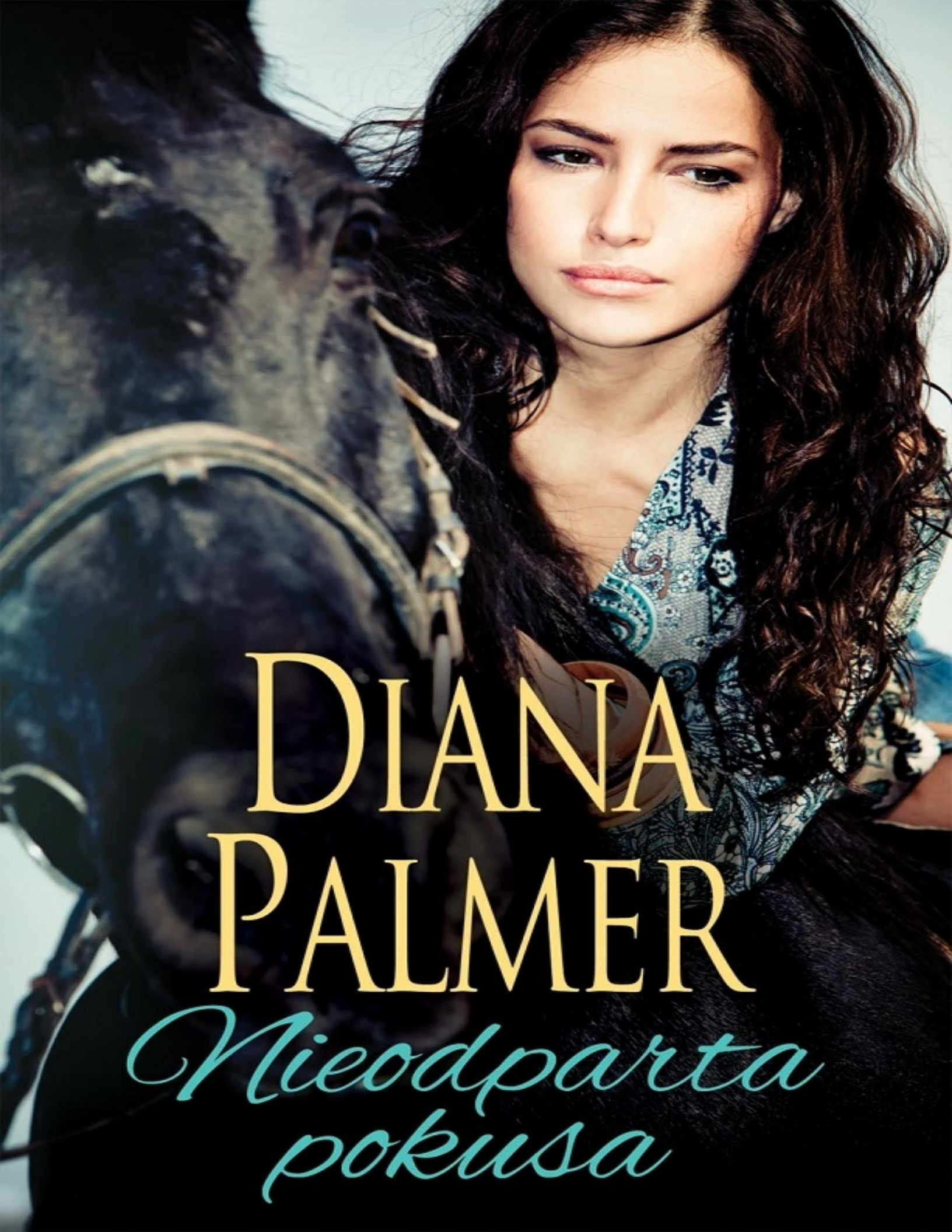
DIANA
PALMER
Nieodparta
pokusa

Diana Palmer

Nieodparta pokusa

Tłumaczenie:
Natalia Kamińska-Matysiak

Drodzy Czytelnicy,

Jak wielu członków mojej rodziny, cierpię na bezsenność. Czasami przez całą noc nie mogę zmrużyć oka. Pewnego razu o trzeciej nad ranem zupełnie rozbudzona oglądałam na YouTubie program brytyjskiej edycji *Mam talent.* Zobaczyłam młodego mężczyznę o ciemnych oczach i przepięknych długich włosach. Obok niego stała młoda kobieta. Zaciekawił mnie podpis pod filmikiem, który głosił, że ten nieśmiały chłopak zupełnie zawojował jury. Oczywiście natychmiast kliknęłam na odtwarzanie.

Kiedy usłyszałam, jak Jonathan Antoine śpiewa, oniemiałam z zachwytu. Obejrzałam ten filmik co najmniej piętnaście razy (a razem ze mną czterdzieści osiem milionów innych ludzi). Jonathan i Charlotte Jaconelli występowali w programie w 2012 roku, teraz już mają kontrakt na nagranie płyt. Mam nadzieję, że Jonathan wystąpi niedługo w Metropolitan Opera. Nigdy nie słyszałam równie pięknego głosu.

Książka, którą oddaję w Wasze ręce, właściwie napisała się sama. Opowiada o dwojgu boleśnie zranionych przez życie ludzi, którym wspólnie udało się przezwyciężyć traumę. Wolf Patterson i Sara Brandon po raz pierwszy pojawili się w książce *Texas Born* w serii Silhouette Special Edition. On oskarżał ją, że lata na miotle i hoduje nietoperze. Wrogowie w realnym życiu, w wirtualnym świecie są przyjaciółmi i spędzają długie godziny na wspólnej grze w *World of Warcraft.*

Dziękuję wszystkim, którzy czytają moje książki. Jestem Wam za to bardzo

wdzięczna i to ja jestem Waszą fanką.

Diana Palmer

Dla Becky Hambrick, uroczej kobiety, która zawsze prosiła mnie o autograf w każdej kolejnej książce. Wciąż mam ściereczki, które zrobiła dla mnie na szydełku i zawsze myślę o niej, ilekroć ich używam.

A także dla J. L. Smitha, policjanta z miasta Cornelia w Georgii, szkolnego kolegi Jamesa. Był dobrym i miłym człowiekiem, a także naszym przyjacielem.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sarę Brandon irytowała nie tyle długość kolejki, co towarzystwo, na które była skazana w aptece w Jacobsville. Co gorsza, ktoś ją obserwował.

Rozbawiony i arogancki mężczyzna opierał się o ladę, świdrując ją oczami jak arktyczny lód. Sara miała wrażenie, że prześwietla ją na wylot. I dokładnie widzi jej bieliznę, a także kryjącą się pod nią jedwabistą skórę.

W końcu nie wytrzymała, nerwowo zwilżyła językiem usta i spojrzała mu prosto w oczy.

– Czyżbym budził pani niepokój, panno Brandon? – zapytał złośliwie.

Był przystojny, musiała to przyznać. Po prostu zwalał z nóg i wodził na pokuszenie. Szczupły i opalony, o szerokich barkach i wąskich biodrach, a także dużych stopach i dłoniach. Tak głęboko nasunął na czoło kowbojski kapelusz, że można było dostrzec jedynie chłodny błysk oczu. Jasne dżinsy tak mocno opinały długie mocne nogi, że wystawały tylko czubki drogich kowbojskich butów. Ciemne kręcone włoski wychylały się z nonszalancko niedopiętej pod szyją koszuli. Drań doskonale zdawał sobie sprawę, że jest pociągający, dlatego nie zapinał do końca koszuli i jeszcze mocniej podkreślał strojem atuty sylwetki. Sara była pewna, że robił to celowo. Nie umiała ukryć

mimowolnej reakcji i wyczuła, że on to zauważył, co zdenerwowało ją jeszcze bardziej.

– Nie niepokoi mnie pan, panie Patterson – odparła nieco zdławionym głosem.

Jego spojrzenie powoli przesunęło się po jej kształtnej sylwetce, której nie zdołała zamaskować czarnymi wąskimi spodniami i tak samo czarnym golfem. Patterson uśmiechnął się, kiedy ściągnęła poły skórzanego – i ma się rozumieć czarnego – płaszcza, po czym zapięła wszystkie guziki, żeby nie wystawał choćby najmniejszy skrawek golfu. Długie włosy spływające niemal do talii poruszały się wzburzoną falą w rytm niespokojnych ruchów Sary. Idealnie wykrojone i lekko wydęte wargi, prosty nos i duże czarne oczy sprawiały, że była piękna. Jednak wcale jej to nie cieszyło. Nie lubiła swojego wyglądu i uwagi, którą nieustannie przyciągała. Założyła dłonie na piersiach i odwróciła wzrok.

– A mnie się wydaje, że wprost przeciwnie. Nie wyglądasz na spokojną – oznajmił głębokim głosem, przeciągając słowa.

– Nie chcę słyszeć, jak wyglądam.

Odepchnął się od lady i podszedł bliżej. Choć Sara była wysoka, górował nad nią. Celowo stanął na tyle blisko, że musiała zadrzeć głowę, żeby na niego spojrzeć. Cofnęła się o krok.

– Zachowujesz się jak spłoszona jałówka, która po raz pierwszy wychodzi na pastwisko – mruknął.

– Już od dawna korzystam z różnych pastwisk, panie Patterson, i wcale mnie to nie deprymuje.

Z niedowierzaniem uniósł brwi i wydął usta.

– Na moje oko wyglądasz na zdenerwowaną. Dlatego że nie zabrałaś z domu nietoperzy?

– Słucham?! – Aż się zakrztusiła z oburzenia, ale ściszyła głos, widząc obracających się w ich stronę kolejkowiczów. – Nie trzymam w domu żadnych nietoperzy!

– A co? Zostawiłaś je w leśnej chatce razem ze swoją miotłą?

Sara zacisnęła szczęki.

– Panno Brandon, zrealizowałam już pani receptę – przywołała ją farmaceutka.

– Dziękuję – odparła Sara, skwapliwie wykorzystując okazję, żeby odsunąć się od Wofforda Pattersona, i podeszła do kasy.

Słusznie przezywano go Wolfem, bo miał w sobie coś z wilka. Sara była zadowolona, że nie wzbudza sympatii u tego drapieżnika.

Zapłaciła za preparat na zgagę, uśmiechnęła się do Bonnie, rzuciła pełne dezaprobaty spojrzenie swojemu prześladowcy i ruszyła do drzwi.

– Lataj nisko – mruknął.

Odwróciła się tak gwałtownie, że czarne włosy zawirowały gęstą zasłoną.

– Gdybym naprawdę była wiedźmą, jak sugerujesz, kazałabym moim nietoperzom wrzucić cię do gnojówki, a potem dorzuciłabym jeszcze zapałkę!

Cała apteka na czele z Woffordem Pattersonem gruchnęła śmiechem, a zaczerwieniona ze wstydu i złości Sara wybiegła, trzaskając drzwiami.

– Zastrzelę go – mamrotała, idąc w stronę białego jaguara. – Zastrzelę, a potem porąbię na kawałki i...

– Mówimy do siebie? Oj, niedobrze – usłyszała za sobą.

– Jesteś najbardziej namolną, podłą, złośliwą i obmierzłą kreaturą na świecie! – wykrzyczała.

– Wątpię – odparł, wzruszając ramionami. – Z nas dwojga to już prędzej ciebie nie da się lubić.

Sara zacisnęła dłonie w pięści, mnąc papierową torebkę z lekami. Gotowała się ze złości. Gdy zerknęła w bok, zobaczyła Casha Griera, komendanta miejscowej policji.

– Proszę go aresztować! – zawołała, wskazując Wofforda.

– A co ja takiego zrobiłem? – zapytał z niewinną miną. – Poprosiłem, żebyś ostrożnie wracała do domu, dbając o swoje bezpieczeństwo – dodał z anielskim uśmiechem.

– Ależ panno Brandon... – zaczął Cash, starając się ukryć uśmiech.

– Panno? Ona zdecydowanie nie zachowuje się jak panienka.

Sara nie wytrzymała i rzuciła w niego torbą z lekami.

– Hej, komendancie, ona mnie zaatakowała! A napaść to przestępstwo, czyż nie?

– Marzę tylko o tym, by zrobić ci krzywdę – wymamrotała pod nosem.

– Wiem, o czym marzysz, skarbie – odparł leniwie, patrząc, jak Sara podnosi torebkę z lekami. – Swego czasu

byłem legendą wśród kobiet – dodał z zabójczym uśmiechem.

Sara wzięła zamach zgrabną nogą w eleganckim pantoflu.

– Jeśli go kopniesz, naprawdę będę musiał zainterweniować – uprzedził Cash.

– A może mógłbyś... choć trochę go poturbować? – szepnęła błagalnie.

Cash nie utrzymał powagi i ryknął śmiechem.

– Gdybym go zastrzelił, musiałbym sam siebie aresztować. Pomyśl, jak to by wyglądało.

– Powinnaś już iść do domu – przyjaznym tonem poradził Wofford. – Nietoperze na pewno tęsknią za tobą i umierają z głodu.

– Ty świnio! – krzyknęła, tupiąc nogą.

– W zeszłym tygodniu byłem gadem. Czy zatem przez ten czas wdrapałem się na wyższy stopień drabiny ewolucji?

Kiedy wściekła Sara zrobiła krok w stronę Wolfa, Grier uznał, że czas na interwencję, i wkroczył między nich.

– Saro, idź do domu. Proszę, już, teraz.

Spojrzeniem ciskając gromy, zdmuchnęła z oczu niesforny kosmyk, obróciła się na pięcie i ruszyła do jaguara, komentując przy tym:

– Szkoda, że nie przeprowadziłam się do piekła. Tam jest spokojniej.

– Gacki byłyby zachwycone.

– Pewnego dnia... – Zawiesiła głos.

– Wiesz, gdzie mieszkam. Zapraszam. Może znajdę jakieś rękawice bokserskie – odparował rozbawiony.

– Jesteś pewien, że powstrzymają kulę? – zapytała, po czym wściekłym tonem dorzuciła kilka niecenzuralnych słów po persku.

– Twój brat byłby zszokowany, słysząc takie słowa z ust młodszej siostrzyczki. – Wolf, udając oburzenie, zwrócił się do Casha: – Też znasz ten język. Powinieneś ją aresztować za obrażanie moich przodków.

Cash wyglądał, jakby przeżywał atak zabójczej migreny.

– Jadę do domu – oznajmiła rozwścieczona Sara.

– Jakoś nie widać. – Wolf z przyjemnością dolewał oliwy do ognia.

W odpowiedzi Sara powiedziała mu po persku, co powinien zrobić.

– Och, do tego potrzebne są dwie osoby – odparł w tym samym języku z błyskiem rozbawienia w oku.

Sara wsiadła do samochodu, głośno trzasnęła drzwiami i odjechała z rykiem silnika.

– Pewnego dnia ona cię zabije, a ja będę musiał zeznać na procesie, że to była uzasadniona samoobrona – ponuro skomentował Cash.

Wolf tylko się roześmiał.

Wracając do domu, Sara znacznie przekroczyła dozwoloną prędkość. Nadal drżała, parkując pod domem, który jej brat Gabriel kupił w Comanche Wells w pobliżu Jacobsville. Żałowała, że ich podopieczna Michelle nie wróciła z uczelni. Wysłuchałaby jej i okazała współczucie. Wiedziała o niej więcej niż tutejsi mieszkańcy.

Wiedziała, że ojczym napastował Sarę i prawie ją zgwałcił, a brat wyważył drzwi sypialni, ratując ją w ostatniej chwili. Sara musiała zeznawać w procesie, który skończył się skazaniem ojczyma. Opowiedziała obcym ludziom, co to zwierzę w ludzkiej skórze jej zrobiło. I o wszystkich obrzydliwych rzeczach, które jej mówił. Jednak nawet wtedy nie była w stanie powiedzieć wszystkiego. Obrońca ojczyma wstawiał przysięgłym głodne kawałki o nastolatce, która dotąd kusiła starszego mężczyznę, aż nie potrafił zapanować nad żądzą. To nie była prawda, ale Sara czuła, że część przysięgłych w to uwierzyła. Ojczym trafił do więzienia, a kiedy wyszedł, zginął z rąk policji. Sara zadrżała, przypominając sobie, jak to się stało. Po wyroku skazującym matka wyrzuciła ją i Gabriela z domu. Obrońca z urzędu, który był po jej stronie na drugim procesie w sprawie śmierci ojczyma, miał niezamężną i bezdzietną ciotkę, która ich przygarnęła, rozpieszczała i zapisała w testamencie majątek.

Choć były to grube miliony, obrońca nie pozwolił im się zrzec spadku. Nadal uważali go za członka rodziny. On jedyny nie odwrócił się od nich, kiedy cały świat był przeciw rodzeństwu Gabrielowi i Sarze Brandonom.

Matka przeprowadziła się i zmarła z żalu za mężem, nie życząc sobie kontaktu z żadnym ze swoich dzieci. To nadal bardzo im ciążyło, a już szczególnie Sarze, która czuła się za wszystko odpowiedzialna.

Tamte doświadczenia zmieniły ją i sprawiły, że wybrała samotne życie. Z nikim się nie spotykała i nie chodziła na

randki. Nigdy.

Sposób, w jaki Wolf Patterson na nią patrzył, był dla niej zupełnie nowy i... niepokojący. Podobało jej się to, jednak on nie mógł się o tym dowiedzieć. Gdyby się do niego zbliżyła, gdyby sprawy wymknęły się spod kontroli, jej sekret by się wydał. Nie umiała ukryć swoich reakcji na choćby najmniejszą intymność. Gdy jeden jedyny raz spróbowała pocałunków z chłopakiem, spanikowała i skończyła cała we łzach, a on nazwał ją niedotykalską flirciarą. To tyle, jeśli chodzi o randki.

Zamknęła za sobą drzwi, rzuciła torebkę na stolik i poszła na górę. Przed wizytą w aptece zjadła lunch, więc resztę dnia mogła spędzić, jak chciała. Była bogata, nie musiała pracować. Nie miała jednak życia towarzyskiego, a przynajmniej nie w realnym świecie. Natomiast w wirtualnym...

Włączyła laptopa i zalogowała się do *World of Warcraft*. Sara była zapalonym graczem, ale tylko Gabriel o tym wiedział. Jej awatarem był Krwawy Elf, postać o niemal białych włosach i błękitnych oczach. Stanowił całkowite przeciwieństwo Sary, która grała jako Casalese, potężna czarodziejka. Gdy tylko weszła do sieci, została wywołana przez rycerza śmierci Rednachta, również z Krwawych Elfów:

Masz ochotę na wspólną wyprawę?

Spotkali się rok temu w sieci i szybko zostali przyjaciółmi. Nie przedstawili się sobie, więc Sara nie miała pojęcia, kim tak naprawdę jest jej towarzysz. Akceptowała jego

tajemniczość, nie szukała przecież kochanka, tylko przyjaciela. Odzywali się do siebie na prywatnym kanale, gdy mieli ochotę zagrać. Oboje uzyskali dziewięćdziesiąty poziom w tym samym czasie. Wspólnie uczcili zwycięstwo fajerwerkami, sokiem i ciastem w gospodzie w Pandarii. To była magiczna noc. Choć Rednacht był wspaniałym towarzyszem podczas gry, prawie nigdy nie rozmawiali o niczym innym. Rednacht tylko z rzadka wspominał o tym, co się dzieje w jego prawdziwym życiu, Sara również nie była wylewna i ograniczała się do ogólników. Nie zamierzała się zwierzać, a przez zajęcie, którym parał się Gabriel, musiała być szczególnie ostrożna. Większość ludzi nie miała pojęcia, jak jej brat zarabia na życie. Był najemnym żołnierzem pracującym dla Eba Scotta. Choć radził sobie w tym fachu znakomicie, Sara martwiła się o niego, tym bardziej że mieli tylko siebie. Wiedziała jednak, że brat nie zrezygnuje z ekscytującego zajęcia, przynajmniej nie teraz. To mogło się zmienić, kiedy Michelle, którą opiekowali się po śmierci jej macochy, skończy studia. Na razie jednak nie musieli się o to martwić.

Odpisała:

Wolałabym powalczyć. Miałam trudny ranek.

W odpowiedzi Rednacht przesłał uśmiechniętą buźkę wraz ze słowami:

Ja również. Niech nasze ostrza napiją się krwi wrogów.

Po kilku godzinach gry Sara poczuła się jak nowo narodzona. Zanim się wylogowała, życzyła przyjacielowi

dobrej nocy. Potem zjadła lekką kolację i położyła się spać. Zdawała sobie sprawę, że w ten sposób ukrywa się przed prawdziwym życiem. Za to przynajmniej w grze miała przyjaciela, czego nie mogła powiedzieć o bolesnej rzeczywistości.

Uwielbiała operę, niestety opera w San Antonio była zamknięta od początku roku, pozostawała więc tylko opera w Houston, od której dzieliła ją długa droga. Kiedy jednak okazało się, że w dzisiejszym programie jest musical *A Little Night Music* z jej ulubioną balladą *Send in the Clowns*, uznała, że nie może przepuścić takiej okazji. Była dorosła, miała dobry samochód, i nic nie mogło powstrzymać jej przed podróżą. Wsiadła do jaguara i ruszyła, postanawiając, że nocną porą powrotu będzie martwić się później.

Taką samą miłością darzyła teatr, operę i balet. Miała karnety do wszystkich możliwych placówek kulturalnych. Dziś jednak czekała ją szczególna gratka. Dodała gazu.

Czytała program, kiedy kątem oka dostrzegła jakiś ruch. Odwróciła głowę, żeby przyjrzeć się sąsiadowi, i zbladła. Patrzyła wprost w zimne i kpiące oczy swojego najgorszego wroga. Mimowolnie zaklęła po persku.

– Niewyparzony język – zauważył Wolf, kręcąc głową.

Sara zacisnęła zęby, postanawiając wyjść, przy okazji przydeptując palce wrogowi, o ile ośmieli się odezwać jeszcze choćby słowem. Natomiast Wolfa bez reszty absorbowała piękna towarzyszka, choć Sara myślała o tym

inaczej. Wielokrotnie widywała go w towarzystwie olśniewających blondynek, uznała więc, że nie gustował w brunetkach, co ją uspokajało.

Nie mogła tylko zrozumieć, dlaczego zawsze siadał obok niej. Zwykle kupowała bilety wiele dni naprzód, a Wolf musiał robić podobnie. Tylko jakim cudem mieli sąsiadujące miejsca nie tylko w San Antonio, ale nawet w Houston? Obiecała sobie, że zanim następnym razem usiądzie, poczeka, aż Wolf gdzieś się usadowi. Tyle że bilety wskazywały konkretne miejsca, więc mogła mieć problem z uwolnieniem się od kłopotliwego sąsiada.

Orkiestra zaczęła stroić instrumenty, a po chwili kurtyna poszła w górę. Rozbrzmiała niebiańska muzyka Stephena Sondheima, w takt której ruszyły do tańca pary. Przypomniała sobie, jak kiedyś, podczas wycieczki do Austrii, tańczyła walca z siwowłosym dżentelmenem. Lubiła podróże. Zwykle wybierała się w pojedynkę, dołączając do zorganizowanej grupy, najczęściej starszych osób. Nie przepadała za samotnymi wyprawami, gdyż przyciągało to niechcianą uwagę mężczyzn. Świat wolała zwiedzać z Gabrielem lub emerytami.

W upojeniu wysłuchała *Send in the Clowns*, ostatniego utworu przed przerwą. Blondynka, z którą Wolf zjawił się w operze, wyszła, korzystając z antraktu, ale on się nie ruszył.

– Lubisz operę, prawda? – spytał, chłonąc wzrokiem jej czarną suknię, która przylegała do ciała niczym druga skóra.

– Owszem – przytaknęła, jeżąc się w oczekiwaniu na kolejną porcję złośliwości.

– Baryton był całkiem niezły – oznajmił Wolf, zakładając nogę na nogę. – Z tego, co mi wiadomo, występował w Metropolitan Opera, ale stwierdził, że ma dość Nowego Jorku i wybrał miasto bez permanentnych korków.

– Czytałam o tym.

Wzrok Wolfa spoczął na jej dłoniach, które zaciskała kurczowo na torebce. Wydawało się, że Sara wiedzie beztroskie życie, tymczasem była spięta jak agrafka.

– Przyszłaś sama? – zapytał, a ona ledwie zauważalnie skinęła głową. – Masz daleko do domu, a robi się późno.

– Nie da się ukryć.

– Poprzednio na przedstawieniu w San Antonio widziałem cię z bratem i podopieczną – powiedział powoli, przyglądając się jej uważnie. – Żadnych mężczyzn?

Sara nie odpowiedziała, tylko jeszcze mocniej ścisnęła Bogu ducha winną torebkę. Ku jej kompletnemu zaskoczeniu na jej rękach spoczęła smukła, silna dłoń Wolfa.

– Przestań – poprosił i drgnął, kiedy spojrzała na niego nieprzytomnym wzrokiem. – Co ci się stało? – wykrztusił zszokowany.

Sara bez słowa wyrwała mu dłonie, zerwała się z miejsca i uciekła. Zanim dotarła do samochodu, tonęła we łzach.

Życie nie jest sprawiedliwe. Od lat nie złapała gumy, ale oczywiście musiało się jej to przydarzyć właśnie teraz,

w środku nocy i z dala od bezpiecznego apartamentu w San Antonio.

Kiedy nie było Gabriela ani Michelle, nie przepadała za samotnością w Comanche Wells. Posiadłość była zbyt oddalona od cywilizacji, a przez to niebezpieczna, gdyby odnalazł ją któryś z wrogów brata. Już kiedyś tak się stało, ale na szczęście Gabriel akurat był w domu.

Zdążyła już zadzwonić po holownik, ale musiała na niego trochę poczekać. Od strony gmachu opery nadjechało jakieś auto i zatrzymało się blisko niej. Kiedy do jej samochodu podszedł wysoki mężczyzna, zamarła ze strachu, zanim go rozpoznała i uchyliła okno.

– Fatalne miejsce na przebicie opony – szorstko mruknął Wolf Patterson. – Chodź, podwiozę cię do domu.

– Muszę zaczekać na holownik.

– To poczekamy w moim wozie. Nie zostawię cię tu samej – oznajmił tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Choć Sara była mu wdzięczna, słowa podziękowania jakoś nie chciały jej przejść przez gardło. Wolf zachichotał, widząc jej minę.

– Krótkie „dziękuję” powiedziane do wroga cię nie zabije – parsknął.

– Nie zakładałabym się o to – burknęła, ale wsiadła do jego wozu.

To był mercedes. Jeszcze nigdy takim nie jeździła, ale znała wiele osób, które chwaliły ten samochód, twierdząc, że jest niezawodny i praktycznie niezniszczalny. Tylko okna

wydawały się jakieś dziwne, choć pasowały do podejrzanej konstrukcji drzwiczek. Wolf dostrzegł jej zainteresowanie.

– Jest opancerzony i ma kuloodporne szyby – wyjaśnił niedbale.

– Ktoś musi cię bardzo nie lubić – wypaliła, zanim zdążyła ugryźć się w język.

Jedyną odpowiedzią na jej kąśliwy komentarz był enigmatyczny uśmiech Wolfa.

Sara zaczęła się zastanawiać. Wolf władał kilkoma mało znanymi językami. Mimo że już dość długo mieszkał w Jacobs County, nie był zbyt popularny, nie zżył się z lokalną społecznością. Z okruchów informacji, które o nim krążyły, zrozumiała, że kiedyś pracował dla elitarnej jednostki FBI odbijającej zakładników, ale obecnie musiał zajmować się czymś innym, choć równie tajemniczym. Jej brat uważał go za zabawnego. Wspomniał kiedyś, że Patterson przeprowadził się do Jacobsville w poszukiwaniu ciszy i spokoju.

– Gabriel cię zna.

– Owszem.

Zerknęła na niego spod rzęs. Właśnie wysyłał jakąś wiadomość ze smartfona. Miała ochotę się go pozbyć, ale nie chciała czekać sama na holownik. Bała się ciemności i mężczyzn, którzy mogli nadejść wraz z nią. Owszem, nie cierpiała swojego strachu, ale...

– Nie gryzę – mruknął Wolf, odkładając telefon.

Zaskoczył ją tak bardzo, że aż podskoczyła.

– Przepraszam – wykrztusiła z trudem.

Wolf obserwował ją zwężonymi oczami. Celowo prowokował Sarę po tym, jak wjechała w jego samochód, a następnie oskarżyła go o spowodowanie stłuczki. Zachowała się wtedy agresywnie. Ale teraz, gdy byli sam na sam, ewidentnie się bała. Piękna kobieta z tajemniczymi problemami, pomyślał.

– Czemu jesteś taka nerwowa? – spytał zaintrygowany.

– Wcale nie jestem – zaprzeczyła z wymuszonym uśmiechem, wypatrując świateł holownika.

– Na obwodnicy był korek – powiedział cicho. – Właśnie tego szukałem w telefonie. Dlatego holownik się spóźnia.

– Dzięki – mruknęła, odsuwając się od niego jak najdalej.

– Naprawdę myślisz, że jesteś aż tak atrakcyjna? – prychnął rozbawiony, unosząc ironicznie brwi.

– Słucham? – Spojrzała na niego zdumiona.

Jego spojrzenie stało się zimne jak lód, gdy wspomniał inną, ale równie piękną i tajemniczą brunetkę, która okazała się prowokatorką i perfidną manipulantką.

– Jesteś tak spięta, jakbyś spodziewała się, że się na ciebie rzucę – oznajmił sarkastycznie. – Masz szczęście, że jestem wybredny, gdy idzie o kobiety. Kompletnie nie jesteś w moim guście.

– Ale ze mnie szczęściara – mruknęła Sara, przestając na chwilę pastwić się nad torebką. – Tym bardziej że nie dotknęłabym cię nawet kijem. – Zachichotała złośliwie.

W jego oczach mignął gniew. Najchętniej pozbyłby się uciążliwej towarzyszki, która doprowadzała go do szału, jednak kiedy Sara sięgnęła do klamki, zablokował drzwi.

– Nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie przyjedzie holownik – rzucił ostro, pochylając się w jej stronę.

Przerażona Sara przestała szarpać klamkę. Jej puls gwałtownie przyśpieszył. Była blada i miała rozszerzone ze strachu źrenice. Wolf zaklął, a ona z trudem przełknęła ślinę, nie ośmielając się na niego spojrzeć. Nienawidziła swojej słabości. Zawsze zamierała w odpowiedzi na agresję. Do dziś nie uporała się z przeszłością, która nadal ją prześladowała.

– Wypuść mnie, proszę – wykrztusiła przez ściśnięte gardło, kiedy zauważyła światła pomocy drogowej.

Odblokował drzwi, a ona wyskoczyła jak z procy i ruszyła biegiem, by znaleźć się jak najdalej od niego.

Również wysiadł, przeklinając się w duchu za doprowadzenie jej do takiego stanu. Zachował się niewłaściwie, choć nie zrobiła nic złego, po prostu okazała strach. Co się z nim dzieje? Nie takie miał obyczaje, ale w jej obecności przestawał panować nad sobą.

– Dziękuję, że ze mną zaczekałeś – powiedziała cicho, nie patrząc mu w oczy. – Zanim holownik odstawi moje auto do warsztatu, podrzuci mnie do domu. Dobranoc – rzuciła, wspinając się do szoferki.

Wolf czekał, aż jej samochód zostanie zabezpieczony i pomoc drogowa odjedzie. Sara nawet się nie odwróciła.

Gabriel wrócił na kilka dni do domu, więc Sara pojechała do Comanche Wells, żeby dla niego gotować.

– Co się stało, kochanie? – spytał rankiem przy kawie, widząc jej podły nastrój.

– Złapałam gumę, wracając z Houston po przedstawieniu w operze.

– Sama tam pojechałaś o tak późnej porze? Dlaczego nie zmówiłaś limuzyny z kierowcą?

– Chcę się trochę usamodzielnić – wyznała, przygryzając wargę. – A przynajmniej chciałam.

– Długo czekałaś na pomoc drogową?

– Pan Patterson zauważył mnie na poboczu i się zatrzymał, żeby dotrzymać mi towarzystwa.

– Pan Patterson? – powtórzył zaskoczony Gabriel. – Wolf też był w Houston?

– Wygląda na to, że lubi operę tak samo jak ja, a to w tej chwili jedyna opera w okolicy – oznajmiła przez zaciśnięte zęby.

– Rozumiem.

Sara niechętnie wspominała tamten wieczór.

– On... nawet nic nie zrobił – westchnęła smętnie. – Po prostu obrócił się i pochylił w moją stronę, a ja zareagowałam jak wariatka. Rozzłościłam go – wykrztusiła.

– Rozmawialiśmy już o tym wiele razy – przypomniał Gabriel zrezygnowanym tonem.

– Nie znoszę psychologów. Ostatni, do którego chodziłam, oznajmił, że chcę, żeby ludzie mi współczuli i dlatego przesadnie reaguję w takich sytuacjach! – zawołała z gniewem.

– Że co? Nigdy mi o tym nie mówiłaś! – zawołał wzburzony.

– Bo bałam się, że dasz mu w zęby i zamkną cię za napaść.

– Pewnie nie oparłbym się pokusie – przyznał niechętnie.

– Tak czy siak, terapia nie pomogła – mruknęła, sącząc kawę. – Nie mogę zapomnieć o tym, co się stało. Po prostu nie mogę.

– Przecież są jeszcze na świecie mili faceci. Niektórzy nawet mieszkają w Jacobsville.

– To nie ma znaczenia – westchnęła, uśmiechając się ze znużeniem.

Gabriel wiedział, przez co przeszła. Nie wiedział natomiast, że próba gwałtu to nie był początek jej koszmaru. Ojczym od miesięcy ją nękał, robiąc jednoznaczne aluzje, próbując jej dotknąć i zaciągnąć do łóżka. Wszystko to wraz z późniejszym procesem i jego skutkami zaowocowało traumą, która na zawsze zmieniła trzynastoletnią Sarę, utrudniając jej, czy też wręcz uniemożliwiając normalne funkcjonowanie.

– Przecież kochasz dzieci, a skazujesz się na życie w samotności – powiedział cicho.

– Mam swoje rozrywki.

– Mówisz o świecie gier. To nie zstąpi prawdziwego życia – mruknął Gabriel.

– Wiesz, że nie radzę sobie z prawdziwym życiem. – Wstała i pocałowała go w czoło. – Zostają mi więc inne rozrywki. O, mam pomysł! Pozwól, że upiekę ci szarlotkę.

– To przekupstwo.

– A niby ci innego? – skwitowała radośnie.

Gabriel był w sklepie z paszą dla zwierząt, kiedy wszedł Wolf Patterson, wnosząc ze sobą nie najlepszy nastrój, który jeszcze się pogorszył, gdy zauważył brata pewnej brunetki.

– Ona też tu jest? – zapytał, a Gabriel pokręcił przecząco głową. – To wariatka! Siedzieliśmy w moim samochodzie, czekając na pomoc drogową, a ona zachowała się, jakbym ją molestował!

– Dzięki, że zająłeś się moją siostrą – powiedział Gabriel, pomijając milczeniem drażliwy temat. – Powinna pojechać do Houston z szoferem. Dopilnuję, żeby następnym razem tak zrobiła.

Wolf trochę ochłonął, nadal jednak drążył temat:

– Kiedyś stuknęła moje auto i obwiniła mnie za stłuczkę. Od tego się zaczęło. Nie cierpię agresywnych kobiet.

– Zdarza się jej przesadnie reagować.

– Nawet nie lubię brunetek – kontynuował Wolf, a jego oczy dziwnie rozbłysły. – Ona nie jest w moim typie.

– Ty w jej też nie – kąśliwie odparł Gabriel.

– A kto jest?

– Sara... nie lubi mężczyzn.

– Woli kobiety? – zaciekawił się Wolf.

– Nie.

– Czegoś mi nie mówisz – naciskał.

– Tak, nie mówię. Ale jedno ci mogę powiedzieć. Jeśli kiedykolwiek się tobą zainteresuje, zwiążę ją i natychmiast wywiozę z kraju – oznajmił, a zdumiony Wolf tylko gapił się na niego. – Wiesz, o czym mówię – dodał cicho Gabriel. – Żadnej kobiecie nie życzę związku z tobą, a już na pewno

nie mojej siostrze. Wciąż nie uporałeś się z tym, co cię spotkało. – Gdy Wolf niemal konwulsyjnie zacisnął szczęki, położył mu dłoń na ramieniu. – Pamiętaj, że nie wszystkie kobiety są takie jak Ysera – szepnął, a kumpel odsunął się od niego gwałtownie. – A jak idzie ci gra? – zapytał, podrzucając temat, któremu Wolf nie potrafił się oprzeć.

– Mam w planach ekspansję. Już się nie mogę doczekać, tym bardziej że spotkałem kogoś, z kim mi po drodze.

– Tajemniczą kobietę – dodał z uśmieszkiem Gabriel.

– Prawdopodobnie kobietę. – Wolf wzruszył ramionami. – Gracze nie zawsze są tym, za kogo się podają. Kiedyś chwaliłem czarodzieja za dojrzały styl walki, a on poinformował mnie, że ma dwanaście lat. – Parsknął śmiechem. – Tak naprawdę to nigdy nie wiesz, z kim grasz.

– Czyli twoja towarzyszka może być facetem. Albo dzieckiem. Albo prawdziwą kobietą.

– Nie szukam partnerki w świecie gier – odparł Wolf.

– Mądrze – zgodził się Gabriel, nie wspominając, że Sara gustuje w tych samych rozrywkach. Nie chciał jej zdradzić przed największym wrogiem. Niespokojnie rozejrzał się po ulicy i ściszył głos. – Chodzą plotki...

– Tak? Jakie? – Wolf natychmiast spoważniał.

– Po tym, jak Ysera znikła, szukaliśmy jej przez ponad rok. No i wreszcie chyba coś mamy. Jeden z ludzi Eba jest pewien, że widział ją na małej farmie pod Buenos Aires. Z gościem, którego obaj pamiętamy z dawnych czasów.

– Jakiś pomysł, co ona tam porabia? – zapytał Wolf ze ściągniętą twarzą.

– Z pewnością szykuje zemstę – z westchnieniem oznajmił Gabriel. – Musisz wynająć kilku ludzi. Obaj wiemy, że jeśli tylko zdarzy się jej taka okazja, natychmiast poderżnie ci gardło.

– Gdyby nie to cholerne prawo, które mnie krępuje, z radością zrobiłbym jej to samo – zapewnił jadowicie Wolf.

– A reszta chłopaków razem z tobą – przytaknął Gabriel, chowając ręce w kieszeniach. – Ale jeśli ona nadal żyje, to ty jesteś w niebezpieczeństwie.

Wolf nie chciał wspominać tej kobiety ani pamiętać tego wszystkiego, co przez nią robił. Wciąż prześladowały go koszmary. Zapatrzył się w przestrzeń pustym wzrokiem.

– Myślałem, że zginęła. Do diabła, miałem wielką nadzieję, że nie żyje!

– Trudno zabić podstępną żmiję. Uważaj na siebie.

– Ty też.

– Jak zawsze.

Przeczuwając nadciągającą katastrofę, Gabriel chciał go ostrzec i poprosić, by trzymał się z dala od Sary, jednak Wolf nie wydawał się nią zainteresowany, a on nie chciał bez potrzeby wywlekać przeszłości siostry. Ta decyzja pociągnęła za sobą olbrzymie konsekwencje. Wtedy nie wiedział jeszcze, jak duże.

ROZDZIAŁ DRUGI

Gabriel wyjechał do pracy, a Sara spędziła miły weekend z Michelle, która miała wiosenną przerwę na uczelni. Kiedy podopieczna wróciła na studia, Sara wybrała się na zakupy do San Antonio. Kupiła trochę wiosennych ubrań i przymierzała mantyle na wielkim targowisku El Mercado, chłonąc atmosferę tego miejsca. Potem przysiadła w swojej ulubionej kafejce przy promenadzie River Walk i obserwowała łodzie płynące rzeką. Był ciepły, słoneczny kwiecień, więc w donicach pyszniły się kolorowe kwiaty.

Zakupy wsunęła pod krzesło i wystawiła twarz do słońca, odrzucając na plecy długie, czarne włosy. Włożyła dziś wygodne mokasyny, czarne spodnie i bluzeczkę w kolorze landrynek, która podkreślała oliwkową cerę. Uśmiechała się, słuchając hiszpańskich rytmów wędrownych *el mariachi*.

W pewnej chwili musiała się przesunąć, żeby zrobić miejsce mężczyznom, którzy zajęli sąsiedni stolik. Kiedy zorientowała się, że jednym z nich jest Wolf Patterson, jej serce zgubiło rytm. Szybko dopiła cappuccino, pozbierała torby i pomknęła do kasy.

– Uciekasz? – usłyszała za sobą jedwabisty, głęboki głos.

– Po prostu skończyłam pić kawę – odparła, sztywniejąc.

Gdy się odwróciła, zobaczyła, że Wolf blokuje wyjście z kawiarni, popatrując na nią złym wzrokiem. Wyglądał,

jakby zamierzał zrobić jej krzywdę.

Odetchnęła, usiłując zapanować nad stresem, który towarzyszył jej zawsze, ilekroć Wolf był w pobliżu. Chciała się odsunąć, ale za plecami miała ladę. Serce zaczęło jej szybciej bić, a źrenice rozszerzył strach.

– Kiedy wraca twój brat?

– Wspominał, że może pod koniec tygodnia.

Wolf skinął głową i przyjrzał się jej jeszcze intensywniej.

– Czego się boisz?

– Nie mam czego, panie Patterson, bo nie jestem w pańskim typie – odparła buńczucznie.

– Cholerna racja – wypalił.

Zdenerwowana jego agresywnym tonem zamierzała przepchnąć się obok, kiedy zawołał go kompan. Gdy Wolf spojrzał tam, Sara przemknęła pod jego ramieniem i biegiem wypadła z kawiarni, nie dbająco to, co sobie o niej pomyślą ludzie.

Pod koniec tygodnia w programie opery znalazł się balet. Sara uwielbiała balet, kochała kolory, kostiumy, światło i dźwięk. Kiedyś sama chodziła na lekcje, marząc, że w przyszłości zostanie primabaleriną. Jednak wyczerpujące treningi i rosnąca świadomość, jak wiele trzeba poświęcić dla każdej scenicznej roli i w ogóle dla sztuki, nieco przerosły młodziutką dziewczynę.

To były dobre czasy. Ojciec jeszcze żył, a matka była ciepła i oddana dzieciom, choć może niezbyt wylewna. Wspólne chwile Sara wspominała ze słodko-gorzkim uśmiechem. Gdyby ojciec żył, jej życie potoczyłoby się

zupełnie inaczej. Jednak oglądanie się wstecz nie niosło pociechy. Jej życie było, jakie było, a ona wiedziała, że jakoś musi sobie z nim radzić.

Zajęła swoje miejsce w jednym z pierwszych rzędów, przeglądając z przyjemnością program. Primabalerina była jej znajomą, słodką dziewczyną, która uwielbiała swój zawód i nigdy nie skarżyła się na trwające wiele godzin ćwiczenia i ogromne wymagana, którym musiała sprostać. Lisette była ładną, wysoką i szczupłą blondynką z ogromnymi orzechowymi oczami.

Dziś grano *Jezioro łabędzie*, ulubiony balet Sary. Kostiumy zachwycały, artyści byli cudowni, muzyka urzekała. Sara uśmiechała się do siebie w oczekiwaniu wspaniałej rozrywki. Słysząc zamieszanie, zerknęła w bok i niemal dostała zawału, gdy ujrzała Wolfa Pattersona z kolejną oszałamiającą blondynką. Jęknęła, kiedy zajęli sąsiednie miejsca.

Blondynka zatrzymała się, żeby z kimś porozmawiać, a Wolf obrzucił taksującym spojrzeniem konserwatywną czarną sukienkę Sary i równie czarny skórzany płaszcz. Jego spojrzenie mogło kruszyć skały.

– Śledzisz mnie? – zapytał.

Sara policzyła w myślach do dziesięciu, gniotąc program.

– Nie tak dawno wpadłem na ciebie w operze w Houston, a teraz spotykamy się na balecie w San Antonio. Do tego wybierasz miejsce obok mojego. Gdybym był podejrzliwy...

Sara nie wytrzymała i rzuciła stekiem wyzwisk, oczywiście po persku, a Wolf nie pozostał jej dłużny.

– A cóż to za język? – spytała rozbawiona blondynka.

Wolf zdusił resztę cisnących mu się na usta słów, a Sara udała, że zaintrygowała ją unosząca się kurtyna.

– Nie przedstawisz mnie? – spytała blondynka, przenosząc wzrok z Wolfa na zmieszaną Sarę.

– Nie – odburknął. – Spektakl się zaczyna.

Sara miała ochotę wstać i wyjść, i niemal to zrobiła, uznała jednak, że nie da Wolfowi tej satysfakcji. Została więc, cierpiąc w milczeniu, jednak po chwili zatopiła się w magii *Jeziora łabędziego*, obserwując z fascynacją, jak po pierwszym zbiorowym tańcu na scenie pojawia się Lisette. Eteryczna uroda przyjaciółki była widoczna nawet z daleka. Szybko wirowała, precyzyjnie przyjmowała piękne pozy i frunęła w górę z gracją i talentem, których tak bardzo zazdrościła jej Sara. Przed laty marzyła, że wystąpi na scenie w takim kostiumie jak Lisette.

Niestety życie napisało własny scenariusz. Po procesie nie była w stanie stanąć przed widownią. Na wspomnienie tamtych wydarzeń jej twarz ściągnęła się bólem. Nadal po nocach śniły jej się ostre słowa obrońcy, furia ojczyma i udręka malująca się na twarzy matki.

Zatopiona w myślach nie zdawała sobie sprawy, że gniecie program, a jej mina przyciąga niechcianą uwagę siedzącego obok faceta.

Wolf Patterson nieraz widział ten wyraz twarzy. Tak zwane spojrzenie tysiąca jardów dotyczyło jednak wyczerpanych wojną żołnierzy i osób, u których zaczynał się rozwijać stres pourazowy, ponieważ widziały lub

doświadczyły rzeczy zbyt strasznych, by je znieść. Tych nieszczęsnych ludzi charakteryzował pusty, pozbawiony emocji wzrok i odcięcie od świata spowodowane traumą. Natomiast Sara Brandon to piękna, młoda i bogata kobieta otoczona luksusem i opieką. Jaki mogła mieć powód do takiego zachowania?

Wolf uśmiechnął się paskudnie. Śliczna mała Sara, perfidna kusicielka, która uwodzi mężczyzn, wykpiwając zżerającą ich namiętność i każąc błagać o spełnienie, a kiedy nadeszło, z pogardą kpi z męskiej słabości. Mówiąca rzeczy...

Nagle poczuł delikatną dłoń na swojej. Siedząca obok niego blondynka przyglądała mu się ze zmarszczonymi brwiami. Zbeształ się w myślach i przestał wpatrywać w Sarę. Posłał blondynce uspokajający uśmiech, choć wcale nie czuł spokoju.

Sara go niepokoiła. Przywodziła na myśl trudne sprawy z mrocznej przeszłości, zdarzenia, których nie chciał pamiętać. Była wszystkim, czego nie znosił w kobietach. A jednak jej pragnął. Widok szczupłej, zgrabnej sylwetki Sary sprawiał, że jego ciało ożywało. Minęło już wiele czasu, odkąd był z kimś blisko. Po Yserze nie potrafił zaufać żadnej kobiecie czy choćby jakiejś zapragnąć.

W jego głowie nadal rozlegał się jej szyderczy śmiech. Nie potrafił zapanować nad pożądaniem, a ona uważała to za zabawne. Uwielbiała go dręczyć i nim manipulować. A kiedy już wystarczająco upokorzyła go w łóżku, uczyniła z niego narzędzie swojej prywatnej zemsty.

Wolf zadrżał i zacisnął powieki. Nie potrafił uciec od przeszłości. Nadal go prześladowała. Nie poniósł konsekwencji, choć powinien był. Przynajmniej Ysera powinna za wszystko odpowiedzieć, ale uciekła z kraju, zanim ją aresztowano, i na rok słuch o niej zaginął. Wolf liczył, że wreszcie dostała to, na co zasłużyła, czyli rozstała się z tym światem, a jednak wróciła, żeby go prześladować. Obawiał się, że do końca życia nie zazna spokoju.

– Wolf – usłyszał naglący szept swojej towarzyszki i poczuł jej dłoń na swojej zaciśniętej pięści. – Wolf!

Sara zauważyła, że coś dzieje się obok, i odwróciwszy się, spojrzała wprost w jego pełne cierpienia oczy.

– Panie Patterson? – zaczęła współczująco, choć darzyła go tak wielką niechęcią. – Wszystko w porządku?

Tak mocno ściskał poręcze fotela, że zbielały mu kłykcie. Blondynka, z którą przyszedł, próbowała go uspokoić, ale nadal był napięty jak struna. Kiedy spojrzał na Sarę, w jego oczach oprócz bólu rozgorzała nienawiść.

– A co to ciebie obchodzi? – wykrztusił przez zaciśnięte zęby.

Sara przygryzła dolną wargę aż do krwi. Wolf wyglądał jak szykujący się do ataku rozjuszony wąż. Zmusiła się do skupienia na przedstawieniu. Czując zdradliwe ciepło na policzkach, wymyślała sobie od idiotek.

Wolf próbował poradzić sobie z zalewającymi go wspomnieniami, ale na darmo. Sara za bardzo przypominała mu czasy, o których chciał zapomnieć. Zaklął

po persku, wstał i wyszedł z sali. Blondynka rzuciła Sarze przepraszające spojrzenie i podążyła za nim.

Udręczone spojrzenie Wolfa przez kilka kolejnych dni prześladowało Sarę. Nie mogła przestać o nim myśleć. Przez chwilę patrzył na nią tak, jakby nienawidził jej z głębi serca. Zaczęła podejrzewać, że wcale nie o nią chodzi, być może kogoś mu przypominała. Westchnęła ze smutkiem. Takie właśnie miała szczęście. Pierwszy facet, który ją zainteresował, zwiewał jak poparzony, bo przypominała mu kobietę z przeszłości. Może dawną miłość? Kogoś, kogo kochał i utracił.

Zresztą i tak nie było sensu tego dalej roztrząsać. Kiedy znalazła się z nim na osobności, natychmiast spanikowała. Nadal wstydziła się swojej ucieczki z samochodu, gdy Wolf towarzyszył jej, gdy czekała na pomoc drogową. Nie zrozumiał jej reakcji, a ona nie mogła mu jej wytłumaczyć.

Przebrała się w piżamę i wskoczyła do łóżka z laptopem. Gdy tylko odpaliła ulubioną grę, przywitała się z wirtualnym przyjacielem.

Odpisał tylko:

Cześć.

A przecież zazwyczaj był bardziej wymowny. Spróbowała więc zagadnąć:

Jesteś zajęty?

Złe wspomnienia.

Coś o tym wiem.

Przez dłuższą chwilę musiała czekać na odpowiedź, ale się doczekała:

Chcesz o tym pogadać?

Odpisała spontanicznie:

Rozmowa nie pomaga. Może lepiej złoimy komuś skórę?

Rednacht przesłał w odpowiedzi uśmieszek i ustawił ich w kolejce do gry.

Ona zaś spytała:

Dlaczego życie musi być takie skomplikowane?

Wysłał nad wyraz zwięzłą odpowiedź:

Nie wiem.

Na co wyznała szczerze:

Nie potrafię uwolnić się od przeszłości.

Nie mogła opowiedzieć mu wszystkiego, ale trochę tak. Był jej jedynym przyjacielem poza Lisette, lecz ona, choć urocza i miła, zajęta baletem rzadko miała czas na pogaduszki.

Ja też nie. Miewasz koszmary?

Skrzywiła się, pisząc te dwa słowa:

Bez przerwy.

Ja też...

Chwilę czekała, co doda po wielokropku, wreszcie przeczytała:

Jesteśmy felerni.

To prawda.

Więc trzymajmy się razem.

Odesłała mu uśmiechniętą buźkę i napisała, że potrzebuje kawy, więc za chwilę wróci.

To może ja zaparzę i prześlę Ci mejlem?

Sara roześmiała się. Rednacht był świetnym kompanem. Intrygowało ją, kim był w realu: mężczyzną, kobietą, a może dzieckiem? Kimkolwiek był, miło od czasu do czasu z kimś pogawędzić, nawet jeśli rozmawiali monosylabami.

Wrócili przed ekrany, zanim gra się rozpoczęła. Rednacht wykorzystał ten moment i oznajmił:

Powinniśmy spotykać się na prywatnym czacie, żeby porozmawiać od czasu do czasu, zamiast tylko pisać.

Czując, że serce podchodzi jej do gardła, błyskawicznie przebiegła palcami po klawiaturze:

Nie.

Dlaczego?

Przygryzła wargę. Jak miała wyjaśnić, że to zniweczy całą tę swobodę i stłamsi fantazję, bo nadmiernie ich zbliży do prawdziwego życia? Wcale nie chciała wiedzieć, czy jej wirtualny towarzysz jest stary czy młody, ani jakiej jest płci.

Odczekał chwilę, nim napisał:

Boisz się.

Tak.

Rozumiem.

Zawahała się, jednak odparła szczerze:

Nie, nie rozumiesz. Mam duży kłopot z nawiązywaniem relacji. Właściwie wcale tego nie robię. Nie lubię, gdy ktoś za bardzo się zbliży.

Witaj w klubie.

Uznała, że powinna postawić kropkę nad i:

W grze jest inaczej.

Tak, inaczej...

Przez chwilę nic się nie działo, aż wreszcie Rednacht spytał:

Jesteś kobietą?

Tak.

Młodą?

Tak.

Tym razem to ona zawiesiła palce nad klawiaturą, nim powieliła pytanie:

A ty jesteś mężczyzną?

Zdecydowanie tak.

Żonatym?

Nie i nie zamierzam. A ty masz męża?

Odpowiedź ozdobiła uśmieszkiem:

Nie i nie też zamierzam.

Pracujesz?

Spodziewała się, że w końcu nadejdzie moment, w którym będzie musiała rozminąć się z prawdą.

Strzygę włosy. A ty?

Dość długo czekała na odpowiedź:

Robię niebezpieczne rzeczy.

Służby mundurowe?

Skąd Ci to przyszło do głowy?

Nie wiem... Pewnie dlatego, że jesteś uczciwy, nie sabotujesz misji, pomagasz innym graczom i ułatwiasz im życie.

Zaraz, zaraz... Ten opis pasuje też do Ciebie.

Dzięki.

Felerni ludzie trzymają się razem.

Odpisała z uśmieszkiem na ten żarcik:

To nawet miłe.

Prawda?

Ich relacje ociepliły się i stały bliższe. Oczywiście oboje mogli kłamać. Sara nie pracowała, bo nie musiała, a on wcale nie musiał być stróżem prawa. Ale to nie miało znaczenia, skoro nie groziło im spotkanie twarzą w twarz. Sara nie odważyłaby się na ten krok. Zaznała zbyt wielu porażek, popełniła zbyt wiele głupich gaf, gdy próbowała uciec od wspomnień i żyć normalnie, jak inni. Wiedziała, że nigdy jej się to nie uda. Tylko na tyle mogła sobie pozwolić – na więź z człowiekiem, który wcale nie musiałby jej polubić w realnym życiu. Jednak w dziwny sposób to jej wystarczało.

Kiedy dostali zgodę na wejście do gry, Rednacht zakomenderował:

Czas na nas!

Ty przodem.

To oczywiście był żart, bo jako drużyna wspólnie dołączali do gry.

Sara karmiła w parku gołębie. To było niemądre, bo te ptaki były prawdziwym utrapieniem, ale został jej chleb z lunchu, a gołębie uspokajająco gruchały, kłębiąc się u jej stóp.

Miała zielony sweterek z dekoltem w serek, dżinsy i kozaczki. Włosy zebrała w warkocz, a za cały makijaż

wystarczył jej ślad błyszczyka na wargach. Wyglądała młodo i bezbronnie.

Wolf Patterson obserwował ją z mieszanymi uczuciami. Zachowywała się, jakby była dwiema różnymi osobami. Jedna Sara była błyskotliwa i przebojowa, a nawet wyszczekana. Druga była równie piękna, ale także płochliwa, nieśmiała i do tego z problemami. Wolf nie był pewien, która z nich jest prawdziwa.

Czuł się niezręcznie po tym, jak nawarczał na nią podczas przedstawienia. Nie miał takiego zamiaru, ale wspomnienia pożerały go żywcem. Do tego nie czuł się zbyt komfortowo, gdy wiedział, że Ysera jest gdzieś w pobliżu i znów tka sieć swoich kłamstw. Nie wytrzymał i wybuchł, skupiając gniew na Sarze, która tak bardzo mu ją przypominała.

Wyczuła, że ktoś jej się przygląda. Uniosła głowę i dostrzegła wpatrzonego w siebie Wolfa, który stał w pobliżu z rękami w kieszeniach.

Fascynowały go jej reakcje. Sara zamarła z dłonią pełną okruszków na wpół wyciągniętą z torebki. Patrzyła na niego w niemym zdumieniu z rozszerzonymi źrenicami.

– Jeleń, na którego kiedyś polowałem, wyglądał dokładnie tak samo – powiedział, podchodząc bliżej. – Zamarł w oczekiwaniu na strzał. – Gdy zaczerwieniła się i spuściła oczy, dodał: – Teraz już nie poluję. Ścigałem ludzi, a to psuje całą przyjemność prawdziwego polowania. – Tym razem przygryzła wargę niemal do krwi, na co powiedział cicho i łagodnie: – Nie rób tego. Nie zamierzam cię skrzywdzić.

Drgnęła i zaśmiała się nerwowo. Wiele razy słyszała te słowa od mężczyzn, którzy jej pragnęli i próbowali ją dopaść.

Ukląkł przy niej i zmusił, aby spojrzała mu w oczy.

– Mówię poważnie – zapewnił. – Wiele nas różni, padły między nami burzliwe słowa, ale nie musisz się mnie obawiać.

Z trudem przełknęła ślinę. W jej oczach nadal tliły się strach i ból.

Patrzył na nią z namysłem, wreszcie oznajmił, jakby odgadł prawdę:

– Skrzywdził cię jakiś mężczyzna.

Otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Bezwiednie mięła w palcach papierową torebkę.

Dotkliwie odczuł jej bezbronność i strach.

– Nie umiem sobie wyobrazić brutala, który byłby zdolny wyrządzić krzywdę tak pięknej istocie – szepnął łagodnie.

Dolna warga Sary zaczęła niebezpiecznie drżeć, a na jej rzęsach zawisła samotna łza.

– Wybacz, proszę – wykrztusił głęboko poruszony.

Otarła łzę tak gwałtownie, jakby własna słabość ją rozdrażniła.

– Jesteś pewien, że powinieneś spoufalać się z wrogiem? – wypaliła.

Wolf uśmiechnął się. Przekomarzanie się było lepsze od cichych łez.

– Rozejm?

– Rozejm? – powtórzyła pytająco, wpatrując się w jego błękitne oczy.

– Nie chcemy wystraszyć gołębi – oznajmił z udawaną powagą. – Umierają z głodu, a ty je niepokoisz.

W nim też burzyła spokój, ale do tego nie zamierzał się przyznawać. Czuł się winny po tym wszystkim, co jej dotąd powiedział. Nie miał pojęcia, że spotkała ją krzywda. Miała silną osobowość, więc nie spodziewał się po niej tej bezbronnej kruchości.

Sara wyprostowała się i rzuciła trochę chleba ptakom, a one znów zaczęły uwijać się u jej stóp, gruchając przyjaźnie.

– Gdyby przyłapali mnie tu policjanci, zapewne wrzuciliby mnie do ciupy. Nikt nie lubi gołębi.

Wolf wstał z kolan i usiadł obok niej na ławce, jednak na tyle daleko, żeby nie czuła się zagrożona.

– Ja lubię. Szczególnie właściwie przyrządzone. – Gdy Sara roześmiała się, a jej oczy rozbłysły jak gwiazdy, dodał: – Jadłem je w Maroku, gdy byłem na misji.

– Ja też. W Tangerze na wzgórzu jest piękny hotel.

– El Minzah – dopowiedział bez zastanowienia.

– Tak – przyznała powoli.

– Mieli kierowcę limuzyny o imieniu Mustafa.

Sara znów się roześmiała. Uśmiech opromieniał jej twarz i sprawiał, że była jeszcze piękniejsza.

– Zabrał mnie do jaskiń za miastem, gdzie piraci mieli swoją kryjówkę.

– Ciebie samą?

– Tak.

– Zawsze jesteś sama – zauważył z namysłem.

Po chwili wahania skinęła głową i znów zapatrzyła się na ptaki.

– Nie umiem dogadywać się z ludźmi – wyznała.

– Ja też nie – mruknął.

– Masz to spojrzenie – szepnęła, rzucając gołębiom kolejną porcję okruchów.

– Słucham?

– Mój brat też je ma – dodała, nie patrząc w jego stronę. – Nazywają je spojrzeniem tysiąca jardów.

Wolf tylko przechylił głowę i dalej wpatrywał się w nią bez słowa.

– Przepraszam – sumitowała się na widok jego miny. – Przy tobie zawsze coś chlapnę. Wyprowadzasz mnie z równowagi.

– Chyba tylko ja i Armia Czerwona – zażartował, ale Sara nie zrozumiała. Wolf przez chwilę wytrzymał jej spojrzenie. – Walczysz o swoje. Nie dajesz sobie w kaszę dmuchać. Podziwiam twojego ducha.

– Ty też oddajesz cios za cios – powiedziała cicho.

– Stary nawyk.

Gdy znów rzuciła gołębiom trochę chleba, w torebce pokazało się dno.

– Tak naprawdę chyba nie lubisz kobiet? – wypaliła, ale zaraz zmieszała się i zaczerwieniła. – Przepraszam, nie chciałam...

– Nie. Nie lubię – odparł, patrząc na nią lodowato. – Szczególnie brunetek.

– Wybacz, ale już ci mówiłam, że nie umiem rozmawiać z ludźmi. Brak mi dyplomacji i taktu.

– Nie przeszkadza mi szczerość, ale teraz moja kolej. – Zaczekał, aż spojrzy na niego. – Kiedyś zostałaś skrzywdzona fizycznie i psychicznie przez jakiegoś mężczyznę.

Sara upuściła torebkę i drżąc, objęła się ramionami.

Zapragnął wziąć ją w ramiona i ukoić, jednak kiedy przysunął się bliżej, zerwała się z ławki i odskoczyła.

– Mój Boże, co ci się stało? – wykrztusił zdumiony.

Przez chwilę próbowała opanować panikę. Wzięła głęboki wdech, potem drugi.

– Nie mogę... nie mogę o tym rozmawiać.

Postanowił, że wydusi prawdę z Gabriela. Nie miał do tego prawa, to zbyt wielka ingerencja w prywatność, ale Sara była zbyt piękna, by pozwolić na to, żeby tak krańcowo zamykała się w sobie. Wstał, utrzymując bezpieczny dystans, i oznajmił:

– Powinnaś poszukać pomocy u psychologa. Nie możesz tak żyć.

– Ja mam iść do psychologa? – Roześmiała się niewesoło. – A ty?

– Nie rozumiem, o co ci chodzi – odparł ostrożnie, z rezerwą.

– Nawet nie wiesz, jak wyglądałeś podczas przedstawienia baletowego...

– Rozmawiamy o tobie – przypomniał z naciskiem, hamując złość.

– Tobie też coś się przydarzyło – drążyła dalej. – Myślałam, że nie lubisz mnie z powodu tamtej stłuczki. Ale nie o to chodzi, prawda? Nie znosisz mnie, bo wyglądam jak ona i ci ją przypominam.

Twarz Wolfa była niczym wykuta w kamieniu, a jego dłonie zacisnęły się w pięści.

– Kochałeś ją – dodała po chwili milczenia.

Coś w nim pękło. Ruszył przed siebie, rzucając na odchodne martwym głosem:

– Niech cię szlag.

Nie czuła się obrażona. Patrzyła za nim, z każdą sekundą rozumiejąc coraz więcej. Wolf musiał przeżyć potężną traumę, która pozbawiła go spokoju i nadal zbierała swoje żniwo. Musiał bardzo kochać tamtą kobietę, pomyślała Sara. Może zginęła lub odeszła z innym mężczyzną, a on nadal z tym się nie pogodził. Wciąż go to dręczyło. Podobnie jak ona nie potrafił zapomnieć tego, co go spotkało.

Felerni ludzie, pomyślała, uśmiechając się smutno. Podniosła z ziemi pustą papierową torebkę, wyrzuciła ją do kosza i powoli ruszyła przed siebie.

Gabriel wrócił do domu na weekend. Był zmęczony i w podłym nastroju.

– Kiepski tydzień? – zapytała Sara.

– Bardzo kiepski – przytaknął. – Mieliśmy problemy z szybami naftowymi. Terroryści, porwania, to samo, co

zawsze. – Westchnął. – A co u ciebie?

Choć pytanie brzmiało niewinnie, brat uważnie ją obserwował.

– Nic nowego. Dlaczego pytasz?

– Bo zadzwonił do mnie Wolf Patterson z pytaniem, co takiego ci się przydarzyło, że zawsze uciekasz, kiedy tylko się do ciebie za bardzo zbliży.

– Nie miał prawa! – rozzłościła się.

– Wspomniał, że tamtego wieczoru, kiedy czekał z tobą na pomoc drogową, uciekłaś z jego auta, jakby goniło cię stado diabłów. Potem opowiedział mi o waszej rozmowie w parku. I o tym, jak bardzo się przestraszyłaś, kiedy przysunął się zbyt blisko.

– Tylko dlatego, że był złośliwy i namolny – sarknęła. – Nie cierpię go!

– Za dobrze cię znam, żeby w to uwierzyć. Spodobał ci się. – Rumieniec natychmiast zdradził Sarę, a zatroskany brat, nim znów się odezwał, wziął głęboki oddech. – Przeszedł przez piekło z powodu kobiety, którą przypominasz urodą. Nie jest złym człowiekiem i nigdy celowo by cię nie skrzywdził, ale może tak się zdarzyć, że nie zdoła się powstrzymać. Ma naprawdę głębokie blizny.

– Dlaczego?

– To zbyt osobiste, żebym mógł ci powiedzieć.

– Rozumiem.

– Nie ona pierwsza i nie ostatnia okropnie go potraktowała. Nawet matka go nienawidziła.

– Jak to?

– Nie chciała mieć dzieci, ale jej mąż się uparł. Kiedy zmarł, podrzucała dziecko znajomym. W jednym z takich domów ojciec rodziny okazał się alkoholikiem i bił Wolfa, dopóki ten nie podrósł na tyle, żeby mu oddać. Uznała za zabawne, kiedy władze próbowały ją zmusić, żeby znów się nim zajęła. Odparła, że nie zamierza zajmować się małym bandziorem, którego i tak nigdy nie chciała.

Sara aż usiadła z wrażenia. Zaczynał jej się rysować ponury obraz przeszłości Wolfa.

– Ale mimo to pracował dla rządu, był agentem FBI – przypomniała sobie.

Gabriel musiał powstrzymać się od dokładniejszych wyjaśnień i powiedział tylko tyle:

– Krótko był policjantem w San Antonio, potem współpracował z różnymi agencjami rządowymi, ale porzucił ten styl życia, kiedy kupił ranczo.

– Jakoś mi nie pasuje do małego miasteczka.

– To nie jest zwyczajne małe miasteczko – odparł powoli Gabriel. – Wolf ma wrogów, a tu mieszka wielu najemników i byłych wojskowych. Ma tu przyjaciół, łącznie ze mną.

– Wolf ma wrogów? – powtórzyła Sara, marszcząc brwi.

– I to śmiertelnych. Już raz próbowali go wyeliminować.

– Ktoś próbował go zabić?! – Poczuła się dziwnie, gdy uświadomiła sobie, jak wielkie ma to dla niej znaczenie.

Gabriel wychwycił jej emocje i domyślił się, z czego się biorą.

– Owszem. Z nim jest tak, jakby miał wymalowaną na plecach tarczę strzelniczą. Niebezpiecznie przebywać

w jego pobliżu. – Położył swoją dużą dłoń na jej splecionych rękach. – Już dość się wycierpiałaś w życiu. Nie chcę, żebyś się przy nim kręciła – powiedział cicho, a ona przygryzła wargę. – Saro, cokolwiek ci się wydaje, że czujesz, albo nawet jeśli naprawdę to czujesz, musisz wiedzieć jedno: to nie skończy się dobrze – oznajmił, starając się ostrożnie dobierać słowa. – Wolf, tak samo jak ty, nie uporał się z przeszłością, więc jest bardzo prawdopodobne, że skrzywdzicie siebie nawzajem.

– Ach tak...

– To nie jest mężczyzna dla ciebie. Nie mogę mu powiedzieć, co cię spotkało, a przecież wiem, że sama tego nie zrobisz, a musisz wiedzieć, że kiedy Wolf zdecyduje się na jakąś kobietę, to mówiąc delikatnie, nie jest z niego zbyt subtelny amant czy partner. Najprostszą drogą dąży do celu, nie patyczkuje się. Nie możesz pozwolić, żeby cię zapragnął. Rozumiesz?

– Tak – szepnęła.

– Przykro mi.

Sara westchnęła, zmusiła się do uśmiechu i zmieniła temat:

– Upiekłam ciasto czekoladowe. Masz ochotę?

– Pewnie – odparł z uśmiechem.

ROZDZIAŁ TRZECI

Sara cierpiała na myśl o tym, co musiał przeżyć Wolf Patterson. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo zmieniło się jej nastawienie wobec niego. Kiedy klęczał przed nią w parku i przemawiał łagodnie, jej serce zaczęło tajać. Wiedziała jednak, że Gabriel miał rację. Nie mogła zachęcać kogoś takiego jak Wolf.

Gabriel mówił, że bywa agresywny, gdy zapragnie kobiety. Z czego wynika, że miewa kobiety.

To nie powinno jej dziwić, skoro był taki męski i przystojny, a kiedy nie drwił lub nie wpadał w złość, potrafił być także czarujący. W każdym razie te wszystkie blondynki, z którymi go widywałam, były nim oczarowane, pomyślała z goryczą. Blondynki. Zawsze tylko jasnowłose kobiety. Wolf nie lubi brunetek, a ja mam ciemne włosy. Im więcej o tym myślała, tym bardziej świadomość tego faktu bolała.

Sara zajęła się studiami, uczyła się kolejnych języków, podróżowała i robiła wszystko, żeby wymazać z pamięci potworne wydarzenia z przeszłości, niestety wszystko to na darmo. Wprawdzie dni miała wypełnione, ale nocami wracały koszmary, z których budziła się z krzykiem.

W ciągu dnia mogła korzystać z lekarstwa, jakim była dla niej hippika. Uwielbiała szaleć w siodle i wychodziło jej to doskonale. Wolność, jaką dawała jej jazda na grzbiecie

Black Silka, najszybszego wałacha w stajni Gabriela, była wprost nie do opisania. Wiatr porywał cały jej ból, pozostawał tylko spokój.

Black Silk, choć był ułożonym wierzchowcem, tak naprawdę pozostał dzikim i wolnym duchem, podobnie jak Sara. Włożyła mu siodło, dociągnęła popręg, wskoczyła na grzbiet Black Silka i ruszyła galopem wzdłuż zielonego pastwiska. Roześmiana pędziła z rozwianymi włosami, poruszając się płynnie w rytm końskich kroków. Gdyby w takiej chwili ujrzał ją jakiś malarz, natychmiast zapragnąłby uwiecznić na obrazie tę piękną amazonkę pędzącą na wspaniałym rumaku.

Jednak obserwujący ją mężczyzna, który jechał mercedesem wzdłuż ogrodzenia, miał na twarzy wypisane przerażenie. Mogła sobie przecież skręcić kark! Zjechał z drogi tak gwałtownie, że aż go zarzuciło, i wybiegł z auta, jeszcze zanim zgasł silnik. Na jego widok zaskoczona Sara podjechała do poidła i pozwoliła koniowi zaspokoić pragnienie, natomiast rozwścieczony Wolf Patterson rozkazał tonem nieznoszącym sprzeciwu:

– Na ziemię, i to już!

Oniemiała Sara dalej siedziała w siodle, w milczeniu gapiąc się na Wolfa, więc po prostu zdjął ją z końskiego grzbietu, jakby nic nie ważyła. Przez chwilę tylko stał, trzymając ją w ramionach, i patrzył w jej zdumione czarne oczy.

– Ty mała szalona wariatko, mogłaś się zabić! – wykrztusił.

– Ale ja... zawsze tak jeżdżę.

Błękitne oczy Wolfa płonęły zimnym ogniem. Jego spojrzenie najpierw omiotło jej piękną twarz, a potem spoczęło na zmysłowych ustach. I bez chwili wahania z nienasyconym głodem nakrył jej wargi swoimi.

Poczuł, jak jej ciało zastyga w jego ramionach. Całował ją namiętnie, ale im bardziej nalegał, tym bardziej Sara sztywniała. Dopiero po chwili zrozumiał, że się go boi. Zmusił się do zwolnienia tempa, choć smakowała jak najsłodszy nektar. W ciszy przerywanej tylko ich przyśpieszonymi oddechami, Wolf zaczął delikatnie pieścić i skubać jej górną wargę, zapraszając do wspólnej zabawy.

– Nie zrobię ci krzywdy – wyszeptał. – Nie walcz ze mną. Rozchyl usta i pozwól, żebym cię posmakował.

Sara jeszcze nigdy nie czuła czegoś takiego. Zaciskała lodowate i drżące ręce na jego karku. Od lat nikt jej nie całował. A usta Wolfa były takie zmysłowe i zdecydowane. Nie miała pojęcia, co robić, ale udało jej się odrobinę rozluźnić. Było przyjemnie, a nawet... cudownie. Zupełnie inaczej niż z mężczyzną z koszmarów.

Po chwili Wolf przerwał pocałunek i napotkał jej zaciekawiony wzrok.

– Nie wiesz, jak to robić – szepnął zaszokowany.

Sara oblizała wargi. Wciąż czuła na nich jego smak, a także smak kawy i mięty.

Wolf był nią zafascynowany. Powoli i czule jeszcze raz przesunął ustami po jej wargach, żeby się upewnić. Tym razem Sara się nie broniła, co wywołało jego uśmiech.

– Właśnie tak – wymruczał, znów przywierając do jej ust w najdelikatniejszej z pieszczot.

Z mocno bijącym sercem Sara naśladowała jego ruchy. Był jej najgorszym wrogiem, a ona pozwalała mu się całować. A nawet więcej, bo oddawała mu pocałunki. Smakował cudownie.

– O tak, kochanie – szeptał uspokajająco Wolf.

W pewnej chwili objął ją mocniej, rozchylając jej wargi językiem. Jego ciało było gotowe na więcej. Od dawna nie czuł nic równie silnego. Był podniecony do granic możliwości.

Sara jęknęła cichutko, czując ciepło jego skóry i siłę przytrzymujących ją ramion. Zawładnęły nią nieznane doznania. Kiedy Wolf usłyszał jej mimowolny jęk, przygarnął ją jeszcze mocniej, a ona ponownie zastygła w bezruchu. Zmusił się więc do przerwania pocałunku i spojrzenia jej w oczy. Teraz czaił się w nich lęk. Wolf zmarszczył brwi, zgadując przyczynę. Czuł jej twarde sutki na swoim torsie. Ciekawe, czy wiedziała, co się z nią dzieje, bo zachowywała się w taki sposób, jakby to był jej pierwszy raz. Podejrzana sprawa.

– Byłaś już kiedyś z mężczyzną? – zapytał arogancko, schrypniętym głosem.

Jej reakcja całkowicie go zaskoczyła. Sara wydała zduszony dźwięk, jakby zapowiedź szlochu.

– Postaw mnie! Puść! – krzyknęła i mocno go odepchnęła.

Kiedy stanęła na nogach, rzuciła mu udręczone spojrzenie.

To go rozzłościło na dobre. Nie zamierzał jej dotykać ani tym bardziej całować, jednak szaleńczy galop Sary wystraszył go na śmierć, choć w sumie nie miał powodu do tak skrajnej reakcji. Chciał tylko, żeby Sara była bezpieczna, a ona patrzyła na niego tak, jakby zrobił coś strasznego. Jego oczy zwęziły się w szparki.

– Twoje życie miłosne to nie moja sprawa, ale muszę przyznać, że nieźle grasz.

– Gram?

– Rolę przestraszonej dziewicy – wyjaśnił z zimnym uśmiechem.

Cofnął się i wepchnął ręce do kieszeni, kiedy zalała go fala wspomnień o innej brunetce, która też udawała nieśmiałą, niewinną i wstydliwą, ale okazała się dużo bardziej doświadczoną od niego wyrachowaną manipulantką. Dręczyła go, niszcząc mu życie, a zaczęło się bardzo podobnie.

Sara objęła się ramionami, jakby było jej zimno. Właściwie nadal była dziewicą, jednak tylko ze względu na fizyczny opór, którego nie dał rady sforsować jej ojczym, gdyż Gabriel nadbiegł z pomocą.

Zamknęła oczy, czując ogarniające ją mdłości. Znów znalazła się w swoim pokoju, znów wołała o ratunek, choć wiedziała, że pomoc nie nadejdzie. Matka wyszła na zakupy, a brat był w szkole. Jednak tego dnia na szczęście wcześniej wrócił do domu.

Zadrżała.

Pożądanie zaćmiewało Wolfowi umysł. Miał ochotę rzucić Sarę na ziemię i wziąć ją tu i teraz. Przytomniejsza część jego umysłu podpowiadała, że to tylko gra. Niemożliwe, żeby kobieta w jej wieku, tak wykształcona i bywała w świecie, bała się zwykłych pocałunków. Najpierw w jego samochodzie, potem w parku, no i teraz. Kusiła, a potem udawała strach, żeby go wzruszyć. Gdy osiągnie swój cel, zaatakuje jak Ysera. Syknął gniewnie, wspominając kobietę, którą bezgranicznie kochał, a także to, co przez nią wycierpiał.

Nawet nie zerknąwszy na Wolfa, Sara wskoczyła na siodło.

– Jeżdżę od trzeciego roku życia – wycedziła przez zaciśnięte zęby. – Kiedy byłam młodsza, brałam udział w rodeo. Wiem, jak sobie radzić z końmi.

– Teraz to wiem. – Posłał jej arogancki uśmiech. – A ty lepiej pamiętaj, że nie gustuję w brunetkach. Powinnaś się zorientować, że wolę blondynki. Udawanie przerażonej dziewicy już na mnie nie podziała – dodał złośliwie, kiedy nie zareagowała. – Kochanie, musisz wymyślić coś bardziej oryginalnego. Znam kobiety i jestem za starym wróblem, żeby się nabrać na takie plewy.

Przebiegł ją zimny dreszcz, ale dumnie zadarła brodę i wycedziła:

– Cokolwiek sobie myślisz, nie mam najmniejszej ochoty na szalony romans z tobą.

– I tak nie miałabyś szans – skwitował ironicznie.

Odepchnęła wspomnienie o tym, jaki łagodny i czuły był wobec niej Wolf. Nie chciała o tym myśleć, nie chciała pamiętać. Mocniej ścisnęła wodze. Nagle przypomniało jej się, co Gabriel powiedział o matce Wolfa, która wyrządziła mu ogromną krzywdę. Zapewne kobieta, ta tajemnicza brunetka, z którą mu się kojarzyła, jeszcze bardziej pogłębiła stare rany. Wolf był najbardziej nieufną osobą, jaką znała. Sama również nie umiała nikomu zaufać, żeby opowiedzieć o swoich przeżyciach. A Wolf jej nawet nie lubił. Pozostawało zagadką, dlaczego w takim razie ją pocałował. Nie potrafiła zrozumieć emocjonalnej huśtawki, która pchała go od gorącej namiętności do zimnej furii.

Nagle zorientowała się, że uparcie gapi się na jej konia.

– Coś ci się nie podoba? – spytała zaczepnie.

– Zgubiłaś miotłę?

– Gdybym miała miotłę, połamałabym ją na tobie! – krzyknęła, gotując się ze złości.

– A wiesz, co ja bym wtedy zrobił? – zapytał prowokacyjnie.

W jego oczach zapłonął ogień, a na ustach pojawił się zmysłowy uśmiech, jakby Wolf dobrze wiedział, o czym pomyślała. Natychmiast wyobraziła sobie, jak odbiera jej miotłę, bierze ją w ramiona i...

Nagle zaschło jej w ustach.

– Muszę wracać do domu – szepnęła przez ściśnięte gardło i wyminęła Wolfa.

– Pora nakarmić nietoperze? – usłyszała jeszcze, zanim popędziła konia do galopu.

Gabriel nie przepadał za imprezami, ale robił wyjątek dla tańców w lokalnym centrum kultury, z których dochód przeznaczony był na schronisko dla zwierząt. W ciągu roku organizowano je kilka razy.

Tym razem wybrał się na nie z Sarą. Niewiele brakowało, a towarzyszyłaby im także Michelle, która znów miała przyjechać na weekend. Umówiła się jednak na rozmowę o pracę w San Antonio i postanowiła tam zostać, korzystając z apartamentu Sary.

Na ten wieczór Sara wybrała długą białą sukienkę, która kontrastowała z jej czarnymi rozpuszczonymi włosami i oliwkową cerą. Za jedyną ozdobę służyły jej perły na szyi i pasujące do nich kolczyki. Wyglądała oszałamiająco.

Wolf natychmiast ją znienawidził. Pamiętał, że Ysera też włożyła podobną suknię, kiedy wybrali się do nocnego klubu w Berlinie. Zdjął ją z niej pod koniec wieczoru. Najpierw zapewniała, że go kocha i pragnie, a potem wyśmiała i zrobiła z niego głupca.

Sara dostrzegła jego minę, ale nie zrozumiała obrzydzenia i niechęci, które malowały się na jego twarzy. Przeniosła spojrzenie na stojącego obok niej samotnego starszego ranczera.

– Taka ślicznotka nie powinna podpierać ściany z takim starym prykiem – rzucił wesoło. – Lepiej idź zatańczyć.

Sara posłała mu smutny uśmiech, pociągnęła łyk lekkiego drinka i odparła:

– Nie tańczę.

Nie była to cała prawda. Umiała i lubiła tańczyć, ale nie potrafiła znieść męskiej bliskości.

– Wielka szkoda. Powinnaś pozwolić, żeby komendant cię nauczył – powiedział ranczer, wskazując na Casha Griera, który wirował w walcu na parkiecie z rudowłosą żoną Tippy.

– Potknęłabym się o własne stopy i kogoś zabiła – zaśmiała się.

– Cześć, Sara – przywitał się jeden z ludzi Eba Scotta.

– Cześć. – Znała go, bo Gabriel kilka razy zaprosił go do domu. Był to wysoki, przystojny zielonooki młodzieniec.

– Zatańczysz ze mną? – zapytał, podchodząc.

– Niestety, nie tańczę – odmówiła z grzecznym uśmiechem.

– To głupie. Mogę cię nauczyć. No, chodź. – Wyjął jej z dłoni drinka i pociągnął za rękę.

Impulsywnie mu się wyrwała i oznajmiła podniesionym głosem:

– Ted, nie!

Jednak Ted wypił za dużo, żeby dostrzec jej reakcję.

– No dalej, to tylko taniec! – zawołał, znów wyciągając w jej stronę ręce.

A w następnej chwili Wolf Patterson złapał go za kołnierz i siłą odciągnął od Sary.

– Powiedziała, że nie chce tańczyć – warknął.

Ton jego głosu i groźna postawa wystarczyły, żeby otrzeźwić Teda. Na szczęście dla Sary, która była wystarczająco zażenowana, stali na uboczu i nikt nie zwrócił uwagi na ten incydent.

– Przepraszam, Saro – wymamrotał pechowy Ted, patrząc w zimne oczy Wolfa.

– Nic się nie stało – skłamała, choć wciąż się trzęsła.

Ted z wymuszonym uśmiechem skinął Wolfowi głową i zmył się jak niepyszny, natomiast ona miała ściśnięte gardło, czuła suchość w ustach i wciąż drżała. Nawet najmniejszy przejaw męskiej agresji wzbudzał w niej taką reakcję.

– Przejdźmy się. – Wolf wskazał drzwi, nawet nie próbując się zbliżyć do Sary.

Ruszyła za nim bez słowa, ale nie odeszli daleko. Noc była chłodna, a płaszcz Sary został w szatni, więc Wolf zdjął marynarkę i narzucił jej na ramiona. Była rozgrzana jego ciepłem i przesiąknięta jego zapachem.

– Zmarzniesz – zaprotestowała z grzeczności.

– Rzadko marznę – mruknął, wsuwając ręce do kieszeni spodni.

Przez chwilę wpatrywali się w pastwiska na skraju miasta i drogę prowadzącą do centrum kultury. Ciszę nocy zakłócało jedynie odległe wycie psów. Księżyc, ten cienki rogalik, nie dawał zbyt wiele światła.

– Dziękuję – wykrztusiła, nie patrząc na Wolfa.

– Był pijany. Przeprosi, kiedy wytrzeźwieje – skwitował.

– Wiem.

– Naprawdę masz problem z mężczyznami.

– Nie, ja...

Nagle odwrócił się do niej, a Sara natychmiast odskoczyła.

– Jesteś pewna? – Zaśmiał się nieprzyjemnie.

– Człowiekowi tylko się wydaje, że z czymś się uporał – szepnęła, spuszczając oczy. – Przeszłość cię zawsze dogoni, nieważne, jak szybko będziesz uciekał.

– Tak to już jest w życiu.

– Przykro mi, że cię zdenerwowałam. No wiesz, wtedy...

– Przypominasz mi ją – rzucił ze złością. – Też była piękna. Brunetka o czarnych oczach i smagłej cerze. Przy właściwym oświetleniu... – Urwał gwałtownie, a po chwili spytał: – Czy przypominam ci mężczyznę, który cię skrzywdził?

– Był blondynem – odparła niechętnie.

– Rozumiem – mruknął, kiedy zamknęła oczy. – Gabriel nie chciał mi nic powiedzieć.

– To jesteśmy kwita, bo o tobie też nic mi nie mówi.

– A jesteś ciekawa? – spytał ze śmiechem.

– Nie w ten sposób...

– Czyżby? – Podszedł bliżej. – Na pastwisku oddałaś mi pocałunek.

– Wykorzystałeś moment, zaskoczyłeś mnie... – Zarumieniła się.

– Przyznaj, jak bardzo jesteś doświadczona – wypalił. – Twoja niewinność to nie jest tylko gra? Może chcesz tylko mnie rozbroić, uśpić moją czujność, a wtedy pokażesz pazurki?

Objęła się ramionami i milczała przez dłuższą chwilę, nim się odezwała:

– Jestem introwertyczką. Nie potrzebuję innych ludzi. – To wyznanie nie przyszło jej łatwo.

– Zwykle też ich nie potrzebuję, ale niektóre noce są zbyt długie, bym mógł je przetrwać bez kobiety.

– Szczęściary – mruknęła, oblewając się silnym rumieńcem.

Powoli uniósł dłoń, delikatnie odgarnął kosmyk jedwabistych włosów z jej twarzy i powiedział miękko:

– Owszem. Jestem czułym kochankiem.

Cofnęła się nerwowo. Nie podobały jej się obrazy, które podsuwał jej rozgorączkowany umysł.

– Wszystko w porządku, Saro? – zapytał Gabriel, stając w drzwiach.

Odwrócili się jak na komendę.

– Tak – powiedziała.

– Powinnaś wrócić do środka. Jest zimno. – Rzucił Wolfowi wymowne spojrzenie.

– Zaraz przyjdę – obiecała.

Gabriel skinął głową i niechętnie się wycofał.

– Twój brat nie chce, żebym się przy tobie kręcił.

– Wiem. Wspomniał, że jesteś... – Urwała i znów spiekła raka, nie mogąc powtórzyć, że bywa agresywny w zalotach. – Że nie uporałeś się jeszcze z przeszłością – wybrnęła.

– Ty też nie.

– Powiedział też, że tylko zranimy siebie nawzajem.

– Ma rację – przytaknął z absolutną szczerością. – Po przekroczeniu pewnej granicy przestaję być czuły. A myślę, że właśnie agresji najbardziej się boisz.

– Nie mogę...

– Czego?

– Z kimś sypiać – wykrztusiła.

– To nie powinnaś wysyłać sygnałów, które głoszą, że masz na to wielką ochotę! – rzucił ostro.

– Nic takiego nie robiłam! – zawołała oburzona.

– Trwałaś potulnie w moich ramionach i pozwalałaś się całować – przypomniał aksamitnym głosem i konspiracyjnie nachylił się ku niej. – To wyraźny sygnał.

– Już mówiłam, zaskoczyłeś mnie.

– Nie lubisz, gdy mężczyzna jest zbyt blisko ciebie – rozważał na głos. – Wystraszyłaś się Teda, ale lubisz, kiedy ja cię dotykam.

– Wcale nie!

Dotknął jej twarzy, obwodząc zmysłowo kciukiem kontur jej ust. Potem podszedł bliżej, patrząc, jak Sara mimowolnie unosi ku niemu twarz. Zadrżała i westchnęła, wpatrując się w niego jak urzeczona.

– Twój brat miał rację – powiedział schrypniętym głosem, niemal dotykając jej warg ustami. – Jestem groźniejszy, niż wyglądam.

Chciała się odsunąć, naprawdę chciała, ale oszołomiły ją zapach i ciepło Wolfa. Usta muskające jej wargi niweczyły w niej silną wolę. Nigdy dotąd nie pragnęła pocałunków, ale uwielbiała, kiedy Wolf ją całował. Sprawiał, że złe wspomnienia znikały.

Wsunął dłoń pod jej włosy i palcami muskał kark, wciąż obdarzając Sarę lekkimi niczym puch pocałunkami.

– Działasz na mnie jak narkotyk – wyszeptał. – A to nie wyjdzie ci na dobre – dodał, patrząc jej prosto w oczy. – Mówię poważnie. Nie znoszę brunetek. Nie chciałbym odgrywać się na tobie za moje krzywdy, ale nie wiem, czy zdołam się od tego powstrzymać... – Zawładnął jej ustami. – Najpierw doprowadzała mnie w łóżku do szaleństwa, a potem wyśmiewała, kiedy nadchodziło spełnienie i traciłem nad sobą kontrolę – dodał po chwili.

Sara aż się zatchnęła, wyobrażając sobie Wolfa w takiej sytuacji z inną kobietą.

– Myślę, że nigdy nic do mnie nie czuła, ale świetnie udawała. Przynajmniej na początku. Wmówiła mi, że jest dziewicą, nawet tak się zachowywała. – Odskoczył od Sary, wpijając się spojrzeniem w jej twarz. – Zupełnie jak ty. Uciekała, żebym ją gonił, i udawała, że sforsowałem bariery, którymi się obwarowywała przy innych mężczyznach.

Zaczęło do niej docierać, co miał na myśli Gabriel, gdy ostrzegał ją przed Wolfem. Poczuła wielki smutek. Ten mężczyzna wycierpiał jeszcze więcej niż ona.

– Byłeś na terapii? – spytała cicho.

– Na terapii? – Roześmiał się z goryczą. – Przez dwa lata kobieta, którą kochałem, wyśmiewała mnie w łóżku, gdy błagałem o spełnienie. Jaka terapia naprawi coś takiego? – zapytał z wściekłością. – Więc umawiam się z blondynkami. Po pierwsze, nie budzą złych wspomnień, a po drugie, to one błagają mnie o spełnienie – dodał zimno. – Tak wygląda moja zemsta.

Sara na moment osłabła, z trudem utrzymując się na nogach. Dotarło do niej, że gdyby się zaangażowała, Wolf zrobiłby jej to samo. Kazałby sobie zapłacić za rany, które zadała mu tamta kobieta. A gdy już to sobie uświadomiła, dopadło ją poczucie straty. Przecież przy Wolfie czuła się inaczej niż przy innych mężczyznach...

– Zaszokowałem cię? – zapytał ironicznie.

– Tak – przyznała cicho. – Ja jeszcze nigdy... – Urwała, spuszczając oczy. – To nie do końca prawda. Raz ojczym rzucił się na mnie. Był wulgarny i brutalny, a potem jeszcze ten proces... – Znów się zacięła. – Zeznawałam przeciw niemu i trafił do więzienia.

– Prowokowałaś go? – spytał chłodno. – Dręczyłaś, póki nie wyzwoliłaś w nim bestii?

Dlaczego sądziłam, że oceni mnie inaczej niż inni? – pomyślała Sara z rozpaczą. Zdjęła marynarkę i oddała ją Wolfowi.

– Z pewnością tak było. To musiała być moja wina – powiedziała głosem cichszym od szeptu.

Nie widział jej twarzy. Nie dosłyszał sarkazmu w jej głosie.

– Biedny głupiec – warknął. – Nie próbuj na mnie swoich sztuczek.

– Panie Patterson, nigdy nie sądziłam, że właśnie pan okaże się takim głupcem – oznajmiła z urażoną dumą, wyminęła go i weszła z powrotem do budynku.

Szła blada, trzymając plecy prosto, aż odnalazła Gabriela przy wazie z ponczem.

– Chciałabym już wrócić do domu – powiedziała głucho.

Brat spojrzał ponad jej głową na zastygłą twarz przyjaciela, który miał zamiar do nich podejść. Nie wyglądało na to, żeby Sara mogła znieść tę konfrontację.

– Dobrze. Jedźmy – powiedział.

Sara zaparzyła kawę. Usiedli przy kuchennym stole nad parującymi kubkami.

– Co ci powiedział?

– Wspomniał o tamtej kobiecie.

– O Yserze?

– Tak miała na imię?

– Nienawidziliśmy jej – ponuro oznajmił Gabriel. – Wiedzieliśmy, co mu robi, ale nie przemówisz do rozumu zakochanemu facetowi. Prawie go zniszczyła. – Westchnął, po czym zadumał się na moment. – Wolf z nikim o tym nie chciał rozmawiać, nawet ze mną. Wszystkiego dowiedziałem się od dziewczyny, z którą Ysera pracowała i która zaczęła ją podejrzewać, że ma coś nie w porządku z głową. Nie mogłem się z nią nie zgodzić.

– Powiedział mi o niej, żeby mnie ostrzec. – Pokręciła głową. – Nie rozumiem, dlaczego jej nie zostawił.

– Bo ją kochał.

– Wolf powiedział też, że żadna terapia mu nie pomoże – dodała ze smutkiem, upijając łyk gorącej kawy.

– Co jeszcze mówił?

– Że musiałam kusić ojczyma, aż zwariował z żądzy! – Zaśmiała się gorzko.

– Zabiję sukinsyna! – Gabriel zerwał się z krzesła.

– Nie zrobisz tego. – Pociągnęła go za rękaw, żeby znów usiadł. – On o mnie nic nie wie, w ogóle mnie nie zna, a tak samo pomyśleli nawet moi przyjaciele.

– Miałaś trzynaście lat!

– Może nosiłam za krótkie spódniczki.

– Boże! Nie rób sobie tego! – zawołał z rozpaczą. – Byłaś dzieckiem, i to o wiele bardziej niewinnym, niż większość twoich koleżanek. A on prześladował cię od paru miesięcy.

– Nie mówiłam ci o tym – odparła zawstydzona.

– Prokurator mi powiedział. Żałował, że w takich sprawach nie orzeka się surowszych kar.

– To wciąż nie daje mi spokoju. Nadal mam koszmary – wyznała cicho. – Zupełnie jak mój partner z *World of Warcraft*. On też źle sypia. Oczywiście może być kobietą albo dzieckiem, ale sprawia, że spływa na mnie spokój. Po prostu świetnie się dogadujemy. Ale cóż, mamy ze sobą wiele wspólnego. Powiedział, że nie umie uwolnić się od przeszłości, ja dobrze wiem, jak to jest.

Gabriel nie odważył się powiedzieć, że jej towarzyszem w grze jest nikt inny, jak tylko Wolf Patterson. Traktowała go jak powiernika, zapewniał jej jedyną rozrywkę, i nie byłoby dziwne, gdyby działało to w obie strony. Być może również Wolf dobrze się czuł tylko podczas gry.

– Wiesz, kim on jest w realu? – zapytał lekko.

– Nie i nie chcę wiedzieć. Gra nie ma nic wspólnego ze zwyczajnym życiem. Bawimy się jak dzieci. – Parsknęła śmiechem. – On jest strasznie zabawny. Nie mam

prawdziwych przyjaciół, ale z nim mogę się przyjaźnić. Nie wdajemy się w szczegóły, ale jest bardzo wrażliwy.

– Zupełnie jak ty – powiedział z uśmiechem.

– Staram się. – Też się uśmiechnęła.

Gabriel gwałtownie spoważniał i spytał:

– Saro, czy już rozumiesz, dlaczego nie możesz dopuścić do tego, by Wolf zbliżył się do ciebie? – Poczekał, aż siostra skinie głową, po czym zmienił temat: – Usłyszałem od kogoś, że Ted naprzykrzał ci się podczas tańców.

– Tak. Choć się opierałam, próbował wywlec mnie na parkiet – przyznała skrępowana. – Ale Patterson złapał go i prawie rozsmarował na ścianie. – Zadrżała na wspomnienie tamtej sceny. – Jest straszny, kiedy traci nad sobą kontrolę.

– Dlatego stara się jej nigdy nie tracić. Choć gdybyś była mężczyzną, najgłupsze, co mogłabyś zrobić, to go rozwścieczyć. Za to nie słyszałem, żeby kiedykolwiek zrobił krzywdę kobiecie... – Z namysłem przyjrzał się siostrze. – Był agresywny w stosunku do Teda?

– Tak.

Gabriel nie chciał wyciągać pochopnych wniosków, ale nasuwały się same. Ted próbował podrywać Sarę, a Wolf jej bronił, zupełne jakby był zazdrosny.

– To nie skończy się dobrze – mruknął zatroskany.

– Myślisz, że tego nie wiem? Zresztą sam mi powiedział, że szuka zemsty na innych kobietach za to, co zrobiła mu tamta – przyznała zaczerwieniona z emocji.

– Z nikim o tym nie rozmawiał. Dlaczego akurat tobie się zwierzył?

– Nie mam pojęcia, tym bardziej że nie znosi brunetek.

– Dopilnuj, żeby nie nabrał na ciebie ochoty – powiedział prosto z mostu.

Pokiwała głową, pamiętając, jak się czuła w ramionach Wolfa i jak smakowały jego pocałunki. Nie śmiała zdradzić bratu, jak daleko już posunęły się sprawy.

– Nie martw się, nie mam skłonności samobójczych – oznajmiła z bladym uśmiechem.

Kilka dni później wspomni te słowa.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Sobotnim popołudniem, kiedy wracając ze sklepu, przejeżdżała obok rancza Wolfa Pattersona, natknęła się na ciemny kształt leżący na drodze. Okazało się, że to wielki zakrwawiony rottweiler.

Zjechała na pobocze, rozglądając się za kimś, kto mógłby jej pomóc. Niestety, nikogo takiego nie było w pobliżu. Ostrożnie zbliżyła się do zwierzęcia. Pies dyszał, popiskiwał, a jego jedna łapa ewidentnie była złamana.

– O nie – jęknęła, wracając biegiem do auta.

Wyciągnęła z bagażnika koc i rozłożyła go na tylnym siedzeniu. Pies był ogromny, ale może uda jej się go podnieść i zawieźć do weterynarza. Miała nadzieję, że jej nie pogryzie. Nie mogła jednak pozostawić go bez pomocy. Pochyliła się i pogładziła wielki łeb.

– Biedactwo – szepnęła, wsuwając ręce pod ciężkie cielsko.

Miała czarne spodnie i żółty sweterek, który natychmiast nasiąkł krwią, kiedy usiłowała unieść zbyt ciężkiego psa. Na szczęście usłyszała nadjeżdżający samochód. Położyła zwierzę z powrotem na ziemi i zaczęła gwałtownie machać rękami.

– Co do diabła! – krzyknął Wolf Patterson, wysiadając pikapa. Przeraził się na widok umazanej krwią Sary. – Mój

Boże! – krzyknął i dopiero po chwili zauważył Hellscream leżącą na drodze. – Co się stało? To mój pies!

– Nie mam pojęcia. Zatrzymałam się, kiedy ją zobaczyłam. Jakiś drań musiał ją potrącić i zostawić! Niech go szlag! Chciałam ją zawieźć do weterynarza, ale jest za ciężka.

– Zabiorę ją do weterynarza – powiedział, przyglądając się w zdumieniu Sarze. – Zaplamiłaś sweter krwią.

– Wypierze się. – Wzruszyła ramionami. – Pośpiesz się, ona cierpi!

Wolf bez słowa włożył sukę do samochodu i szybko odjechał.

Wzięła prysznic i wyprała ubranie. Miała nadzieję, że psa uda się uratować. Gabriel pojechał do Eba Scotta. Żałowała, że brata nie ma w domu, bo chciała poprosić, żeby zadzwonił do Wolfa w sprawie psa. Sama za bardzo się krępowała.

Usiadła w kuchni, pijąc kawę, kiedy usłyszała parkujący samochód. Po chwili przez okno zobaczyła zbliżającego się Wolfa Pattersona. Miał na sobie dżinsy, koszulę, sfatygowanego stetsona i buty, które również pamiętały lepsze czasy. Otworzyła drzwi, zanim zdążył zapukać.

– Co z nią? – zapytała.

– Wyliże się. Dziś sobota, więc większość personelu ma wolne, dlatego musiałem asystować doktorowi Rydelowi, kiedy czyścił i zszywał rany. Oczywiście nastawił też złamanie. Dość paskudnie oberwała, ale wyzdrowieje. – Milczał przez chwilę. – Dziękuję, że się przy niej zatrzymałaś.

– Miałabym zostawić cierpiącego zwierzaka?

– Ktoś tak postąpił. Dowiem się kto – dodał z groźbą w głosie.

Widząc jego lodowate spojrzenie, cieszyła się, że to nie ona jest tym kimś.

– Masz ochotę napić się kawy?

– Chętnie. Gabe jest w domu?

– Pojechał do Eba Scotta, ale niedługo powinien wrócić.

– Mogę na niego zaczekać?

– Oczywiście.

Nalała mu kawy, a Wolf odwrócił krzesło, usiadł na nim okrakiem i popatrywał na krzątającą się po kuchni Sarę.

– Gotujesz? – zagadnął.

– Pewnie – przytaknęła rozbawiona.

– Kuchnia francuska? – zapytał, patrząc na tytuły książek kucharskich leżących na blacie.

– Uwielbiam francuskie wypieki, a nigdy nie mieszkałam w pobliżu miasta, w którym mogłabym je kupić, więc sama się nauczyłam. Mój ojciec uwielbiał eklery. – Uśmiechnęła się smutno.

– Twoja matka nie gotowała?

– Chcesz cukru i śmietanki do kawy? – zapytała z obojętnym wyrazem twarzy.

Nie zwiodła jednak Wolfa. Dziwnie zbladła, jej oczy się zwęziły.

– Matka obwiniła cię za to, co się stało.

– Tak – wykrztusiła, siadając na wprost niego i zaciskając dłonie na kubku z kawą.

– Pewnie uznała cię za rywalkę – dociekał.

Była wtedy dzieckiem, ale wspomnienia za bardzo bolały, żeby mogła wyprowadzić go z błędu.

– Nie wiem, jak mnie postrzegała, ale wiem, że mnie nienawidziła. Po procesie już się z nią nie zobaczyłam. Zmarła jakiś czas temu.

Wolf upił łyk kawy i uniósł brwi w zdumieniu.

– Można ją kroić nożem – skomentował.

– Lubię mocną kawę – przyznała Sara z bladym uśmiechem.

– Ja też. – Upił kolejny łyk i znów na nią spojrzał. – Matka oddała mnie, gdy miałem cztery lata. Nienawidziła mojego ojca, a ja, na swoje nieszczęście, byłem do niego podobny.

Sara nie dała po sobie poznać, że wiedziała to już od brata.

– Przykro mi. Ja i Gabriel też nie zaznaliśmy matczynej miłości. – Westchnęła. – Czy twoja matka żyje?

– Nie wiem. I nic mnie to nie obchodzi – odparł ponuro.

– Czułabym to samo, gdyby moja jeszcze żyła.

Przez chwilę milczeli, popijając kawę.

– Miałaś na sobie drogi sweter – przerwał ciszę Wolf. – A bez namysłu próbowałaś podnieść Hellie.

– Tak się wabi? – zapytała z uśmiechem.

Pokiwał głową. Nie powiedział, że to pieszczotliwe zdrobnienie od Hellscream. Kiedyś uznał za zabawne nazwanie psa obronnego na cześć wodza orków z gry *World of Warcraft*.

– Kupiłem ją, kiedy się tu sprowadziłem. Ma trzy lata i jest moją ulubienicą. – Jego twarz rozświetlił prawdziwy uśmiech. Zauważył, że Sara przygląda się jego poznaczonym bliznami dłoniom. – Chciałabyś o coś zapytać?

– Wspominałeś, że poraniłeś ręce, gdy zjeżdżałeś na linie z helikoptera, kiedy pracowałeś dla FBI.

– I?

– Więc jakim cudem masz blizny na grzbiecie dłoni? Zresztą używacie ochronnych rękawic, prawda?

– Spostrzegawcza jesteś – mruknął, patrząc na nią w zadumie.

– Nie odpowiedział pan na moje pytanie, panie Patterson.

Odszukał jej spojrzenie, ale zaraz odwrócił wzrok. Mówiąc w ten sposób, starała się zachować dystans. Cóż, była młoda, a on już nie. Brakowało mu trzech lat do czterdziestki, a ona miała dwadzieścia kilka. Nastrój mu się nie poprawił, gdy obliczył dzielącą ich różnicę wieku. Nawet gdyby miał na Sarę ochotę, a przecież miał, i tak była za młoda dla kogoś z jego przeszłością. Nie wspominając już o tym, że przyjaźnił się z jej bratem. Nie mógł się z nią związać. Była skryta, uwiodła partnera matki... Może tylko udawała niewiniątko? Ysera przetestowała na nim tę samą sztuczkę. Wolf nie ufał kobietom, z góry uznając, że prawie wszystkie są zakłamanymi uwodzicielkami.

Żeby przerwać ciszę, zmienił temat:

– Nie zostajesz na ranczu, kiedy Gabe wyjeżdża, prawda?

– Nie. Czuję się nieswojo sama w nocy.

– Masz apartament w San Antonio. Tam też jesteś sama.

– Nie całkiem, bo mam dobrze mi znanych sąsiadów, a tu jestem zdana tylko na siebie – powiedziała cicho. – Brat ma wrogów. Jeden z nich nawet próbował mnie dopaść. Na szczęście Gabriel był wtedy w domu.

Dotąd jakoś nie pomyślał o tym, że to, czym zajmuje się Gabe, może wystawiać Sarę na niebezpieczeństwo, choć to było raczej oczywiste. Sam miał wrogów, a jeden z nich niedawno próbował go dopaść. Wolf miał w tej kwestii swoje podejrzenia. Być może niedoszły zabójca działał na zlecenie Ysery, która przysięgła mu krwawą zemstę, gdy wydał ją władzom.

Zamyślony wpatrywał się w jedwabną, błękitną bluzkę Sary, która zapinała się na perłowe guziczki. Pod nią było widać zarys piersi. Miał ochotę położyć na nich dłonie.

– Mógłbyś przestać? – poprosiła, krzyżując ręce na biuście.

Odchylił się na krześle i zajrzał jej w oczy, w których malowała się... nie, nie płochliwa niewinność, ale świadoma swej kobiecości zmysłowość.

– Czasem mam wrażenie, jakbyś była dwiema różnymi osobami. Jedna jest wygadana, wybuchowa i żyje na całego, a druga nerwowa, krucha i wycofana.

– Myślę, że nikt nie jest jednowymiarowy. Jeszcze kawy? – zapytała, żeby coś powiedzieć.

Skinął głową, nie spuszczając z Sary zaciekawionego spojrzenia. Nie zorientowała się, dopóki nie było za późno.

Chwycił ją za rękę, przyciągnął i posadził sobie na kolanach.

– Nie będzie ostro – obiecał głosem miękkim jak jedwab. W taki sposób ujął jej twarz, żeby patrzeć w jej ogromne, ciemne, zalęknione oczy. – Twój brat wkrótce wróci – przypomniał.

Wiedziała o tym, ale i tak martwiła się, co do tego czasu może się wydarzyć. Położyła dłoń na piersi Wolfa, jakby chciała go powstrzymać, ale napotkała rozchyloną koszulę. Nabrała gwałtownie powietrza i szarpnęła się, by zabrać rękę, ale przytrzymał jej dłoń i wsunął głębiej. Sara zadrżała spłoszona tak intymnym gestem. Chłodnymi palcami wyczuwała gęste włoski, a pod nimi ciepłą skórę i twarde mięśnie. Serce Wolfa biło tak samo szybko jak jej serce. Powinna zaprotestować i natychmiast wstać.

Jednak zanim wcieliła swój zamiar w czyn, Wolf obwiódł kciukiem kontur jej dolnej wargi i lekko nacisnął, a ją znów przeszył dreszcz.

Dla Wolfa stało się oczywiste, że dotąd nie miała kochanka, który wiedziałby, jak z nią postępować. Wiedział też, że nie wolno mu jej dotykać w śmielszy sposób, bo to tylko pogorszy sprawę.

Wciąż się nad tym zastanawiał, gdy pochylał głowę i szukał jej ust. Było tak, jak na pastwisku, kiedy przerażony tym, co jej zagraża, ściągnął ją z konia. Nie potrafił zapomnieć jej nieśmiałej reakcji na pocałunek i wciąż wracał do niej myślami.

Przypomniał sobie, że niewinność można udawać. Nauczyła go tego Ysera. To go jednak nie powstrzymało. Nie przerywając pocałunku, wsunął dłoń pod włosy Sary i zaczął gładzić palcami jej kark.

Myślał o sobie, że jest „felerny”, Sara również. To prawda, mężczyzna, którego odbiła matce, nie był dla niej miły, jednak nie mieściło mu się w głowie, że posłała go do więzienia.

Przerwał pocałunek i zajrzał w rozmarzone oczy Sary, czując budzące się pożądanie. Zbyt długo nie miał kobiety, a teraz zapragnął tej właśnie, za co sam siebie nienawidził.

Objął jej pierś i kciukiem pocierał sutek, dopóki nie stwardniał, a gdy Sara cichutko westchnęła, Wolf stracił kontrolę. Gorączkowo odszukał jej usta i zmiażdżył w namiętnym pocałunku. Smakowała słodko, była ciepła i miękka w jego ramionach. Usadził ją w taki sposób, żeby przygarnąć jak najbliżej i poczuć jej piersi na swoim torsie. Westchnął, dręczony niezaspokojoną żądzą.

Sara chciała zaprotestować, ale oszołomił ją dotyk jego ust. Ni to zaszlochała, ni to jęknęła. Przywarła kurczowo do Wolfa, czując rosnące podniecenie. To było obce uczucie. Jeszcze nigdy nie pragnęła męskiego dotyku i gorących pocałunków. Po raz pierwszy się nie bała.

Wolf wstał, unosząc ją w ramionach. Jego oczy gorzały lodowatym ogniem. Potrafił myśleć tylko o zaspokojeniu dręczącego go głodu. Mógłby położyć ją na sofie w sąsiednim pokoju i znaleźć ukojenie w jej ramionach.

Zdarłby z niej ciasne dżinsy, w gwałtownym seksualnym akcie wyrywając z jej ust okrzyk rozkoszy.

Tylko że był dzień i znów widział twarz Ysery, która śmiała się i drwiła. Znów był słabeuszem, którego dręczyła, gdy szczytował w jej ramionach, który nie potrafił opanować pożądania i którego twarz śmiesznie tężała, kiedy doznawał rozkoszy. Zatrzymał się w pół kroku sparaliżowany tym wspomnieniem.

Sara dostrzegła jego udręczone spojrzenie. Nie czuła się swobodnie, kiedy ją uniósł, obawiając się jego zamiarów. Byli sami, a ona nie wiedziała, kiedy wróci Gabriel. Nigdy nie próbowała do kogoś tak się zbliżyć, to była dla niej ekscytująco-przerażająca nowość. Możliwe też, że nigdy nie zazna intymnych rozkoszy ze względów czysto anatomicznych. Wstydziła się jednak o nich rozmawiać, szczególnie z takim człowiekiem jak Wolf.

Jednak panika z niej uleciała, gdy zobaczyła cierpienie na jego twarzy.

– Już dobrze – szepnęła, gładząc go po policzku. – Wszystko w porządku.

Jej troska przyniosła nieoczekiwany efekt. Wolf drgnął, jakby go uderzyła, a jego twarz ukryła się pod maską. Postawił Sarę, zaklął i wyszedł z domu, trzaskając drzwiami. Chwilę nasłuchiwała, ale nie dobiegł jej szum silnika.

Pokręciła głową, nie pojmując własnych reakcji. Czuła z nim więź, jakby łączyły ich sekrety niezrozumiałe dla

reszty świata. Wiedziała, że Wolf nie odejdzie. Nie wiedziała tylko, skąd brała się ta pewność.

No i Wolf wrócił po chwili. Kapelusz nasunął głęboko na oczy. Wyglądało na to, że już się opanował. Podszedł do Sary i oznajmił chłodno:

– Nie potrzebuję twojego współczucia, litości ani w ogóle niczego.

– Wiem – przyznała. I taka była prawda. Rozumiała gniew i ból Wolfa, bo te same uczucia towarzyszyły jej od lat. – Usiądź. Zaparzyłam świeżej kawy.

– Spodziewałaś się, że wrócę? – spytał ironicznie.

– Czasem najgorszą rzeczą jest to, że nie możesz nikomu opowiedzieć o swojej krzywdzie. – Odetchnęła głęboko. – Nawet Gabriel nie wie wszystkiego. Nie byłam w stanie mu tego opowiedzieć.

Wolf wreszcie poczuł, że coś go łączy z tą młodą kobietą. Zdjął kapelusz i jak poprzednio usiadł okrakiem na odwróconym krześle, kładąc łokcie na oparciu. W jego oczach lśnił ból.

– Długo ją znałeś? – zapytała, delikatnie zachęcając go do zwierzeń.

– Trzy lata z przerwami – odparł cicho, sącząc kawę. – Spotykała się z innym mężczyzną z mojej jednostki, ale rzuciła go dla mnie. To mi pochlebiło. Była niezwykle piękna. Potrafiła grać na pianinie, śpiewać i mówić w kilku językach. Miałem wcześniej kobiety, ale ona była wykształcona i wyrafinowana, nie jak tamte. No i wiedziała więcej niż ja. Jeszcze nigdy nie byłem z kimś tak wolnym,

niczym nieskrępowanym – powiedział, a Sara ukryła ból, jaki sprawiały jej jego słowa. – Zadurzyłem się w niej bez pamięci. Mogłem myśleć wyłącznie o niej. Byłem pewien, że ona czuje to samo. Zawsze coś mi dawała, coś dla mnie robiła, a w łóżku była spełnieniem męskich fantazji. – Westchnął. – Ja miałem zahamowania. Niektóre rodziny zastępcze, do których trafiałem, były głęboko religijne i wpoiły mi, że rozkosz zmysłowa to grzech, a seks wolno uprawiać tylko w małżeństwie. Ysera była więc moją grzeszną rozkoszą – mruknął z goryczą, sprawiając, że Sara uważniej przyjrzała się jego przepełnionej bólem twarzy. – Chciała widzieć, jak dochodzę – oznajmił, zerkając na Sarę, i z trudem zdusił śmiech, widząc jej zszokowaną minę. – Zbyt szczerze? – zapytał.

Wzięła głęboki wdech i mimo ognistego rumieńca, pokręciła głową.

– Z nikim innym nie możesz o tym rozmawiać, prawda?

– Nie mogę – przyznał, zaciskając zęby.

– Zatem w porządku. Niewiele wiem o tych sprawach, ale jestem dobrym słuchaczem.

Zachodził w głowę, jak wiele wiedziała. Wydawała się szczerze zawstydzona, ale przestał na to zważać. Musiał się wreszcie wygadać, bo rana się wciąż jątrzyła.

– Więc zapaliłem światło, a ona patrzyła – podjął zduszonym głosem. – Potem zaczęła się śmiać. Im bardziej byłem podniecony, tym obraźliwiej się zachowywała. Kiedy szczytowałem, śmiała się do rozpuku, mówiąc, że wyglądam śmiesznie.

Wolf dostrzegł, że Sara się skrzywiła. Zanim podjął wątek, upił łyk kawy, parząc sobie usta.

– Oczywiście potem przeprosiła. Mówiła, że była niewinna i nie wiedziała, czego się spodziewać, ani jak jej śmiech na mnie wpłynie. Obiecała, że więcej nie będzie się śmiać, ale kłamała. To się powtórzyło i weszło jej w nawyk. Podniecała mnie do szaleństwa, zapalała światło i wyśmiewała się ze mnie, gdy byłem najbardziej podatny na cios. – Zamknął oczy, nie dostrzegając współczucia Sary. – Jak na ironię, im bardziej mną pomiatała, tym bardziej jej pragnąłem. Potrafiła rozgrzać mnie szybciej niż jakakolwiek inna kobieta. Nawet nie umiem opisać, jakie to było uczucie... – Westchnął, mierząc się z dawnym bólem. – Męskie ego to delikatna sprawa. Nikt z nas nie lubi się odsłaniać. Z czasem znienawidziłem ją, ale i tak nie potrafiłem od niej odejść, nie potrafiłem przestać jej pożądać. A potem... – Zawiesił głos i nagle poczuł, że Sara nakryła jego dłoń swoją. Odstawił kubek z kawą i splótł palce z jej palcami. Ten gest sprawił, że łatwiej mu było mówić. – Działaliśmy na niebezpiecznym terenie, w pobliżu rozdartego wojną afrykańskiego plemienia. Zbieraliśmy informacje na temat rebelianta, który uwielbiał torturować młode kobiety. Ysera twierdziła, że wie, kim on jest. Narysowała nam mapę, a jeden z jej ludzi zaprowadził nas do jego kryjówki – powiedział z napięciem i mocno zacisnął powieki. – Ostrzegła, że rebeliant jest uzbrojony i nas się spodziewa. Że musimy zaatakować zdecydowanie, bo inaczej nie przeżyjemy tej konfrontacji. Więc tak zrobiliśmy. – Wolf

niemal zmiażdżył jej dłoń w uścisku, ale nic nie powiedziała. – Zabiliśmy mężczyznę, kobietę i... ich trzyletniego syna.

Dopiero teraz jęknęła, a Wolf dokończył z miną, która wyrażała całą grozę jego opowieści:

– To była zemsta. Tamten facet był przystojny, a ona chciała go dorzucić do swojej kolekcji, jednak zbył ją słowami, że jego żona jest warta dziesięciu takich jak ona. Tak ją to rozwścieczyło, że postanowiła krwawo się zemścić, i dokonała tego naszymi rękami.

Sara wstała i przygarnąwszy głowę Wolfa do piersi, całowała go po włosach i kołysała delikatnie.

– Tak mi przykro – szeptała. – Tak bardzo mi przykro.

Zanim oplotły ją jego ramiona, poczuła, że zadrżał. Nikomu o tym nie mówił, wiedzieli tylko jego towarzysze broni z małego oddziału do zadań specjalnych. To była największa klęska w jego życiu. Ta trauma sprawiła, że odszedł do cywila, przyjechał tu i zamknął się przed światem.

– Kiedy to się stało?

– Rok... już prawie dwa – szepnął. – To była tragiczna pomyłka. Dom służył powstańcom za tajną bazę. Nikt nas nie oskarżył, a media nie zwęszyły skandalu, ale musieliśmy żyć ze świadomością tej zbrodni. Jeden z moich ludzi popełnił samobójstwo, drugi wpadł w alkoholizm...

– Dlatego się tu przeprowadziłeś – powiedziała, tuląc jego głowę do piersi.

– Nie, zamieszkałem tu przed trzema laty. Już wtedy dręczyły mnie trudne wspomnienia, choć nie aż tak koszmarne. Chciałem zmienić klimat, mając nadzieję, że to mi pomoże.

– Niestety, nawet kiedy uciekamy bardzo daleko, wspomnienia zabieramy ze sobą – skomentowała cicho. – Tego bagażu nigdy się nie pozbędziemy...

– Przecież wiem. Wciąż prześladują mnie koszmary.

– Mnie też – szepnęła.

Odwrócił głowę, muskając ustami jej pierś. Sara poczuła ciepło jego warg przez cienki materiał bluzki i zadrżała.

– Pozwól mi – szepnął z udręką. – Błagam!

Poderwał się, wziął ją na ręce i zaniósł do salonu. Ułożył Sarę na kanapie i nakrył własnym ciałem, nie odrywając się od jej ust.

– Od tamtej pory nie byłem z kobietą – szepnął schrypniętym głosem. – Żadnej nie zaufałem. Ale tak bardzo tego potrzebuję!

Westchnął, rozpychając jej uda kolanem, a ona bardzo się wystraszyła i mocno go odepchnęła. Uniósł głowę, patrząc na nią gorejącymi oczami. Miał opuchnięte od pocałunków usta.

– Naprawdę jesteś taka niewinna czy tylko się droczysz... jak ona?

Z trudem przełknęła ślinę i zwilżyła językiem wargi, czując na nich jego smak.

– Czy wiesz, co to jest... zarośnięta błona dziewicza? – wykrztusiła zaczerwieniona ze wstydu.

Wolf zastygł, wpatrując się w nią z niedowierzaniem. Oprzytomniał dopiero po chwili.

– Domyślam się.

– Ja... nie mogę. Tylko to mnie uratowało, kiedy ojczym próbował... – wyznała z trudem. – Gabriel wyłamał drzwi, żeby go ze mnie ściągnąć – dodała ze łzami w oczach.

Wolf nic nie powiedział, ale ciało Sary skusiłoby świętego. Jej ojczym zapewne o niczym innym nie myślał, tak samo jak on w przypadku Ysery. Ale nie chciał jeszcze mocniej zranić Sary, więc to przemilczał. Nosiła na sobie swoje blizny, ale dla niego starała się być miła, z pewnością milsza, niż na to zasługiwał. Wysłuchała go, nie oceniając, i próbowała pocieszyć.

Stoczył się z niej na plecy, objął ją ramieniem i przez chwilę po prostu leżał, usiłując uporać się z bólem niespełnienia.

Sara położyła mu dłoń na piersiach, ale pochwycił ją szorstkim gestem.

– Przestań – sarknął.

– Co?

– Jesteś aż tak naiwna? – Westchnął, kładąc jej rękę na swoim kroczu.

Cofnęła dłoń, jakby się sparzyła. W jej oczach były szok i strach. Zerwała się z kanapy, kiedy zalały ją wspomnienia. Tak samo tamtego wieczoru postąpił jej ojczym. Szczegółowo i wulgarnie opisał swój stan, a także bez ogródek określił, co powinna zrobić, czego od niej oczekuje. Położył ją na łóżku i zdarł z niej ubranie. Krzyczała...

– Sara!

Toczyła wokół dzikim wzrokiem. W jej bladej jak papier twarzy widać było przede wszystkim czarne jak bezdenne studnie oczy. Wolf stał obok, zaskoczony jej reakcją. To nie mogła być gra, seks naprawdę ją przerażał.

– Nigdy nie zmusiłbym cię siłą – powiedział cicho. – Przysięgam.

Wciąż drżała, obejmując się ramionami, i wpatrywała się w podłogę.

– Chcę umrzeć – wyszeptała.

– Nie mów tak!

Pobiegła do kuchni, dostrzegając za oknem chmurę kurzu i samochód brata.

– To Gabriel – wykrztusiła, wyczuwając obecność Wolfa za plecami.

Wziął ją delikatnie za rękę i podprowadził do krzesła.

– Usiądź. Zrobię jeszcze kawy.

– Przepraszam – szepnęła płaczliwie.

– Nie. To ja przepraszam za to, że odpowiedziałem pożądaniem na szczere współczucie. Wstydzę się tego, co ci zrobiłem – powiedział, a zaskoczona jego słowami Sara uniosła oczy pełne łez. – Następnym razem twoja kolej na zwierzenia – dodał, patrząc na jej bladą twarz.

– Chyba nie potrafię...

– Powiedziałem ci to wszystko, czego nie umiałem wyjawić nikomu, a już na pewno nie kobiecie – przypomniał, nalewając kawę.

– Przykro mi, gdy myślę o tym, co Ysera ci zrobiła. Ale cóż, żyłam pod grubszym kloszem, niż sądziłam. Nie miałam pojęcia, że są tacy ludzie na świecie. Nigdy bym nie potrafiła przy zapalonym świetle!

Wolf był ciekaw, z kim to robiła od tamtego złego doświadczenia. Nie powinno go to interesować, a jednak było ważne. Skupił się na parzeniu kawy, modląc się w duchu, żeby Gabriel nie zauważył, w jakim są stanie ducha.

Gabriel był spostrzegawczy, ale litościwie powstrzymał się od komentarza, ponieważ oboje wyglądali nad wyraz smętnie, wręcz żałośnie. Kiedy Sara przeprosiła i poszła do siebie, posłał przyjacielowi wymowne spojrzenie.

– To nie tak, jak myślisz – oznajmił Wolf. – Wysłuchała mnie.

– Powiedziałeś jej? – zapytał zaskoczony.

Wolf upił trochę kawy i skinął głową.

– Z nikim nie potrafiłem pogadać o tym, ale twoja siostra jest dobrą słuchaczką. – Lekko się uśmiechnął. – Chociaż muszę przyznać, że ją zszokowałem.

– Mimo sporego obycia w różnych sferach życia, Sara wciąż jest dzieckiem – odrzekł cicho Gabriel.

– Opowiedziała mi, że wyważyłeś drzwi, żeby ją uratować – oznajmił Wolf, patrząc na przyjaciela, na jego zawzięty wyraz twarzy. – Dlaczego nic mi nie zdradziłeś?

– Bo to jej sekret, nie mój. Często budzi się w nocy z krzykiem. Nie wiem, czy przesypia więcej niż trzy godziny z rzędu.

Wolf nie miał pojęcia, co mężczyzna może zrobić kobiecie, żeby wywołać aż taką reakcję. Sara nie była tak całkiem niewinna, wiedziała, czym jest namiętność. Aż do chwili, gdy zmusił ją, by go dotknęła poniżej pasa, wyraźnie satysfakcjonowało ją to, co wspólnie robili.

– Powinna poszukać pomocy psychologa – mruknął Wolf.

– Kocioł.

– Słucham?

– Przyganiał kocioł garnkowi – rozwinął swoją myśl Gabriel. – Ty też tego potrzebujesz. Jak dotąd nie uporałeś się z przeszłością.

– Jak można zapomnieć o śmierci niewinnych?

– Tak samo, jak radzimy sobie z każdą śmiercią – ze stoickim spokojem odparł Gabe. – Taką mamy pracę. Ludzie umierają. To jest wojna.

– To było dziecko!

– Nawet prawo bierze pod uwagę intencje sprawcy – oznajmił Gabriel, chwytając mocno nadgarstek przyjaciela. – Nigdy z rozmysłem nie skrzywdziłbyś dziecka.

– Ale właśnie to zrobiłem – niemal wyszeptał Wolf.

– Przez tę zakłamaną szmatę! Co przypomina mi, że musimy o czymś pogadać.

– O czym?

– Kontakt Eba w Buenos Aires zidentyfikował Yserę.

– To na pewno ona?

– Tak, na pewno. Znów działa po staremu. Sformowała oddział i z pewnością, stojąc na jego czele, zamierza wrócić

do Afryki, gdy już załatwi swoje sprawy w Stanach. Nadal jest wysoko postawioną agentką Red Scar.

Była to jedna z najbrutalniejszych organizacji finansowanych przez siły religijne, mająca siać ferment w Afryce wszędzie tam, gdzie znajdowały się cenne surowce naturalne. Ich grupa miała już z nimi do czynienia. Ysera była agentką Red Scar, ale ani Wolf i Gabriel, ani pozostali członkowie oddziału nie mieli o tym pojęcia, dopóki nie było za późno.

– Co teraz?

– Zorganizujemy oddział, który będzie cię chronił – odparł Gabriel. – Ukrywała się od tamtego czasu, choć ścigał ją Interpol, ale teraz poczuła się bezpiecznie i rozpuściła wici, że chce się na tobie zemścić za zdradę. Ma nowego kochasia, to brazylijski milioner. Dysponuje więc odpowiednimi kwotami, by dopiąć swego.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Skłamałbym, gdybym powiedział, że się tego nie spodziewałem – z westchnieniem skomentował Wolf. – Prędzej czy później musiało do tego dojść. Zresztą takie próby zdarzały się już wcześniej.

– Ale jak dotąd tylko jedna była poważna – odparł Gabriel. – Jednak to nie Ysera za nią stała. Jeśli spróbuje, będziemy mieli kłopoty. Martwię się o Sarę. W ubiegłym roku jeden z moich wrogów uznał, że moja siostra przebywa tu sama, i próbował napaść na nią. Na szczęście byłem w domu. Jeśli Ysera cię namierza, może uderzyć w kogoś, kto według niej jest ważny dla ciebie.

– Nikomu nie pozwolę skrzywdzić Sary! – zaperzył się Wolf, ale zaraz skrzywił się pod wpływem spojrzenia przyjaciela. – Wiem, możemy skrzywdzić siebie nawzajem. Ale... przy niej odzyskuję spokój – wyznał niechętnie.

– W naszym fachu to prawdziwa rzadkość – w zadumie przyznał Gabriel. – Nie wolno ci skrzywdzić Sary. Nie miała łatwego życia.

– Zastanawiam się, czy w ogóle istnieją ludzie pozbawieni złych wspomnień.

– Wątpię.

– Ona jest wyjątkowo delikatna – cicho powiedział Wolf i dopił kawę. – Ile ma lat?

– Dwadzieścia cztery.

– I z nikim się nie spotyka.

– Ma powody – odparł Gabriel.

Wolf domyślał się jakie. Możliwe, że zadurzyła się w ojczymie i cierpiała, gdy za sprawą jej zeznań wylądował w więzieniu.

– Nie zdradzisz mi ich?

– To sprawy Sary.

– Niech będzie. – Wolf z westchnieniem zrezygnował z drążenia tematu.

– Uważaj na siebie – poradził Gabriel, wstając. – Ysera była niebezpieczna nawet wtedy, kiedy straciła wszystko i się ukrywała, więc teraz, gdy dysponuje dużą forsą, może stać się twoim najpotężniejszym wrogiem. Żałuję, że nie rozprawiliśmy się z nią, kiedy mieliśmy okazję.

– Władze pozwoliły się jej wymknąć – przypomniał Wolf z goryczą.

– Pieniądze zmieniły właściciela. – Gabriel wzruszył ramionami. – Musiała na to przeznaczyć cały swój majątek, ale dzięki temu zniknęła z kraju tuż przed aresztowaniem przez policję.

– Wielka szkoda.

– Tak, wielka... A jak idzie ci w grze? – zapytał Gabriel, zmieniając temat.

– Razem z partnerką jesteśmy postrachem każdego pola walki – odparł rozpromieniony Wolf. – Co mi przypomina, że powinienem zadzwonić do Rydela i spytać o zdrowie Hellie.

– Co jej się stało?

– Obejrzałem nowego byka i wracałem do domu, gdy zatrzymała mnie twoja siostra. Była cała pokryta krwią.

– Co?!

– Ktoś potrącił Hellie – wyjaśnił szybko Wolf. – Sara zatrzymała się i próbowała włożyć ją do samochodu, żeby przewieźć do weterynarza – powiedział, uśmiechając się na to wspomnienie. – Przemoczyła psią krwią sweter i zapaprałaby całą tapicerkę w aucie, ale w ogóle się tym nie przejęła. Twoja siostra jest wspaniałą kobietą – dodał z błyskiem w oku.

– Kocha zwierzęta – przytaknął smutno Gabriel. – Kiedyś mieliśmy psa. Mieszkaliśmy wtedy z matką i jej drugim mężem.

– Co się stało? – zapytał Wolf, wyczuwając, że dla Gabe’a są to bolesne wspomnienia.

– Ojczym wściekł się na Sarę, zabił psa i położył go na ganku, żeby natknęła się na niego, wracając ze szkoły.

– Dobry Boże!

– Nigdy tego nie zapomniała, dlatego nie chce ani kota, ani psa. Uwielbia konie, ale nie zamierza przywiązywać się do żadnego domowego zwierzaka.

– Myślałem, że to ja miałem paskudne dzieciństwo.

– Zdradziłeś Sarze pełne imię swojej pupilki?

– Nie – zaprzeczył Wolf ze śmiechem. – I tak nie ma o mnie najlepszego zdania. Nie chcę, żeby do tego wszystkiego gadała, że bawię się w dziecięce gry.

– Wielu dorosłych w nie gra, nie wyłączając naszych kumpli z oddziału. – Gabriel też się zaśmiał.

– Racja. – Wolf spoważniał. – To czasami pozwala zapomnieć o prawdziwym życiu i dręczącym bólu.

– Nie wolno ci skrzywdzić Sary – powtórzył zachmurzony Gabriel. – Naprawdę nie miała łatwego życia.

– Dzięki niej spływa na mnie spokój, to jej dar dla mnie – przyznał szczerze. – Kojarzy mi się z ciepłem kominka po śnieżycy – dodał, odsłaniając się bardziej, niż miał ochotę.

Tym wyznaniem bardzo zaskoczył Gabriela, który zastanawiał się, czy Wolf zdaje sobie sprawę, do czego się właśnie przyznał.

Raczej nie, bo po chwili się roześmiał i oznajmił:

– Nie ufam kobietom. Sara musiałaby naprawdę się do mnie zbliżyć, żeby znaleźć się w niebezpieczeństwie. Zapewniam cię, że to się nie zdarzy, więc będzie przy mnie bezpieczna. Zajmę się nią, kiedy ciebie tu nie będzie.

– Dziękuję – odparł Gabriel po chwili wahania.

– Nie ma sprawy. Nie daj się zabić.

– Mam pelerynę i koszulkę z wielkim S na piersiach.

Żarcik o Supermanie rozbawił Wolfa.

To głupie, uznał Wolf, zatrzymując się przy płocie pastwiska, po którym na jednej z klaczy galopowała Sara. Od kilku dni rozpamiętywał ich pocałunek, co sprawiało mu ból. Doskonale wiedział, że angażowanie się w związek z tą kobietą równe jest samobójstwu, a jednak nie umiał się powstrzymać.

Oparł stopę na niższej belce ogrodzenia i podziwiał Sarę. Na koniu wyglądała jak amazonka. Była zgrabna, piękna i pełna gracji. Kiedy go zauważyła, skręciła w jego stronę,

zatrzymała konia, zeskoczyła na ziemię i podeszła do płotu z drugiej strony.

– Ślicznie wyglądasz w siodle – powiedział z uśmiechem.

– Wszystko w porządku? – zapytała, też uśmiechając się na powitanie.

– Może trochę lepiej niż dotychczas – mruknął, wzruszając ramionami, i odszukał jej spojrzenie. – Może wybierzesz się ze mną na kolację do Houston i do opery? Grają *Carmen* Bizeta.

Serce Sary mocniej zabiło. Pamiętała jednak słowa brata.

– Owszem, możemy się nawzajem skrzywdzić – przytaknął Wolf, jakby czytał w jej myślach. – Ale to teraz nieważne. Chcę gdzieś z tobą wyjść.

– A ja chcę wyjść z tobą – cicho powtórzyła za nim.

– O szóstej w piątek? – zaproponował z lekkim uśmiechem. – Przed przedstawieniem zjemy kolację. Gdzie po ciebie przyjechać? Tutaj?

– Gabriel dzisiaj wyjeżdża. Do jego powrotu będę mieszkać w San Antonio.

– Niezłe wyczucie czasu. Zapłaciłaś mu, żeby się usunął? – spytał wesoło.

– Skąd! – Jej czarne oczy rozbłysły figlarnie.

– No dobrze. Włóż coś ładnego, ale nieprzesadnie seksownego – dodał, unosząc brwi. – Nie uśmiecha mi się wizyta na ostrym dyżurze, gdyby sprawy wymknęły się spod kontroli. – Zaśmiała się, choć jej policzki pokrył rumieniec, natomiast Wolf spytał już z powagą: – Nie myślałaś o zabiegu chirurgicznym?

– Nie miałam powodu – przyznała po chwili, przełamując opór. – Nigdy nie chciałam...

– Ja mógłbym sprawić, żebyś zechciała – powiedział z błyskiem w oku, a Sara przygryzła wargę. – Ale tego nie zrobię. – Uspokajająco położył dłoń na jej dłoni. – Nie chcę stracić dobrego powiernika.

– To działa w obie strony – szepnęła.

– Zbyt wiele o sobie wiemy, prawda? – Pochwycił jej spojrzenie i skrzywił się, kiedy milcząco przytaknęła. – Felerni ludzie – westchnął.

Uśmiechnęła się, bo ktoś już kiedyś użył tego określenia. Nie zdradziła tego jednak Wolfowi, obawiając się komentarzy dotyczących jedynej gry, która dawała jej w życiu trochę radości.

– Felerni ludzie – powtórzyła i wydęła usta. – Może należałoby użyć taśmy samoprzylepnej.

Przez chwilę Wolf zastanawiał się nad jej słowami, potem wybuchnął śmiechem.

– No tak, człowiek potrzebuje tylko dwóch rzeczy, taśmy samoprzylepnej i smaru WD-40.

– Ot, i zagadka bytu rozwiązana. Jeśli coś się nie rusza, a powinno, użyj WD-40. I na odwrót. Jeśli coś się rusza, a nie powinno, zastosuj taśmę samoprzylepną – uzupełniła dowcipnie.

– Hm, czyżbyś była kobietą, która w ramach antykoncepcji zasugerowałaby użycie folii spożywczej?

Sara zaśmiała się z niewybrednego żartu, choć znów spiekła raka.

– A jak się ma Hellie?

– Z każdym dniem lepiej. Kuśtyka z gipsem po domu całkiem sprawnie. Jeśli chcesz, to wracając z teatru, pojedziemy do niej w odwiedziny.

To nie byłoby bezpieczne, pomyślała, wiedząc, że z Houston wrócą bardzo późno. Nie była jednak w stanie oprzeć się pokusie.

Wolf przypomniał sobie słowa Gabriela o zabitym przez ich ojczyma psie.

– Kochasz zwierzęta, prawda?

– Tak.

– Zauważyłem – powiedział, przyglądając się, jak zniecierpliwiona klacz szturcha ją w plecy. – Do zobaczenia w piątek o osiemnastej.

– Do zobaczenia – mruknęła, patrząc, jak Wolf odchodzi.

Sara miała złe przeczucia. W końcu nie powiedziała mu całej prawdy i mogła tylko mieć nadzieję, że tego nie pożałuje.

Z szafy pełnej sukienek wybrała tę, która wydała jej się odpowiednia. Była to czarna koktajlowa kreacja na cienkich ramiączkach, obcisła na biodrach i rozszerzająca się aż do kolan. Dekolt nie był zbyt wyzywający, ale też nie pruderyjny. Zostawiła rozpuszczone włosy, a za jedyną ozdobę posłużył jej pojedynczy sznur pereł na szyi i pasujące do niego kolczyki. Wyglądała pięknie, choć tego nie dostrzegała. Nie lubiła luster.

Wolf wystąpił w drogich spodniach i marynarce oraz jedwabnej koszuli z czarnym krawatem. Wyglądał tak

męsko i elegancko, że zaparło jej dech. Bez nieodłącznego stetsona jego włosy lśniły jak skrzydło kruka.

– Szukasz śladów siwizny? – zapytał rozbawiony, dostrzegając jej uważne spojrzenie.

– Siwizny?

– Mam trzydzieści siedem lat – powiedział, poważniejąc, i pogładził ją dłonią po policzku.

– Nie wyglądasz na tyle.

– Ale tak się czuję. Gdybym był samochodem, od dawna bym odpoczywał na złomowisku – mruknął.

– Raczej w garażu kolekcjonera klasyków – rzuciła lekko.

– Jaka szkoda, że nie gustuję w brunetkach. – Rozchmurzył się, doceniając jej poczucie humoru. – Jesteś naprawdę piękna.

– Tylko z wierzchu – odparła mocno skrępowana.

– Nie lubisz swojego wyglądu? – zapytał, marszcząc brwi.

– Nie cierpię, kiedy faceci się na mnie gapią – odpowiedziała, zanim zdążyła pomyśleć.

– Dlaczego?

– Powinniśmy już jechać, prawda?

– Owszem – przytaknął Wolf, nie drążąc tematu i czekając, aż Sara zamknie drzwi. – Mam nadzieję, że lubisz kuchnię francuską. Odkryłem świetne bistro na rogu – oznajmił z uśmiechem.

– To moja ulubiona knajpka!

– Moja też. – Zachichotał rozbawiony jej zmieszaniem.

Zamówili jagnięcinę z opiekanymi w ziołach ziemniakami, a na deser wyśmienity *crème brûlée*. Sara rozkoszowała się

każdym kęsem wybornych dań. Niestety, dość długo czekali na miejsce i jedzenie. Balet zaczynał się o ósmej, a mieli przed sobą jeszcze podróż do Houston. Tymczasem wyglądało na to, że Wolf zapomniał o upływie czasu.

– Jak możesz tyle jeść, nie przybierając na wadze? – zapytał ze śmiechem.

– Wszystko spalam – odparła. – To pewnie nerwy.

– Ja mam tak samo – stwierdził, gładząc jej dłoń. – Nie mogę usiedzieć spokojnie w miejscu.

– Wydajesz się inny – powiedziała z namysłem. – Mniej udręczony.

– Nigdy z nikim o tym nie rozmawiałem – przyznał, splatając palce z jej palcami i szukając jej spojrzenia. – Mnie też wysłano do psychologa, ale chciał mnie czymś naćpać i zmusić do rozmów o dzieciństwie. – Skrzywił się z niesmakiem.

– Mój stwierdził, że to była moja wina – powiedziała cicho Sara.

Wolf milczał. Sam się nad tym zastanawiał, wyobrażając sobie Sarę jako młodą i piękną kobietę, która sprawdza swoją moc, napędzana jakimiś pretensjami do matki. By się na niej zemścić, próbuje odbić jej partnera.

– Nie cierpię psychologicznego bełkotu – powiedział w końcu.

Sara skinęła głową i spuściła wzrok.

– Ja też nigdy nikomu nie mówiłam o... no wiesz – wyznała cicho. – To zbyt intymne sprawy. Nie dałabym rady pomówić

o tym z bratem, a nie mam bliskich przyjaciółek – zakończyła z westchnieniem.

Lisette, primabalerina, która żyła w pędzie i zawsze brakowało jej czasu, była raczej koleżanką, a nie bliską przyjaciółką, natomiast Michelle, którą traktowała jak siostrę, nigdy nie opowiedziała o swoim fizycznym defekcie.

– Też nie mam przyjaciół, może poza twoim bratem, ale żadnemu facetowi nie potrafiłbym opowiedzieć o tym, co mi zrobiła Ysera.

– To musiało zniszczyć twoją dumę.

Wolf na moment przymknął oczy, a kiedy je otworzył, był bardzo poważny.

– Nie wstawiałem ci głodnych kawałków, gdy wyznałem, że od tamtej pory nie byłem z żadną kobietą – powiedział powoli. – Nie jestem w stanie nikomu aż tak zaufać.

– A ja nie mogę... nikogo mieć – odparła. – Nie w obecnym stanie.

– Są sposoby, żeby sprawić kobiecie przyjemność bez penetracji – oznajmił wyzywająco, pieszcząc uwodzicielsko jej dłoń.

Wyrwała mu rękę tak gwałtownie, że prawie przewróciła kieliszek. Złapała go w ostatniej chwili.

– Ty bestio! – zawołała z płonącymi czerwienią policzkami.

– I tu znów pojawia się miotła. – Niepoprawny Wolf parsknął śmiechem, po czym zawiesił spojrzenie na jej piersiach, których twarde czubki napięły materiał sukienki. – To miłe, że lubisz, kiedy mówię nieprzyzwoite rzeczy.

Dopiła wino, skrzyżowała ręce i rozejrzała się ostrożnie dookoła, czy ktoś ich nie podsłuchał.

– Jesteśmy sami na świecie. Nie wiedziałaś?

– Posłuchaj, ja nie mogę...

– Możesz – oznajmił, pieszcząc jej dłoń. – I zrobisz to. Ze mną. Tylko ze mną – dodał namiętnym szeptem.

Wobec Wolfa czuła się bezradna. Nie było to jednak takie złe. Kiedy na niego patrzyła i czuła jego dłoń na swojej, czuła dziwne mrowienie. Widząc jej minę, Wolf miał ochotę krzyczeć z radości. Zapewne nie zdawała sobie sprawy, jak wiele zdradzają głód i tęsknota w jej spojrzeniu.

– Lepiej już chodźmy – powiedział bardziej szorstko, niż zamierzał, walcząc z falą przytłaczającego pożądania.

Czekała ich długa droga do Houston i opera, na którą Wolf jakoś stracił ochotę. Jednak wiele obiecywał sobie po tym, co nastąpi później. Zamierzał się wszystkiego dowiedzieć o Sarze i poznać ją fizycznie tak dogłębnie, jak tylko będzie to możliwe. Musiał się przekonać, czy mówiła prawdę o swojej niewinności.

Nieświadoma jego zamiarów, wyszła z Wolfem z restauracji.

Wieczór był dość chłodny, jak na maj. Byli już skandalicznie spóźnieni na przedstawienie. Sara włożyła kaszmirowy sweter, który przylegał jak druga skóra. Wolf otworzył samochód, ale zamiast pomóc jej wsiąść, uwięził ją między nim a sobą. Fizyczny dowód jego podniecenia nie dawał się już ukryć.

Sara gwałtownie zaczerpnęła powietrza i chciała się cofnąć, ale nie miała dokąd. Zresztą Wolf nie zamierzał jej puścić. Nie był brutalny, lecz zdecydowany. Zanim się odezwał, spojrzał jej w oczy.

– Czujesz, jak na mnie działasz? A ledwie cię dotknąłem – wymruczał, przytrzymując jedną ręką jej biodra, a drugą gładząc jej piersi. – Mam ochotę ściągnąć z ciebie sukienkę i przywrzeć ustami do twoich nagich piersi – wyjawił bez ogródek, a Sara wbiła mu palce w ramiona i cicho jęknęła. – Widzę, że też tego chcesz – wyszeptał w jej rozchylone usta. – Rozebrałbym cię, położył na łóżku i przykrył sobą. Mógłbym się z tobą kochać, nawet wcale w ciebie nie wchodząc. Pozwoliłabyś mi na to, prawda? – zapytał cały rozedrgany z podniecenia. – Pierś przy piersiach, uda przy udach, ocierając się o siebie w ciemności i dając sobie nawzajem szaloną rozkosz.

Z jej ust uleciał cichy okrzyk, sprawiając, że Wolf niemal spłonął na miejscu. Pchnął ją na samochód, wsuwając udo pomiędzy jej nogi i unosząc ku sobie jej twarz, by wpić się w jej usta. Tak długo nalegał, że wreszcie rozchyliła wargi i połączyła się z jego ustami. Rytmiczne ruchy Wolfa sprowokowały jej kolejny zduszony okrzyk. To nieco go otrzeźwiło. Odstąpił od Sary z jękiem zawodu, uświadamiając sobie, jak niewiele brakowało, by wziął ją na parkingu w publicznym miejscu. Wyglądała na tak wstrząśniętą, jak on się czuł.

W jej oczach błysnęły łzy. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest bezradna wobec jego uwodzicielskiego uroku.

Zrozumiała, że popełniła błąd. Zakocha się w nim bez pamięci, a nie była na to gotowa. Wolf również nie był gotów na stały związek. Był zepsuty i szukał zemsty za to, co zrobiła mu jego kochanka. Nie mogła mu ufać, nie powinna, ale tak bardzo go pragnęła!

Kiedy spojrzała mu prosto w oczy, zrozumiał, że się poddała i pozwoli mu się do siebie zbliżyć. Nie musiała nic mówić, wyczytał to z jej twarzy. Pomógł jej wsiąść do samochodu i wsunął się za kierownicę.

– Zapnij pas – polecił ochrypłym od emocji głosem.

– Jedziemy do Houston? – wykrztusiła, czując wciąż jego zapach i smak.

– Opera zaczyna się za pięć minut, a do Houston daleka droga. Dojechalibyśmy w połowie przedstawienia. Jedziemy do domu – odparł szorstko.

– Och...

Chwycił ją za rękę. Wyczuwała w nim ogromne napięcie. Wiedziała, co miał na myśli. Zabierał ją do siebie. To nie mogło się skończyć dobrze, ale nie potrafiła zrezygnować.

Po raz pierwszy w życiu pragnęła mężczyzny w sposób, który dla niej wydawał się dotąd nieosiągalny, po prostu niemożliwy. Ale tak się stało... i postanowiła zapomnieć o ostrożności.

Wolf podjechał pod swój dom i zgasił silnik. Otworzył Sarze drzwi i pomógł jej wysiąść, a potem puścił przodem. Gdy weszli do środka, zgasił światło na ganku.

Podniecenie i niepokój okazały się dla Sary piorunującą mieszanką. Zerknęła spod rzęs na Wolfa. Jego twarz była

jak wykuta w kamieniu, jedynie oczy lśniły.

Wziął ją za rękę i zaprowadził do salonu dyskretnie oświetlonego jedną lampą. Patrząc Sarze w oczy, zdjął marynarkę, poluzował krawat, rozpiął pasek, zrzucił buty i rozchełstał koszulę.

Wyłuskał z jej bezwolnych dłoni torebkę i odrzucił na krzesło. Nawet nie drgnęła, gdy rozpinał jej sukienkę i zsuwał ramiączka, odsłaniając najpierw koronkowy czarny stanik, a potem pasujące do niego figi.

Uporał się z zapięciem stanika i nie odrywając spojrzenia od jej oczu, zdjął go i rzucił na podłogę. Kiedy opuścił wzrok na jej piersi, jego spojrzenie zrobiło się słodkie jak miód.

– Myślałem, że będą bladoróżowe – szepnął, muskając palcami jej sutki. – Ale wyglądasz jak mleczna czekolada – dodał w zachwycie i pochylił głowę. – Bałem się, że oszaleję, zanim tu dotrzemy. Tak bardzo cię pragnę! – Nakrył ustami jej pierś, drażniąc czubeczek językiem.

Nigdy dotąd nie zaznała czegoś takiego. Wygięła się w łuk, instynktownie szukając jeszcze większej przyjemności. Wolf delikatnie ułożył ją na kanapie i unosząc się nad nią, wciąż smakował jej piersi.

– Chyba cię sobie wyśniłem – wymruczał, wsuwając dłoń pod brzeg jej majteczek.

Sara drgnęła i złapała jego rękę. Uniósł głowę, odnajdując jej niedowierzające spojrzenie.

– Powiedziałaś, że błona jest zrośnięta – mruknął. – Sprawdźmy to.

Oblała się ognistym rumieńcem, nie mogąc wykrztusić słowa, a Wolf, naciskając delikatnie, zbadał problem.

– Nie spodziewam się prawdy od kobiet – powiedział cicho. – Ale to nie jest kłamstwem.

– Przestań, proszę – wyszeptała rozpaczliwie, odpychając go.

– Mam przestać? – powtórzył z ironicznym uśmiechem. – Cały wieczór droczyłaś się ze mną, a teraz chcesz się zatrzymać?

– Nie jestem nią – wykrztusiła.

Jednak Wolf był w transie. Zanurzył się we wspomnieniach nocy spędzonych z Yserą, kiedy drwiła z niego i go poniżała. Piękna Sara była z początku tak samo chętna, dopóki się do niej nie zbliżył. Kiedy zrobiło się intymnie, ochłodła tak samo jak Ysera. Zaraz zacznie się śmiać.

Jego dłoń poczynała sobie coraz śmielej, a Sara, mimo początkowego szoku, nie zdołała ukryć rosnącej rozkoszy.

– Podoba ci się, prawda? – Znów poruszył palcami.

Zaśmiał się, kiedy wygięła się w łuk w odpowiedzi na śmiałą pieszczotę.

– Proszę – szepnęła z rozchylonymi ustami i oczami wielkimi jak spodki.

– Taka powściągliwa i opanowana – powiedział, cierpiąc na wspomnienie śmiechu Ysery. – Chłodna i elegancka, kusząca, dopóki nie rozpali ognia w mężczyźnie, i drwiąca, kiedy on wreszcie spłonie. Teraz się jakoś nie śmiejesz – szepnął, obserwując z napięciem jej twarz. – O tak –

mruknął, kiedy przekroczyła krawędź, pędząc ku spełnieniu. – Właśnie tak!

Sara krzyknęła, gdy porwał ją pierwszy orgazm, a Wolf patrzył na nią, śmiejąc się przy tym.

– I kto tu jest bezradny? – zapytał, nie przestając jej pieścić i zmuszając do kolejnych okrzyków rozkoszy.

Zsunął jej bieliznę, szepcząc, co dalej zrobi i co będzie czuła, bawiąc się jej szokiem i pragnieniem ukojenia. Całkowicie zanurzył się w przeszłości, wyrównując rachunki i nienawidząc Sary za to, co zrobiła mu Ysera.

Umierał z pragnienia, żeby ją posiąść. Tego nie mógł ukryć. Rozebrał się do końca i gorączkowo szepcząc, ułożył między jej nogami. Nie próbował wejść głębiej, wystarczyło mu miękkie i ciepłe miejsce u zbiegu ud. Poruszał się coraz szybciej, zanurzywszy twarz w jej włosach. Choć światło się paliło, Sara niczego nie widziała. Wreszcie znalazł właściwy rytm i siłę pchnięć, które wyrywały okrzyki z ust Sary, a jego prowadziły na skraj rozkoszy. Orgazm był tak silny, że Wolf niemal stracił przytomność.

Sara płakała. Z twarzą wtuloną w jej szyję był ledwie świadom jej łez. Cały drżał, zalewany ostatnimi falami rozkoszy. Po chwili uniósł głowę, patrząc na białą niczym prześcieradło twarz Sary.

– Puść mnie. Och, proszę!

– Sara – wykrztusił, wracając do rzeczywistości.

Poruszyła się pod nim, a po chwili udało jej się wyzwolić spod jego ciężaru. Zerwała się z kanapy, chwyciła bieliznę i potykając się, uciekła do drzwi.

Nadal drżąc, usiadł i włożył spodnie, a potem poszedł za nią boso.

Sara wbiegła do stajni. Była w takim stanie, że nie obchodziło jej, czy ktoś tam jest. Czuła się chora. Włożyła majtki i skuliła się pod ścianą, podciągając kolana pod brodę. Słyszała głos Wolfa, kiedy śmiał się, drwił i wyrównywał rachunki...

To była jej wina. Kusiła go, choć wiedziała, że nie jest gotowy. Teraz jak zbity pies kryła się w cieniu, ze wstydu kurczowo ściskając powieki.

Ojczym też mówił świństwa i śmiał się z niej, każąc na siebie patrzeć. A potem matka wrzeszczała na nią, wyzywając od najgorszych i oskarżając, że sama się o to prosiła. Jakby tego było mało, podczas procesu obrońca ojczyma zrobił z niej nieletnią uwodzicielkę, która bawiła się mężczyznami, a tabloidy przezwały ją zabójczynią małżeństw. Wspomniała twarz ojczyma, kiedy dosięgły go kule, przekleństwa matki, dramat w szkole i horror życia w hańbie i upodleniu.

– Sara!

Wrzasnęła, kiedy Wolf stanął przed nią. Zapalił światło, ale nawet tego nie zauważyła. Na jej twarzy malowała się skrajna panika. Kiedy zrobił krok w jej stronę, zasłoniła się drżącymi dłońmi.

– Nie, błagam, nie! – wyszlochała.

W dawnych czasach Wolf był policjantem, więc umiał rozpoznać symptomy gwałtu. Zacisnął powieki, a w głowie mu dudniło: Dlaczego nie dostrzegłem tego wcześniej?!

– Sara – szepnął łagodnie, klękając przy niej. – Ile miałaś lat, kiedy to się stało? Kiedy ojczym zaczął się do ciebie dobierać?

– Trzy... trzynaście – załkała. – Miałam trzynaście lat!

Znów zamknął oczy, zaciskając dłonie w pięści. Zakładał, że rywalizowała o tamtego mężczyznę z matką. Zupełnie opacznie ją zrozumiał i tylko Bóg jeden wie, jakie szkody dziś wyrządził. Wyrównał rachunki z Yserą... a rezultat jest właśnie taki.

– Kochanie, tu jest zimno – przemawiał jak do dziecka. – Chodźmy do domu.

– Nie! – zawołała przerażona, a jej oczy przypominały bezdenne studnie. – Nie!

Sięgnął po telefon i drżącymi palcami wybrał numer. Musiał dwukrotnie zadzwonić, zanim ktoś odebrał połączenie.

– Madra, możesz przyjechać na ranczo? – zapytał z martwą twarzą. – Zrobiłem coś złego. Tu jest młoda kobieta. Proszę. Nie wiem, jak bardzo ją skrzywdziłem – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Tak, zaraz wyślę samochód. Tylko się pośpiesz. Dziękuję. – Zadzwonił po taksówkę i podał oba adresy, po czym powiedział łagodnie: – Saro, zajmie się tobą Madra. Jest lekarzem. Pozwolisz się zabrać do środka? – zapytał cicho, ale go nie słyszała, tonąc samotnie w czarnych odmętach przeszłości.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przyniósł koc z siodlarni i narzucił na nagie ramiona Sary, starając się jej nie dotknąć. Wciąż drżała i nie odpowiadała na jego pytania. Nigdy dotąd nie czuł się tak paskudnie. Nienawidził się za to, co zrobił, i nie miał pojęcia, jak jej to wynagrodzić.

Sara usłyszała samochód i dotarło do niej, że Wolf wyszedł. Po chwili wrócił z piękną blondynką. Wydawała się bardzo młoda, dopóki Sara nie zobaczyła z bliska jej twarzy. Musiała być mniej więcej w jego wieku. Cicho i spokojnie przemówiła do Sary, wyciągając z torby stetoskop.

Po delikatnym badaniu Sara poczuła ukłucie igły w ramię.

– Trzeba ją zabrać do domu – zarządziła Madra.

– Kochanie, wezmę cię na ręce – uprzedził Wolf, podchodząc bliżej. – Nie zrobię ci krzywdy, przysięgam.

Nadal była spięta, ale nie zaprotestowała. Zamknęła oczy i lekko drżała, kiedy niósł ją do domu i położył na łóżku w gościnnym pokoju.

– Zostaw nas same – nakazała Madra.

– Oczywiście. – Poszedł do swojego gabinetu, wyjął butelkę whisky i nalał sobie solidną porcję.

– To nie pomoże – jakiś czas później skwitowała Madra, stając w progu gabinetu.

Wolf do końca opróżnił szklankę ze złocistego płynu. Gdy Madra badała pacjentkę, zabrał sukienkę i buty Sary z salonu. Zamierzał później przenieść je niepostrzeżenie do pokoju gościnnego. Nie chciał zawstydzać Sary bardziej, niż to konieczne.

Na samą myśl, że będzie musiał dokładnie opowiedzieć, co się wydarzyło, czuł ogromne zażenowanie, ale Sara potrzebowała pomocy. Nie mógł zostawić jej z tym samej. Nie po tym, co dostrzegł w jej twarzy.

– Rozmawiała z tobą? – zapytał, podnosząc na Madrę udręczone spojrzenie.

– Nie, zasnęła. Powtarzała tylko: „Błagam, nie”. – Zamilkła, czekając na wyjaśnienia.

Wolf skulił się pod jej oskarżycielskim wzrokiem.

– Od dawna nie byłem z kobietą i... straciłem nad sobą kontrolę. Do niczego jej nie zmuszałem – wykrztusił przez zaciśnięte zęby. – To nie byłoby nawet możliwe. Nadal jest dziewicą – powiedział zduszonym głosem. – I ma z tym anatomiczny problem. Kiedy zdecyduje inaczej, czeka ją zabieg medyczny. – Odetchnął głęboko. – Ale i tak wystraszyłem ją na śmierć.

– Chcesz o tym porozmawiać? – zapytała, sadowiąc się na skórzanej kanapie stojącej obok biurka.

– Nie, nie chcę. – Skrzywił się. – Ale i tak muszę ci o tym opowiedzieć. Ojczym napastował Sarę, prawie zgwałcił. Dotąd sądziłem, że próbowała go odbić matce, a kiedy zrobiło się gorąco, spanikowała. – Westchnął, przeciągając

dłonią po twarzy. – A ona miała wtedy trzynaście lat! Była dzieckiem – dodał, zaciskając powieki.

– Dobry Boże, jakimi potworami potrafią być mężczyźni – skomentowała Madra, kręcąc głową.

– Cóż, nie przeczę... – Usiadł na krawędzi biurka. – Okazało się, że mogę z nią rozmawiać o Yserze. Wysłuchała mnie, nie oceniając. Sądziłem, że tylko udaje niedoświadczoną. Niektóre kobiety tak robią, żeby wzbudzić zainteresowanie. Nie uwierzyłem w jej... kondycję fizyczną – wyznał ze wzrokiem wbitym w podłogę. – Byłem głupcem. Skrzywdziłem ją, choć już wystarczająco się nacierpiała. Jej brat powiedział, że unieszczęśliwimy siebie nawzajem, bo żadne z nas nie uporało się z przeszłością. Miał rację. Dlaczego go nie posłuchałem!

– Sara powinna być pod opieką psychologa. Ty zresztą też. Od lat ci to powtarzam – skwitowała Madra.

– Nie potrafię rozmawiać o Yserze z kimś obcym – wykrztusił Wolf. – A ona nawet bratu nie powiedziała wszystkiego o ojczymie. Przez jej zeznania wylądował w więzieniu. Wiedziałem o tym, przez co tym bardziej nie potrafiłem jej zaufać. Nie zdawałem sobie sprawy, jaka była wtedy młoda. – Znów zamknął oczy. – Boże, co ja mam zrobić? Nie puszczę jej samej do domu. Jej brat wyjechał, a nie mają żadnej innej rodziny. Ale jeśli ją zmuszę, żeby tu została, znienawidzi mnie jeszcze bardziej.

– Niedługo będę musiała wracać do siebie, więc poproś jakąś inną kobietę, żeby dotrzymała jej towarzystwa, zanim będzie gotowa wrócić do domu.

Przez chwilę Wolf rozważał ten pomysł, wreszcie pokiwał głową i powiedział:

– Zadzwonię do Barbary Ferguson, która prowadzi w mieście kafejkę. Jej syn pracuje w policji. Pomoże mi. – Skrzywił się. – Wszyscy się dowiedzą, a to jeszcze pogłębi traumę Sary.

– Znam Barbarę, nie jest plotkarą, nikomu nie zdradzi prawdziwego powodu wizyty na twoim ranczu. Ale ty musisz się wziąć w garść. Nie możesz dłużej tak żyć.

– Jej brat rozsmaruje mnie po podłodze. – Zaśmiał się niewesoło. – A ja mu na to pozwolę. To nam dobrze zrobi.

– Dobrze by wam zrobiła terapia.

– Znam pewną psycholog, dyplomowaną terapeutkę – odparł po długim wahaniu. – Colby Lane do niej chodził. Ona lubi węże – dodał z uśmiechem. – Może Sara zgodzi się z nią porozmawiać, jeśli ja też się na to zdecyduję. Oczywiście o ile do tego czasu nie zastrzeli mnie z mojej broni.

– Krok po kroku – poradziła Madra.

– Dziękuję, że przyjechałaś. – Wstał i gorąco ją uściskał.

– Mark nigdy by mi nie wybaczył, gdybym ci nie pomogła – odparła z uśmiechem. – Przecież wszyscy troje przyjaźnimy się od podstawówki.

– Gdyby mnie nie ubiegł, to ja bym się z tobą ożenił – rzucił żartem.

– No jasne – prychnęła, wiedząc, że łączą ich wyłącznie braterskie uczucia, i wymownie popatrzyła na butelkę whisky. – To kiepski pomysł.

– Pistolet byłby gorszy – mruknął Wolf, wzruszając ramionami.

– Wszyscy popełniamy błędy.

– Ale ten jest najgorszy w moim życiu, i nie ja za niego zapłacę – westchnął z goryczą. – Zostaniesz, dopóki nie pogadam z Barbarą?

– Oczywiście.

– W takim razie zaparzę kawy.

Barbara przyjechała z torbą podróżną. Skrzywiła się na widok miny Wolfa. Ten potężny mężczyzna o lodowatym spojrzeniu dużo czasu spędził w jej kawiarni i już dawno go polubiła. Przez telefon nie był zbyt wylewny, ale gdy przyjechała, zaczęła domyślać się, co mogło się zdarzyć. Sara była niewinna i naiwna, natomiast o Wolfie słyszała niejedno od swojego syna Ricka Marqueza, kapitana policji w San Antonio, który przyjaźnił się z Rourkiem, najemnikiem pracującym w Jacobsville pod przykrywką, który dobrze znał Wolfa.

– Zrobiłem coś niewybaczalnego – wyznał. – Dziękuję, że przyjechałaś. Nie mógłbym puścić jej do domu. Byłaby sama, a ja... przywołałem straszliwe wspomnienia.

– W porządku – odparła Barbara. – Załatwiłam zastępstwo w kawiarni.

– W takim razie będę się już zbierać – oznajmiła Madra. – Dziękuję, że zamówiłeś taksówkę. I zadzwoń do tej psycholożki. Wiesz przecież, że teraz już ci nie odpuszczę.

– Podziękuj Markowi, że pozwolił ci do mnie przyjechać. – Uściskał ją na pożegnanie.

– Wiesz, że zrobiłby dla ciebie wszystko. Jesteś nie tylko przyjacielem, ale również ojcem chrzestnym naszego syna. Jak moglibyśmy ci odmówić?

– Myślisz, że nic jej nie będzie? – spytał znękanym głosem.

– To psychiczna, a nie fizyczna trauma. Nie zraniłeś jej – pocieszyła go Madra.

– Tylko ci się tak wydaje – mruknął zgnębiony.

– Prześpij się, a rano przeprosisz. – Poklepała go po ramieniu.

– Rano Sara będzie przetrząsać dom w poszukiwaniu rewolweru – odparł ponuro.

Barbara poszła do gościnnej sypialni i przyjrzała się młodej, bladej kobiecie, pogrążonej w głębokim śnie na ogromnym łóżku. Wolf dyskretnie ułożył na stojącym obok krześle ubrania, gdy była zajęta Sarą.

– Ona mi nigdy nie wybaczy. – Westchnął ciężko. – A Gabe zatłucze mnie na śmierć, kiedy się dowie, jak ją potraktowałem.

– Skąd miałby się dowiedzieć?

– Sam mu powiem. Zasługuję na to, co mi zrobi – odparł ze ściągniętą z bólu twarzą. – Wysłuchała mnie, kiedy otworzyłem przed nią duszę. A ja jej tak odpłaciłem...

– Madra ma rację. Jutro przeprosisz. Sara nie jest mściwa – powiedziała łagodnie. – Daj jej trochę czasu.

– To nie pomoże.

– Spróbuj się trochę przespać. Ja też się położę.

– Dziękuję, że przyjechałaś.

– Lubię Sarę – skwitowała z uśmiechem.

Następnego ranka Sara obudziła się na lekkim kacu z mglistymi wspomnieniami z poprzedniego wieczoru. Wciąż półprzytomna, przestraszyła się, widząc czyjąś głowę na sąsiedniej poduszce.

To była Barbara, która odwróciła się w jej stronę, posyłając zaspany uśmiech.

– Dzień dobry. Jak się czujesz? – zapytała.

– Okropnie – przyznała, rumieniąc się. – Nie pamiętam... – Urwała, rozglądając się bezradnie dookoła.

– Wieczorem przyjechała cię zbadać Madra Collins – powiedziała Barbara. – Zrobiła ci zastrzyk i położyła do łóżka. Wolf poprosił, żebym przyjechała i dotrzymała ci towarzystwa. Nie chciał cię puścić samej do domu w takim stanie. – Na chwilę zawiesiła głos. – Sam też czuł się podle. Powiedział, że twój brat zdrowo go obije, a on zamierza mu na to pozwolić.

Sara spuściła oczy. Wspomnienia wieczoru wróciły jak żywe... i bardzo krępujące. Wstydziła się, że pozwoliła, aby sprawy zaszły tak daleko. Jednak tym, co najlepiej zapamiętała, był wyraz twarzy Wolfa, kiedy klęczał przy niej w stajni i namawiał, żeby wróciła do domu. Widziała, jaki przeżył wstrząs, kiedy dowiedział się, ile miała lat, gdy została skrzywdzona. Na jego twarzy malowały się szok, wstyd i poczucie winy.

Tak naprawdę nie była to wyłącznie jego wina. Chciała, by tak to się potoczyło, dopóki nie uświadomiła sobie, że Wolf mści się w ten sposób na Yserze. Nie wiedziała, czy

w ogóle będzie to pamiętał, szybko jednak pozbyła się złudzeń. Na pewno pamiętał wszystko, co się stało.

Usiadła na łóżku, uświadamiając sobie, że jej ubranie zostało w salonie, gdzie Wolf je z niej zdjął.

– Nie mam sukienki ani butów – szepnęła.

– A to? – Barbara wskazała krzesło.

– Aha... Możesz mnie odwieźć do domu?

– Jeszcze nie powinnaś wracać.

– Ale...

– Zostanę tu z tobą, bo na razie nie możesz być sama. Przeżyłaś traumę.

– Powiedział ci? – spytała zdławionym głosem, oblewając się czerwienią.

– Powiedział tylko, że sprawy wymknęły się spod kontroli. Tylko tyle, naprawdę.

To Sara mogła jakoś znieść. Poprawiła splątane od snu włosy.

– Sprowadził jedną ze swoich kobiet, żeby się mną zajęła – powiedziała niechętnie.

– To żona jego przyjaciela, a on jest ojcem chrzestnym ich synka.

– Och.

– Nasz pan Patterson nie miewa kobiet. – Jej oczy rozbłysły, gdy zauważyła, że Sara znów oblała się rumieńcem. – Chodzą plotki, że zabiera piękne blondynki do teatru, opery czy na balet, a potem odwozi je, grzecznie mówi dobranoc i wraca do domu. Niektóre tak bardzo czuły się rozczarowane, że musiały o tym opowiedzieć.

Sara leciutko odetchnęła z ulgą, nadal jednak denerwowała się tym, co zaszło.

– Gdzie on jest? – spytała, zerkając nerwowo na drzwi, jakby spodziewała się, że w każdej chwili Wolf może tu wejść.

– Sprawdzę, co i jak, potem przygotuję śniadanie, a jak już sobie podjemy, pojadę do San Antonio po twoje rzeczy, jeśli zaufasz mi na tyle, żeby dać mi klucze.

– Chcę do domu – szepnęła Sara głosem nabrzmiałym łzami.

– Daj sobie trochę czasu. – Barbara objęła ją i przytuliła. – Od tamtej pory nie pozwoliłaś żadnemu mężczyźnie się dotknąć, prawda?

– Powiedział ci? – Sara szarpnęła się.

– Nie, ale widziałam podobne symptomy – oznajmiła łagodnie Barbara. – Rick przywiózł do mnie kiedyś dziewczynę, która została zgwałcona. Została u mnie, dopóki nie zatrzymano napastnika. Towarzyszyłam jej na procesie, trzymałam za rękę. – Widziała, jak gorące łzy spływają po policzkach Sary. – Nie musisz mi nic mówić, jeśli nie chcesz – zapewniła.

– Kiedy miałam trzynaście lat, ojczym próbował mnie zgwałcić – zwierzyła się, biorąc głęboki wdech. – Brat uratował mnie w ostatniej chwili. Ojczym został aresztowany i zaczął się proces. – Mocno zacisnęła powieki. – Musiałam zeznawać. Wylądował w więzieniu, a matka wyrzuciła z domu mnie i Gabriela. Wychowała nas krewna jednego z obrońców z urzędu z drugiego procesu. – Nie

zdradziła, czego dotyczyła druga sprawa w sądzie. – Była naszą jedyną rodziną – szepnęła ze smutnym uśmiechem.

– Przynajmniej mieliście kogoś, kto o was dbał i kochał.

– Tak.

– Pewnie proces był równie straszny, co tamte wydarzenia. – Barbara współczującym gestem poklepała Sarę po ręce. – Prawnicy potrafią być brutalni. Nie wierzyłam w to, dopóki nie zobaczyłam na własne oczy.

– Twierdził, że kusiłam ojczyma, aż oszalał z żądzy, więc to wszystko, co się wydarzyło, to moja wina.

– Kozi bobek!

Sara zachichotała i otarła mokre policzki.

– Przepraszam, ale zachowuję się jak fontanna.

– Wspominałam o śniadaniu. Masz ochotę coś zjeść?

– Chętnie napiję się kawy. Jeśli nie ma go w kuchni – dodała, drżąc na samą myśl, że po tym, co wydarzyło się wczoraj, miałaby spojrzeć Wolfowi w oczy.

– Pójdę sprawdzić. – Barbara ubrała się i ruszyła do kuchni.

Nikogo w niej nie zastała. Przypomniała sobie, że Wolf nie zatrudniał gosposi. Żartowano, że nigdy by nie wpuścił kobiety do domu, a już na pewno nie do kuchni. Sam sprzątał i podobno doskonale gotował.

Barbara nigdzie nie mogła go znaleźć, dopiero niedomknięte drzwi gabinetu naprowadziły ją na właściwy trop. Wolf spał z głową na biurku, obok znajdowała się opróżniona butelka whisky i przewrócona szklanka... Cóż, nie był wcale tak zimny i opanowany, jak sądziła Sara.

Barbara podeszła i delikatnie nim potrząsnęła.

– To moja wina – wymamrotał przez sen. – Moja! Ona mnie znienawidziła. Sam siebie nienawidzę! – Urywany szloch wstrząsnął jego szerokimi ramionami.

– Musi się pan położyć – oznajmiła Barbara.

– Nie, nie. Muszę znaleźć broń...

– Natychmiast przestań! – krzyknęła srogo, usiłując postawić go na nogi.

Jednak był za ciężki, żeby dała radę doprowadzić go do sypialni, dlatego dowlekła go tylko do skórzanej kanapy.

– Niech mnie piekło pochłonie – lamentował, zasłaniając ramieniem oczy – za to, co zrobiłem tej biednej dziewczynie.

Barbara przykryła go kocem i odgarnęła mu włosy z czoła, jak robiła ze swoim przybranym synem Rickiem, kiedy chorował.

– Wszystko będzie dobrze – wymruczała uspokajająco. – Ale teraz już śpij.

– Bała się mnie! – zawołał udręczonym głosem. – Cała się trzęsła ze strachu!

– Cii. Śpij – powtórzyła, głaszcząc go po głowie.

– Niech mnie szlag – wykrztusił jeszcze i po chwili już chrapał.

Barbara wyszła z gabinetu i zamknęła za sobą drzwi. Zanim jednak wróciła do Sary, ktoś zapukał. Kiedy wyjrzała, zobaczyła kowboja. Otwierając mu drzwi, pomyślała, że musi być bardzo dyskretna.

– Witaj. Szukasz swojego szefa? – spytała z uśmiechem.

– Eee... no tak. – Był bardzo zaskoczony jej obecnością. – Chłopaki już czekają, ale zarządca chce wiedzieć, czy oprócz objeżdżania płotu mamy coś jeszcze w planie.

– Pan Patterson się rozchorował – odrobinę minęła się z prawdą. – Panna Brandon przywiozła go do domu ze spotkania. Nie mogła go zostawić w takim stanie, ale nie chciała plotek, więc wezwała mnie. Zostaniemy tu, aż wasz szef poczuje się lepiej.

– Mam nadzieję, że szybko wyzdrowieje. – Kowboj wyraźnie się uspokoił. – Gdyby pani czegoś potrzebowała, to proszę dać nam znać.

– Dobrze. Z pewnością pan Patterson to doceni.

– Zaraz... – Kowboj rozpromienił się. – To pani prowadzi kafejkę w mieście, prawda? O rany, szef ma szczęście, że pani będzie mu gotowała. Pani stek z ziemniaczkami jest najlepszy na świecie!

– Słyszałam, że wasz szef gotuje nawet lepiej ode mnie – skwitowała rozbawiona Barbara.

– Może i tak, ale gustuje w dziwacznych sosach i przyprawach. – Kowboj wzruszył ramionami. – Od czasu do czasu to nawet ciekawe doświadczenie, ale... byliśmy szczęśliwi, kiedy zatrudnił dla nas kucharza – dokończył ze śmiechem, a Barbara mu zawtórowała. – Proszę przekazać szefowi, że będziemy ciężko pracować i życzymy mu zdrowia – poprosił, dotykając ronda kapelusza.

– Na pewno powtórzę – obiecała, zamykając za nim drzwi.

Musiała zapamiętać, żeby o wszystkim uprzedzić nie tylko Sarę, ale i Wolfa, kiedy się obudzi i pokona monstrualnego

kaca.

Barbara przygotowała bułeczki, wiejską szynkę i jajecznicę z ziołami, które Wolf hodował na parapecie w kuchni.

– Gdzie on jest? – zapytała w końcu Sara.

– Odpłynął przy biurku – odparła z westchnieniem, smarując bułeczki masłem.

– Odpłynął?

– Tak, po butelce whisky – wyjaśniła, nakładając jajecznicę na talerze.

– Przecież on prawie nie pije – zdziwiła się Sara. – Mój brat twierdził, że mocniejszych alkoholi w ogóle nie bierze do ust.

– Myślę, że potrzebował tego po wczorajszym wieczorze – powiedziała cicho Barbara. – Pomogłam mu położyć się na kanapie w gabinecie i zasnął jak dziecko.

– Mówił coś?

– Żałował, że nie ma broni pod ręką.

– O Boże... – Sara zakryła dłońmi oczy. – Powinnam powiedzieć mu prawdę, żeby zrozumiał. To moja wina!

– Nie mów tak, proszę. Wiem, że was oboje życie srogo doświadczyło – powiedziała Barbara, stawiając jedzenie na stole i nalewając kawę. – A teraz...

– A teraz mamy jeszcze więcej złych wspomnień – wpadła jej w słowo Sara. – Ale nigdy nie sądziłam, nawet nie śniłam o tym, że tak trudno się powstrzymać, kiedy... – Urwała, oblewając się rumieńcem.

– Byłam mężatką – z uśmieszkiem przypomniała jej Barbara. – I możesz mi wierzyć, że wiem co nieco o namiętności.

– A ja niczego nie wiem... No, nie wiedziałam do wczoraj – poprawiła się, przygryzając wargę. – Nigdy nie chodziłam na randki. Gdy byłam w liceum, jeden jedyny raz się umówiłam. Chłopak był miły, ale okazał się zbyt niecierpliwy, a ja się wystraszyłam i zaczęłam płakać. Uznał mnie za wariatkę. Kiedy plotka się rozeszła, już nikt mnie nie zapraszał. Zresztą sama straciłam ochotę. – Upiła łyk aromatycznej kawy. – Byłam pewna, że nic nigdy nie poczuję przy mężczyźnie.

– Ale prawda okazała się inna?

– Wolf jest bardzo męski – przyznała powoli Sara. – Przystojny, zmysłowy i... – Umknęła wzrokiem. – Pomyślałam, że może... I spróbowałam. A teraz oboje za to płacimy. On nigdy mi tego nie wybaczy.

– Wydaje mi się, że sam sobie nie może wybaczyć – cicho powiedziała Barbara. – Dajcie sobie trochę czasu, a wszystko się ułoży. A teraz jedz. Odgrzewana jajecznica smakuje jak guma.

Sara uśmiechnęła się blado i uniosła widelec do ust.

Wolf wciąż się nie pokazał, gdy Barbara pojechała do San Antonio, przywieźć rzeczy Sary. Nie zabrała jej ze sobą, choć bardzo o to prosiła. Barbara była pewna, że kiedy Sara znajdzie się w domu, to zamknie się na cztery spusty, a nie chciała zostawić jej samej.

Nie powiedziała Sarze, że zna przeszłość Wolfa i słyszała od Ricka o kobiecie, która go skrzywdziła, a teraz na niego poluje. Dlatego Sara również jest zagrożona, więc powinna przebywać pod opieką Wolfa lub brata. Barbara przedstawiła to Sarze w nieco innej wersji, lecz końcowy wniosek był taki sam: ktoś chce zaszkodzić Wolfowi, więc nie powinna przebywać sama.

Oznaczało to również, że Sara nie mogła zwierzyć się Michelle i poprosić, by na jakiś czas przyjechała do domu. To zresztą nie byłoby w porządku wobec studentki, która wprawdzie nieźle sobie radziła, ale bez zaliczenia kierunkowych przedmiotów zawaliłaby semestr.

Czekając na powrót Barbary z San Antonio, Sara, co wcześniej uzgodniły, włożyła jej koszulę i spodnie, które przywiozła w swej torbie podróżnej. Na szczęście miały tak bardzo podobne sylwetki, że nawet buty pasowały. Wyglądała zupełnie inaczej niż elegancka i opanowana kobieta, którą Wolf przyprowadził wczoraj do domu.

Sara, wielka miłośniczka koni, nie miała ochoty wchodzić do stajni Wolfa, bo wspomnienia były jeszcze zbyt świeże, ale na padoku przebywało kilka zwierząt. Jej wzrok przyciągnęła klacz ze źrebakiem rasy appaloosa. Od dawna nie widziała tych koni, choć na ranczu w Wyomingu było parę sztuk. Miały urzekające kolory i niepowtarzalny wzór łat. Kiedy klacz trąciła łbem źrebaka, malec cienko zarżał.

– Ona ma cztery lata – usłyszała za plecami głęboki męski głos. – Odebrano ją właścicielowi, który ją maltretował. Bardzo długo trwało, zanim znów zaufała człowiekowi.

Sara nie mogła złapać tchu i nie odważyła się odwrócić. Wiedziała, że jej policzki pokryły się szkarłatnym rumieńcem. Czuła obecność Wolfa za plecami. Nie dotykał jej, ale niemal wyczuwała ciepło jego ciała.

– Wczoraj rozważałem kulkę w łeb – obojętnie oznajmił Wolf. – Postanowiłem jednak poczekać na twojego brata, który z radością mnie w tym wyręczy.

Sara powoli się odwróciła i niepewnie popatrzyła na Wolfa. Skrzywił się, widząc wyraz jej twarzy. Wepchnął ręce do kieszeni, miał przekrwione oczy, wyglądał jak skacowany kowboj.

– Mam nadzieję, że rozumiesz, dlaczego nie mogłem pozwolić, żebyś wróciła do swojego mieszkania w San Antonio, i ściągnąłem tu Barbarę – powiedział przygnębiony. – Wyrządziłem ci krzywdę. Nikt nie lubi oglądać efektów własnej głupoty, ale jesteś za bardzo rozbita, by zostawić cię samą.

Umykając wzrokiem, zwilżyła wyschnięte wargi i objęła się ramionami.

– Rozumiem.

– Barbara będzie tu przez cały czas – obiecał Wolf. – Będę uważał, by się do ciebie nie zbliżać. Już cię nie dotknę – oznajmił, a ona pokiwała tylko głową, nie mogąc wykrztusić słowa. Odsunął się od niej, wciąż zapatrzony na padok. – Powiedziałaś mi prawie wszystko, oprócz tego, ile wtedy miałaś lat.

– Wiem.

Wolf milczał przez chwilę, a potem wyznał z westchnieniem:

– Myślałem, że zniknęła z mojego życia, ale nigdy nie odeszła. Nadal zmuszam innych, żeby płacili za to, co zrobiła. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo mi wstyd za to, co zdarzyło się wczoraj.

– Nie mogłam o tym mówić – szepnęła po chwili milczenia. – Ojczym zachowywał się obleśnie i mówił wulgarne rzeczy. Aż do procesu nie wszystko rozumiałam, choć wiedziałam, że to plugawe. Jego obrońca też zachował się okropnie, przedstawił mnie jako nastoletnią dziwkę. Ale to, co stało się później...

Wolf oparł stopę na dolnej belce ogrodzenia, nadal nie patrząc na Sarę, i poprosił cicho:

– Powiedz mi.

Nim zaczęła mówić, kurczowo zacisnęła dłonie na najwyższej belce płotu.

– Matka wynajęła innego prawnika, który znalazł sposób na wznowienie procesu. Ale kiedy ojczym wyszedł z aresztu, pragnął tylko zemsty. Dopadł mnie, gdy po lekcjach wychodziłam do szkoły. Był uzbrojony. Bawiąc się bronią, obrzucił mnie wyzwiskami, drwił okrutnie i stwierdził, że nie złożę ponownych zeznań, bo ich nie dożyję – powiedziała zatopiona we wspomnieniach i nieświadoma furii, która pojawiła się w oczach Wolfa. – Nasz sąsiad był policjantem. Właśnie wychodził do pracy, kiedy zobaczył, co się dzieje. Rozkazał odłożyć broń, ale zamiast posłuchać, ojczym wycelował we mnie. Policjant

strzelił, a kula przeszła ojczymowi przez głowę. – Zadrżała, nie była już w stanie nic więcej powiedzieć.

Poczuła obejmujące ją ramiona i silne, ciepłe ciało dające wsparcie. Jej głowę przytrzymała zanurzona we włosach duża dłoń. Przy skroni znalazły się miękkie usta, które szeptały czule i uspokajająco. W tym uścisku nie było namiętności, jedynie współczucie i pociecha.

– Policjantowi wytoczono proces. Zeznawałam, bo nie chciałam, żeby odpowiadał za zabójstwo. Zabrzmi to dziwnie, ale był to początek... czegoś wspaniałego. Obrońca z urzędu, który mnie reprezentował, miał niezamężną ciotkę, która wzięła Gabe’a i mnie i stworzyła nam dom, traktując jak dzieci, których nigdy nie miała.

– A policjant?

– Został oczyszczony z zarzutów. – Zamilkła na moment. – Ale strzelanina była kolejną traumą, która prześladowała mnie w nocnych koszmarach. Nienawidziłam ojczyma z całej duszy, ale patrzenie na jego śmierć... Czułam się odpowiedzialna. Podczas procesu matka wrzeszczała na mnie, nazwała morderczynią, krzyczała, że mnie nienawidzi. – Odetchnęła głęboko, próbując się uspokoić. – Moje życie było straszne... – Załkała.

Delikatnie gładził ją po głowie i całował wilgotne od łez powieki.

– Moje biedne kochanie – wyszeptał wstrząśnięty. – Tak bardzo mi przykro!

Ściskała w dłoniach poły jego koszuli. Wolf pachniał kawą, dymem i wodą kolońską o miłym zapachu. Odprężała

się w jego objęciach, czując, jak jego usta muskają jej czoło.

On zaś był zdumiony, że znów mu ufała, choć tak niedawno bardzo ją zawiódł.

– Nigdy bym cię nie dotknął, gdybym wiedział – szepnął przez zaciśnięte gardło.

– Wiem, naprawdę wiem – cicho odparła Sara.

Był zbyt poruszony, żeby w pełni zdać sobie sprawę ze znaczenia jej słów. Odchylił się nieco, żeby na nią spojrzeć. Stała spokojnie z zamkniętymi oczami w bezpiecznej przystani jego ramion.

Nagle usłyszeli nadjeżdżający samochód. Sara drgnęła i znów mocno skrępowana, odsunęła się od Wolfa.

– To nie Barbara – zauważyła, nie rozpoznając ciemnej limuzyny.

– Nie. To na pewno nie Barbara. – Wolf westchnął ciężko. – Mam tylko nadzieję, że nie zabrała ze sobą swoich zwierzątek.

– Ona? – Strapiona zerknęła na niego niepewnie.

– Wiem, o czym myślisz, ale to żadna z moich kobiet. Zresztą od Ysery z żadną nie byłem. Mówiłem prawdę. – Z rezygnacją pokręcił głową, kiedy Sara się nie odezwała. – Mam nadzieję, że mi to wybaczysz. – Skinął na dom. – Nie mogę cię puścić, dopóki nie upewnię się, że nie zrobisz nic głupiego.

– Nie rozumiem.

Wepchnął ręce do kieszeni, patrząc na kobietę wysiadającą z limuzyny, która szybko odjechała.

– Zrozumiesz. – Poprowadził ją w stronę domu, gdzie z walizeczką czekała na nich młoda kobieta.

Miała szare oczy, czarne nastroszone włosy z bordowymi końcówkami, długą do kostek czarną sukienkę i tonę srebrnej biżuterii. Nawet lakier na paznokciach i szminka, którą pociągnęła usta, miały czarny kolor. W jej nosie tkwił kolczyk.

Obrzuciła Wolfa i Sarę uważnym spojrzeniem.

– Nazywam się Emma Cain – oznajmiła z enigmatycznym uśmiechem. – Domyślam się, że jedno z was to Wofford Patterson.

Sara zachichotała, natomiast Wolf, skinąwszy na Sarę, rzekł:

– Ona jest na to za niska, więc pewnie chodzi ci o mnie. Miło cię poznać. – Wyciągnął dłoń na powitanie. – To jest Sara Brandon – dokonał prezentacji.

– Mogę poświęcić wam jedynie dwa dni, więc zaczynamy od razu. Potrzebuję wolnego pokoju i dzbanka kawy. I będziemy to robić pojedynczo. Nie przepadam za łączonymi sesjami.

Przez głowę Sary przeleciały niepokojąco dziwne i mroczne myśli.

– Łą... łączone sesje?! – wykrztusiła, patrząc na Wolfa z takim natężeniem, że aż się roześmiał.

– Nie miałam na myśli seksu – wyjaśniła Emma. – Nie powiedział ci? Jestem psychologiem. – Posłała zszokowanej Sarze szelmowski uśmiech. – Oboje jesteście, jak nazwał to Wolf, felerni, a ja was naprawię!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Emma Cain w ogóle nie przypominała terapeutki. Była dziwacznie ubrana, raczej jak gotka, a nie psycholog, ale jej inteligencja nie budziła wątpliwości.

Posadziła Sarę w fotelu w gabinecie Wolfa i wyciągnęła iPoda. Zerknęła w notatki, wydęła usta i usadowiła się wygodniej na kanapie.

– Pierwsze pytanie – oznajmiła z uśmiechem. – Co dzisiaj czujesz do Wolfa Pattersona? – Pokręciła głową, gdy Sara przygryzła dolną wargę. – Nic z tego, nie zastanawiaj się. Po prostu odpowiedz.

– Nie wiem, co czuję. – Bezradnie westchnęła. – Sprawy zaszły za daleko. On był... on... – Urwała, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów.

– Wykorzystał cię, mszcząc się na kobiecie, która go upokorzyła – podpowiedziała Emma, a Sara z bolesną miną przytaknęła. – Ale ty liczyłaś na coś zupełnie innego.

Przez chwilę Sara się wahała, ale potem znów przytaknęła ruchem głowy, po czym wyznała:

– Przy innych mężczyznach nic takiego nie czułam, ale od chwili, gdy po raz pierwszy zobaczyłam Wolfa, oblewałam się żarem, ilekroć na mnie spojrzał. Byłam rozdarta, bo bałam się tego, co czułam.

– On o tym nie wie – domyśliła się Emma.

– Na pewno nie wie.

– Pragnęłaś go – podsumowała, a Sara oblała się rumieńcem. – To nic złego. To naturalna ludzka reakcja. Zresztą bez niej nie byłoby dzieci – dodała z uśmiechem.

– No tak, ale...

– Ale?

Oczy Sary błyszczały od niewylanych łez.

– To przeze mnie posunęliśmy się za daleko – szepnęła zawstydzona. – Myślałam, że on coś do mnie czuje – dodała łamiącym się głosem.

– Co sprawia, że to, co się wydarzyło, wydaje się jeszcze gorsze, prawda?

– Tak. Bo dla niego to nic nie znaczyło. – Westchnęła smętnie. – Kiedyś został podle potraktowany przez pewną kobietę, która drwiła z niego i upokarzała go, kiedy się kochali. Była podobna do mnie...

Emma pokiwała głową i coś sobie zanotowała.

– Jak dobrze go znasz? – zapytała.

– Wiem, że ma straszne wspomnienia. Jak ja, tylko jeszcze gorsze. Nikt nie wie, gdzie Wolf pracuje i co tak naprawdę robi. Mówił, że kiedyś był agentem FBI, ale przyjaźni się z moim bratem, a Gabe jest zawodowym żołnierzem do wynajęcia.

– Znam najemników – powiedziała Emma. – Ludzie myślą, że są twardzi jak stal i zrobią wszystko dla pieniędzy. – Westchnęła. – Gdybym nie przestrzegała etyki zawodowej, mogłabym opowiedzieć ci niejedną historię.

– Pan Patterson... Wolf... trochę mi opowiedział.

– Pan Patterson? – podchwyciła Emma, przekrzywiając głowę.

– Dotąd tak go nazywałam.

Emma znów coś zapisała, po czym spytała:

– Może coś wiesz o jego dzieciństwie?

– Tak... – Przygryzła wargę. – Ale o tym sam powinien ci opowiedzieć. Nie lubię plotkować. – Uśmiechnęła się przepraszająco. – O tamtej kobiecie musiałam powiedzieć, bo przez nią tak ze mną postąpił.

– Godne podziwu.

– Myślę, że Wolf też niewiele o mnie ci powie – skwitowała Sara.

– Niewiele? Nic mi nie powiedział! – Emma roześmiała się. – Za to o sobie całkiem sporo, również i o tym, jak źle cię potraktował – dodała już z powagą. – Tak naprawdę to spodziewałam się siniaków.

– Nie! – gwałtownie zaprzeczyła Sara. – Nigdy nie zrobiłby czegoś takiego! Nie zrobiłby mi fizycznej krzywdy! – Broniła go tak gorąco, że Emma przyjrzała się jej z zainteresowaniem. – On jest bardzo... czuły – szepnęła zawstydzona, a Emma znów coś zanotowała.

Godzinę później, po skończonej sesji, Sara i Emma weszły do kuchni, w której siedziała Barbara z przygaszonym Wolfem.

– Teraz twoja kolej – oznajmiła Emma, patrząc na niego z uśmiechem.

Wolf zerknął na Sarę, skrzywił się i posłusznie powlókł się za terapeutką do gabinetu.

– Jest zupełnie inna, niż się spodziewałam – powiedziała Sara, popijając kawę. – Mogłam jej wszystko powiedzieć!

– Wygląda dość nietypowo – z uśmieszkiem stwierdziła Barbara.

– Tak, bardzo nietypowo.

– Przywiozłam ci ubrania, a po drodze zatrzymałam się w kawiarni, żeby sprawdzić, jak sobie beze mnie radzą.

– Przepraszam. Jeśli...

– Jesteś najmilszą ze znanych mi osób, Saro – przerwała jej Barbara. – To dla mnie żaden kłopot.

– Bardzo ci dziękuję.

– Czuję się tu jak na zasłużonych wakacjach – dodała z uśmiechem.

– Przecież tu też gotujesz.

– Ale nie dlatego, że muszę. Widzisz różnicę?

Sara przebrała się w czarne spodnie i czarny obcisły golf, na który dla kamuflażu naciągnęła jeszcze czarny długi sweter. Nie chciała wyglądać uwodzicielsko. Długie włosy zebrała w prosty kucyk i związała różową wstążką.

Kiedy wróciła do kuchni, zastała Wolfa z Barbarą.

– Gdzie jest Emma? – spytała.

– Wróciła do hotelu. Przyjedzie jutro rano – odparł Wolf.

– Nie zatrzymała się tutaj?

– Jeśli zgodzisz się dzielić pokój z nią i Williem, poproszę, żeby wróciła.

– Kim jest Willie?

– Dwuipółmetrowym pytonem.

– No tak, ona lubi węże – przypomniała sobie Sara.

– Owszem, a Willie jeszcze urośnie.

– Jest świetna – oznajmiła Sara, siadając obok Barbary przy kuchennym stole.

– To prawda – zgodził się Wolf.

– Muszę sprawdzić, co kryje twoja zamrażarka. – Barbara wstała.

– Siadaj. Dziś przyrządzę *quiche* i francuskie naleśniki na kolację – oznajmił Wolf.

– Gotujesz?

– Tak.

– To będzie prawdziwa uczta – ucieszyła się Barbara. – Każda kucharka raz na jakiś czas z radością odpocznie od własnej kuchni. Potrzebujesz pomocy?

– Jasne. – Spojrzał na Sarę. – Posiekasz zioła?

Skinęła głową, nie patrząc na niego.

– Skoro wy zajmiecie się kuchnią, to chętnie bym obejrzała wiadomości.

– Nie krępuj się – odparł Wolf. – Mam satelitę i mnóstwo dostępnych kanałów, więc możesz szaleć do woli.

– Wspaniale. – Barbara wstała i zawahała się z kubkiem kawy w dłoni.

– Bez przerwy coś rozlewam – z uśmiechem powiedział Wolf, domyślając się, w czym problem. – Weź kawę ze sobą.

– Nie o to chodzi. Niektórzy nie lubią napojów w reprezentacyjnym pokoju.

– Jestem niedźwiedziem, jeśli chodzi o meble. – Wzruszył ramionami.

– Co? – Sara parsknęła śmiechem.

– Oglądałem parę lat temu występ artystki kabaretowej. Stwierdziła, że jeśli chodzi o meble, to mężczyźni są jak niedźwiedzie. Coś w tym jest, więc zapadło mi w pamięć.

Sara umknęła wzrokiem, kiedy próbował pochwycić jej spojrzenie. Wolf smutno się uśmiechnął. Było jeszcze za wcześnie.

Siekała zioła jednym z jego kosmicznych noży stojących w szerokim drewnianym bloku na blacie.

– Świetnie ci idzie – pochwalił, rozgrzewając olej na patelni.

– Uwielbiam gotować.

– Zauważyłem. Masz prawie tyle samo książek kucharskich co ja.

– Możliwe, ale naleśników nie umiem usmażyć. Wciąż je przypalam.

– Trzeba tylko trochę praktyki, to wszystko.

Przez pewien czas zgodnie pracowali w ciszy. Sarze bardzo to odpowiadało. Jeszcze było za wcześnie, by próbowali cieszyć się swoim towarzystwem w neutralnych okolicznościach.

– Jak podoba ci się Emma? – zapytał Wolf.

– Nie przypomina prawdziwego psychologa.

– Właśnie za to ją lubię. Nie wciska na siłę kwadratowych klocków w okrągłe dziurki.

– Nie powiedziałam jej nic o tobie – cicho oznajmiła Sara, wsypując zioła do miski. – Oprócz... – Urwała gwałtownie.

– Powiedziałem jej resztę – odparł trochę sztywno. – Myślała, że cię pobiłem.

– Niemożliwe! Wyraźnie powiedziałam, że nigdy nie skrzywdziłbyś mnie fizycznie!

Płomienna obrona zaskoczyła Wolfa. Popatrzył jej w oczy i stwierdził:

– Powiedziała mi to, ale dopiero gdy wyciągnęła ze mnie prawdę. – Lekko się uśmiechnął. – Rozbawiło ją, że mnie broniłaś. – Odwrócił wzrok. – Zawstydza mnie, że zrobiłaś to po tym, jak cię potraktowałem.

– Zapewne zauważyłeś, że niespecjalnie się broniłam – przypomniała, biorąc głęboki wdech. Gdy odwrócił się do niej, przygryzła wargę, a po chwili dodała: – Traktujesz mnie, jakbym była ofiarą, a to nieprawda. Nie zrobiłeś mi krzywdy.

– Może nie fizycznie – zgodził się opornie. – Ale zraniłem twoją dumę.

– Duma to coś, co masz, dopóki życie nie nauczy cię wstydzić się, że jesteś kobietą. – Wzruszyła ramionami. – Od procesu nie dałam się dotknąć żadnemu mężczyźnie. Było jeszcze gorzej, kiedy ojczym został zastrzelony, a wszyscy znajomi z Wyomingu oczywiście o tym wiedzieli. Dlatego Gabriel kupił dla nas apartament w San Antonio i ranczo w Comanche Wells. Nikt nas tu nie znał, więc mogłam odpocząć od plotek.

Zapadła cisza. Wolf oparł się o blat i wyczekująco świdrował Sarę spojrzeniem, a ona podjęła po chwili:

– Raz, pod koniec liceum, umówiłam się z chłopakiem w moim wieku. Wiedział, co się stało. – Nerwowo splotła dłonie. – Lubiłam go i myślałam... Ale kiedy odwiózł mnie do

domu, w którym nie było akurat ani cioci Maude, ani Gabriela, przyparł mnie do ściany i od progu zaczął całować... Spanikowałam, zaczęłam walczyć i krzyczeć. Patrzył na mnie jak na wariatkę. Musiał opowiedzieć wszystko w szkole, bo nikt już nie chciał się ze mną umówić – dokończyła, wzruszając ramionami. – Więc przestałam próbować, tym bardziej że brzydziłam się mężczyzn.

– Ale mnie nie – powiedział Wolf, nie spuszczając z niej oczu.

– Ciebie nie – przyznała cicho. – Nigdy nie czułam czegoś takiego...

Wolf odwrócił się z ciężkim westchnieniem.

– Było za wcześnie – mruknął, mieszając składniki *quiche'a*.

– Tak, ale myślałam, że mogłabym...

– Mówiłem o sobie. Dla mnie było za wcześnie po Yserze – wyjaśnił, roztrzepując jajka z mlekiem. – Jeśli ktoś dręczy cię przez dwa lata, potrzeba czasu na zagojenie ran.

– Trzeba było ją powiesić na najbliższej latarni – stwierdziła mściwie.

– Próbowaliśmy – przyznał po chwili milczenia. – Miejscowa policja przeszukiwała cały teren. Jednak w ostatniej chwili zdążyła sprzedać cały majątek i uciec z kraju.

– Potem już jej nie widziałeś?

– Nie, ale jeden ze znajomych żołnierzy widział ją całkiem niedawno w Buenos Aires. Podobno znalazła sobie bogatego kochanka, który pomoże jej w powrocie do Afryki.

– Chce tam wrócić? Po co?

– Nielegalny handel narkotykami – wyjaśnił rzeczowo. – Jest wysoko postawioną dilerką, ma kontakty na całym świecie. Dlatego zaczęliśmy ją ścigać. Współpracowaliśmy z Interpolem, dopóki nie straciłem rozumu i nie zaufałem jej jako informatorce. – Zerknął na Sarę. – W szpiegowskim fachu jedna z podstawowych zasad głosi, że nie wolno wiązać się z informatorem.

– Szpiegostwo? – powtórzyła, otwierając szeroko oczy ze zdumienia.

Wolf pokiwał głową.

– Pracowałem dla wielu krajowych agencji, a raz nawet dla Interpolu. – Odstawił miskę z trzepaczką i zwrócił się do Sary: – Jednak ostatnio pracowałem jako najemnik. Byliśmy na wspólnym wypadzie w Afryce z twoim bratem, stąd się znamy. Wiedział, co zrobiła mi Ysera, dlatego próbował trzymać nas z daleka od siebie.

– Rozumiem.

– Jest jeszcze gorzej – powiedział cicho. – Przemyt narkotyków to nie jedyna branża, którą się zajęła. Chce się na mnie zemścić za to, że wyrzuciłem ją z interesów i straciła mnóstwo pieniędzy. Póki się ukrywała, nie było kłopotu, ale u boku milionera złapała wiatr w żagle i zapragnęła mojej głowy na srebrnej tacy. Dała na mnie zlecenie.

Serce zamarło jej w piersiach. Patrzyła na Wolfa z pobladłą twarzą i przerażeniem w oczach. On zaś dodał:

– Więc nie musisz się martwić zemstą, bo Ysera cię wyręczy.

– Ale tu jesteś bezpieczny? – zapytała z troską, ignorując czarną ironię Wolfa. – Przecież przyjaźnisz się z Ebem Scottem, Cyrusem Parksem i moim bratem.

– Twój brat oszczędzi Yserze kłopotu, kiedy się dowie, co ci zrobiłem – mruknął z goryczą.

– Ode mnie niczego się nie dowie – oznajmiła twardo. – Ani od ciebie.

– Hej, przecież powinnaś mnie nienawidzić! – stwierdził zaskoczony.

– Możliwe.

– Ale tak nie jest? – Przyjrzał się jej uważnie. – Dlaczego? – zapytał, kiedy potrząsnęła głową. – Dlaczego? – powtórzył, gdy nie odpowiedziała.

Podniosła na niego pełne smutku i bólu czarne oczy.

– Chciałam tego, co się stało. Myślałam...

– Co sobie pomyślałaś, kochanie? – spytał miękko, podchodząc bliżej.

– Pomyślałam, że może z tobą...

Odgarnął jej z twarzy kosmyk i przez chwilę przesuwał go między palcami.

– Nie groziło ci to. Oboje wiedzieliśmy, że nie przekroczymy tej bariery – oznajmił, a ona poczerwieniała. – Ale i tak posunęliśmy się za daleko. – Znów poszukał jej spojrzenia. – Ile wiesz o ludzkiej biologii?

– Co konkretnie masz na myśli?

– Wiesz, że plemniki się poruszają?

– Och... – Sara zbladła, gdy dotarło do niej, w czym rzecz.

– Nie byłem w tobie, ale wystarczająco blisko.

– To niemożliwe.

– Możliwe. Przydarzyło się mojemu koledze z wojskowego szkolenia. On i jego dziewczyna byli bardzo religijni, więc seks przed ślubem był wykluczony. Ale pieścili się, tak jak my wczoraj, i ona zaszła w ciążę, nadal będąc dziewicą. Na szczęście wszystko się dobrze skończyło. Pobrali się i mają już czworo dzieci.

Zakręciło jej się w głowie, gdy uświadomiła sobie, że może być w ciąży. Położyła rękę na brzuchu. Nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać. Skrzywiła się, myśląc, że gdyby do tego doszło, Wolf całkiem by ją znienawidził.

– Poradzimy sobie, cokolwiek się stanie. Ale posłuchaj – poprosił, zmuszając Sarę, by spojrzała mu w oczy. – Do stworzenia nowego życia potrzeba dwojga ludzi, dlatego jedno nie powinno decydować w sprawie, która dotyczy obojga. Rozumiesz?

– Tak – szepnęła.

– Powiesz mi, cokolwiek się będzie działo. Jeśli mnie oszukasz, nie wybaczę i nie zapomnę.

– Rozumiem – powtórzyła, przełykając z trudem.

– Kiedy miałaś okres? – zapytał, dotykając jej gorącego policzka, ale tylko zacisnęła usta. – Kiedy, Saro?

– Dwa tygodnie temu – wykrztusiła zawstydzona.

– Cholera!

Wolf powrócił do szykowania *quiche'a*, a myśli miał niewesołe. Zrobił coś głupiego, nie panując nad

namiętnością, i możliwe, że Sara będzie musiała za to zapłacić. Nawet jeśli zmierzą się z tym wspólnie, w ogóle nie powinno dojść do takiej sytuacji. Pragnął jej jednak do szaleństwa. Nawet bez całkowitego zbliżenia ich pieszczoty były bardziej satysfakcjonujące niż jakikolwiek inny seks. Tyle że on przeżył potężny orgazm, a Sara dostała tylko obelgi i upokorzenie.

– Lepiej by było, gdyby twój brat mnie zastrzelił – mruknął.

Sara nie wiedziała, co powiedzieć. Wolf wyglądał na wstrząśniętego. Nie miała też pojęcia, co robić. Owszem, chciałaby mieć z Wolfem dziecko, gdyby zainteresował się nim choć trochę. Jednak był zainteresowany tylko tym, czy zaszła w ciążę. Z całą pewnością nie zamierzał wiązać się z nią na osiemnaście lat, i będzie nalegał, by przerwała ciążę.

Była to kolejna koszmarna komplikacja sytuacji, której by uniknęła, gdyby w porę powiedziała „nie”.

– Nawet nie próbowałam ci odmówić – szepnęła z udręką.

– Jesteśmy tylko ludźmi – odparł cicho. – Pragnąłem cię do szaleństwa i wydaje mi się, że pragnęłaś mnie równie mocno.

– Z początku.

– Jesteś dziewicą, a ja robiłem... – wykrztusił przez zaciśnięte zęby, zagniatając z furią ciasto na *quiche*. – Powinnaś być z jakimś sympatycznym młodym mężczyzną, który wywodzi się z normalnej i pełnej miłości rodziny. Z człowiekiem, który będzie cię kochał, da ci dzieci

i zestarzeje się u twojego boku – powiedział z błyskiem szaleństwa w oku. – Ja mam trzydzieści siedem lat, ty zaledwie dwadzieścia cztery. Dzieli nas prawie pokolenie.

– Nikomu innemu bym nie pozwoliła, by mnie dotknął w ten sposób – szepnęła, umykając wzrokiem, dlatego nie zobaczyła, jak bardzo Wolf się zdumiał. – Więc jakie znaczenie ma różnica wieku?

– Nigdy, żadnemu mężczyźnie?

– Tylko tobie.

– Tym gorzej – niemal wyszeptał wstrząśnięty.

Sara długo patrzyła w jego udręczone, błękitne oczy.

– To była w równej części moja wina – oznajmiła, a Wolf się skrzywił.

Musiała się odwrócić, bo jej ciało wyczyniało niestworzone rzeczy, kiedy na nią patrzył. Skrzyżowała ręce na piersiach, żeby je zakryć.

Wolf już się nie odezwał.

Na kolację zjedli rewelacyjny *quiche*, pyszne naleśniki i mistrzowski *crème brûlée*.

– Powinieneś otworzyć restaurację – szczerze powiedziała Barbara, kiedy wstawiali naczynia do zmywarki. – W życiu nie jadłam nic pyszniejszego.

– Uwielbiam gotować – odparł rozluźniony Wolf. – Posiłki w domach zastępczych rodzin zazwyczaj są niejadalne. W końcu miałem dość i znalazłem kogoś, kto nauczył mnie gotować.

– Rodziny zastępcze? – zapytała Barbara, a on pokiwał głową, nie zdradzając nic więcej.

Sara, która wiedziała o nim więcej, niż ktokolwiek na świecie, również milczała.

Po kolacji Barbara rozsiadła się na kanapie, by obejrzeć film, a Wolf i Sara wyszli obejrzeć zapowiadany w mediach deszcz meteorytów. Sara miała na sobie skórzaną kurtkę Wolfa, bo noc była bardzo chłodna, a nie poprosiła Barbary o przywiezienie płaszcza.

– Będzie ich najwięcej na północnym wschodzie – powiedział, wskazując kierunek na niebie.

– Znasz się na tym.

– Mam nawet na strychu teleskop, ale go nie wyciągam, bo smutno jest samemu obserwować nocne niebo.

– Też mam teleskop i nie używam go z tych samych powodów – powiedziała z nikłym uśmieszkiem.

– Powinniśmy od czasu do czasu obserwować razem gwiazdy.

– Niezły pomysł.

– Wiesz, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby wynagrodzić ci to, co się stało, prawda? Jesteś moją jedyną powiernicą. Nikomu nie ufam. Tak trudno dzielić się wspomnieniami, szczególnie złymi.

– Przerabiałam to.

– Myślisz, że będziesz w stanie mi wybaczyć? – Z zapartym tchem czekał na jej odpowiedź.

– Oczywiście – wyznała szczerze.

Wolf nieco się odprężył, komentując przy tym z ironiczną nutą w głosie:

– Nie wiem, czy na twoim miejscu byłbym taki wybaczalski.

– Nie znałeś prawdy, bo nie byłam w stanie powiedzieć ci wszystkiego. – Wtuliła twarz w kurtkę, chłonąc zapach Wolfa. – Przesadnie zareagowałam.

– Zachłysnąłem się tobą i zachowałem jak neandertalczyk. Choć miałem fatalne doświadczenia, znów wpadłem po uszy, co doprowadziło mnie do furii, którą wyładowałem na tobie.

– Czy nie tak zachowują się wszyscy mężczyźni?

– Zanim poznałem Yserę, nigdy w relacjach męsko-damskich nie straciłem nad sobą panowania.

Sarze wydało się to dziwne, ale zachowała to dla siebie. Wolf stanął przed nią. W nocnej poświacie widział jej twarz.

– Jedna z moich opiekunek próbowała mnie uwieść. Miałem dwanaście lat, a ona lubiła małych chłopców. Nie potrafiłem zapanować nad swoim ciałem i okropnie się wstydziłem. Próbowała mi wyjaśnić, że to naturalne, ale wszedł jej mąż i... – Wolf urwał i cofnął się w mrok.

– Mam nadzieję, że opowiedziałeś o tym Emmie.

– Nie potrafię powiedzieć jej aż tyle, ile tobie. – Westchnął z goryczą i poczuł, jak jej mała dłoń wśliznęła się w jego rękę. Drgnął zaskoczony, ale po chwili chwycił ją jak linę ratunkową. – Dlatego przez następne lata bardzo dbałem o to, by nie tracić nad sobą kontroli w relacjach z kobietami.

– Więc przeżycia związane z Yserą musiały być dla ciebie jeszcze trudniejsze.

– Niemal niszczycielskie. – Ścisnął jej dłoń. – Chcesz usłyszeć coś śmiesznego?

– Tak?

– Wczoraj dzięki tobie doświadczyłem pierwszego prawdziwego orgazmu w życiu – wyznał, ściskając mocno jej dłoń. Sara była wdzięczna losowi za panujące ciemności. – Jesteś czerwona jak piwonia?

– Tak. Nie patrz na mnie.

– Jak na wrogów mamy bardzo intymne wspomnienia, prawda? – spytał ze śmiechem. – Nie powinienem tak się z tobą droczyć, ale to prawda. Przez te wszystkie złe doświadczenia i zahamowania nie wiedziałem, że taka przyjemność jest możliwa.

– Ja też nie – przyznała głosem cichszym od szeptu.

Pochylił głowę, wspierając czoło na jej czole.

– Dałem ci rozkosz – wyszeptał. – A potem jeszcze raz i jeszcze. Patrzyłem na ciebie.

– Przestań!

– Gdy zaznawałaś rozkoszy, którą ci dawałem, twoja twarz wyrażała najwspanialsze piękno we wszechświecie, i taka też jest, najpiękniejsza. Chciałem ci to powiedzieć, a jednak pozwoliłem, by przeszłość zniszczyła nam tamtą chwilę – szepnął, a Sara niczym posąg trwała w bezruchu. – Marzyłem, żeby znaleźć się w tobie głęboko, mocno i powoli. Chciałem... – Zdławił resztę wyznania. Chciał sprawić, by zaszła z nim w ciążę, ale przecież nie mógł tego przyznać. Choć wcale nie było to wykluczone. Sara mogła nosić pod sercem jego dziecko.

– Wolf...

– Wyobrażasz sobie, jak by to było? – zapytał chrapliwie. – Ty i ja tak blisko, że nie dzieliłoby nas nawet powietrze?

– Nie możesz...

– Nie mogę tego robić z innymi kobietami – wykrztusił, muskając wargami jej usta.

– Co?

– Słyszałaś – burknął. – Żadna inna prócz ciebie mnie nie podnieca.

– A te wszystkie piękne blondynki? – zdumiała się.

– Piękne. Chętne. Doświadczone – wyliczał. – Odwoziłem je do domu i tyle.

– Dlaczego?

– Nie mam pojęcia, kochanie. – Ściągnął wstążkę z jej włosów, żeby rozsypały się po ramionach. – Masz piękne włosy. Cała jesteś piękna – wymruczał.

– Wolf, nadal nie rozumiem.

– Ja też nie. Ale wystarczy, że ciebie dotknę... – Przyciągnął ją do siebie, żeby wiedziała, o czym mówi. – Czujesz? – zapytał, ale zrozumiał, że to zbyt wiele jak na Sarę. – Boże! Przepraszam! – krzyknął, próbując się odsunąć.

Ale mu nie pozwoliła, obejmując mocno w pasie. Drżała, ale nie zamierzała go puścić.

– Sara – wyszeptał udręczonym głosem.

– Już dobrze – mruknęła. – Nie boję się ciebie.

Położył jej dłonie na ramionach i przyciągnął bliżej, aż dotknęła go całym ciałem. Drżała już z podniecenia. Jednak

Wolf tylko ją tulił w ciemnościach, nie robiąc nic więcej.

– A co, jeśli spłodziliśmy dziecko? – zapytał stłumionym z emocji głosem.

– Nie wiem.

– Możesz zrobić badania krwi i się dowiedzieć. To potrwa tylko chwilę.

– Tak.

– Powiesz mi?

– Powiem – obiecała, przytulając policzek do jego piersi.

Zamknęła oczy, czując się bezpieczna, pożądana i spokojna. Było jak w niebie. Jedyne, czego mogła jeszcze pragnąć, to żeby ją kochał. Wiedziała jednak, że prosi o zbyt wiele.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy Barbara jechała po jej rzeczy, Sara poprosiła, żeby przywiozła laptopa. Późno w nocy, kiedy Barbara zasnęła, Sara włączyła komputer, ściszając dźwięk, żeby nikogo nie obudzić.

Gdy tylko zalogowała się do gry, wywołał ją Rednacht:

Co u Ciebie? Nie pojawiałaś się przez kilka dni.

Miałam kłopoty.

Ja też. Zawiodłem kogoś.

Mnie przydarzyło się to samo.

Czuję się podle. Ona mi zaufała, a ja ją zraniłem.

A ja sprawiłam, że facet czuł się winny z powodu czegoś, na co nie miał wpływu.

Życie bywa trudne.

Dołączył uśmieszek.

Coś o tym wiem.

Spuścimy komuś łomot?

Chciałabym, ale już późno, a muszę wcześnie wstać.

Żeby iść do pracy.

Sara miała wyrzuty sumienia, że fryzjerskie kłamstewko stało się dla niego faktem, ale nie miała innego wyjścia. Dlatego zażartowała:

A Ty pewnie z rana przypinasz kaburę i ganiasz przestępców?

Coś w tym guście. Mam wroga. Jest bardzo niebezpieczny.

Jej serce trwożliwie zabiło, gdy odpisywała:

Uważaj na siebie! Nie mam nikogo innego, z kim mogłabym grać.

Odpisał po chwili wahania:

Ja też nie, więc też o siebie dbaj.

Sarze zrobiło się przyjemnie, że o niej pomyślał. Był troskliwy i opiekuńczy. Była ciekawa, czym zajmuje się w służbach mundurowych.

Do zobaczenia za kilka dni. Niestety, czekają mnie nadgodziny.

Mnie też. Trzymaj się.

Ty też.

Po chwili napisał:

Dobranoc, przyjaciółko.

Odpisała ze łzami wzruszenia:

Dobranoc, przyjacielu.

Zamknęła laptopa.

Emma Cain wróciła następnego ranka. Poczyniły znaczne postępy, Sarą po raz pierwszy rozmawiała z kimś obcym o swoim dzieciństwie, o zdradzie matki, a także o procesie i jego skutkach. Było jej łatwiej, bo wcześniej wszystko opowiedziała Wolfowi. Wspomniała nawet o tym Emmie.

– To dziwne, ale mogę powiedzieć mu wszystko, a nawet z bratem o tym nie rozmawiałam.

– On też wspominał, że tylko z tobą może swobodnie rozmawiać o swoich traumach – odparła Emma

z uśmiechem. – To dobrze, że w ogóle o tym mówi. Mężczyźni bywają wrażliwi na punkcie seksualnej sprawności. Za nic nie opowie innemu facetowi o tym, jak upokorzyła go w sypialni jakaś kobieta.

– Wolf jest dobrym człowiekiem. Najchętniej zatłukłabym tamtą babę – mruknęła Sara i spojrzała na roześmianą Emmę. – Co cię tak rozśmieszyło?

– Wolf powiedział to samo o twoim ojczymie. Żałował, że już nie żyje, bo z radością sam by go zastrzelił.

Sara uśmiechnęła się, ale po chwili spoważniała.

– Znasz się na tym wszystkim, co się dzieje z człowiekiem?

– Wprawdzie jestem lekarzem, ale mamy swoje specjalizacje.

– Jesteś psychologiem...

– Antropologiem sądowym – poprawiła ją Emma i roześmiała się na widok zafascynowanej miny Sary. – Porad udzielam na boku. Specjalizuję się w mechanice przemocy.

– O rany!

– Więc znam się na ludzkiej biologii. Dlaczego pytasz?

– Czy można zajść w ciążę, jeśli nie doszło do pełnej penetracji? – spytała mocno skrępowana Sara.

– Doszło do kontaktu fizycznego?

– Tak.

– Czy on był podniecony?

– Tak.

– W takim razie mogło dojść do zapłodnienia – odparła z westchnieniem i coś zanotowała. – Powiedziałaś mu?

– To on mi powiedział.

– Rozumiem.

– Chciałabym urodzić jego dziecko – zwierzyła się Sara. – Ale on tego nie chce. Zażądał tylko, żebym go poinformowała, gdy czegoś się dowiem. – Objęła się ramionami. – Nie chcę przerywać ciąży! Nie mogę!

– Zaczekaj, aż będziesz wiedziała, na czym stoisz. Nie ma sensu zamartwiać się na zapas.

– Pewnie masz rację.

– Dlaczego myślisz, że nie chce mieć z tobą dziecka? – spytała Emma.

– Uważa, że jestem za młoda.

– Przecież masz dwadzieścia cztery lata.

– Tak, a on trzydzieści siedem.

– Moja najlepsza przyjaciółka wyszła za faceta starszego o siedemnaście lat – powiedziała Emma. – Mają trójkę dzieci, a ona go kocha na zabój. Też uważał, że jest zbyt młoda, by dostrzec różnicę między zauroczeniem a miłością. Ale się zdziwił! – Roześmiała się, a zaskoczona Sara jej zawtórowała. – Dlatego na razie go zignoruj. A co do ciąży... Jak się czujesz z tą myślą?

– Oddałabym wszystko, żeby być z nim w ciąży! Wszystko!

Emma kiwnęła głową i coś zanotowała.

Wolf nie był tak wylewny w czasie rozmowy z Emmą.

– Jest za młoda – powiedział, gdy zapytała go o dziecko. – Zbyt naiwna. Nie miała okazji dorosnąć. Zagubiła się w przeszłości i swoich wspomnieniach. Nigdy nie chodziła na randki, nie spotykała się z mężczyznami, nie była w związku. To nie byłoby wobec niej w porządku.

– A jeśli tego właśnie by chciała?

– Na pewno nie – uciął krótko. – Wmanewrowałem ją... w intymną sytuację, której nie planowała. Gdybym nie naciskał...

– Powiedziała, że jej to pasowało.

– Skłamała! – rzucił ze złością. – Wytrąciłem ją z równowagi, prowokowałem i używałem sztuczek, których się wstydzę, żeby mi uległa. – Zamknął oczy. – Gdyby nie nieprzekraczalna bariera fizyczna, wziąłbym ją. To byłaby zdrada. Powinna sama wybrać pierwszego faceta. – Urwał na moment. – Przynajmniej tego jej nie odebrałem.

Emma nie mogła się nadziwić, jak funkcjonuje męski mózg. Faceci miewali przedziwne wyobrażenia o pragnieniach kobiet. Ale nie do niej należało tłumaczenie mu, co powinien czuć. Miała go wysłuchać i udzielić rady, więc to zrobiła.

Emma musiała wracać do domu, ale niechętnie zostawiała pacjentów potrzebujących dalszej terapii.

– Szkoda, że nie mogę się wami zająć na stałe. Wątpię, czy poszukacie innego psychologa – powiedziała, szykując się do wyjazdu. Gdy Sara skrzywiła się, a Wolf wepchnął ręce w kieszenie spodni, spytała: – Może macie Skype’a?

– Tak – odparli jednogłośnie, popatrzyli na siebie i wybuchnęli śmiechem.

– Okej, więc jeśli chcecie, możemy kontynuować terapię. Ustalimy regularne spotkania na Skypie i będzie tak samo jak w gabinecie.

– Byłoby wspaniale! – ucieszyła się Sara.

– Chyba dam radę – zgodził się Wolf.

– W takim razie skontaktuję się z wami po przyjeździe. – Zerknęła na kierowcę limuzyny, który stał obok samochodu z niewyraźną miną.

– Chyba się niecierpliwi – powiedziała Sara.

– Jest przerażony – poprawiła ją Emma. – Zostawiłam moje maleństwo w przenośnej klatce na tylnym siedzeniu limuzyny.

– Pytona – wtrącił Wolf.

– To dziwne, jak niektórzy ludzie boją się węży. – Wzruszyła ramionami. – Od lat jestem przez to singielką i nie umawiam się na randki.

– Musisz znaleźć faceta, który gustuje nie tylko w kobietach, ale również w gadach – wymądrzała się Sara.

– Albo przynajmniej nie będzie mdlał na widok węża – uzupełnił Wolf.

– Będziemy w kontakcie – zbyła ich rady Emma i ruszyła do limuzyny.

Kierowca wyszedł jej naprzeciw, odebrał walizkę i otworzył drzwi samochodu, trzymając się jak najdalej od klatki z wężem.

– Założę się, że kilka razy sprawdził szybę oddzielającą kierowcę od pasażerów – skomentowała rozbawiona Sara.

– Pewnie żałuje, że przewidująco nie wstawił dodatkowych zamków – zawtórował jej Wolf.

Zanim wrócili do domu, pomachali odjeżdżającej Emmie, choć z powodu przyciemnianych szyb w aucie nie wiedzieli, czy na nich patrzy.

– Muszę wracać do siebie – cicho powiedziała Sara.

Wolf nie chciał się z nią rozstawać. Znów byłby sam w pustym domu.

– Jutro – podsunął.

– Jutro – zgodziła się, choć wcale nie miała ochoty wyjeżdżać.

Wolf zabrał ją z sobą do kurnika po jajka.

– Uważaj, gdzie stawiasz nogi. Moje kury chodzą luzem – ostrzegł.

– Kiedy jeszcze żył tata, mieliśmy kury na ranczu w Kanadzie, gdzie się wychowałam.

– Działał w formacji paramilitarnej, prawda?

– Tak. Nie potrafił żyć bez adrenaliny.

– Znam to uczucie.

Sara spojrzała na niego z troską i spuściła wzrok, zanim dojrzał wyraz jej oczu.

– Tobie też pewnie jest trudno się ustatkować.

– Chyba tak – zgodził się. – Mieszkam tu już od kilku lat, ale nie spędzam całego czasu w domu. Nadal przyjmuję zlecenia jako najemnik.

Serce jej zamarło. Nie zdawała sobie z tego sprawy, choć powinna. Przecież Wolf wspomniał, że spotkał Yserę w Afryce, i nie zdarzyło się to zbyt dawno temu.

– Ryzykujesz.

– Nie tak bardzo. Jestem ostrożny. Przynajmniej zazwyczaj – dodał, patrząc na Sarę. – Niestety z tobą nie byłem wystarczająco ostrożny. Może kiedyś mi przebaczysz, ale ja sobie nigdy.

Widziała ból w jego błękitnych oczach i ściągniętą cierpieniem twarz.

– To nie twoja wina, że zachowałam się jak małe dziecko. Nie zrobiłeś mi krzywdy.

– Zraniłem twoją dumę, tak jak ona zraniła moją – odparł, zaciskając zęby.

Sara przez chwilę przyglądała mu się niepewnie, przechylając głowę.

– Czy mężczyźni nie mówią kobietom w łóżku takich rzeczy? – spytała zażenowana. – Kiedyś widziałam to na filmie. To, co mówił facet, po prostu mnie zszokowało. – Umknęła wzrokiem. – Brzmiało to trochę jak to, co mówiłeś do mnie. Ale on się na nią nie złościł ani nie próbował zrobić jej krzywdy.

Jego ciało natychmiast zareagowało na jej słowa, więc odwrócił się bokiem, żeby nie było to tak widoczne.

– Ludzie mówią sobie różne rzeczy w czasie seksu – przyznał szorstko. – Ale ja chciałem cię zranić, dlatego tak się wstydzę.

– Tak, rozumiem. Wystąpiłam w roli Ysery. – Westchnęła ciężko.

Wyjrzał przez okno na ciągnące się po horyzont pola.

– Tylko pod koniec – szepnął chrapliwie. – Dopóki nie zalały mnie wspomnienia, odczuwałem tak intensywną rozkosz, jak nigdy w życiu. Nawet seks nigdy nie był tak dobry.

Jego słowa przywołały wspomnienia. Sara patrzyła na niego z fascynacją.

– Przecież ja nic nie wiem – niemal wyszeptała.

– Może dlatego było tak dobrze. Nigdy nie byłem tym pierwszym – wyznał, spoglądając na nią z czułością.

– Och... – Znów się zaczerwieniła.

– Byłem twoim pierwszym – oznajmił arogancko i znów na nią spojrzał. Policzki Sary płonęły, a w jej oczach pojawiły się łzy. – Sara! – zawołał, odstawił koszyk z jajkami na ziemię i ujął jej twarz. – To, że ktoś cię zmusił, w sferze prawdziwych uczuć i emocji się nie liczy – powiedział łagodnie. – On chciał cię skrzywdzić, a nie kochać się z tobą. To nie jest prawdziwe życiowe doświadczenie, tylko z obcej planety. – Scałował jej łzy. – To ja pierwszy ci dałem posmakować rozkoszy. Wybacz, że również i tego wspomnienia wolałabyś nie mieć. Tak mi przykro!

Załkała, a on obsypał pocałunkami najpierw jej powieki, potem nos, a na końcu usta, biorąc ją w ramiona i kołysząc czule.

– To było... jak podróż do gwiazd – tchnęła w jego usta. – Jakbym płonęła w ich ogniu.

– Tak – mruknął cały spięty.

– Tak samo jest, kiedy nic cię nie powstrzymuje przed zbliżeniem? – zapytała, spoglądając na niego spod mokrych rzęs.

Rysy Wolfa stężały, a jego uścisk stał się mocniejszy.

– Nie powinnam była pytać – mruknęła, próbując się cofnąć.

– Nie ruszaj się – wychrypiał, ale nie zrozumiała. Z mrocznym uśmiechem przesunął się, żeby poczuła jego męskość, i zaraz znów się odsunął.

– Od samej rozmowy... – wyjąkała zaskoczona, a Wolf skinął głową. – Przepraszam, nie zdawałam sobie sprawy.

Przez chwilę walczył o odzyskanie równowagi, po czym szepnął ochryple:

– Minęło zbyt wiele czasu. A ty mnie podniecasz bardziej niż jakakolwiek inna kobieta – szepnął ochryple i uśmiechnął się, widząc jej niedowierzanie. – To mnie cieszy. W moim wieku to zresztą bardziej błogosławieństwo niż przekleństwo.

– W twoim wieku?

– Nie zrozumiesz.

– Nie jestem zbyt biegła w tej materii – przyznała z bladym uśmiechem.

Wolf ujął jej dłoń i rozłożył na swojej piersi, przyglądając się smukłym palcom i pociągniętym bezbarwnym lakierem różowym paznokciom.

– Z wiekiem mężczyznom coraz trudniej to przychodzi.

– Tobie nie – zaprzeczyła żywiołowo i natychmiast się speszyła.

– Tylko przy tobie. – Uśmiechnął się szelmowsko. – Żadna inna tak na mnie nie działa.

– A te oszałamiające blondynki? – spytała zdumiona.

– W ogóle na mnie nie działały – wyznał, wzruszając ramionami.

– Och. Poczułam, że mam w sobie moc. Groźną moc.

– Ja też. Więc może lepiej, że jutro wyjeżdżasz, bo mógłbym wyrządzić ci jeszcze większą krzywdę.

– Chcesz się ze mną przespać.

– Nie – zaprzeczył z zawziętością, która ją nieprzyjemnie zaskoczyła. – Chcę się z tobą kochać. Całą noc, cały dzień, cały tydzień.

Znów, jak to ona, spłonęła rumieńcem, a Wolf się roześmiał i wypuścił ją z ramion.

– A to wysłałoby nas na ostry dyżur – dodał z uśmieszkiem. – Zatem lepiej dokończmy zbierać jajka i pogadajmy o czymś bardziej neutralnym.

Sara uśmiechnęła się radośnie. Czuła się lekko i cudownie, jakby była pełna nadziei na przygodę.

– Słyszałam, że departament obrony zlecił badania nad nową bronią akustyczną – oznajmiła psotnie.

– Może wymyśl mniej demotywujący temat, okej? – skomentował ze śmiechem.

– Niedawno widziałam w sklepie stanik, który sprawia, że piersi wydają się o dwa rozmiary większe – kontynuowała frywolnie.

– Akurat ty nie masz się czym martwić. – Spojrzał łakomie na to, czym nie powinna się martwić. – Masz piękne piersi. Już samo myślenie o nich sprawia, że krew mi żywiej krąży.

– Są małe.

– Rozmiar nie ma znaczenia – oznajmił Wolf, składając pocałunek na jej czole. – To znaczy w pewnym względzie ma – poprawił się, marszcząc brwi. – Jeśli zdecydujesz się na zabieg, i tak możemy mieć pewne problemy.

– Dlaczego? – spytała naiwnie.

– Jestem lepiej wyposażony niż większość mężczyzn. Będę musiał być bardzo ostrożny – wyjaśnił spokojnie, a Sara przypomniała sobie, że zdążyła się już o tym przekonać. – Przepraszam, nie powinienem był przywoływać tych wspomnień – mruknął, widząc jej niepewną minę.

– Byłam zbyt wytrącona z równowagi, żeby skupiać się na szczegółach – powiedziała, przyglądając mu się ciekawie.

– Niektórzy mężczyźni są tam więksi niż inni.

– Naprawdę?

Wolf jęknął, a spojrzenie Sary zsunęło się w dół, powodując u niej natychmiastowy rumieniec.

– Wysyłają robota na stację kosmiczną, żeby dotrzymał kosmonautom towarzystwa – wypaliła bez zastanowienia. – I chodzą słuchy, że jedna z tajnych rządowych agencji instaluje kamery w najświeższym zbiorze melonów.

Absurdalność jej słów rozśmieszyła Wolfa do łez, rozładowując napięcie.

– Pomogło? – zapytała Sara z szerokim uśmiechem.

– Tak, ty mała wiedźmo. – Wycisnął na jej ustach ognisty pocałunek. – Ale już przestań mi to robić.

W odpowiedzi uśmiechnęła się jeszcze szerzej, a on w zamyśleniu pokręcił głową.

– Może powrót do domu na jakiś czas cię ocali – mruknął.

Sarze kręciło się w głowie z nadmiaru wrażeń. Opuściła kurnik, czując, jak złe wspomnienia rozwiewają się niczym dym.

Wieczorem pili kawę po pysznej kolacji, którą przyrządziła Barbara.

– Jesteś wspaniałą kucharką – stwierdził Wolf. – Będzie brakowało mi ciebie w kuchni.

– Sam świetnie gotujesz – zaoponowała Sara.

– To duży dom i miło jest mieć towarzystwo.

– Możemy wrócić w każdej chwili – zaśmiała się Barbara. – Cieszę się, gdy mogę odetchnąć od miasta.

– Ja też. Nie wychylam nosa poza San Antonio, chyba że jadę z Gabrielem do Comanche Wells – zwierzyła się Sara. – A jego ostatnio prawie wcale nie ma w domu.

Wolf nie skomentował. Wiedział, że Gabriel jest zaangażowany w skomplikowane negocjacje w jednym z afrykańskich państewek. Nie chciał jej o tym mówić, bo i tak martwiła się o brata. Ta myśl sprawiła, że wspomniał również Yserę. Zamierzała się mścić, miała pieniądze i możliwości. Co będzie, jeśli zaatakuje Sarę? Serce mu mocniej zabiło. Nie mógł na to pozwolić. Zacisnął zęby. Pozostaje więc jedno rozwiązanie. Dla zmylenia przeciwnika powinien przez jakiś czas jej unikać i umawiać

się z innymi kobietami. To zaciemni obraz. Ludzie mogą gadać, że Sara u niego nocowała, ale nocowała także Barbara.

Musi wymyślić prawdopodobną historyjkę. Barbara znalazła się w niebezpieczeństwie i Rick poprosił, żeby Wolf się nią zaopiekował. Dla przyzwoitości ściągnął również siostrę swojego przyjaciela. Tak, to mogło się udać.

– Chcę, żebyście coś dla mnie zrobiły – oznajmił. – Barbaro, puść plotkę, że ze względu na jedno z aresztowań dokonanych przez Ricka znalazłaś się w niebezpieczeństwie i przyjechałaś tu, dopóki nie ma go w mieście. Sara, siostra mojego najlepszego przyjaciela, została naszą przyzwoitką. Dobrze?

Wpatrywały się w niego z równym zdumieniem.

– Powiedziałam już twoim ludziom, że jesteś chory, a kiedy Sara przywiozła cię do domu, zostałam wezwana w roli przyzwoitki – powiedziała mu Barbara.

– Nieźle – pochwalił z uśmiechem. – Teraz już mi lepiej i obie jesteście na ranczu. – Pokiwał głową, nalewając sobie kawy. – Mam wroga, śmiertelnego wroga, i nie chcę, żeby któraś z was ucierpiała, kiedy pomyśli, że coś nas łączy.

– Och – westchnęła Barbara z szerokim uśmiechem. – Pochlebiasz mi. Myślę, że jestem od ciebie starsza o jakieś pięć, sześć lat. Może nawet z dziesięć – mruknęła, wydymając usta.

Wolf wybuchnął śmiechem.

– W obecnych czasach nawet pięćdziesięciolatki nie nazywa się starą panną, a ty jesteś nadal śliczna, kochanie.

I do tego świetnie gotujesz – przymilał się. – Niech Rick przyprowadzi do was na kolację swojego kapitana. Może nie jest ideałem, ale podoba się kobietom.

– No proszę! – zawołała Barbara, która już miała kogoś na oku, ale na razie trzymała to w tajemnicy.

– Niech będzie – mruknęła Sara, zamartwiając się już o Wolfa.

Co będzie, jeśli Ysera kogoś na niego naśle? Mniej martwiła się o siebie i Barbarę.

– A ciebie ma kto pilnować, prawda?

– Tak – mruknął Wolf, czując się dziwnie jako obiekt jej troski. – Przynajmniej dwóch byłych agentów federalnych i jeden człowiek, który pracował kiedyś dla mafii. A przynajmniej tak o nim mówią.

– Fred Baldwin – domyśliła się Barbara, uśmiechając się tajemniczo. – Były policjant, który uratował życie Carlie Blair.

– Miał dość noszenia broni – mruknął Wolf. – Nadal fascynuje mnie, jak świetnie się przekwalifikował na zarządcę mojego rancza. Robi kawał świetnej roboty.

– To słodki facet i uwielbia dzieci – powiedziała Barbara ze smutnym uśmiechem. – Wielka szkoda, że jest samotny.

Wolf zerknął na Sarę, która też była zaskoczona komentarzem Barbary.

– Ostatnio sporo schudł, ale trudno go namówić na zdrowe odżywianie – powiedział Wolf.

– Porozmawiam z nim, jak zajrzy do mojej kafejki – obiecała zamyślona Barbara. – Bywa u mnie regularnie.

Oczy Sary rozbłysły radośnie, ale szybko przybrała neutralny wyraz twarzy.

– No tak. – Wolf chrząknął. – Fred nie przepada za jedzeniem serwowanym w barakach. Todd, który gotuje kowbojom, ma specyficzny talent kucharski. Potrafi sprawić, że stek smakuje jak przypalony kojot.

– Kowboj, który przyszedł cię szukać, powiedział, że jedzenie jest świetne.

– To pewnie Orin. – Wolf z politowaniem pokiwał głową. – Ten chłopak nie ma kubków smakowych. Mój beef Wellington w jego opinii zasłużył na komentarz, że zmarnowałem kawałek dobrego mięsa.

– Pogadam z Fredem o jego diecie – obiecała roześmiana Barbara, a Wolf z Sarą wymienili wymowne spojrzenia.

Tej nocy przeszłość znów dogoniła Sarę. Cofała się przed ojczymem w na wpół podartym ubraniu. Ojczym śmiał się obleśnie i zachowywał ordynarnie, podchodząc coraz bliżej. Nagle jej sen się zmienił. Krzyknęła, siadając na łóżku z mocno bijącym sercem.

Nerwowo zerknęła na pogrążoną w głębokim śnie Barbarę, której nie obudziłby nawet pociąg przejeżdżający przez sypialnię. Krzyk musiał się nieść po cichym domu i Sara mogła tylko mieć nadzieję, że nikogo innego nie obudziła.

Wstała i poszła do łazienki obmyć twarz, potem ruszyła do kuchni.

W korytarzu natknęła się na półnagiego Wolfa, który miał na sobie tylko jedwabne spodnie od piżamy.

Patrzyła na niego pożądliwie. Był wspaniale zbudowany, a jego muskularną pierś pokrywały ciemne kręcone włoski zbiegające szpicem w stronę pępka. Oddech Sary przyśpieszył.

Też była w piżamie. Miała długie do kostek satynowe spodnie i błękitną zapinaną na guziki koszulę z kołnierzykiem i długimi rękawami. Wyglądałaby przyzwoicie, gdyby nie sterczące sutki, doskonale widoczne przez cieniki materiał.

Wolf z jękiem porwał ją w ramiona, zanurzając usta w jej włosach.

Sara przywarła do niego ze łzami w oczach.

– Koszmary? – szepnął.

– Tak.

– Mnie też obudziły złe sny.

Wziął ją na ręce i zaniósł do kuchni, gdzie zatrzymał się na chwilę, próbując odzyskać panowanie nad sobą.

– Chcesz kawy? – zapytał cicho.

– Jest trzecia nad ranem – powiedziała, zerkając na zegar.

– Zwykle oglądam YouTube’a, piję kawę i pogryzam słodkie rogaliki, kiedy nie mogę spać. Usłyszałem twój krzyk, choć ściany są tu grube.

– Miewasz koszmary o Yserze, prawda? – zapytała, chowając twarz w zagłębieniu jego ramienia.

– Tak. I domyślam się, co jest przyczyną twoich – mruknął, zaglądając jej w oczy. – Czy dzisiaj zrobiłem albo powiedziałem coś, co je wywołało?

– Nie. Złe sny po prostu mnie nachodzą bez konkretnego powodu.

– Ze mną jest tak samo. – Pochylił się, żeby posadzić ją na krześle.

– Co się stało? – zapytała, kiedy zatrzymał się w pół kroku.

– Chcę, żebyś wiedziała, że nie stanowię dla ciebie zagrożenia – powiedział cicho. – Pamiętaj o tym, kiedy cię posadzę.

Sara pokiwała głową, choć nie rozumiała, o co mu chodzi. Pojęła dopiero wtedy, kiedy już siedziała na krześle, a on się odsunął.

Był gotów się z nią kochać, choć ledwie jej dotknął. Jego podniecenie było wyraźne. Lekki materiał luźnej piżamy niczego nie ukrywał. Oczy Sary były wielkie jak spodki.

– Musisz tak na mnie patrzeć? – skwitował skrępowany i odwrócił się, żeby przygotować kawę.

– Naprawdę jesteś hojnie obdarzony przez naturę – wymsknęło jej się, zanim ugryzła się w język. – Przepraszam!

Wolf zerknął na nią, unosząc brwi, i zachichotał.

– Zaraz, zaraz. Jako dziewica nie powinnaś zauważać takich rzeczy albo przynajmniej ich nie rozumieć.

– Niektóre filmy nie bawią się w aluzje czy subtelności, że nie wspomnę o romansidłach.

– Oczywiście czytujesz taką literaturę.

– Jasne. To jedyna namiastka fizycznego związku, na jaką mogłam sobie pozwolić, zanim ciebie poznałam.

– Nie mamy fizycznego związku – powiedział, patrząc na nią pociemniałymi oczami. – Napastowałem cię i zafundowałem kolejną traumę – mruknął, wracając do parzenia kawy.

– Sprowadziłeś tu Emmę, żeby mi pomogła. I tobie też – zauważyła z uśmiechem. – Po raz pierwszy od długich lat zaznałam spokoju.

– Ale znowu śnił ci się koszmar.

– Tak, ale ten był inny.

– W jaki sposób? – zapytał Wolf, siadając przy kuchennym stole.

– Tym razem, kiedy ojczym się zbliżył, chwyciłam krzesło i mu przyłożyłam. – Roześmiała się nerwowo. – Krzyczałam jak zawsze, ale nie ze strachu, tylko triumfalnie!

– To postęp – uradował się Wolf.

– Prawdziwy postęp – przytaknęła entuzjastycznie. – A ty?

– U mnie bez zmian. Ten sam sen, ten sam dramat. – Wzruszył ramionami.

– Przykro mi. Liczyłam, że Emma również tobie pomoże.

– Myślę, że w końcu pomoże... Ale przed nią nie umiem się tak otworzyć jak przed tobą. Trudno mi o tym rozmawiać z kobietą.

– Ja też nie umiałam być całkiem szczera z Gabrielem, a jest przecież moim bratem.

– Czyli jeśli chodzi o konsultacje, to musisz być ty. Możesz powtarzać Emmie to, co ci mówię, i w moim imieniu prosić o radę – oznajmił cicho. – Ale nie opowiem jej dokładnie, co zrobiła mi Ysera.

– Dobrze – zgodziła się Sara uradowana jego zaufaniem.

Przyglądał się jej z nieodgadnioną miną.

– Przez jakiś czas muszę trzymać się od ciebie z daleka. Nie podoba mi się to, ale nie chcę cię narażać. Rozumiesz? Ona zaatakuje każdego, kto jest mi bliski.

– Więc nie mogę być blisko...

– Niestety.

– W porządku.

– Nie powiedziałem, że mi się to podoba. Albo że tego chcę – podkreślił, wywołując na jej ustach blady uśmiech. Potem wstał i nalał kawy do kubków. – Wiem, że lubisz operę?

– Uwielbiam.

– To wybierz się ze mną.

– Hej, zabierasz mnie na koncert w piżamie? – W jej oczach rozbłysły wesołe iskierki.

– Nie mogę pozwolić ci się ubrać, bo mogłabyś poszczuć mnie nietoperzami – zażartował.

– Przestań! – zawołała ze śmiechem. – Nietoperze nie gryzą, to słodziaki.

Ucieszony zmianą jej nastroju zaprowadził ją do salonu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Włączył telewizor, ale nie przełączył na żaden kanał ani nawet na film z odtwarzacza Blu-ray. Odpalił za to Xboxa 360 i kanał YouTube. Usiadł obok Sary i wybrał nagranie z 2012 roku z młodym chłopakiem i dziewczyną.

– To dzieciaki – zauważyła Sara.

– On ma siedemnaście, a ona szesnaście lat. Posłuchaj.

Przez chwilę młodzi ludzie udzielali wywiadu. Chłopak opowiadał o tym, jak był prześladowany z powodu swojej tuszy i jak stracił wiarę we własne siły. Opowiedział też o tym, jak pomogła mu ją odzyskać jego partnerka, zdolna i ładna dziewczyna, i zaprowadziła go na przesłuchania do brytyjskiego programu *Mam talent*.

Kiedy wyszli na scenę, jeden z jurorów zapytał o nazwę duetu. Chłopak przedstawił ich jako Charlotte i Jonathana. Potem padło jeszcze kilka pytań. Chłopak był skrępowany i niewiele mówił. Zarówno sędziowie, jak i publiczność wydawali się znudzeni. Potem rozbrzmiała muzyka, a chłopak otworzył usta i razem z partnerką zaczęli śpiewać *The Prayer*. Pod koniec pierwszej zwrotki publiczność na stojąco biła brawo.

Sara oglądała występ ze łzami w oczach, póki nie wybrzmiały ostatnie drżące takty. Wolf wyłączył nagranie i spojrzał na Sarę.

– Prawdziwy triumf po tragedii – powiedział cicho. – Wyobrażasz sobie, co on czuje oklaskiwany przez publiczność na stojąco, po tym, jak bez przerwy był wyśmiewany i poniżany? Zgadzam się z jego towarzyszką, nie należy oceniać książki po okładce.

– Jest niesamowity. Absolutnie wspaniały.

– Jestem pewien, że kiedyś zobaczymy go w Metropolitan Opera w Nowym Jorku.

– My? – podchwyciła.

– My – potwierdził Wolf.

Sara nie wiedziała, co powiedzieć, ale w jej sercu zagościła nadzieja.

Wolf wyłączył konsolę i telewizor. Dopiero teraz do niej dotarło, na co patrzyła.

– Ty grasz? – zapytała zaskoczona.

– To moje jedyne hobby. A ty? – Roześmiał się rozbawiony własnym pomysłem.

Sara pomyślała o Rednachcie i ich wirtualnej przyjaźni. Nie była gotowa o tym opowiadać nawet Wolfowi.

– Nie jestem fanką gier – skłamała, posyłając mu uśmiech.

– Każdy ma swoje zainteresowania – skwitował Wolf. – Chodź, mam croissanty w zamrażarce.

Sara odkryła, że do francuskich rogalików idealnie pasuje dżem truskawkowy. Rozkoszowała się każdym kęsem nocnej przekąski, popijając ją kawą.

– Parzysz doskonałą kawę.

– Lubię intensywny aromat, a w większości lokali dostajesz brązową wodę. Nie w Barbara’s Café – zastrzegł

z uśmiechem. – Ona też zna się na kawie.

– To było miłe z jej strony, że zechciała tu ze mną zostać. Lubi Freda, zauważyłeś?

– On ją chyba też, bo spędza w kafejce niemal tyle samo czasu co na ranczu – skwitował rozbawiony Wolf. – To zabawne, że dostrzegłem to dopiero wtedy, kiedy ona o tym wspomniała.

– Też niczego nie podejrzewałam.

Obrócił w dłoniach kubek z kawą, przyglądając się w zamyśleniu Sarze.

– Myślisz, że teraz już zaśniesz? – zapytał, a ona tylko się skrzywiła. – Mam pewien pomysł – oznajmił, wstawiając naczynia do zmywarki.

Zanim zdążyła zapytać, o co chodzi, wziął ją na ręce i zaniósł do salonu. Tam ułożył ją na kanapie, która nie tak dawno była świadkiem jego egoistycznego zachowania.

– Wiem, złe wspomnienia. – Westchnął ciężko. – Postaram się je nieco zatrzeć – dodał, układając się obok niej i przykrywając ich oboje kocem. Potem zgasił lampkę, pogrążając pokój w ciemnościach. – A teraz zasady – oznajmił, kładąc jej dłoń na swojej piersi. – Żadnego intymnego dotyku i leżymy nie bliżej niż teraz. A najważniejsze – zawiesił głos, budując napięcie – żadnego chrapania!

– Ja nie chrapię! – oburzyła się Sara.

– Wkrótce się przekonamy – mruknął, biorąc głęboki oddech.

Uczucie bliskości, ciepła jej ciała i zapachu włosów było oszołamiające. Wolf niespokojnie się poruszył.

– Przestań. Leżymy nie bliżej niż teraz – zacytowała jego wcześniejsze słowa.

– Próbuję – szepnął zmysłowo. – Ale mnie rozpraszasz.

Sara drgnęła, a kiedy to poczuł, z trudem opanował chęć wzięcia jej w ramiona.

– Może to jednak nie był najlepszy pomysł – wykrztusił.

Sara odwróciła się w jego stronę i oparła głowę na jego torsie. Serce jej waliło jak młot, kiedy pogładziła go po głowie.

– Śpij – szepnęła. – Będziemy pilnować siebie nawzajem.

Wolf poczuł wilgoć pod powiekami. Dotąd nie zaznał kobiecej czułości. Namiętności i pożądania owszem, ale nie czułości. Westchnął i zamknął oczy. Zatopił się w jej cieple i uspokajającym dotyku dłoni. Był pewien, że jest zbyt podniecony, żeby zasnąć.

Obudził się, wracając błyskawicznie do przytomności, jak przystało na człowieka, który większość dorosłego życia spędził w niebezpiecznych miejscach. W drzwiach stała uśmiechnięta Barbara, przyglądając się uroczej scence, którą tworzył Wolf z Sarą w ramionach.

– Sara miała koszmary – powiedział cicho.

– Przepraszam, ale śpię jak zabita i nic nie słyszałam.

– Nie szkodzi, ja nie spałem – odparł, pomijając milczeniem, że sam również miewa koszmary. – Spała jak dziecko – dodał, patrząc z uśmiechem na Sarę.

– Ty pewnie też – stwierdziła rozbawiona Barbara. – Wybacz, nie chciałam cię obudzić.

– Mam lekki sen – mruknął Wolf.

– Zrobię śniadanie. Na co masz ochotę?

– W zamrażarce są croissanty. Sarze smakują z dżemem truskawkowym. Ale ja wolałbym jajka z kiełbaską. Surowce są w lodówce.

– Surowce? – zdziwiła się Barbara.

– Przepraszam. To określenie z gier.

– Ech, chłopaczki i te wasze zabawki. – Machnęła ręką. – Nawet nasz komendant uzależnił się od gier. A do tego nauczył grać Tris! Przez to Tippy musi pilnować małej, żeby nie wpakowała się w kłopoty w sieci.

Wolf uśmiechnął się pod nosem. Jakoś nie umiał sobie wyobrazić Casha Griera z żoną i córeczką. Pamiętał go za to z dawnych czasów.

– Biorę się do roboty – oznajmiła Barbara.

– Obudź się, śpiochu – szepnął Wolf, trącając nosem szyję Sary. – Barbara robi śniadanie.

– Mm, jedzonko – westchnęła Sara, przewracając się na drugi bok i otwierając oczy.

Wolf był tak przystojny, że aż zabolało ją serce. Nie rozumiała wyrazu jego twarzy.

– Śliczna Sara – szepnął czule. – Jak sama jutrzenka. Oszałamiająca – rozmarzył się.

– Piłeś coś? – zapytała zaskoczona.

Ryknął śmiechem.

– No to mam za swoje. Zachciało mi się poetyckich porównań przed poranną kawą! – Wstał z kanapy.

Sara usiadła. Nadal była półprzytomna, ale pamiętała, że usnęła w jego ramionach. Uśmiechnęła się, podziwiając jego silne, umięśnione ciało.

– A ja się martwiłem – mruknął rozbawiony.

– Czym?

Pochylił się i wziął na ręce owiniętą kocem Sarę.

– Mężczyźni bywają z rana niebezpieczni. Nie wiedziałaś? – szepnął jej do ucha.

Odszukała jego spojrzenie, żeby sprawdzić, czy nie żartuje, i pokręciła głową.

– Będzie tu bez ciebie bardzo pusto i smutno – powiedział cicho.

– Nie ścigaj tej okropnej baby! – zawołała ze łzami w oczach. – Niech ktoś inny się za nią ugania.

– Martwisz się o mnie? – zapytał, całując ją w nos.

– Oczywiście.

– Nawet po tym, co zrobiłem?

– Pamiętam, że spałam w twoich ramionach. – Ukryła twarz w zagłębieniu jego ramienia.

Wolf z żalu tak bardzo zacieśnił uścisk, że boleśnie zgniótł jej piersi.

– Wolf! – krzyknęła.

– Zrobiłem im krzywdę? – zapytał, rozluźniając się i przyglądając się jej piersiom ze sztywnymi czubkami. Nagle jego oczy pociemniały.

– Nie ośmielisz się – wyjąkała, prawidłowo odczytując jego zamiary. – Barbara jest w kuchni – przypomniała.

Z Sarą w ramionach pomaszerował do gościnnej sypialni, zamknął za sobą drzwi i zachłannie pocałował pierś Sary. Jęknęła, wyginając ciało w łuk.

– Tak – wychrypiał, kładąc ją na łóżku i sprawnie rozpinając górę jej piżamy.

Gdy tylko pojawił się skrawek nagiego ciała, Wolf przyssał się do niej, wyrywając z ust Sary cichy okrzyk rozkoszy.

Po chwili zmysłowej uczty uniósł głowę i zajrzał jej w oczy.

– Pozwoliłabyś mi – wykrztusił, nie napotykając najlżejszego nawet oporu.

– Tak – szepnęła.

Z płonącymi oczami ujął jej piersi w dłonie.

– To beznadziejne! Całkowicie beznadziejne! – jęknął.

– Dlaczego?

Pochylił głowę i nakrył ciepłymi wargami twardy czubek piersi. Ssał go, pieścił językiem i przygryzał, dopóki Sary nie ogarnęły przyjemne doznania. Nie przerwał nawet wtedy, gdy zaczęła się wić w jego ramionach, tylko jeszcze wzmocnił pieszczotę, dając jej prawdziwą rozkosz. Jego ciało było boleśnie napięte, ale ten raz był tylko i wyłącznie dla Sary.

Kiedy się odprężyła, wiotczejąc w jego ramionach, uniósł głowę, przyglądając się śladom, które zostawił. Miłosne ukąszenia, pomyślał zaborczo. Sara należała do niego. Z uśmiechem zajrzał w jej szeroko rozwarte czarne oczy.

– Łobuz ze mnie – zachichotał.

– Wstydzę się, kiedy mi się to zdarza – mruknęła.

– Niepotrzebnie. Masz bardzo wrażliwe piesi, a ja uwielbiam dawać ci rozkosz – dodał z czułym uśmiechem. – I nie patrzyłem – zapewnił, a ona się zaczerwieniła. – Mam swoje problemy, ty też. Skrzywdziłem cię, choć nie zamierzałem. – Westchnął, gładząc jej piersi. – Może parę tygodni z dala od siebie wyjdzie nam na dobre. Bo jeśli tak dalej pójdzie, to z zabiegiem czy bez, i tak będziemy się kochać.

– Wiem – powiedziała ze smutkiem, nie spuszczając z niego spojrzenia. – Nie chcesz, żeby do tego doszło.

– Nie chcę – przytaknął poważnym tonem. – Choć powtarzam to do znudzenia, pamiętaj, że mam trzydzieści siedem lat, a ty jesteś bardzo niedoświadczona jak na swój wiek. Nie zaznałaś fizycznej przyjemności z żadnym innym mężczyzną oprócz mnie. W dzisiejszych czasach to nie jest... Dlaczego tak na mnie patrzysz?

– Naprawdę myślisz, że mogłabym pozwolić się dotknąć komukolwiek innemu? – zapytała osłupiała. Twarz Wolfa stężała w niedającym się odczytać grymasie. – Co to ma wspólnego z wiekiem? – spytała z nieszczęśliwą miną. – Jestem chora na samą myśl, że ktoś inny mógłby mnie dotknąć w ten sposób. Zawsze tak było.

– Dobry Boże – wyszeptał Wolf z nabożnym podziwem.

Sara usiadła na łóżku, ściągając poły piżamy.

– Owszem, mam problemy. I to całe mnóstwo – przyznała z ciężkim westchnieniem.

Usiadł obok niej, wpatrując się w podłogę.

– Ja też – przyznał cicho.

– Chyba z mężczyznami jest inaczej – powiedziała łamiącym się głosem. – Powiedziałeś, że długo nie robiłeś tego z innymi kobietami, ale rozmowy z Emmą mogą to zmienić. Twoje problemy mogą zniknąć.

Wolf jej nie słuchał, tylko rozważał jej wcześniejsze słowa. Nie posiadał się ze szczęścia. Sara go chciała. Pragnęła go nawet po tym, jak zrobił z siebie głupca, skrzywdził ją i zdeptał jej dumę. Miał ochotę krzyczeć z radości.

Kiedy wrócił do rzeczywistości, zdał sobie sprawę, że Sara coś powiedziała.

– Słucham?

– Muszę zacząć się pakować.

Wolf wstał.

– Jeśli zobaczysz coś podejrzanego, natychmiast do mnie zadzwoń. Uważaj na to, co robisz i kto się do ciebie zbliża. Moi ludzie będą cię obserwować, ale ty żadnego z nich nie zobaczysz. A jeśli zobaczysz, natychmiast ich wyleję z roboty – dodał ponuro.

– Myślisz, że coś mi grozi? – spytała niespokojnie.

– Nie wiem, Saro. Jeśli jakiś jej agent działa na tym terenie i wysyła raporty o mnie, no wiesz, co robię, gdzie bywam, z kim się pokazuję, to Ysera mogła dojść do wniosku, że jesteśmy parą. Dlatego tym bardziej powinniśmy się rozdzielić. Ale przyjdę, jeśli będziesz mnie potrzebowała.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się blado.

– Nie mogę pozwolić, żeby coś złego spotkało moją powiernicę – zażartował.

– Rozumiem.

– A tak przy okazji, to muszę przyznać, że jednak nie chrapiesz – oznajmił, szczerząc zęby. – Śpiąc w moich ramionach, wyglądałaś jak ciemny anioł – dodał szeptem.

Sara nie odpowiedziała. Przeczesała włosy nerwowym gestem. Jego słowa wypaliły się ogniem w jej sercu.

– Do zobaczenia na śniadaniu. – Wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Zdjęła górę od piżamy i podeszła do lustra. To był pierwszy raz od lat, gdy nabrała ochoty na obejrzenie swojego odbicia. Była bardzo zaskoczona tym, co ujrzała. Piękną, zmysłową i szczęśliwą kobietę. Jej oczy, niczym ciemne gwiazdy, błyszczały rozkoszą.

Nagle drzwi się otworzyły.

– Chciałem ci jeszcze powiedzieć...

Wolf zatrzymał się w progu jak rażony gromem, gdy Sara odwróciła się w jego stronę, i zacisnął zęby. Zadrżał. Nie zakryła się, pozwalając mu patrzeć.

– Oglądałaś otarcia i zranienia? – zapytał głosem winowajcy, a Sara pokręciła głową. – Więc co?

– Podziwiałam, jak bardzo byłeś mnie spragniony – szepnęła. – I jak przyjemne były twoje pieszczoty.

Zamknął oczy, starając się zwalczyć instynkt, który nakazywał mu rzucić ją na łóżko i pozbyć się nieznośnego bólu lędźwi.

Sięgnęła po górę od piżamy, włożyła ją i pozapinała wszystkie guziki.

– Przepraszam – mruknęła. – Zawsze mówię nie to, co trzeba.

– Pragnę cię tak bardzo, że to aż boli – wyznał chrapliwie. – Nie chodzi o to, co powiedziałaś.

– Od samego patrzenia? – zdziwiła się naiwnie.

– Tak.

Jego szczerość i panowanie nad sobą sprawiły, że lęk powoli znikał i Sara się odprężyła.

– Nie boisz się mnie – zauważył, starając się odzyskać zdrowy rozsądek.

– Nie. Jestem... – Urwała, szukając właściwego słowa. – Dumna. Tak, dumna, że mnie zapragnąłeś po tym, co tamta wstrętna baba ci zrobiła.

– Och, kochanie.

– Lubię, gdy tak do mnie mówisz.

– Dlatego że kojarzy ci się z ostatnim razem, kiedy cię tak nazwałem. Krzyczałaś wtedy z rozkoszy.

Sara nie czuła już wstydu. Skinęła tylko głową.

Wolf pomyślał, że umrze, nie widząc jej i nie mogąc z nią rozmawiać przez kilka tygodni.

– Dlaczego wróciłeś?

– Chciałem powiedzieć, że to Barbara zawiezie cię do San Antonio – oznajmił bardziej szorstko, niż zamierzał. – Sam chciałem to zrobić, ale na wszelki wypadek lepiej, żeby nikt nie widział nas razem.

– Dobrze.

Wolf jeszcze przez chwilę przyglądał się jej z tęsknotą, jakby chciał wypalić sobie jej obraz pod powiekami.

– Chodź, zanim śniadanie wystygnie.

– Już idę – obiecała, a Wolf wyszedł.

Za drzwiami zawahał się. Istniała niewielka szansa, że Sara jednak zaszła w ciążę podczas ich namiętnych pieszczot. Dopiero czas to pokaże. Zresztą pewnie nic takiego się nie stało. Na razie.

Wyobraził sobie Sarę z ciążowym brzuszkiem, a potem karmiącą jego dziecko. Wiedział, że będzie wspaniałą matką.

Zamknął oczy, uświadamiając sobie, że jest na to zbyt wcześnie. Dopiero zaczęła się otwierać i wychodzić z ciemności. Potrzebowała czasu, żeby odkryć uroki życia, poznawać innych mężczyzn i przekonać się, czego naprawdę pragnie. Nie chciał jej odpychać od siebie, ale dla jej bezpieczeństwa na jakiś czas musiał to zrobić. Zamierzał pokazywać się z pięknymi blondynkami, żeby zmylić Yserę. Gdyby wiedziała, co czuje do Sary, dokonałaby na niej swojej zemsty, najpewniej zabiła. A Wolf nie umiałby już żyć bez niej. Musi zrobić wszystko, żeby Ysera nie odkryła tej prawdy.

Wolf czule żegnał Sarę, a Barbara siedziała w samochodzie, odwracając dyskretnie głowę.

– To nie potrwa długo – powiedział opornie. – Dopóki jej nie schwytamy.

– My? – zapytała Sara z oczami rozszerzonymi strachem.

– Oni. Chciałem powiedzieć oni – szepnął, ujmując jej twarz w duże dłonie.

– Nie daj się zabić – błagała ze łzami w oczach.

– O Boże... – Nakrył jej usta swoimi w pełnym żalu i tęsknoty namiętnym pocałunku, tracąc z oczu cały świat. Nie zwracał uwagi na czekającą w samochodzie Barbarę ani na kowbojów kręcących się wśród budynków gospodarczych. Z trudem zmusił się do wypuszczenia Sary z objęć. Zanim znów się odezwał, scałował jej łzy. – Pamiętaj, co ci powiedziałem – poprosił śmiertelnie poważnym tonem. – Obserwuj otoczenie. Nigdy i nigdzie nie chodź sama. – Zawahał się. – Jeśli ktoś zadzwoni do ciebie z wiadomością, że jestem ranny i chcę się z tobą zobaczyć, nic nie rób, tylko natychmiast do mnie zadzwoń. To samo dotyczy Gabe’a. Mogą użyć brata, żeby cię zwabić w pułapkę. Tak dopadli Carlie Blair. Udawali, że coś się stało jej ojcu.

– Zapamiętam – obiecała. – Tylko bądź ostrożny.

– Zawsze jestem – mruknął. – Ale nie gdy chodzi o ciebie.

– Zatem do zobaczenia – powiedziała, siląc się na uśmiech.

– Tak. Wkrótce się zobaczymy – oznajmił z pełnym przekonaniem.

Sara wsiadła do auta i pomachała Wolfowi na pożegnanie. Kiedy odjeżdżały z Barbarą, nie spoglądała za siebie. Gdyby się odwróciła i zobaczyła stojącego samotnie Wolfa, nie potrafiłaby odejść.

– Jesteś pewna, że będzie ci dobrze samej w mieszkaniu? – zapytała z troską Barbara. – Mogłabyś zatrzymać się u mnie w Jacobsville.

– I ciebie też narazić na niebezpieczeństwo?

– Tak naprawdę niewiele wiem. Nie możesz mi powiedzieć, o co chodzi? – zapytała Barbara, marszcząc brwi.

– Nie bardzo. Tylko tyle, że Wolf ma wrogów. – Westchnęła ciężko. – A jeden z nich być może chce mnie dopaść. To nie jest zwykłe gdybanie, tylko całkiem prawdopodobne. Kiedyś jeden z wrogów Gabriela chciał mnie skrzywdzić, ale na szczęście w czasie napadu Gabe był w domu. Wszystko rozegrało się błyskawicznie.

– Nie wiedziałam. Przykro mi.

– Michelle też nie wie – powiedziała, mając na myśli dziewczynę, którą wraz z bratem się opiekowali. – Nigdy jej o tym nie powiedziałam i nie zamierzam tego zrobić. Świetnie jej idzie na studiach i nie chcę jej martwić.

– Michelle jest bardzo sympatyczna.

– Tak. Mój brat za nią szaleje. – Roześmiała się. – Ale cicho sza, to tajemnica. Postanowił zaczekać, aż ona skończy naukę.

– To już niedługo, prawda?

– Tak, ma już nawet nagraną pracę. Będzie świetną dziennikarką. Jestem z niej dumna, Gabe również.

– Miała ciężkie życie. Najpierw straciła rodziców, a potem wylądowała u tej kretynki macochy, która zmarła

z przedawkowania na jej oczach. – Barbara westchnęła z dezaprobatą. – Dobrze się stało, że Gabriel ją przygarnął.

– A ze mnie zrobił przyzwoitkę. To wokół nich kręciło się moje życie przez ostatnie lata.

– Myślę, że w tym kręgu wkrótce pojawi się ktoś jeszcze. – Zerknęła na spłonioną Sarę. – To wspaniały mężczyzna.

– O tak. Ale jemu nie śpieszy się do żeniaczki – stwierdziła ze smutkiem.

– Kochanie, każdy nadaje się na męża, gdy nad nim solidnie popracować. Poczekaj, a się przekonasz.

Zamierzała to zrobić. Nie była jednak pewna, czy Wolfa, oprócz niewątpliwej namiętności, coś jeszcze przy niej trzyma. Nie ufał emocjom. Czuł się winny po tym, co jej zrobił, i wiedziała o nim rzeczy, których nie zdradził nikomu. Nawzajem się sobie zwierzali. Nie wiedziała najważniejszego: czy potrafił prawdziwie ją pokochać. A ona, po swoich przejściach, nigdy nie zdobędzie się na związek oparty tylko na namiętności. Z kolei Wolf po tym, co przeszedł, być może nie jest w stanie aż tak bardzo zaufać jakiejś kobiecie, by się z nią ożenić. Ysera o to zadbała.

Sara wiedziała, że może tylko poczekać. Jakoś musi przetrwać nadchodzące tygodnie. Nie minęło wiele czasu, a już czuła ból z powodu rozstania. Najbliższe dni będą prawdziwą męką. Nie miała pojęcia, jak przeżyje ten czas. Jeszcze nigdy nikogo tak nie kochała.

Kiedy sobie to uświadomiła, serce podeszło jej do gardła. Miłość. Zamknęła oczy. Jakie to dziwne, że dotąd nie

zdawała sobie z tego sprawy. Jak mogłaby pozwolić mężczyźnie na taką intymność, gdyby go nie kochała? Doskonały moment na uświadomienie sobie tego, pomyślała żałośnie. I co ja teraz zrobię?

Po odjeździe kobiet ponury Wolf wrócił do cichego domu. Rozejrzał się po pustych pokojach i pomyślał, że takie właśnie jest jego życie. Puste. Niektóre drzwi otwarte, inne zamknięte na głucho. Samotność.

Dotąd izolacja mu nie przeszkadzała, lecz teraz taka egzystencja wydawała mu się pozbawiona sensu. Mógł sobie wyobrazić Sarę w każdym pokoju, a szczególnie w salonie, gdzie dał jej pierwszą rozkosz i podeptał jej dumę. Zamknął oczy, nienawidząc się za to. Kiedy je otworzył i spojrzał na kanapę, przypomniał sobie, jak Sara spała w jego ramionach z ufnością, która łamała mu serce.

– Sara – wyszeptał jej imię.

Poszedł do kuchni, gdzie na blacie stał kubek z odciskiem jej jasnej szminki. Przyłożył go do ust i zadrżał. Zmusił się, żeby wstawić naczynie do zlewu razem z resztą zastawy po śniadaniu. Patrzył na posprzątaną kuchnię niewidzącym wzrokiem. Sary nie było. Wypuścił ją z rąk.

Po chwili przypomniał sobie, dlaczego musiał to zrobić.

Wstawił opłukane naczynia do zmywarki, przeszedł do swojego gabinetu, włączył urządzenia zagłuszające i zadzwonił do Eba Scotta.

– Co tam? – odezwał się natychmiast Eb.

– Masz jakieś wieści?

– Same złe. Zamierzałem do ciebie zadzwonić. Ysera przedarła się przez nasze czujki i jest z powrotem w Afryce. Wykupiła swój stary hotel i wprowadziła się tam z tym nadzianym kochasiem. Jeden z moich kontaktów go rozpoznał. Podobno zapłacił komuś pół miliona za pozbycie się ciebie.

– To ta mściwa suka – skwitował Wolf.

– Owszem. A jak słyszałem, mieszka u ciebie Sara Brandon. Co się dzieje?

– Chodzi o Barbarę Ferguson – skłamał Wolf. – Rick Marquez wysłał do więzienia typka, który zagroził zemstą, więc przygarnąłem na kilka dni Barbarę, a Sara robiła za przyzwoitkę. Jej brat, Gabriel, to mój jedyny przyjaciel.

– Ach tak – zaśmiał się Eb. – Wybacz. Wyobraziłem sobie coś innego.

– Ona jest dla mnie za młoda – powiedział cicho Wolf.

– Ale za to jaka śliczna.

– Czego się jeszcze dowiedziałeś? – Wolf wolał zmienić temat.

Eb to zauważył i postarał się, by rozbawienie nie zabrzmiało w jego głosie.

– Razem z facetem, którego wynajęła, wsiadła do samolotu, ale zgubiliśmy ich na Heathrow. Podejrzewamy jednak, że wkrótce dotrą do Stanów.

– Przekażę wieści mojej ochronie, ale byłbym wdzięczny za pożyczenie paru ludzi. Co z Rourkiem?

– Coś się dzieje – powiedział Eb po chwili milczenia. – Najpierw był w Afryce, potem w Manaus, a teraz nikt nie

wie, gdzie się podział.

– Pewnie jakaś tajna misja.

– Możliwe. Ale ma dwóch innych ludzi, którym można zaufać. Przyślę ich do ciebie. Upewnij się, że zawsze choć jeden będzie cię pilnował.

– Dobrze.

– Coś jeszcze, Wolf. Nie byłoby głupio, gdybyś umówił się na kilka randek z różnymi kobietami, na wypadek gdyby Ysera nabrała podejrzeń. Bo wiesz, Sara może się stać jej pierwszym celem.

– Zadbałem już o to.

– Gabriel też ma kłopoty – powiedział niechętnie Eb.

– Jakiego rodzaju? – zaniepokoił się Wolf.

– Na razie nic poważnego. Wspomaga straż pola naftowego w pewnej wiosce na Bliskim Wschodzie, ale są ludzie, którym zależy na sianiu zamętu. Możliwe, że wkrótce wydarzy się tam coś nieprzyjemnego.

– Sam szkoliłem Gabe’a – przypomniał Wolf. – Jest jednym z najlepszych najemników, jakich znam.

– Wiem, wiem, niemal ci dorównuje. Niemal, bo nie znam nikogo, kto tak jak ty potrafi wszystko zaplanować.

– Miałem niezłego belfra. – Wolf zaśmiał się.

– Pamiętam, pamiętam. Uważaj na siebie.

– Jasne.

– I trzymaj się z dala od kobiet, na których ci zależy.

– Nie ma sprawy. Wiesz, że ich nie znoszę.

– Pewnie – mruknął Eb, powstrzymując się od komentarza. – Trzymaj się.

– Też się trzymaj. I dziękuję.

– Nie ma sprawy. Od czego są przyjaciele.

Kiedy skończyli rozmowę, Wolf odchylił się na oparcie krzesła. Sara. Nie mógł się z nią zobaczyć ani porozmawiać, ani jej dotknąć. Gdyby to zrobił, namalowałby jej tarczę na plecach. Był pewien, że Ysera by ją zabiła. Zadrżał, wspominając, jak mściwa jest ta straszna kobieta. Nie mogła być normalna. Nawet Emma to potwierdziła, znając jedynie okruchy prawdy. Sara powtórzyła jej wszystko, o co prosił Wolf. Sam nie był w stanie do końca otworzyć się przed terapeutką. Może później mu się to uda. Będzie musiał dojść do ładu z przeszłością, żeby zacząć myśleć o przyszłości z...

Natychmiast odciął się od tej myśli. Jego życie było zbyt niebezpieczne. Przyjmował zlecenia od rządu, brał udział w tajnych akcjach. Nie powiedział tego Sarze, ale był pewien, że coś podejrzewa. Ale cóż, chorował na pewną przypadłość emocjonalną. Nie potrafił żyć bez adrenaliny.

Gdyby związał się z Sarą, musiałby to rzucić. Miał już swoje trzydzieści siedem lat. Wciąż był w formie, ale nieco spowolniał. Dlatego nie wchodził już w skład oddziałów taktycznych, tylko zajmował się planowaniem misji.

Nagle wyobraził sobie jej piękne piersi i noworodka przy nich. Ten obrazek obudził w nim dotkliwą tęsknotę. Pamiętał, co robił z Sarą i jaki może być tego rezultat. Na razie jednak musiał wyrzucić te myśli z głowy. Nie mógł pozwolić, by cokolwiek go rozpraszało. Nie doczeka przyszłości, jeśli nie upora się z teraźniejszością.

Planowanie, planowanie... W pierwszym rzędzie musi zostawić trochę fałszywych śladów, żeby zmylić Yserę. Sięgnął po telefon i wybrał pierwszy numer z listy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wolf zarządził, że na kilka tygodni muszą zerwać ze sobą kontakty, dopóki nie upewni się, że Sarze nic nie zagraża ze strony Ysery.

Dałaby sobie z tym radę, gdyby nie dojmujący ból rozłąki. Co gorsza, po trzech tygodniach od wyjazdu z rancza zaczęły jej dokuczać poranne mdłości.

Nie chciało jej się wierzyć w to, co mówili Wolf i Emma o możliwości zajścia w ciążę nawet bez pójścia na całość. Nie miała pojęcia, co robić, więc przez kilka kolejnych dni po prostu nic nie robiła.

Szybko zorientowała się, że jest obserwowana, dlatego ograniczyła wypady na zakupy i robiła je raz w tygodniu. Zamawiała jedzenie z dostawą do apartamentu, nie wiedząc, że każdy dostawca jest dyskretnie sprawdzany przez niewidzialnych ochroniarzy. Cały czas łamała sobie głowę nad tym, co powinna zrobić.

Nie chciała, żeby ci, którzy ją śledzą, zorientowali się, w jakim celu odwiedziła lekarza, więc całą drogę pokasływała, jakby była przeziębiona.

Doktor Medlin była młodą, miłą i ładną blondynką. Kazała pielęgniarce wykonać test ciążowy i pobrać Sarze krew, po czym zajęła się kolejnym pacjentem. Po kilku minutach wróciła z szerokim uśmiechem.

– Czeka panią ważna decyzja – oznajmiła.

– Rozumiem, jestem w ciąży – trochę niepewnie odparła Sara.

– Tak, około trzeciego tygodnia. Test mógł dać fałszywy wynik, ale pozostałe objawy świadczą o ciąży. Pragnie pani urodzić to dziecko?

– Tak, z całego serca. – Głos lekko jej się załamał.

– A ojciec?

– Powiedział, że chce wiedzieć – szepnęła, nie patrząc jej w oczy. – Nawet się nie kochaliśmy, bo wie pani, że nie mogę...

– Tak, wiem.

– To były tylko pieszczoty bez penetracji...

– Czasami tak się zdarza.

– Nie wiem, co robić. – Sara westchnęła bezradnie. – Muszę mu powiedzieć, ale jeśli będzie nalegał, żebym pozbyła się ciąży... Nie wiem, czy potrafiłabym to zrobić. – Urwała na moment. – Powiedział, że decyzji, która dotyczy dwojga ludzi, nie może podejmować tylko jedno z nich.

– Słusznie – zgodziła się doktor Medlin, po czym zaczęła tłumaczyć, jakie leki przepisuje i jak Sara powinna postępować.

Jednak nie umiała skupić się na jej słowach. Myślała o dziecku i o tym, jak Wolf zareaguje na wieść, że zostanie ojcem. Nie wspominał o małżeństwie. Miał trzydzieści siedem lat i jak dotąd był tylko w jednym poważnym związku. Z Yserą. Dobiegał czterdziestki, a wciąż był kawalerem, więc najpewniej z wyboru, uznała.

– Słyszałaś mnie, Saro? – przywróciła ją do rzeczywistości lekarka.

– Oczywiście – skłamała, popatrując na nią nieśmiało. – Mogłaby pani coś dla mnie zrobić, skoro już tu jestem?

– Oczywiście. Czego potrzebujesz?

Sara była czerwona ze wstydu, kiedy wyłuszczyła jej swoją prośbę, ale doktor Medlin oznajmiła z uśmiechem:

– Zawołam pielęgniarkę.

Sara wahała się jeszcze trzy dni, zanim wysłała Wolfowi esemesa. Nie chciała go rozzłościć. Ostrzegał przecież, żeby się z nim nie kontaktowała bez potrzeby. Jednak nie mogła powiedzieć mu o ciąży przez telefon.

Wybierasz się do opery w ten piątek?

Odpisał krótko:

Tak.

W piątek Sara włożyła nową suknię, która była nieco luźniejsza w talii. Choć nic nie było jeszcze po niej widać, czuła napięcie w dole brzucha. Cała promieniała, jej oczy lśniły, z warg nie schodził uśmiech, a cera była bez skazy.

Uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze. Czarna wieczorowa suknia zamiast rękawów miała szerokie ramiączka i kusząco odsłaniała stromiznę piersi. Sięgała do kostek i odsłaniała plecy. Wpięła w uszy szmaragdowe kolczyki w kształcie kropli, które stanowiły komplet z naszyjnikiem i pierścionkiem. Wyglądała pięknie, elegancko i radośnie.

Z dreszczem oczekiwania myślała o nadchodzącym wieczorze. Była pewna, że gdy Wolf ją zobaczy, jego decyzja o trzymaniu się z dala od niej zostanie wystawiona na ciężką próbę. Z pewnością zapragnie zabrać ją do siebie do domu. Zarumieniła się, myśląc, co wydarzy się potem. Łatwiej byłoby powiedzieć mu o wszystkim, kiedy poczuje jego wargi na swoich i znajdzie się w bezpiecznej przystani jego ramion. Te myśli jeszcze pogłębiły jej rumieniec.

Sara spodziewała się, że to będzie najszczęśliwsza noc w jej życiu. Wolf ucieszy się na wieść o dziecku. Była tego pewna.

Zamówiła limuzynę ze znajomym kierowcą, który odwiózł ją do opery. W programie była symfonia Beethovena, który nie należał do jej ulubionych kompozytorów, ale tak naprawdę nie nastawiała się na muzyczną ucztę. Głównym jej celem było spotkanie z Wolfem. Tak bardzo cieszyła się z tej okazji, że niemal zapomniała o innym powodzie do radości: Michelle właśnie ukończyła studia.

Cała podekscytowana, starała się nie okazywać emocji. W drodze na swoje miejsce rozmawiała ze znajomymi, ale wzrokiem szukała wysokiego, przystojnego mężczyzny o czarnych włosach i błękitnych oczach.

Usiadła, kiedy orkiestra zaczęła stroić instrumenty, żałując, że Wolf przyjdzie za późno, żeby mogli porozmawiać przed koncertem. A jeśli nie przyjdzie? Skrzywiła się na tę myśl.

W tej samej chwili zauważyła poruszenie po prawej stronie. To był on. Tak wytęskniony i przystojny, że aż

zabolało ją serce. Towarzyszyła mu piękna blondynka w białej sukni. Całował ją ze śmiechem. Miała minę, jakby wręczono jej klucze do raju.

Sara, jeszcze chwilę temu tak pewna siebie, poczuła wielki ból w sercu.

Wolf dostrzegł ją pierwszy, ale postarał się, żeby jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć. Eb dał mu znać, że Ysera ma swojego człowieka w operze, dlatego musiał perfekcyjnie to rozegrać, żeby zapewnić Sarze bezpieczeństwo. Cierpiał, wiedząc, że sprawi jej ból, ale od jego zdolności aktorskich mogło zależeć jej życie. Przez ostatnie tygodnie zabierał kolejne ślicznotki na rozmaite wydarzenia kulturalne, żeby zbić z tropu szpiegów Ysery. Musiał ciągnąć to dalej, żeby nic złego nie spotkało Sary.

– Panno Brandon – odezwał się tonem niewskazującym na głębszą znajomość i zaangażowanie. – Cherry, to Sara Brandon, siostra mojego przyjaciela.

– Miło cię poznać – uśmiechnęła się olśniewająca Cherry. – Piękna suknia!

– Nie tak piękna jak twoja – grzecznie odparła Sara, skrywając zawód i żal.

– Uwielbiam się stroić. – Cherry roześmiała się perliście. – Szczególnie dla niego – dodała, patrząc na Wolfa roziskrzonym wzrokiem.

– Jemu to też się podoba – zamruczał i ją pocałował.

Usiedli obok Sary, która skręciła w dłoniach program, marząc, by zgasły światła i kurtyna wreszcie poszła w górę.

Sara nie miała pojęcia, jak przetrwała ten wieczór. Wolf był grzeczny, ale zachowywał się tak, jakby nic nigdy ich nie łączyło. Choć nosiła jego dziecko pod sercem, nie mogła mu o tym powiedzieć.

Koncert się kończył, a Sara nie wiedziała nawet, której symfonii Beethovena słuchali. Czuła się jak we śnie. A właściwie jak w koszmarze, z którego nie potrafiła się obudzić.

– Cudowny koncert, wspaniała muzyka – ekscytowała się Cherry.

– Owszem – wykrztusiła Sara.

– Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy.

– Ja też.

– Dobrej nocy, panno Brandon – pożegnał się Wolf, nie patrząc na Sarę. – Już późno, chodźmy do domu – zwrócił się do Cherry.

– Och tak – zachichotała, tuląc się do niego.

Sara zastygła niczym posąg, zostając w tyle. Serce pękło jej na milion kawałków, a sztuczny uśmiech nie schodził z ust.

W drzwiach Wolf jeszcze się obejrzał. Szybko zmusił się do odwrócenia wzroku. Gdyby zrobił to, co dyktowało mu serce, i podbiegł do niej, żeby wziąć w ramiona i scałować smutek z jej twarzy, równałoby się to wymalowaniu jej na plecach tarczy strzelniczej. Dlatego opuścił budynek opery z uśmiechem na twarzy, choć serce mu krwawiło. Tak bardzo już skrzywdził Sarę, a teraz znów przysparzał jej bólu!

Sara wróciła do apartamentu, gdzie płacz wkrótce ukołysał ją do snu. Wolf spotykał się z inną. Wyglądało to na gorący związek. Na Sarze przestało mu zależeć. Nie mógł wyraźniej tego okazać.

Wstała przed świtem i odpaliła komputer. Gdy się tylko zalogowała, odezwał się Rednacht.

Słaba noc?

Szybko odpisała:

Najgorsza w życiu.

Witaj w klubie.

Miała ochotę wszystko mu opowiedzieć i wypłakać się na jego ramieniu, ale tak naprawdę był obcy, a ona zbyt nieśmiała, żeby się zwierzyć. Ale tę życiową mądrość mogła mu powierzyć:

Miłość jest okropna.

Coś o tym wiem.

Przez chwilę kursor niezdecydowanie migał na ekranie, aż wreszcie Rednacht dodał:

Ktoś Cię skrzywdził?

Tak.

Ja dziś kogoś zraniłem. Kogoś, na kim mi bardzo zależy. Zrobiłem to, bo musiałem. Właśnie dlatego, że mi zależy.

Sara nie umiała doszukać się sensu w jego słowach, dlatego spytała bezradnie:

Jak to?

Naraziłem ją na niebezpieczeństwo. Wystarczyło, że widziano mnie z nią.

Sara przypomniała sobie, że Rednacht w prawdziwym życiu pracuje w siłach porządkowych. Wspominał też o wrogach.

Przez Twoją pracę?

Tak.

Czy ona wie?

Nie mogłem jej powiedzieć.

Przez chwilę milczeli oboje, po czym Rednacht spytał:

Walka czy lochy? Mam ochotę skopać komuś tyłek.

Odparła z uśmiechniętą buźką:

Ja też.

Dołącz do grupy i ustawiamy się w kolejce.

Zrobiła, o co prosił, i czekając na wejście do gry, myślała, jak dobrze mieć kogoś, z kim można porozmawiać. Przynajmniej w pewnym sensie. On kogoś miał w realu, co jej odpowiadało. Nie szukała w sieci miłości. Niestety, ten, którego ona darzyła uczuciem, jej nie chciał. Odkryła to w najgorszym możliwym momencie.

Udała się do kliniki, która znajdowała się w tej samej dzielnicy co jej mieszkanie. Po drodze wchodziła do różnych sklepów, wzięła nawet taksówkę, żeby zgubić ewentualnych obserwatorów. Nie chciała, żeby Wolf się dowiedział. Cierpiałby, wiedząc, ile ją to kosztowało. Nawet jeśli nie chciał dziecka, a nie mógł go pragnąć, wybierając śliczną blondynkę zamiast Sary, czułby się źle, wiedząc, na co ją naraził. Nie pozostało jej jednak nic innego, niż zrobić to, co trzeba. Była silna. Potrafi to przetrwać.

Przynajmniej tak myślała, dopóki nie dotarła do recepcji, gdzie zaczęła wypełniać niezbędne dokumenty. W połowie wybuchnęła płaczem.

– Kochana, nie jesteś na to gotowa – powiedziała rejestratorka, klepiąc ją współczująco po ręce. – Idź do domu i pomyśl jeszcze przez dzień czy dwa. Jeśli naprawdę będziesz tego chciała, wrócisz.

– Dziękuję – chlipnęła Sara, patrząc w jej pełne współczucia oczy.

– Nie ma za co – odparła rejestratorka z pokrzepiającym uśmiechem.

Zapłakana Sara wstała i wyszła z kliniki. Nie zauważyła, że ktoś ją śledzi. Nie tak łatwo zgubić stróżów.

Na sprawdzonej stronie zamieściła ogłoszenie, że poszukuje kogoś do towarzystwa. Zasugerował jej to Gabriel, martwiąc się, że odkąd Michelle skończyła studia, podjęła pracę dziennikarską w San Antonio i wyprowadziła się do własnego mieszkania, jego siostra będzie sama, ilekroć praca zmusi go do wyjazdu. Nawet nie porozmawiały o tym, co się z nią dzieje, bo Michelle była zbyt mocno zaaferowana zmianami w swoim życiu. Zresztą Sara nie chciała mówić jej o dziecku, na to będzie czas, gdy ciąża stanie się widoczna.

Sara miała plan. Zamierzała przenieść się na ranczo w Catelow w Wyomingu. To daleko, ale tam mogła liczyć na pomoc. Jeden z kowbojów to były agent FBI, drugi kiedyś był policjantem w Billings w Montanie. Nikt jej tam nie zagrozi, będzie bezpieczna. I co ważniejsze, raczej nie

natknie się tam na Wolfa Pattersona. Wprawdzie też miał ranczo w Wyomingu, i to dość blisko ich rancza, ale od dawna tam nie zaglądał. W każdym razie tak twierdził Gabriel. Zresztą Sara była pewna, że piękna blond Cherry będzie chciała mieć go blisko siebie.

Postanowiła urodzić dziecko. Nie potrafiła inaczej. Wreszcie ktoś będzie ją kochał, i to będzie tylko jej dziecko. Ta myśl rozgrzała jej serce. Jeśli Wolf kiedyś się dowie, wtedy zmierzy się z problemem. Teraz musiała wszystko zorganizować.

Doktor Medlin poleciła Sarze znajomego położnika w Sheridan i umówiła ją na wizytę.

Gdy ogłoszenie Sary ukazało się w sieci, niemal natychmiast ktoś na nie odpowiedział. Od razu umówiła się z kandydatką na spotkanie. Dziwnie będzie dzielić życie z kimś obcym, pomyślała, licząc, że ta osoba okaże się miła.

Na spotkanie stawiła się młoda blondynka o orzechowych oczach z włosami zebranymi w ciasny kok. Trzymała się prosto, a jej ładne usta były zaciśnięte w wąską linię.

– Panna Brandon? – zapytała, zerkając na trzymaną w dłoni kartkę. – Jestem Amelia Grayson.

– Miło mi panią poznać. Zapraszam – powiedziała Sara, otwierając szerzej drzwi.

Grayson wmaszerowała do salonu i usiadła na krześle, prostując plecy.

– Czego dokładnie pani oczekuje? – przeszła do rzeczy.

– Towarzystwa – z cichym westchnieniem odparła Sara.

– W czym konkretnie miałabym pani towarzyszyć? – padło podejrzliwe pytanie.

Kiedy Sara uświadomiła sobie, o czym Amelia Grayson mogła pomyśleć, wybuchnęła śmiechem.

– Nie, nie w tym. Przepraszam. Potrzebuję kogoś, kto dotrzymałby mi towarzystwa na ranczu w Wyomingu. Tam mieszkają prawie sami mężczyźni. – Lekko się skrzywiła. – A ja źle się przy nich czuję.

– Ja też – przyznała sztywno Grayson, choć jakby odrobinę się odprężyła. – Co miałoby należeć do moich obowiązków?

– Sama zajmuję się gotowaniem, ale potrzebuję pomocy w innych pracach domowych. Oczywiście mam zmywarkę i inne potrzebne sprzęty. Miałaby pani wolne sobotnie wieczory i niedziele. Dobrze zapłacę – oznajmiła, a kiedy wymieniła sumę, Amelia Grayson otworzyła usta ze zdumienia.

– Tam, gdzie pracowałam poprzednio – zaczęła, gdy się trochę opanowała – musiałam prać, sprzątać, gotować, myć samochód, zajmować się czwórką dzieci i wyprowadzać sforę psów. Miałam wolne niedzielne wieczory i zarabiałam jedną piątą tego, co pani właśnie zaproponowała – wyjawiła z wielkim przejęciem.

– O rany!

– Może umówimy się na miesiąc próby, żeby zdecydować, czy przypadniemy sobie do gustu? – zaproponowała już o wiele cieplej Amelia.

– Załatwione. Może się pani wprowadzić choćby dziś.

– Miałabym zamieszkać tutaj? Tam, gdzie pracowałam, sypiałam w przybudówce.

– Była pani źle traktowana – oznajmiła Sara. – Ale dla mnie będzie pani skarbem. Oczywiście, że zamieszka pani ze mną. Dostanie pani również ubezpieczenie i opiekę medyczną. Pani Grayson!

Po policzkach Amelii potoczyły się łzy. Sięgnęła do torebki po chusteczkę i niezgrabnie je otarła.

– Przepraszam, coś mi wpadło do oka – wytłumaczyła, obawiając się komentarza pracodawczyni.

– Będzie nam razem dobrze – zapewniła ją Sara z uśmiechem. – Chodźmy obejrzeć pani pokój.

Grayson okazała się prawdziwym skarbem i tytanem pracy. Potrafiła zarówno prowadzić księgowość, jak i szyć, haftować, robić na drutach czy szydełkować, a także znała się na militariach. Ale kiedy zaskoczona Sara spytała ją, czy kiedyś służyła w wojsku, zaprzeczyła ze śmiechem.

Przez cztery lata po ukończeniu studiów na wydziale chemicznym pracowała dla kilku rodzin. Sara dziwiła się, że ktoś z taką wiedzą i bystrym umysłem zdecydował się na takie zajęcie, ale nie była wścibska, więc nie pytała. Nie znały się jeszcze zbyt dobrze, a Sara nie chciała ryzykować utraty towarzyszki, którą była coraz bardziej zachwycona.

Ranczo w Wyomingu było olbrzymie. Rozciągało się na setkach hektarów sąsiadujących z lasem państwowym. Hodowano tu przede wszystkim bydło rasy black angus i trochę koni, spośród których kowboje dobierali sobie

wierzchowce. Sara miała tu swoją klacz rasy appaloosa, białą z brązowymi drobnymi cętkami na bokach. Nazywała się Śnieżynka i była jej ulubienicą. Niestety w swoim obecnym stanie Sara bała się na nią wsiadać.

Grayson na szczęście nie wiedziała o dziecku, a Sara postanowiła na razie jej o tym nie mówić. Zauważyła u niej Biblię, którą Grayson czytała wieczorami, gdy Sara oglądała filmy. Tak religijna osoba mogłaby nie akceptować pozamałżeńskiej ciąży, a ona nie chciała zrazić do siebie kogoś, kto okazał się tak bardzo pomocny.

Koszmary odpuściły na jakiś czas, ale po przeprowadzce do Wyomingu powróciły ze zdwojoną siłą. Pewnej nocy Sarę obudził jej własny krzyk. Cała spocona usiadła na łóżku i się rozpłakała.

Po chwili przybiegła Grayson w długiej bawełnianej koszuli nocnej i jeszcze dłuższym szlafroku.

– Co się stało? – zawołała wzburzona.

Miała zaróżowione policzki, a włosy wymykały się z rozczochranego koka. Wyglądała zupełnie inaczej niż ułożona, pedantycznie ubrana i sztywna kobieta, którą była w ciągu dnia.

– Miałam koszmar – wykrztusiła Sara. – Przepraszam, powinnam uprzedzić, że mi się zdarzają. – Załkała.

– Zaraz wrócę – powiedziała Grayson.

Po minucie była z powrotem z mokrym ręcznikiem, którym zaczęła ocierać twarz Sary.

– Chodźmy do kuchni, to zaparzę rumiankową herbatkę – zaproponowała łagodnie.

Sara włożyła szlafrok i posłusznie podążyła za nią do kuchni. Siadając przy stole, uświadomiła sobie, że tym razem w jej śnie pojawił się Wolf. Znajdował się w ciemnym, niebezpiecznym miejscu, a wokół było pełno krwi.

– Proszę – wyrwała ją z zamyślenia Amelia, stawiając przed nią kubek wonnego naparu. – Wypij. To pomoże ci się uspokoić.

– Dziękuję i przepraszam – mruknęła Sara, przygryzając dolną wargę.

– Każdemu czasami śnią się koszmary.

– Nie takie jak moje – odparła ze smutkiem.

– Spotkało cię coś złego – domyśliła się Grayson, zaskakując Sarę. – Kiedy byłaś dzieckiem? – zapytała, a Sara mocniej zacisnęła usta. – Nie musisz ze mną o tym rozmawiać, ale z kimś powinnaś.

– Mam psychologa, spotykamy się na Skypie. – Uśmiechnęła się blado. – Ona trzyma węże.

– To Emma Cain?

– Skąd wiesz?

– Nawet nie pytaj. I tak nie powiem – ponuro odparła Grayson, czym zdumiała Sarę. – No cóż, mogę wyznać tyle, że też nie lubię mówić o swojej przeszłości – mruknęła z goryczą, popatrując na Sarę. – Nieładnie myśleć o takich rzeczach! Powinnaś się wstydzić! – zawołała z udawanym oburzeniem, rozśmieszając Sarę. – Tak już lepiej – pochwaliła.

– To, że cię zatrudniłam, okazało się najlepszym pomysłem w dziejach – oznajmiła Sara. – Jeśli spróbujesz

odejść, wyślę Marsdena, żeby cię wytropił i sprowadził z powrotem.

– Marsdena?

– To były agent FBI. Obecnie jest naszym zarządcą.

– A, ten wysoki. Miły facet.

– Bardzo miły – przyznała Sara, upijając łyk herbatki. Miała lekkie mdłości, ale napar je wyciszał. – To nawet smaczne.

– Lubię ziołowe herbaty. A ty pijesz za dużo kawy.

– Pijam bezkofeinową, ale mocną. Nie umiem całkowicie zrezygnować z kawy.

– Ja musiałam i strasznie mi jej brak – mruknęła Grayson.

– Mogłaś zamienić na bezkofeinową.

– To jak jedzenie steku przez słomkę.

– Poddaję się. – Sara roześmiała się.

– To dobrze, bo ja prawie nigdy nie przegrywam. – Amelia usadowiła się wygodniej na kuchennym krześle. – Cieszę się, że przeniosłaś się tutaj, zamiast zamieszkać w Comanche Wells.

– Przecież te rancza niewiele różni – zauważyła zaciekawiona Sara.

– On mieszka w Comanche Wells – syknęła przez zaciśnięte zęby Grayson.

– On?

– Mężczyzna, którego... znałam. – Lekko się zająknęła. – Nigdy tam nie wrócę.

Sara jej współczuła. Pomyślała o wielkim ranczu Wolfa, o radości przebywania z nim, mimo krępującej czasem

intymności. Nie zadzwonił do niej po tamtym wieczorze w operze. Liczyła, że się odezwie, zadzwoni lub napisze, że się pomylił i nie zależy mu na tamtej blondynce. Okazała się idiotką. Najwyraźniej jej nie chciał i musiała się z tym pogodzić.

– Nie martw się – powiedziała cicho. – Ja też nie zamierzam wracać do Comanche Wells. – Gdy Grayson posłała jej pytające spojrzenie, wyznała niechętnie: – Z tych samych powodów co ty.

– Och – mruknęła zamyślona Amelia, upijając łyk herbaty. Po chwili jej czoło się rozpogodziło. – Myślisz, że teraz już zaśniesz spokojnie?

– Mam nadzieję. – Sara uśmiechnęła się sennie. – Dziękuję, Grayson.

– Żaden kłopot.

– Nie możesz tego zrobić – pieklił się Eb Scott. – Jeśli się do niej zbliżysz, wejdziesz prosto w pułapkę.

Mężczyzna o błękitnych oczach nie słuchał. Powoli wkładał ubranie i przypinał sprzęt, który każdemu by zdradził, że szykuje się do trudnej akcji. Czarny strój, kuloodporna kamizelka, kabura na udzie, mocne buty i rękawice, automatyczna broń. Wyglądał na profesjonalnego wojownika, którym w istocie był. Ze zmarszczonymi brwiami odwrócił się do Eba.

– Nie mam po co żyć – oznajmił. – Zniszczyła mi życie i odebrała szansę na szczęście. A teraz jest gdzieś tu blisko i knuje, jak skrzywdzić kolejnych ludzi. Wystawię się na przynętę, żeby się odsłoniła. Rozpowiedziałem wszystkim

zainteresowanym, gdzie można ją znaleźć. Zadbałem o wsparcie nawet w kilku federalnych agencjach, o których nie mogę mówić. Jeśli mnie zabije, to tylko skróci moje cierpienie – dodał ponuro.

– Słuchaj, wiem, że nie chciałeś wystawiać Sary na strzał – odparł Eb. – Będziesz mógł jej wszystko wyjaśnić, kiedy zgarniemy Yserę – próbował przemówić mu do rozsądku.

– Ona do końca życia nie odezwie się do mnie – odparł z takim bólem, że Eb nie odważył się spojrzeć mu w oczy.

– Nie możesz tego wiedzieć.

– Mogę.

– Skąd? Nie rozmawiałeś z nią.

– Twoi ludzie śledzili ją, dopóki nie przeniosła się do Wyomingu tydzień po koncercie, na którym się widzieliśmy. Czytałem raport – powiedział cicho.

– Co z tego?

Wolf udał, że szuka czegoś w torbie, żeby nie patrzeć Ebowi w oczy.

– Poszła do kliniki – oznajmił głucho. – Obściskiwałem się na jej oczach z kobietą, którą zabrałem do opery. Nie mogłem wyjaśnić Sarze dlaczego. Pomyślała, że już jej nie chcę, a dziecko jeszcze bardziej wszystko skomplikuje i... poszła do kliniki – dokończył łamiącym się głosem i otarł łzy.

– Boże! Tak mi przykro!

– To musiało jeszcze bardziej ją zranić. A przecież i tak dostała od życia w kość.

– Dziecko było twoje?

Oczy Wolfa niebezpiecznie zabłysły, kiedy podszedł do Eba.

– Za jaką kobietę uważasz Sarę? Oczywiście, że było moje! – warknął.

Było mu bardzo żal dziecka. Wiedział, że Sara nie potrafiłaby skrzywdzić nawet muchy, a zdobyła się na coś takiego. Nawet nie potrafił pojąć, jak wiele musiało ją kosztować przerwanie ciąży.

– Naprawdę ci współczuję – powiedział cicho Eb.

– Nic mi po tym – mruknął Wolf. – Wszystko, przez co przeszedłem, w tym i decyzja Sary, to wina Ysery – oznajmił, a w jego niebieskich oczach zapłonęła lodowa furia. – Zapłaci za to, co zrobiła. Sam tego dopilnuję – stwierdził, zapinając torbę.

– Do diabła, co tu się dzieje?! – krzyknął Gabriel zaskoczony pojawieniem się Wolfa w swoim obozie. – Jesteś na emeryturze!

– Już nie – odparł Wolf.

Nie tylko wyglądał inaczej, ale był kimś innym. Ranczer, który droczył się z jego siostrą i potrafił ją rozśmieszyć, znikł. Jego miejsce zajął najemnik o zimnym spojrzeniu, który przed laty szkolił Gabriela.

– Sara nie chciała mi nic powiedzieć. Przeprowadziła się do Wyomingu, na litość boską! A kiedy się do mnie odzywa, w jej głosie brzmi porażający smutek.

– Przestań – błagał Wolf, uciekając wzrokiem.

– Dość tego! Mów prawdę! – wydarł się Gabriel.

– To cię zaboli, a jesteś moim najlepszym przyjacielem – ostrzegł go znękanym tonem Wolf.

– Dawaj!

– Nie umiem – szepnął zrezygnowany, wpatrując się w ziemię.

– Zraniłeś ją.

Wolf pokiwał głową i odetchnął głęboko.

– Tak. – Zadrżał, zaciskając powieki. – Zapytała, czy przyjdę na koncert, a ja odparłem, że tak. Wyglądała jak anioł. Była tak piękna, że prawie zemdlałem. Przyszedłem z pewną blondynką, z którą się kiedyś spotykałem. Obskakiwałem ją, udając, że mi na niej zależy.

– Co zrobiłeś? – Gabriel aż zachłysnął się ze złości.

– Ysera miała w operze swojego człowieka – mówił dalej Wolf, nie zauważając wzburzenia przyjaciela. – Nie mogłem narażać Sary. Nie odważyłem się z nią porozmawiać ani powiedzieć jej, co czuję. Zignorowałem ją, jakby była kimś nieważnym. To ją zabolało. Nawet nie mogłem jej uprzedzić ani się wytłumaczyć, bo wzbudziłbym zainteresowanie Ysery. – Westchnął żałośnie, nie patrząc na Gabriela. – Sara uznała, że się od niej odwróciłem, i następnego ranka... – Urwał, bo głos odmówił mu posłuszeństwa. – Poszła do kliniki – dokończył ze ściśniętym gardłem.

– Do kliniki? – tępo powtórzył Gabriel... i nagle go oświeciło. Mózg mu niemal eksplodował, kiedy pomyślał, że jego siostra, która nie mogła znieść dotyku mężczyzny, zaszła w ciążę z jego przyjacielem. – Do kliniki...

Wolf pokiwał głową. W jego oczach lśniły łzy. Odwrócił udręczoną, bladą twarz, nie będąc w stanie dłużej patrzeć na Gabe’a.

– Nigdy nie zrobiła nikomu krzywdy, a teraz ma coś takiego na sumieniu. Zastrzel mnie – poprosił przyjaciela. – To będzie akt łaski.

– Dobry Boże – jęknął Gabriel, zdając sobie wreszcie sprawę z uczuć siostry i Wolfa. – Ona cię kocha.

– Wiem – z trudem wykrztusił Wolf. – Miałem plany, przeróżne plany, a potem Ysera postanowiła wyrównać rachunki. Powiedziałem Sarze, że nie będziemy się mogli kontaktować przez parę tygodni. Wiedziała o Yserze, ale nie miała pojęcia, co będę musiał zrobić, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo. Nie wiedziała, że będę musiał pokazywać się z kolejnymi kobietami, żeby Ysera nie zorientowała się, kim jest ta, bez której nie potrafię żyć. – Znów zamknął oczy. – Sara nosiła moje dziecko pod sercem, kiedy uznała, że jestem związany z inną i już mi na niej nie zależy. Pomyślała, że... dziecko będzie przeszkodą. Nie umiem z tym żyć!

– Tak mi przykro – wyszeptał Gabriel.

Wolf wyprostował się i popatrzył na niego martwymi oczami.

– To mnie jest przykro, że wniosłem ból do jej życia. – Zamilkł na dłuższą chwilę, starając się opanować emocje. – Na swoje usprawiedliwienie powiem, że udało mi się namówić ją na terapię.

– Sara u psychiatry? Jakim cudem? – zapytał zdumiony Gabriel, który od lat próbował namówić siostrę na poszukanie fachowej pomocy.

– Pamiętasz Emmę Cain?

– Miłośniczka węży – wzdrygnął się Gabe.

– Jest naprawdę dobra w tym, co robi. A jeśli chodzi o to, jak ją skłoniłem do podjęcia terapii... Ja też rozmawiałem z Cain.

– Przecież ty nigdy...

– Tak, nigdy bym się na to nie zgodził – dokończył za niego Wolf. – Ale ja i Sara... cóż... – Urwał, nie potrafiąc zwierzyć się komukolwiek, choćby był jego przyjacielem i bratem ukochanej. – Zbliżyliśmy się do siebie... nie do końca. Nie powinna zajść w ciążę, ale tak się stało.

– Sara musiała cię kochać, skoro pozwoliła ci się do siebie zbliżyć – oznajmił Gabriel.

– Tak – przyznał Wolf, ponownie uciekając wzrokiem. – A teraz przechodzi przez piekło. To moja wina! Nie powinna być teraz sama!

– Nie jest – odparł Gabe. – Wrzuciła do sieci ogłoszenie, że poszukuje towarzyszki, więc upewniłem się, że zgłosi się do niej ktoś, komu mogę zaufać. Jest bezpieczna.

– Kto to?

– Nieważne. Zadzwoniłbym do Sary, ale musimy zachować ciszę w eterze – powiedział ze złością. – Nawet nie mogę jej powiedzieć, gdzie jestem i co się ze mną dzieje.

– To przez Yserę Sara wylądowała w klinice – oznajmił Wolf martwym głosem. – To Ysera sprawiła, że musiałem ją zranić, bo inaczej nie mógłbym jej chronić. Przez nią straciłem dziecko. Zmuszę tę wściekłą sukę, żeby za to zapłaciła, choćby miał to być ostatni uczynek w moim popranym życiu!

– Zależy ci na Sarze.

– Zależy? Mój Boże... Będę potrzebował paru rzeczy – oznajmił po chwili, kiedy opanował falę bólu.

Gabriel widział, jakie emocje nim targają. Położył mu rękę na ramieniu.

– Zdobędę, co trzeba – obiecał.

– Dzięki.

– W końcu Sara się z tym upora – dodał, próbując pocieszyć Wolfa i siebie. – Kiedy pozna prawdę, zrozumie.

– Nie wierzę, żeby to było możliwe – podsumował przygnębiony Wolf.

Ysera kupiła nocny klub na rynku i nazwała go El Maroc. Serwowała marokańskie dania i zatrudniła dziewczyny prezentujące taniec brzucha. Musiała je sprowadzić aż z Hiszpanii, bo żadna przyzwoita arabska kobieta nie pokazałaby ciała publicznie. Jednak był to tylko kamuflaż dla jej prawdziwej działalności. Klub służył za miejsce spotkań złodziei, porywaczy, handlarzy żywym towarem, prostytutek i dilerów narkotyków.

Wolf omiótł wnętrze chłodnym spojrzeniem. Pod czarną marynarką w kaburze oraz w bucie miał ukryte pistolety,

a za paskiem nóż. Był gotów na wszystko, co mogło go spotkać.

W mrocznym pomieszczeniu dostrzegł swój kontakt, federalnego agenta, który działał pod przykrywką. Udał, że go nie widzi.

Przeszedł przez salę i usiadł przy stoliku w pobliżu marokańskiego zespołu i tancerek. Zamówił whisky i udawał, że pochłania go egzotyczny taniec. Czuł, że jest obserwowany, ponieważ na widoku, pod sufitem, były zamontowane kamery. Ledwie zdążył upić pierwszy łyk drinka, gdy poczuł znajomy zapach.

Odwrócił głowę i dostrzegł zbliżającą się ku niemu wysoką brunetkę w czarnej obcisłej sukience, błyszczącą od brylantów, którymi była obwieszona. W jej czarnych oczach błyszczało rozbawienie, jak zawsze, gdy na niego patrzyła. Jednak pod nim kryła się pogarda.

– Witaj, Ysero – odezwał się Wolf.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Sara wybrała się w tajemnicy do ginekologa, mówiąc Grayson, że musi zaczerpnąć świeżego powietrza i jedzie do miasta po drobne sprawunki. Była wiosna i wszystko pięknie kwitło.

Doktor Hansen był tyczkowatym mężczyzną o miłym usposobieniu. Zbadał Sarę w obecności pielęgniarki i zlecił badania krwi. Był zmartwiony, kiedy wrócił z wynikami.

– Błagam, tylko niech dziecku nic nie będzie! – krzyknęła wystraszona Sara.

– Nie, nie, z maluchem wszystko w porządku – zapewnił.

– Dzięki Bogu.

– Jest jednak pewien problem. Nic poważnego, ale chorujesz na serce.

– Tak, to niewielka wrodzona wada – przytaknęła.

– Syndrom Wolffa-Parkinsona-White'a. Raczej nie powinien powodować problemów w ciąży, choć istnieje takie prawdopodobieństwo. Musisz być pod obserwacją. Wyślę cię do kardiologa, żeby mieć pewność, że nic nas nie zaskoczy podczas porodu.

– Dobrze.

– Porozmawiacie też o nadciśnieniu.

– Zgoda. – Doktor Medlin również o tym wspomniała. – To ma coś wspólnego ze stresem?

– Możliwe. Trzeba przyjmować leki. Przysięgam, że na razie nie masz się czym martwić.

Spadł jej kamień z serca. Opiekuńczym gestem położyła dłoń na brzuchu. Nic jeszcze nie było widać, ale kiełkujące w niej ziarenko życia już było jej drogie.

– Pragniesz tego dziecka – zauważył lekarz z uśmiechem.

– Bardziej niż czegokolwiek na świecie.

– Jego ojciec wie?

Sara milczała przez chwilę, wreszcie wyznała:

– Nie chciał być ze mną, a ja nie mogłam mu powiedzieć o ciąży. Wiem, że powinnam, ale jeszcze nie teraz.

– Nie chcę się wtrącać, ale mężczyzna ma prawo wiedzieć.

– Też tak uważam.

– W takim razie Joan umówi cię na wizytę u kardiologa, a ze mną spotkasz się za miesiąc.

– Dziękuję.

– Do zobaczenia.

Wolf patrzył w oczy Ysery, kiedy uwodzicielskim gestem przesunęła palcami po grzbiecie jego dłoni. Nawet nie drgnął, choć kiedyś poczułby gwałtowny przypływ pożądania. Nadal się w nią wpatrywał.

Jego reakcja, a właściwie jej brak, nieprzyjemnie ją zaskoczyła, jednak Ysera niemal perfekcyjnie zdołała to ukryć.

– Nie spodziewałam się ciebie tutaj – oznajmiła, a jej uśmiech zmienił się w ironiczny grymas. – Czy zniszczenie mojego biznesu nie było wystarczającą zemstą? Przyszedłeś

mi odpłacić? Nie rozumiem dlaczego. Jedyne, co zrobiłam, to nauczyłam cię gry miłosnej – wymruczała.

– Nie. Uczyłaś mnie poniżenia i upokorzenia – odparł cicho. – A ja byłem pojętnym uczniem.

– Pragnąłeś mnie najmocniej ze wszystkich mężczyzn – wspomniała ze śmiechem. – Kiedyś zrobiliśmy to wśród ludzi, na podłodze za barem, bo nie byłeś w stanie dłużej czekać.

Ogarnął go przemożny wstyd na wspomnienie tamtych chwil, ale zdołał się opanować i nie zareagował. To był kolejny sposób sprawowania nad nim władzy, polegający na wyciąganiu żenujących czy haniebnych wspomnień.

– Jesteś... inny – powiedziała, przyglądając mu się z namysłem, a potem uśmiechnęła się z okrutnym błyskiem w oczach. – Musi stać za tym jakaś kobieta. Moi ludzie ją znajdą. A wtedy – zawiesiła głos, nachylając się ku niemu – zabiję ją, moje ty kochanie. Ale najpierw każę ją zgwałcić i...

– Nikogo już nie zabijesz – oznajmił, wyjmując pistolet i mierząc w nią pod stołem. Powiedział to tak zimno, że Ysera zadrżała. Nie przewidziała takiego obrotu zdarzeń. Nie spodziewała się tego po byłym kochanku. Rozejrzała się wokół. – Otoczono już twoich ludzi – powiedział Wolf z lodowatym uśmiechem. – Nagrania zostaną skonfiskowane przez odpowiednie agencje i rozpoczną się przesłuchania twoich wspólników. Na długo wylądujesz w więzieniu, o ile uda ci się uniknąć kary śmierci.

– Pociągnę cię za sobą! – wysyczała z furią. – To ty zabiłeś tamtego człowieka i jego rodzinę!

– To był twój plan, to ty nas tam wysłałaś! Dokładnie zbadano tamto zdarzenie i uniewinniono nasz zespół, ale nie ciebie. Dlatego uciekłaś. Teraz przyszedł twój czas, moje ty kochanie – oznajmił z satysfakcją. – Tym razem nie uciekniesz.

– Niech mnie aresztują – warknęła, sięgając dyskretnie do kieszeni. Wcisnęła przycisk, modląc się, żeby człowiek, do którego skierowany był sygnał, wciąż przebywał na wolności. – Mogę zarządzać z więzienia – oznajmiła z uśmiechem. – Znajdę twoją kobietę i zlecę jej zabójstwo nawet z najgłębszego, najciemniejszego lochu! Nigdy nie będziesz bezpieczny! Ona też nie!

Kiedy wrzeszczała na Wolfa, zza niewidocznych drzwi wyłonił się mężczyzna z pistoletem. Błysk triumfu w jej oczach zbyt późno ostrzegł najemnika. Jednak w chwili, gdy jego plecy dosięgła kula, zdążył wystrzelić pod stołem do Ysery. Tracąc przytomność, dostrzegł szok malujący się na jej twarzy i cienką strużkę krwi w kąciku ust.

Sara wracała do domu, intensywnie myśląc o czekającej ją wizycie u kardiologa. Doktor Hansen zapewniał, że jej arytmia nie powinna być niebezpieczna dla dziecka, ale wspomniał też coś o nadciśnieniu. Ostatnio dużo się denerwowała, więc pewnie stąd te leki. Doskonale wiedziała, że stres może być przyczyną wielu problemów.

Dotknęła brzucha i uśmiechnęła się. Z dzieckiem wszystko w porządku. Szkoda tylko, że Wolf o nim nie wie. Niestety pokazał jej dobitnie, że nie jest nią

zainteresowany. Dziecko tylko skomplikowałoby mu życie, więc będzie lepiej, gdy się o nim nie dowie.

Była tak zamyślona, że przegapiła właściwy skręt i znalazła się na drodze do Rancho Real. Należało do braci Kirków, Mallory'ego, Daltona i Cane'a. Żona najstarszego z nich, Morie, była jej przyjaciółką. Sara i Morie Brannt Kirk przyjaźniły się od lat, biorąc udział w życiu towarzyskim San Antonio i pełniąc społeczne funkcje, kiedy Morie mieszkała jeszcze w Branntville z matką, ojcem i bratem.

Sara uśmiechnęła się do wspomnień. Jej przyjaciółka znana była z pracowitości, czym wykazywała się na rodzinnym ranczu i podczas aukcji doskonałego bydła, z którego słynął jej ojciec King Brannt. Hodował bydło rasy santa gertrudis, a młode byki sprzedawano za bajońskie sumy podczas dorocznych aukcji. Nieco ponad rok temu Kirkowie kupili od niego rozpłodowego byka.

Morie i jej mąż Mallory przebyli wyboistą drogę do ołtarza. Morie, mając po dziurki w nosie facetów, którzy darzyli ją płomiennym uczuciem z powodu majątku jej ojca, uciekła do Wyomingu i podjęła pracę kowbojki w Rancho Real. King wprawdzie cenił organizacyjne i menedżerskie talenty córki, ale nie pozwalał jej na fizyczną pracę na rodzinnym ranczu, więc wszystkiego uczył ją zarządca Kirków, Darby Hanes. Świetnie jej szło do chwili, gdy zazdrosna i podstępna dziewczyna Mallory'ego sfabrykowała dowody i wrobiła ją w kradzież bezcennego dzieła sztuki z domu Kirków. Gdy Mallory nie uwierzył w jej

niewinność, Morie ze złamanym sercem wróciła do domu. Podczas aukcji bydła na teksańskim ranczu Skylance należącym do Kinga Brannta, Mallory spotkał się twarzą w twarz z błyszczącą od brylantów piękną debiutantką Morie. Niewiele brakowało, by King rozszarpał Mallory'ego na kawałki, a szczątki wdeptał w glebę. Morie nadal zaśmiewała się do łez, opowiadając tę historię. A była dziewczyna Mallory'ego, która oskarżyła ją o kradzież, przeraziła się, kiedy dotarło do niej, że Morie nie jest żadną biedną kowbojką. Potem Mallory został porwany przez zbiegłego kryminalistę, a Morie, nie zważając na protesty ojca, ruszyła z odsieczą, bo znała człowieka, który mu zagroził. Udało jej się wydusić z przestępcy, gdzie przetrzymywany jest Mallory. To było bardzo odważne i niebezpieczne, ale nie mogła siedzieć z założonymi rękami, gdy jej ukochany był w niebezpieczeństwie. Sara wspomniała z uśmiechem, jak w końcu King i Mallory się pogodzili i z wrogów stali się przyjaciółmi. Po narodzinach wnuka King odwiedził ranczo zięcia i wybrał się z nim na pstrągi, co miało swoją symboliczną wymowę i ostatecznie scementowało tę przyjaźń.

Sara zatrzymała się na podwórku i wysiadła z samochodu. Morie, która już ją wypatrzyła, czekała na ganku z synkiem na rękach. Była zaskoczona wizytą przyjaciółki.

– Zapraszam na kawę – powiedziała, gdy już się uściskały. – Za dzień czy dwa sama zamierzałam wpaść do ciebie. Właśnie się dowiedziałam, że zjawiłaś się na ranczu – dodała z wyrzutem.

– Wybacz, ale nikogo nie uprzedziłam o swoim przyjeździe – powiedziała cicho Sara. – Miałam trochę kłopotów...

Morie wprowadziła ją do salonu, gdzie krzątała się gosposia Mavie.

– Nie miałam go na rękach od rana – poskarżyła się. – Może przyniosę wam coś do jedzenia i zabiorę małego? – zaproponowała z nadzieją.

– Zgoda – z uśmiechem odparła Morie.

Gosposia podała kawę i ciasto na srebrnej paterze, po czym zabrała chłopca.

– Mavie jest naszym skarbem. Nie mam pojęcia, co byśmy bez niej zrobili – powiedziała Morie.

– Wydaje się bardzo miła – zgodziła się Sara, upiła łyk kawy i zmarszczyła brwi. – To prawdziwa latte? Macie tu gdzieś Starbucksa?

– Kupiłam ekspres na kapsułki. Pyszna, prawda? – zapytała z uśmiechem Morie.

– Bajeczna, zupełnie jak w kawiarni – pochwaliła Sara, napawając się aromatem kawy.

– Skoro ty jesteś tutaj, Gabriel znów musiał wyjechać – domyśliła się Morie.

– Tak, zapewne do kolejnego niebezpiecznego miejsca. Nie umie żyć bez skoków adrenaliny, ale ja się martwię.

– Wiem. – Morie uważnie przyjrzała się przyjaciółce. – Coś jeszcze cię martwi, prawda?

– Zawsze zgadniesz, nic się przed tobą nie ukryje – marudziła Sara.

– Znam cię od dawna. No dalej, mów.

– Jestem w ciąży.

Morie, która znała historię Sary, ze zdumienia zamarła, po czym powiedziała niepewnie:

– Jesteś...

– W ciąży – dokończyła za nią Sara, kiwając głową.

– To musi być wyjątkowy facet, biorąc pod uwagę twoje doświadczenia.

– Tak. Naprawdę był kimś szczególnym. – Umknęła wzrokiem. – Ale mnie nie chciał, nie na dłużej. Widziałam go w San Antonio. Zapytałam, czy przyjdzie na koncert, odpisał, że tak. Zamierzałam powiedzieć o dziecku. – Na moment przymknęła oczy. – I przyszedł... z piękną blondynką. Wobec mnie był obojętny, za to z zapałem adorował tę swoją ślicznotkę. Przekaz był jasny, z nami koniec.

– Tak mi przykro – powiedziała Morie, współczująco kładąc dłoń na jej dłoni.

– Pomyślałam... Cóż, dziecko powinno mieć oboje rodziców, a ponieważ jego ojciec mnie nie chciał, więc uznałam, że lepiej będzie... – Urwała, odnajdując z trudem słowa. – Poszłam do jednej z tych klinik, które rozwiązują takie problemy, jednak w rejestracji kompletnie się rozkleiłam. Przemiła recepcjonistka kazała mi wrócić do domu i jeszcze raz wszystko przemyśleć. I tak też zrobiłam... – Przerwała na moment. – Nie potrafiłam się na to zdobyć. Może on nie chce dziecka, ale ja tak – dodała, gładząc się po brzuchu z tkliwym uśmiechem. – Pragnę go bardziej niż czegokolwiek na świecie.

– Powinno się zastrzelić drania – mściwie zawyrokowała Morie.

– Tak naprawdę to nie jego wina – odparła z westchnieniem. – Nie masz pojęcia, co on przeżył. Miał o wiele gorsze doświadczenia niż ja. Nie ufa ludziom i tak naprawdę nie można mu się dziwić. Na jego miejscu pewnie zachowywałabym się tak samo. Chciałam go kochać, ale mi na to nie pozwolił.

– Nadal go kochasz...

– Całym sercem – przyznała Sara ze smutkiem. – Próbowałam przestać, ale nie można zabić miłości.

– Może dowiedzieć się o dziecku.

– Mało prawdopodobne. Przyjaźni się z moim bratem, ale Gabriel nic nie wie. A kiedy się dowie, każę mu przysiąc, żeby dochował tajemnicy. Pewnie się zgodzi, choć będzie wściekły.

– Z pewnością.

– Więc na razie nie muszę się martwić, że zostanę zdemaskowana – powiedziała Sara, upijając kolejny łyk kawy. – Chcę się nacieszyć ciszą i spokojem. Mam tu już ginekologa położnika i towarzyszkę – dodała.

– Towarzyszkę?

– Nazywa się Amelia Grayson i jest cudowna. Zajmuje się mną i domem. Ludzie, u których wcześniej pracowała, źle ją traktowali, ale ja o nią dbam. Teraz nie umiałabym się już bez niej obyć. I do tego jeszcze umie gotować. – Roześmiały się obie. – Twój synuś jest śliczny. Nie wiem, czy bardziej przypomina ciebie, czy Mallory’ego – zmieniła temat Sara.

– Jest podobny do nas obojga – odparła Morie z marzycielskim uśmiechem. – Nigdy nawet nie marzyłam o takim szczęściu. Myślałam, że ojciec zabije Mala, zanim zdążę go poślubić.

– Nikt, kto cię zna, nie mógłby podejrzewać cię o kradzież.

– Cóż, Gelly Bruner była bardzo przekonująca. Nie zależało jej na Malu, tylko na jego pieniądzach. Gdybyś widziała jej minę, gdy przyjechali do nas z Malem na aukcję bydła! Wyglądała, jakby się miała udławić!

– Malowi pewnie też niewiele brakowało – mruknęła Sara.

– Owszem. Nie miałam pojęcia, że ojciec zaprosił go na aukcję, dopóki nie zobaczyłam ich na miejscu, a wuj Danny pokazał im mnie z Darrylem. Pamiętasz Darryla?

– Pamiętam. Przystojniak z niego.

– Jest też miły, ale nie chciałam wyjść za niego. Nie myślałam jasno po odrzuceniu mnie przez Mala, użalałam się nad sobą, dlatego przyjęłam jego oświadczyny.

– Kiedyś sobie kogoś znajdzie.

– Kogoś, kto będzie na niego zasługiwał.

– A co u twojego brata?

– Któż może to wiedzieć? – Wzruszyła ramionami. – Ostatnio miał problemy z drobiem.

– Słucham?

– Jego sąsiadka ma koguta, który nie trawi Corta i próbuje go atakować. Już nieraz pogonił któregoś z kowbojów, a jeden wylądował w pryzmie obornika. Corta

ścigał do samego domu. Brat próbował go zastrzelić, ale spudłował.

– Wściekły kogut? – zaśmiewała się Sara.

– Owszem. Cort poskarżył się właścicielce, ale ona przepada za durnym ptaszyskiem i nie zamierza się go pozbyć.

– Kim ona jest?

– Uroczą młodą kobietą, która wraz ze starą ciotką próbuje prowadzić ranczo. Myślę, że Cort jej się podoba, ale kogut zrobił z niego wroga. Poza tym jest jeszcze Odalie Everett.

– Córka Heather. – Sara przypomniała sobie prawdziwą piękność o anielskim głosie.

– Marzy o karierze śpiewaczki operowej. Cort chciałby ją za żonę, ale ona myśli tylko o sobie i swojej karierze, więc mój braciszek chodzi z nosem na kwintę. Aktualnie Odalie szkoli głos we Włoszech.

– Biedny Cort.

– Kiedyś smalił do ciebie cholewki – przypomniała Morie.

– Przez jeden dzień, dopóki nie zorientował się, że się z nikim nie umawiam.

– Myślałam wtedy, że nigdy nie będziesz miała normalnego życia – przyznała Morie, uśmiechając się do przyjaciółki. – A teraz wyglądasz... sama nie wiem... jakoś inaczej. Nie masz już tego smutku i strachu w oczach.

– To dzięki dziecku. Nigdy nie byłam tak szczęśliwa. Ani tak nieszczęśliwa... – Umilkła na chwilę, wpatrując się

w kubek z kawą. – Gdyby tylko potrafił mnie kochać, niczego więcej nie chciałabym od życia.

– Mężczyźni! – Morie westchnęła teatralnie. – Ciężko bez nich żyć, ale potrafią zaleźć za skórę.

– Zauważyłam – mruknęła Sara i zerknęła na zegarek. – O rany! Muszę już lecieć. Amelia robi francuskie naleśniki na kolację.

– Umie robić francuskie naleśniki?

– Jest świetną kucharką.

– Skoro ty ją chwalisz, to naprawdę musi być niezła.

– Jestem okropnie głodna, a kiedy mam wizytę lekarską, na ogół apetyt mi nie dopisuje.

– Co powiedział lekarz?

– Że jestem zdrowa, dziecko też, ale muszę iść do kardiologa.

– Do kardiologa?

– Mam niewielką wadę serca. Podobno to nie zaszkodzi przy porodzie, ale mój ginekolog i tak chce się upewnić. Na razie kazał mi się nie martwić.

– Dzięki Bogu!

– Jesteś kochana – rozczuliła się Sara. – Przepraszam, że do tej pory cię nie odwiedziłam, ale wiele się u mnie działo. Długo mieszkałam w San Antonio i muszę ponownie przywyknąć do tutejszego życia.

– Pokochasz to miejsce, gdy się tylko zaaklimatyzujesz. Wiosna jest tu piękna!

– Ładniejsza niż w Teksasie? Niemożliwe! – przekomarzała się Sara.

– Zupełnie inna, ale też piękna. – Morie odprowadziła ją do samochodu, przyglądając się po drodze wysokim, szumiącym sosnom. – Czyż nie są wspaniałe? – zapytała. – Nie mamy takich w Teksasie.

– Nie mamy – zgodziła się Sara. – I rzeczywiście są majestatyczne.

– Szybko znów mnie odwiedź, ale na dłużej. Pozwolę pobawić ci się z małym.

– Przekonałaś mnie. – Sara roześmiała się. – Potrzebuję wskazówek. Nie mam pojęcia o zakładaniu pieluch i przygotowywaniu mleka.

– Pomyśl o karmieniu piersią. To korzystniejsze dla dziecka i zdrowsze niż mleko w proszku.

– Poszukam informacji w sieci.

– Ty i ten twój komputer. – Morie pokręciła głową. – Nadal grasz w tę swoją grę?

– Prawie co wieczór. – Uśmiechnęła się. – Mam w niej przyjaciela, trzymamy się razem. Też go życie poturbowało. Nie wiem, kim jest w realu, ale pasuje mi na policjanta, agenta FBI, coś w tym stylu. Jest sympatyczny, właściwie tylko z nim rozmawiam.

– Teraz masz jeszcze mnie – przypomniała łagodnie Morie.

– Dzięki.

– Nie ma za co. Zadzwonię do ciebie za jakiś czas i wyskoczymy coś zjeść.

– Świetny pomysł – ucieszyła się Sara, wsiadając do wozu. – Dziękuję, że mnie wysłuchałaś.

– Od tego są przyjaciele. Dzwoń w dzień czy w nocy, jeśli będziesz czegoś potrzebować.

– Jeszcze raz dziękuję.

– Jedź ostrożnie.

Sara pożegnała przyjaciółkę i odjechała.

Grayson czekała na progu.

– Nareszcie! Już się martwiłam.

– Mogłaś zadzwonić – odparła Sara.

– Niby jak? – Grayson uniosła komórkę Sary.

– No tak. Jak miło, że jednak terroryści mnie nie porwali – zażartowała.

– Miło cię widzieć w dobrym humorze – ucieszyła się Grayson.

– To prawda, ostatnio nie miałam wielu powodów do śmiechu, ale już mi lepiej. – Odłożyła kluczyki i torebkę na stolik, po czym zerknęła na Grayson. – Naprawdę czuję się coraz lepiej.

– No dobrze. Naleśniki już prawie gotowe, a na deser zrobiłam bezę.

– Uwielbiam bezy!

– Zauważyłam – skwitowała rozbawiona Amelia i ruszyła do kuchni.

Sara poszła za nią. Miała lekkie mdłości, ale nie odważyła się przyznać. Jej odmienny stan mógłby urazić religijną Grayson, nawet skłonić do rzucenia pracy. A Sara bardzo ją ceniła, dlatego po raz kolejny wyjaśnienia odłożyła na później.

Właśnie kończyły kolację, kiedy rozległo się pukanie do drzwi.

Grayson natychmiast stanęła między Sarą a wejściem. Wyjrzała przez wizjer i cofnęła się gwałtownie, jakby zobaczyła jadowitego węża.

– Kto to? – chciała wiedzieć Sara.

Grayson bez słowa otworzyła drzwi. Do domu wszedł wysoki mężczyzna o szarych oczach i uśmiechnął się do Sary.

– Tyson! – ucieszyła się na jego widok. Tyson pomagał zebrać informacje do drugiego procesu. Pomogły oczyścić z zarzutów policjanta, który zastrzelił jej ojczyma. – Co ty tutaj robisz?

Lubiła go. Tyson zaprzyjaźnił się również z Gabe’em. Morie wspomniała też, że pomógł jej wytropić przestępcę, który porwał Mallory’ego.

– Prowadzę sprawę – odparł enigmatycznie. – Zdumiewające, ile ostatnio się dzieje w Wyomingu. Wciąż pracuję poza Houston.

– Wejdź! Jadłeś już? Amelia usmażyła naleśniki, ze dwa jeszcze zostały.

Dopiero teraz zauważył kobietę stojącą obok Sary. Tyson już się nie uśmiechał, tylko posłał Amelii długie zamyślone spojrzenie.

– Witaj, Grayson – powiedział cicho.

– Cześć, Harding.

– Wy się znacie? – zdziwiła się Sara.

– Trochę – niechętnie przyznała Grayson.

Tyson potrzebował więcej czasu, żeby przywyknąć do sytuacji.

– Długo się nie widzieliśmy – powiedział wreszcie.

– On mieszka w Houston, a ty jesteś z Wyomingu, prawda? – drążyła zdezorientowana Sara. Nie rozumiała, co było powodem napięcia między nimi.

– Dorastałam w Comanche Wells – wyznała głucho Amelia. – On przyjeżdżał do dziadków na lato.

– Spotkaliśmy się też w liceum – dodał cicho Tyson, wpatrując się w Grayson. – Ale to było dawno temu – oznajmił, a ona pokiwała głową, unikając jego wzroku. – Widziałaś ostatnio Curriera?

– Nie. Z tego, co wiem, jest w Afryce – odparła sztywno.

– Nie odpuścił, prawda? To nie była twoja wina – oznajmił Tyson.

– To była moja wina – mruknęła Grayson, odsuwając się.

– Napij się przynajmniej kawy – zachęciła Tysona Sara, zafascynowana rozwojem sytuacji.

Zawahał się, zerkając na przygnębioną Amelię.

– Lepiej już pójdę. Chciałem się tylko przywitać i zapytać o Gabriela, bo ostatnio się nie odzywał.

– U niego wszystko w porządku. Teraz zaangażował się w jakiś skomplikowany i z pewnością supertajny projekt w którymś z państw graniczących z Arabią Saudyjską.

– Kiedy się odezwie, poproś, żeby się ze mną skontaktował. Mam dla niego pewną ofertę i myślę, że może być zainteresowany.

– Cały czas pracujesz w Houston w agencji detektywistycznej Dana Lassitera?

– Tak, ale planuję zmianę.

– Niczego więcej z ciebie nie wyciągnę? – podpuszczała go Sara.

– Niczego – przytaknął ze śmiechem.

– Trudno. I tak dobrze było cię zobaczyć.

– Ciebie również, Saro.

– Powiem Gabe’owi, żeby do ciebie zadzwonił.

– Dzięki. – Spojrzał na sztywno wyprostowaną Amelię. – Do zobaczenia, Grayson.

Amelia nie odezwała się, tylko skinęła głową.

Kiedy Sara zamknęła za gościem drzwi, podeszła do niej.

– Znasz go.

– Kiedyś się przyjaźniliśmy – cicho odparła Amelia.

– To była jedynie przyjaźń?

– Tylko archeolodzy powinni grzebać się w przeszłości – odparła z wymuszonym uśmiechem. – Co powiesz na bezę?

– Chętnie. – Czyli koniec tematu, pomyślała i poszła za Amelią do kuchni.

Grayson, słysząc jej przyśpieszony oddech, odwróciła się ze zmarszczonymi brwiami.

– Dyszysz jak parowóz.

– Masz rację – zaśmiała się Sara, czując ciężar w piersiach. Potem spoważniała, przypominając coś sobie. – Po drodze do domu odwiedziłam Morie. Przyjaźniłyśmy się, gdy mieszkałyśmy w Teksasie. Wypiłam u niej latte. Od dawna unikam kofeiny, więc pewnie o to chodzi.

– Koniec z kawą – oznajmiła stanowczo Grayson.

– Dobrze, dobrze – przytaknęła ze śmiechem Sara. – Od urodzenia mam wadę serca i nie powinnam spożywać kofeiny. Ale ta kawa była taka pyszna!

– Też lubię latte, ale ty musisz z niej zrezygnować.

– Racja.

Tej nocy przed zaśnięciem Sara odtwarzała w myślach spotkanie z Wolfem w operze. To, jak obojętnie się wobec niej zachował i z jakim zapałem adorował blond Cherry, nadal bolało, jakby ktoś obracał nóż w ranie. Ale wracało też inne wspomnienie. Przez chwilę na ranczu Wolfa byli ze sobą bardzo blisko, gdy oboje przenieśli się w przeszłość... i bardzo siebie potrzebowali.

Sara go kochała i łudziła się nadzieją na wspólną przyszłość, dopóki nie zobaczyła go z piękną blond Cherry. Tamtego wieczoru zamierzała powiedzieć Wolfowi o dziecku. Miała nawet szersze plany. Jednak życie napisało własny scenariusz, w którym zamiast radości, pojawił się ból.

Tym sposobem została sama z dzieckiem, a Wolf go nawet nie pozna. Prowadzał się z różnymi kobietami, a o niej po prostu zapomniał. To bolało Sarę nawet bardziej niż jej traumatyczna przeszłość.

Najgorsze było jednak to, że nadal go kochała. Co za tragiczny absurd! Bo jak można kochać kogoś, kto stale nas rani? Powinna go znienawidzić, nawet próbowała to zrobić. Ale prześladował ją na jawie i we śnie.

Kręcąc głową, zaczęła rozmyślać nad dziwnym zachowaniem Grayson na widok Tysona. Nie chodziło o błahostkę, sprawa wyglądała naprawdę poważnie, nie miała jednak pojęcia, co to za sprawa. Może kiedyś, gdy już uporządkuje swoje sprawy, uda jej się pomóc biednej Grayson. Przeczuwała, że samotnie mierzy się z własną tragedią.

W końcu zgasiła światło i spróbowała zasnąć. Udało jej się to dopiero przed samym świtem.

Szykowała sałatkę, kiedy zadzwonił telefon. Była pewna, że odzywa się pielęgniarka, by przekazać informację o terminie wizyty u kardiologa, lub Michelle z wieściami o nowej pracy. A jednak się pomyliła.

– To ty, Saro? – usłyszała głos Eba Scotta.

Ugięły się pod nią kolana. Przypomniała sobie niedawny koszmar.

– To Wolf! – krzyknęła przerażona. – Coś mu się stało!

– Nie denerwuj się – poprosił Eb, słysząc histeryczne nuty w jej głosie. – Został postrzelony. Na pokładzie samolotu dotarł do szpitala w Houston. Jest w kiepskim stanie i prosił o spotkanie z tobą.

– Przylecę pierwszym samolotem!

– Natychmiast zamawiaj taksówkę i pędź na lotnisko. Ktoś czeka na ciebie z tabliczką i cię poprowadzi do samolotu.

– Dobrze... – Chlipnęła. – On musi przeżyć. Musi żyć!

– Lekarze robią, co mogą, ale...

– Co?

– Zamów taksówkę, potem do mnie oddzwoń, wtedy wszystko ci opowiem.

Sara zrobiła, jak kazał, i wybłagała ekspresową usługę. Poprosiła Grayson, żeby ją spakowała na kilka dni, i zadzwoniła do Eba.

– Scott – odezwał się w słuchawce.

– Mów!

– Wolf dowiedział się, że poszłaś do kliniki, i oszalał. – Westchnął ciężko. – Tamtego wieczoru nie odważył się z tobą rozmawiać, bo w teatrze był agent Ysery. Wolf panicznie się bał, że jeśli zdradzi się ze swoimi uczuciami, Ysera każe cię zamordować. Ma pieniądze, kontakty i ludzi, którzy to dla niej zrobią. Dlatego Wolf przez kilka tygodni pokazywał się z różnymi kobietami, żeby ją zmylić.

– O Boże – jęknęła Sara, a po jej policzkach potoczyły się łzy.

– Kiedy się dowiedział o klinice, przestało mu na czymkolwiek zależeć i ruszył po Yserę – ponuro wyjaśnił Scott.

– Och nie – jęknęła Sara, zaciskając zęby. – To ona do niego strzeliła!

– Nie, nie ona. Ysera wezwała swojego człowieka, ale popełniła błąd. Wolf mierzył w nią z czterdziestkipiątki, więc kiedy dostał w plecy, sam też strzelił. Nie sądzę, żeby chciał. Wolał oddać ją w ręce sprawiedliwości.

– Musi przeżyć – szlochała Sara. – Bo bez niego ja nie przeżyję. Nie ma dla mnie świata bez niego!

– Saro, on żyje. Nie ukrywam, źle z nim, ale wciąż żyje. Musisz tu przyjechać i sama mu to powiedzieć. Może to najlepsze lekar...

Usłyszała silnik samochodu i wyjrzała przez okno.

– Taksówka przyjechała – wpadła Scottowi w słowo.

– Samolot właśnie ląduje. To wielki DC-3, były wojskowy transportowiec. Nie ma w nim żadnych wygód, ale bezpiecznie dostarczy cię na miejsce. W porządku?

– Tak, Eb. Dziękuję!

– To ja ci dziękuję. Wolf jest moim przyjacielem.

– Mówiłeś już Gabrielowi?

– Na razie to niemożliwe. Jest na tajnej misji. Ani ja, ani ty nie możemy się z nim kontaktować. Przykro mi. Gdyby wiedział, natychmiast by tu przyleciał. Wolf jest jego najlepszym przyjacielem.

– Ruszam – oznajmiła Sara, przełykając łzy.

– Do zobaczenia w Houston.

Rozłączyła się i ruszyła do Grayson po rzeczy. Wszystko było już spakowane.

– Przepraszam, ale muszę jechać – powiedziała, całując ją w policzek. Miała czerwone od płaczu oczy. – On może umrzeć.

– Nic mu nie będzie – zapewniła ją Grayson łagodnie. – Facet tak twardy jak on nie podda się bez walki.

Sara była zbyt wzburzona, żeby zareagować na tę dziwną uwagę. Uśmiechnęła się tylko i pobiegła do auta. Grayson ruszyła za nią, ciągnąc dwie walizki na kółkach.

– Wystarczyłaby mi jedna – powiedziała Sara, zatrzymując się przy bagażniku taksówki.

– Pozamykałam wszystko i poprosiłam Marsdena, żeby dopilnował rancza. Jadę z tobą – oznajmiła zdecydowanym tonem Amelia. – Nie ma mowy, żebyś w tym stanie leciała sama – dodała, a Sara rozpłakała się jeszcze bardziej. – No chodź, wsiadamy. Musimy jechać.

Sara pokiwała głową i posłusznie usiadła na tylnej kanapie.

To był nowy i świetnie wyposażony szpital. Były w nim długie, dobrze oświetlone szerokie korytarze ozdobione zielonymi roślinami. Sara pewnie doceniłaby to wszystko, gdyby nie była tak przerażona. Eb Scott już na nią czekał. Wpadła w jego objęcia, złożyła mu głowę na piersi i zaczęła szlochać.

– Wolf jakoś się trzyma – powiedział Eb. – Szpitalny kapelan bardzo go wspiera.

Sara odsunęła się nieco, wycierając łzy koronkową, batystową chusteczką.

– Czy on ma jakąś rodzinę? Wiem, że wychowywał się w rodzinach zastępczych, ale może są jacyś dalsi krewni? – zapytała.

– Ma tylko nas, że się tak wyrażę – odparł Eb.

Położyła dłoń na brzuchu i wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić.

Na twarzy Eba najpierw odmalowało się zaskoczenie, a potem wielka radość.

– Nie możesz wiedzieć – szepnęła.

– Mam dwójkę dzieci – odparł z błyskiem w zielonych oczach – i doskonale pamiętam symptomy. Czyli weszłaś do kliniki frontowymi drzwiami i zaraz potem wyszłaś tylnymi?

– Coś w tym stylu – mimo łez zachichotała Sara.

– Kiedy Wolfowi się polepszy, da wycisk mojemu niedorobionemu agentowi za to, że nie przekazał informacji o czasie, który spędziłaś w klinice – stwierdził ze złością.

– Miał o niczym nie wiedzieć – odparła z powagą. – Chciałam go chronić.

– A on próbował chronić ciebie.

Pokiwała głową, czując znów łzy pod powiekami.

– Kiedy? – wykrztusiła.

– Kiedy coś będzie wiadomo? Mam nadzieję, że już wkrótce.

Usiedli w poczekalni. Obok nich była jakaś rodzina. Starsza kobieta cicho płakała, a nastoletni chłopak starał się powstrzymać łzy. Kiedy Sara posłała im blady uśmiech, odpowiedzieli równie nikłym skrzywieniem ust. I nadal czekali.

Minuty wlekły się niemiłosiernie, aż wreszcie z sali wyszedł lekarz i podszedł do kobiety z nastolatkiem. Po krótkiej rozmowie na jej twarzy pojawiła się szaleńcza radość, a chłopak uśmiechnął się od ucha do ucha. Posłali Sarze współczujące spojrzenia i poszli za lekarzem.

– Przynajmniej ktoś dostał dobre wieści. – Sara westchnęła ciężko. – Marzę, żeby nas też to spotkało.

– Chyba nie przyjechałaś tu sama? – zainteresował się zmartwiony Eb, obawiając się, co się stanie, gdy stan Wolfa

się pogorszy.

Sara domyśliła się, dlaczego o to pyta, ale zachowała to dla siebie.

– Przyleciałam razem z Grayson. To moja asystentka – odparła z uśmieszkiem. – Za nic by nie pozwoliła, żebym była teraz sama. W tej chwili załatwia hotel i samochód.

– Grayson? – spytał czujnie. – Amelia Grayson?

– Znasz ją? – Jej brwi podjechały do góry.

– Nieważne – mruknął z tajemniczym uśmiechem.

Już miała poprosić go o wyjaśnienie, kiedy w korytarzu pojawił się lekarz w zielonym fartuchu chirurga. Ściągając z twarzy maskę, podszedł do Eba.

Przerażona tym, co za chwilę usłyszy, Sara ścisnęła jego dłoń, modląc się gorąco w duchu.

– Kula narobiła sporo szkód – oznajmił lekarz. – Przebiła płuco, strzaskała żebro, od którego rykoszetowała, ścinając kawałek wątroby, i wylądowała w jelitach. Jednak jestem genialnym chirurgiem – powiedział z błyskiem w oku – więc wyciąłem zniszczoną tkankę, usunąłem odłamki kości, pozszywałem jelita i wyjąłem kulę. Nie zrobiłbym tego, gdyby miało się to skończyć większymi obrażeniami. – Skrzywił się. – Chociaż pacjent i tak nosi w sobie dość ołowiu. – Jego oczy zwęziły się w wąskie szparki. – Naprawdę dostarczacie mi mnóstwo wyzwań.

Sara niemal osłabła z ulgi i nadziei. Z jej oczu kapały łzy.

– Proszę potraktować to jako prezent. Dzięki nam nabiera pan unikalnego doświadczenia – odparł Ed z kamienną twarzą.

– Jasne, można i tak to ująć. – Uśmiechnął się lekko. – Jeśli będziecie chcieli zabrać go do domu, mógłby go przejąć Micah Steele. Z pewnością leczył więcej takich przypadków niż ja. Nie wspominając waszego Carsona, który wrócił do lekarskiej praktyki i przyjmuje pacjentów w Jacobsville.

– Racja. Dziękujemy – powiedział Eb, wyciągając do niego dłoń.

– Od czego są przyjaciele? – zapytał z uśmiechem i zerknął na Sarę. – Jesteś przyjaciółką mojego pacjenta?

– Można tak powiedzieć. – Eb uśmiechnął się pod nosem. – Nosi jego dziecko pod sercem.

– Jest w...

Nagle cały strach, stres, wyczerpanie i emocje, które przeżyła, upomniały się o swoje, i Sara osunęła się na podłogę, zanim ktokolwiek zdążył ją złapać.

Ocknęła się w szpitalnym łóżku i spróbowała usiąść, ale pielęgniarka łagodnie, choć stanowczo pchnęła ją z powrotem na poduszki.

– O nie. Jeszcze żaden pacjent mi nie uciekł.

– Ale on jest już po operacji – błagała Sara. – Muszę się z nim zobaczyć. Nic pani nie rozumie! On nie chce dłużej żyć!

– Oj, chce! – Pielęgniarka pokręciła głową, zabawnie się wykrzywiając. – Kiedy tylko oprzytomniał, Eb Scott powiedział mu, że pani tu jest. Od tej pory klnie na czym świat stoi, że lekarze nie chcą go do pani dopuścić.

Sara poddała się i z powrotem opadła na łóżko.

– Wie, że tu jestem? – spytała słabym głosem.

– Owszem.

Wzięła kilka głębokich wdechów, a z jej oczu znikł przytłaczający ból i strach, i zagościła w nich promienna radość.

– Kiedy?

– Kiedy będzie się mogła pani z nim zobaczyć? Jak tylko ciśnienie wróci do normy.

– Ale ja nie mam wysokiego ciśnienia.

– Masz, masz, moja droga. Przecież twój lekarz z San Antonio przepisał ci leki na nadciśnienie. Nie wiedziałaś, na co bierzesz tabletki?

– Pani doktor wspominała coś o nadciśnieniu, ale myślałam, że jestem zbyt spięta i mam brać leki na stres – przyznała zawstydzona Sara. – Kiedyś byłam inteligentna, ale jak widać, ciąża pożera mózg. – Przerwała na moment. – Nikt nie powiedział mu o dziecku, prawda?

– Nie. Uznaliśmy, że to należy do ciebie.

– Będzie wściekły, że to przed nim ukryłam...

– On już na nic nie będzie się wściekał, tylko na to, że trzymamy go z daleka od ciebie. – Zamilkła na chwilę. – Sama posłuchaj.

Po korytarzu niósł się głęboki, donośny głos i wyraźnie było słychać słowa, za które powinno się aresztować tego wściekłego faceta

– O rany... – szepnęła Sara.

– Tylko wezmę wózek – poddała się pielęgniarka.

Pielęgniarka zawiozła ją do sali pooperacyjnej. Wolf był przytomny i bardzo natarczywie domagał się widzenia z Sarą. Kiedy ją zobaczył, jego rysy się wygładziły.

Sara wstała z wózka i podeszła do niego. Wolf był przypięty do kilku maszyn, a z jego ciała wystawały różne rurki. Jedną podawano mu tlen. Pachniał środkami odkażającymi, krwią i czymś jeszcze, czego nie potrafiła zidentyfikować – być może prochem strzelniczym.

Jednak dla Sary, żyjącej w strachu od telefonu Eba, wyglądał pięknie. Podeszła i pogładziła czarną czuprynę, ze łzami w oczach pocałowała czoło, nos i spierzchnięte usta Wolfa.

– Sara – wykrztusił.

– Już dobrze – szepnęła zdławionym głosem. – Jestem tutaj i nigdzie się nie wybieram.

– Zabiłem ją – szepnął. – Zabiłem?

Sara spojrzała na Eba Scotta, który stał obok i ponuro pokiwał głową.

– Tak – powiedziała. – Przykro mi.

– Zorientowałem się, że Ysera coś knuje, ale zareagowałem zbyt wolno. – Westchnął i na moment przymknął oczy. – Miałem pod stołem odbezpieczoną czterdziestkępiątkę, bo jej nie ufałem. Chciałem ją aresztować i na długie lata wysłać do więzienia, a kiedy oberwałem, odruchowo nacisnąłem spust. Nie zamierzałem jej zabić.

– Policja to wie – oznajmił Eb, podchodząc bliżej. – Nie wniesiono oskarżenia. Jej gang został rozbity, dokonano

wielu aresztowań. Niektóre bardzo nas zaskoczyły, bo wyłapano ludzi na terenie Stanów. Miała większe międzynarodowe wpływy, niż ocenialiśmy. Mamy też człowieka, który był w operze tamtego wieczoru, gdy poszliście na koncert.

– Zatrzymajcie go do czasu, aż będę mógł sam nim się zająć – powiedział Wolf z mordem w oczach.

– Odesłaliśmy go do Afryki, gdzie odbędzie się jego proces – wyjaśnił Eb. – Nie pomogę ci wylądować w pierdlu, nieważne, jak bardzo szlachetnymi i słusznymi powodami się kierujesz.

Wolf wciąż gotował się ze złości, ale kiedy Sara podeszła bliżej, momentalnie uszedł z niego cały gniew. Popatrzył jej prosto w oczy.

– Płakałaś, kochanie – szepnął. – Nic mi nie jest. Jest lepiej, niż wygląda.

– Nieprawda – wykrztusiła ze łzami w oczach. – Myślałam, że już mnie nie chcesz...

– Ty głuptasie – mruknął czule, przyciągając ją do siebie.

Ułożyła mu głowę na szerokiej piersi i pozwoliła płynąć łzom. Po chwili spróbowała się opanować.

– Przepraszam. Nie chciałam – chlipnęła.

Przeciągnął kciukiem po jej drżącej wardze. Wyglądał na tak samo udręczonego jak Sara.

– Eb powiedział, że zemdlałaś. Przykro mi, że cię wystraszyłem.

To przez ciążę, a nie ze strachu zakręciło się jej w głowie, ale nie zamierzała mu jeszcze o niej mówić. Wiedziała, że

Wolf coś do niej czuje. Nie chciała jednak, żeby wiadomość o dziecku zmusiła go do związku, którego nie chciał. Zamierzała poczekać, zorientować się w jego uczuciach, kiedy już wyjdzie z szoku, i dopiero wtedy zdecydować.

– Musiałam się przekonać, że z tobą wszystko w porządku.

– Nie było, ale teraz już jest – odparł, uśmiechając się do niej. – Tylko już nie płacz, bo to mi sprawia ból.

– Dobrze. – Sara pokiwała głową i otarła oczy chusteczką.

Kiedy Wolf zauważył falbaniasty skrawek materiału, uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Nie widziałem dotąd u ciebie nic z koronki.

– To moja jedyna wada. Fikuśne chusteczki.

Zaśmiał się, ale zaraz się skrzywił i z zamkniętymi oczami osunął na poduszkę, a po chwili ostrożnie wziął głęboki oddech.

– Naćpali mnie czymś – marudził. – Nie zadziałało, bo przeraziłem się na śmierć, kiedy straciłaś przytomność. – Otworzył oczy. – To na pewno nic poważnego?

– Na pewno – skłamała.

– To dobrze. Chyba się zdrzemnę... – Momentalnie zapadł w sen spowodowany lekami i szokiem.

Sara była kompletnie wyczerpana. Na szczęście kiedy wyszli z sali, na korytarzu czekała Grayson. Eb przekazał jej Sarę, mówiąc przy tym:

– Kazałem im skontaktować się z twoim lekarzem, żeby wiedzieli, na czym stoją. Zmartwiłem się twoim omdleniem.

– Dziękuję, Eb. Jestem strasznie zmęczona...

– Grayson, zabierz ją do hotelu i zapakuj do łóżka – polecił. – Przeszła przez piekło.

– On też, jak sądzę – powiedziała cicho i posłała mu uśmiech. – Dobrze cię znowu widzieć.

– Ciebie też, Grayson. Sara jest w dobrych rękach. – Popatrzył na nią znacząco.

– Muszę się położyć – półprzytomnie powiedziała Sara. – Jesteś pewien, że nic mu nie będzie? Zadzwonisz, jeśli...

– Zadzwonię. Obiecuję.

– No dobrze – ustąpiła i pozwoliła się wyprowadzić Amelii ze szpitala.

Sara spała jak kamień po raz pierwszy od lat. Grayson w końcu ją obudziła, żeby poinformować, że Wolf został przeniesiony do izolatki z sali pooperacyjnej, w której spędził noc. Dobrze, że wcześniej nie zdawała sobie sprawy, że Wolf jest na intensywnej terapii, inaczej odchodziłaby od zmysłów.

– Nikt mi nie powiedział – poskarżyła się.

– To dlatego, że nikt nie miał dość odwagi – wyjaśniła Grayson. – Miałaś dość wrażeń. A on wracał do zdrowia tak szybko, że nawet chirurg był zaskoczony. Lekarze sądzą, że za parę dni będzie można go wypisać do domu, jeśli w takim tempie będzie dochodził do zdrowia.

– Pojadę z nim – oznajmiła Sara i niepewnie zerknęła na Grayson. – Wybacz. Jeśli chcesz, możesz wrócić na ranczo w Wyomingu...

– Dam radę – odparła zdecydowanie Amelia. – Nie zostawię cię samej.

– Jesteś najmilszą znaną mi osobą.

– Nie, to ty jesteś taka – powiedziała, stawiając przed nią jajka, bekon i koszyk croissantów. – A teraz zjadaj.

– Francuskie rogaliki! – rozpromieniła się Sara.

– Wspominałaś, że bardzo je lubisz, a restauracja ma je w menu – powiedziała rozbawiona jej entuzjazmem Amelia.

– I dżem truskawkowy – entuzjazmowała się.

W końcu posmarowała dżemem rogalik, zabieliła kawę mlekiem i z przyjemnością zjadła śniadanie.

Gdy tylko skończyły, pojechały taksówką do szpitala. Sara uprzedziła Eba, więc czekał już na nie w korytarzu z szerokim uśmiechem na twarzy.

– Wolf nie jest zadowolony. Chce wracać do domu. Może kiedy cię zobaczy, zamilknie na chwilę, zanim pielęgniarki stracą cierpliwość, zakneblują go i związą.

– Jest aż tak źle? – zapytała ze śmiechem.

– Nawet gorzej. – Zaprowadził ją do sali Wolfa.

Podparty poduszkami siedział na łóżku w szpitalnej koszuli, która ledwie zakrywała szeroką pierś. Słysząc gości, uniósł wzrok i uśmiechnął się na widok Sary.

– Witaj – powiedział miękko.

– Cześć – odparła z nieśmiałym uśmiechem.

– Muszę coś załatwić – wymówił się Eb i dołączył do Grayson czekającej na korytarzu.

– Jak ona się trzyma? – poważnym tonem spytał Eb.

– Kiepsko – odparła Grayson. – Pilnuję jej i mam wrażenie, że nic jej nie zagraża, ale pewności nie ma. Ysera

zapłaciła komuś za śmierć Wolfa. Nie mam pojęcia, kto to może być.

– Zabierzemy go na ranczo, gdy tylko lekarze pozwolą, i przydzielimy mu najlepszych ludzi do ochrony. – Zerknął na ściągniętą twarz Amelii. – Nie mówiłem o nim. On jest w Afryce – dodał ciszej.

– Wiem. Przepraszam.

– Mnie też jest przykro.

Grayson wolała zmienić temat:

– Sara ma wysokie ciśnienie krwi. Lekarz dał jej na to tabletki, a ona nawet nie zdawała sobie z tego sprawy. Nie wie też, że to może zagrozić ciąży. Położnik niewiele powiedział, ale wysłał ją do kardiologa. W tej sytuacji nie dotrze na wizytę, bo jej termin przypada za dwa dni. – Roześmiała się. – Sara nie ma pojęcia, że wiem o ciąży. Jeszcze się nie przyznałam.

– I dobrze. Poproszę Micaha, żeby polecił ją lekarzowi w Jacobsville. A ty jej powiesz, że dzwonił kardiolog, więc dałaś mu swój numer i wyjaśniłaś, co się dzieje. Powiedz, że odesłał cię do Micaha, dobrze?

– Możemy tak zrobić.

– Nadal nosisz czterdziestkępiątkę?

– Pewnie. – Dyskretnie odchyliła połę marynarki, pokazując kaburę pod pachą. – Nikt się nie zbliży do niej ani do niego, chyba że po moim trupie.

– Wierzę. Jesteś naprawdę świetna, Grayson – oznajmił z uznaniem Eb. – Doprowadzenie do tego, by zatrudniła

właśnie ciebie, nie wspominając, że masz ją chronić, było mistrzowskim posunięciem.

– Miałam dobrego nauczyciela – odparła z uśmieszkiem.

– Co jej powiedziałaś?

Kiedy powtórzyła historyjkę o pracodawcach krwiopijcach, Eb śmiał się do rozpuku.

– Tak mi współczuła, że poczułam się podłą kłamczuchą.

– Miałaś szlachetne pobudki. Nie możemy zakładać, że Ysera nie wiedziała o Sarze. I nadal ktoś zagraża Wolfowi.

– Nie w mojej obecności – twardo oznajmiła Amelia.

– Wiem, w końcu sam cię szkoliłem.

Wolf patrzył z obrzydzeniem na przyniesiony posiłek.

– Nie cierpię szpitalnego żarcia – mruknął.

Sara podeszła bliżej, otworzyła pojemnik i zaczęła go karmić.

– Nie marudź – powiedziała z uśmiechem.

Wolf patrzył na nią rozanielony. Zupełnie jakby mnie kochał, pomyślała. Potem przypomniała sobie jednak wieczór w teatrze i blond Cherry uwieszoną na jego ramieniu. Owszem, powiedział Ebowi, że to była zasłona dymna dla Ysery, ale czy taka jest prawda?

Nagle chwycił ją za nadgarstek i jęknął, bo gwałtowny ruch sprawił mu ból.

– Nie mogłem ci powiedzieć – szepnął ogarnięty poczuciem winy. – Człowiek Ysery obserwował mnie wtedy w operze.

– Eb mi to wytłumaczył.

– Musisz mi uwierzyć. Inaczej stałabyś się celem... łatwym celem. Nie mogłem pozwolić, żeby cię skrzywdziła!

Dostrzegła targające nim emocje. Nie starał się ukrywać uczuć. Jego wybuch ukoił jej wątpliwości.

– Ona była piękna – powiedziała powoli.

– Ale nie była tobą – szepnął czule i spojrzał na nią w taki sposób, że jej serce stopniało. – Nie ma na ziemi kobiety piękniejszej od ciebie. Nie pragnę żadnej innej – oznajmił, sprawiając jej taką przyjemność, że aż się zaczerwieniła. – Kiedy stąd wyjdę i stanę na nogi, udowodnię ci to. Obiecuję.

Sara zerknęła na jego usta.

– Naprawdę?

– A póki tu jestem, mogłabyś zdecydować się na niewielki zabieg – oznajmił z prowokacyjnym uśmiechem.

– Wolf!

– Uważaj, gapo, rozlewasz kawę.

– Przepraszam. – Poprawiła chwyt na kubku, który drżącymi rękami przechylała do jego ust.

– Nie będzie tak jak ostatnio – wyszeptał. – Przysięgam!

– Wiem – przytaknęła, odstawiając kubek.

Ujął jej twarz w dłonie, krzywiąc się z bólu przy każdym ruchu.

– A jeśli mi tylko pozwolisz, zrobię wszystko, żebyś zaszła w ciążę.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Kawa rozprysnęła się na wszystkie strony, kiedy zaskoczona Sara upuściła kubek. Schyliła się, żeby go podnieść, i z płonącymi policzkami odstawiła na tacę. Potem serwetką próbowała wytrzeć Wolfa.

– Przepraszam – wybąkała.

Wolf jęknął w duchu. Nie chciał przypominać jej o dziecku, które stracili z jego winy. Słowa o ciąży jakoś same uleciały z jego ust.

– Nic się nie stało. Będziemy się zabezpieczać – powiedział cicho. – Zresztą i tak jest zbyt wcześnie, żeby o tym rozmawiać. Najpierw muszę wyzdrowieć. Wrócisz ze mną na ranczo, kiedy mnie stąd wypuszczą?

Przyjrzała się jego twarzy. Przez chwilę mówił tak, jakby pragnął tego dziecka, ale teraz znów przybrał kamienną maskę. Nie potrafiła odgadnąć, co myślał naprawdę.

– Jeśli tego chcesz – odparła powoli.

Położył się z powrotem na łóżku. Skrzywił się, co tym razem nie miało nic wspólnego z fizycznym bólem.

– Zraniłem cię na wiele sposobów – powiedział cicho. – Wiem, że potrzebujesz czasu. Ale chcę, żebyś wiedziała, że w moim życiu nie ma innej kobiety. Tylko ty.

– A w moim nie ma innego mężczyzny – szepnęła, przysuwając się bliżej. – Nie mogłabym robić tych rzeczy z nikim innym.

Nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Mimo wszystko nadal go pragnęła.

– Możesz je robić ze mną – wymruczał namiętnym tonem. – Ale tym razem będzie inaczej. Zupełnie inaczej.

Nie chciała tylko okazjonalnego seksu. Nie widziała przyszłości dla związku bez zobowiązań. To byłby ogromny błąd.

– O czym myślisz? – chciał wiedzieć Wolf.

– Zastanawiałam się... – Raptownie urwała, uśmiechając się niepewnie. – Zastanawiam się, czy Grayson bardzo się niecierpliwi, czekając na mnie na korytarzu.

– Grayson? – Wolf zmarszczył brwi. – Amelia Grayson?

Zdumiała się, ale zanim zdążyła spytać, skąd zna jej przyjaciółkę, do sali wszedł Eb Scott.

– Amelia Grayson dla ciebie pracuje? – dopytywał się Wolf.

– Mówiłem ci przecież – odezwał się Eb, dając mu gorączkowe znaki za plecami Sary. – Nie chodzi o Grayson, o której myślisz. Powinieneś pamiętać, że ona siedzi w więzieniu – powiedział z naciskiem, zanim zwrócił się do Sary z kolejnym stekiem bzdur: – Tamta handlowała bronią. Dopadliśmy ją na Barbados i Wolf aresztował ją za pranie brudnych pieniędzy. Nieźle naharowaliśmy się przy tej sprawie. Ale to była Antonia Grayson, a nie Amelia – łgał jak z nut.

– A tak – teatralnie westchnął Wolf. – Te wszystkie leki trochę mnie otumaniły – dodał z głupkowatym uśmiechem. – A jaka jest twoja asystentka?

– Jest kochana i wspaniale się mną opiekuje – odparła entuzjastycznie Sara. – Nie mam pojęcia, co bym bez niej zrobiła. Rozpieszcza mnie – dodała z uśmiechem.

– Kiedy mnie tylko stąd wypuszczą, ja się tym zajmę – obiecał Wolf z błyskiem w oku.

– Tak się cieszę, że żyjesz – szepnęła miękko, a potem w jej oczach zapłonął gniew. – Dlaczego? – krzyknęła. – Dlaczego, na litość boską, zrobiłeś coś tak potwornie niebezpiecznego? Od tego jest policja i siły specjalne, ale ty musiałeś sam pchać się pod kule! Mogła cię zabić! – wrzeszczała jak najęta.

– O nie. To znów miotła i nietoperze – zażartował Wolf. – Ratunku! – jęknął błagalnie.

Eb nie mógł ruszyć mu na ratunek, bo ze śmiechu zgiął się wpół.

Sara rozdarta między złością a rozbawieniem, patrzyła niezdecydowanie. Sprzeczne emocje malowały się na jej twarzy. Eb dobrze wiedział, skąd ten chwiejny nastrój, ale Wolf nie miał pojęcia.

– W końcu oberwiesz tą miotłą – zapowiedziała groźnie. – A jeśli jeszcze kiedykolwiek weźmiesz broń i ruszysz na akcję, zmuszę twoich kowbojów, żeby cię przywiązali do słupa i nigdy nie wypuścili!

– Wiesz, mężczyźni też czasami muszą skoczyć do kibla – zażartował w koszarowym stylu.

– Pomyślimy o nocniku – odparła butnie, choć oczywiście również się zarumieniła. Wolf się roześmiał, Sara w końcu też. – Tak czy inaczej, już więcej tego nie zrobisz. Nigdy!

– Zgoda – powiedział.

Sara ucieszyła się, że Wolf nie oprotestował jej rozkazu. To było coś intrygująco nowego.

– Korzystaj, dopóki jestem przykuty do łóżka – oznajmił po chwili. – A potem zobaczymy, czyje będzie na wierzchu.

– W każdej chwili mogę sięgnąć po miotłę i wypuścić nietoperze – nie dała się zastraszyć.

Wolf ryknął śmiechem. Kiedy opuszczał Stany, sądził, że jego życie się skończyło. Nie miał do czego wracać ani po co żyć. Teraz czuł, że odzyskał Sarę, i nabrał ochoty na więcej.

– Muszę zadzwonić do Sally i zdać jej relację z twoich postępów – powiedział Eb. – Ona cię lubi.

– Też ją lubię. A jak dzieciaki?

– Rosną za szybko. – Dodałby coś jeszcze, ale bał się, że coś mu się wyrwie o stanie Sary. – Niedługo wrócę.

– Nie wiem, co bym bez niego zrobiła – oznajmiła Sara, podchodząc bliżej do Wolfa. – Zorganizował mój lot i podróż do ciebie. Byłam w takim stanie, że sama nie dałabym rady.

Chwycił jej dłoń i przywarł do niej zgłodniałymi wargami.

– Nie chciałem żyć – wykrztusił. – Dopóki nie powiedzieli mi, że przyjechałaś. Pomyślałem, że jeśli się zjawisz, będzie to znaczyło, że choć trochę ci na mnie zależy.

– Bardzo zależy – przyznała ze ściśniętym gardłem.

– Wiem, że nigdy nie zapomnisz mojego zachowania podczas tamtego koncertu. – Ciężko westchnął i gestem powstrzymał jej protest. – Nie da się tego odwrócić, ale

przysięgam, że gdy tylko mnie stąd wypuszczą, stokrotnie ci to wynagrodzę.

– Tylko nie z poczucia winy!

– Na pewno nie z tego powodu – powiedział miękko, zaglądając jej w oczy. – Nadal niewiele wiesz o mężczyznach. – Przerwał na moment. – Pragnę cię, Saro. Kiedy myślałem, że cię straciłem, poczułem się tak, jakbym stracił rękę czy nogę. Pragnę cię do szaleństwa – wyznał chrapliwie, przyprawiając ją o jeszcze głębszy rumieniec. – Mogę sprawić, że i ty mnie zapragniesz – szepnął. – Wszystkie złe wspomnienia zastąpię nowymi. Jeśli mi tylko pozwolisz.

Przygryzła wargę. Wolf chciał jej do łóżka. Taka była prawda.

– Nie patrz tak na mnie – poprosił.

– Wiem, że ci nie odmówiłam i zgadzałam się na to, co robiliśmy, więc masz mnie za... że nie przeszkadza mi...

– Saro, chcę się z tobą ożenić – szepnął, przyciągając ją do siebie.

– Słucham? – wykrztusiła, wpatrując się w niego oczami wielkimi jak spodki.

– Pragnę, żebyś za mnie wyszła – powtórzył żarliwie. – A co myślałaś? Że proponuję gorące schadzki? Kochanie, gdybym spróbował, Grayson wykopałaby mnie za drzwi.

– Więc wiesz, że ona nocami czytuje Biblię?

– Naprawdę? – udał zaskoczenie. – Eb wspominał, że jest wobec ciebie bardzo opiekuńcza.

– O tak. – Zajrzała mu w oczy. – Naprawdę chcesz się ze mną ożenić?

– Oboje wiemy, że jestem dla ciebie za stary.

– Nie! Nigdy więcej tak nie mów! – zażądała, zakrywając mu usta dłonią. – Dla mnie jesteś wspaniały.

Widząc wyraz jej oczu, Wolf w końcu uwierzył, że Sara nie pożałuje oświadczyn, ślubu, wesela i... Zachowywała się jak kwoka doglądająca swojego stadka. Wyobraził ją sobie z dzieckiem i znów pożałował, że poddała się, sądząc, że mu na niej nie zależy. Tęskniąc za utraconą szansą, obiecał sobie, że będą następne dzieci. Był tego pewien.

– Gdzie chcesz wziąć ślub? – zapytał cicho, zamykając jej dłoń w swoich dłoniach.

– Moglibyśmy to zrobić na ranczu?

– Oczywiście, że możemy – odparł, uśmiechając się łobuzersko. – Ale może najpierw się pobierzmy?

– Ty draniu!

Wolf zachichotał, widząc jej wzburzenie. Teraz o wiele łatwiej mu się z nią rozmawiało. Przyglądał się jej z tkliwą czułością.

– Przepraszam, nie mogłem się powstrzymać – udał skruchę, a uśmiech powoli spełzł z jego ust. – Ale najpierw powinnaś pójść do lekarza. Nie chcę ryzykować, że znów sprawię ci ból. Rozumiesz?

– Już byłam – szepnęła wstydliwie.

– Co?

– Mówię, że już miałam zabieg. Zanim... zanim poszłam na tamten koncert – wyznała, spuszczając oczy.

Miała takie piękne plany na tamten wieczór. A potem wszystko legło w gruzach.

Wolf ciężko westchnął. Zacisnął powieki, żeby nie zdradzić się ze swoim bólem. Gdyby sprawy potoczyły się wtedy inaczej... Otworzył oczy.

– Tyle bólu – szepnął znękanym głosem.

– Ale już wykorzystaliśmy całą pulę – powiedziała Sara, wodząc dłonią po jego twarzy.

– Tak, już całą – przytaknął, całując jej palce.

Dopiero po kilku dniach Wolf stanął na nogi. Został przewieziony powietrzną karetką do Jacobsville, gdzie spędził parę następnych dni, zanim Micah Steele wypisał go, radząc, by przez jakiś czas się oszczędzał.

Sara zapewniła lekarza, że nie pozwoli Wolfowi się przemęczać. Uśmiech na twarzy wielkiego faceta, który przypominał bardziej zapaśnika niż doktora, wyraźnie mówił, że nie bardzo w to wierzy.

Kowboje stali w dwóch rzędach z kapeluszami w dłoniach, kiedy Wolf wysiadał z karetki. Byli rozpromienieni i wzruszeni.

– Gdy tylko będę mógł, przyleję jednemu z drugim – burknął. – Zapomnieliście, że kule się mnie nie imają? Mam pelerynę i koszulkę z wielkim S na piersiach – dumnie porównał się do Supermana, zaśmiał się i jęknął, kiedy zabolały go żebra.

– Cieszymy się, że jesteś cały, szefie – oznajmił nowy zarządca Jarrett Currier. – Dobrze, że już jesteś... – Urwał,

patrząc na dwie kobiety, a jego niebieskie oczy rozgorzały. – Do diabła, co ty tu robisz?!

– Nie tym tonem! – gwałtownie zareagował Wolf, sądząc, że zwrócił się do Sary.

– Asystuję pannie Brandon – odpowiedziała Amelia z napięciem w głosie. – Pytanie, co ty tutaj robisz! Nie przypominam sobie, żebyś pracował dla pana Pattersona.

– Zacząłem w zeszłym tygodniu, kiedy poprzedni zarządca przeszedł na emeryturę. Gdybym wiedział, że się tu zjawisz, nigdy nie starałbym się o tę posadę – wysyczał nienawistnie.

– Powiedzieli, że jesteś w Afryce – wysyczała Amelia.

– Wróciłem.

– Jak Eb Scott wytrzyma wasze rozstanie? – spytała ironicznie.

– Nie wyjadę dobrowolnie, jeśli to miałaś na myśli – odszczeknął się Currier. – Chyba że on mnie zwolni – dodał, wskazując Wolfa ruchem brody.

– Dopiero wróciłem z gorącej akcji i nie zamierzam znów trafić na pole walki, dopóki nie dojdę do siebie! – przywołał ich do porządku Wolf z wysokości łóżka do przewozu chorych.

– Przepraszam, szefie – mruknął Currier.

– Przepraszam, szefie – powtórzyła Amelia.

Currier skinął Wolfowi głową i raźno ruszył w stronę stodoły. Pozostali kowboje jeszcze przez chwilę życzyli mu zdrowia i również rozeszli się do swoich obowiązków.

– Więc dlatego nie chciałaś wracać do Comanche Wells – powiedziała Sara, gdy pomagały Wolfowi rozgościć się w sypialni. – Przykro mi, Amelio. Jeśli wolisz wrócić do Wyomingu...

– Nie mogę – odparła łagodnie ze smutkiem wypisanym na twarzy.

Cokolwiek zaszło między tą dwójką, czas z pewnością jeszcze nie zagoił wszystkich ran.

– Oczywiście, że możesz – zapewniła ją Sara. – Przecież wiesz, że będę tu całkowicie bezpieczna – dodała, przytulając Amelię. – Jedź. Zjawię się z powrotem szybciej, niż myślisz.

– Przecież wychodzisz za mąż.

– Nie zrezygnuję z rancza. Kto wie, co przyniesie przyszłość – powiedziała z lekkim uśmiechem. – Jedź. Nawet się nie rozpakowałaś. Zadzwoń po limuzynę i zarezerwuj lot. I to pierwszą klasą, a nie turystyczną. Możesz dyrygować Marsdenem i resztą, póki mnie nie będzie. W porządku?

– Jesteś najlepszym pracodawcą na świecie – oznajmiła Amelia, zastanawiając się, jak niepostrzeżenie poinformować Eba, że wyjeżdża.

Sara miała rację. Na ranczu była otoczona wystarczającą ochroną.

– Zadzwoń, kiedy dotrzesz na miejsce, żebym się nie martwiła.

– Oczywiście – zapewniła Amelia z uśmiechem.

Sara zachodziła w głowę, co spowodowało smutek, który dostrzegła na jej twarzy, gdy przystojny kowboj na nią się wściekał. To była jednak sprawa osobista, a Sara nie chciała być wścibska. Pożegnała Amelię i wróciła do Wolfa.

– Lepiej? – zapytała, widząc, że kolory wróciły mu na twarz i wygląda na odprężonego.

– O wiele – odparł, patrząc na nią czule. – Odesłałaś Grayson do Wyomingu.

– Twój nowy zarządca nie jest zbyt miły – rzuciła ze złością. – Nie podoba mi się sposób, w jaki rozmawiał z Amelią.

– Mnie też nie. Upewnię się, że zdaje sobie z tego sprawę. Ale cieszę się, że możemy zostać sami – wymruczał. – Bardzo się cieszę.

– Jeszcze nie jesteś w formie – powiedziała, rumieniąc się uroczo.

– Wiem. – Z westchnieniem opadł na poduszki.

– Podać ci coś?

– Mój komputer. Jest na biurku. A potem przyłącz się do mnie.

– Co będziemy robić? – zapytała i aż się zachłysnęła, kiedy posłał jej wymowne spojrzenie.

– Nie to. W każdym razie jeszcze nie – skwitował rozbawiony. – Idziemy na zakupy, moja miła.

– Na zakupy?

– Tak. Jeśli czegoś nie ma na Amazonie, to znaczy, że to coś nie istnieje.

– Racja – przyznała ze śmiechem.

Kupili zestaw ślubnej biżuterii. Dla Sary pierścionek ze szmaragdem i brylantami, dla Wolfa gładką złotą obrączkę.

– Obrączki dostaniemy jutro, a Eb w dwa dni załatwi licencję – oznajmił Wolf, wpatrując się w Sarę. – Ślub weźmiemy tutaj. Chciałbym, żebyś pojechała do Jacobsville do butiku Marcelli, gdzie szyją ci suknię.

– Prawdziwa suknia ślubna? – zachwyciła się Sara, która dotąd nawet o tym nie pomyślała.

– Ja mam jakiś przyzwoity garnitur – zaśmiał się Wolf. – Tylko mi nie zemdlej przy ołtarzu. Już nie pozwolę ci się wywinąć. Jesteś moja.

– A ty jesteś mój – odparła, patrząc mu prosto w oczy.

– Możesz to zabrać? – zapytał, zamykając laptopa, zanim dostrzegła ikony.

Mogła nie rozpoznać obrazka gry, ale Wolf wolał być ostrożny, nie będąc gotów dzielić się z nią tą częścią swojego życia. Sara mogła stać się zazdrosna o nieznajomą kobietę, z którą grał od dwóch lat. Zamierzał jej wszystko wyjaśnić, ale potrzebował więcej czasu. Zresztą nie był to romantyczny związek, tylko wirtualna przyjaźń. Miał nadzieję, że Sara to zrozumie.

Sara odłożyła laptopa na biurko i podpięła zasilanie. Potem wróciła do Wolfa.

– Jeśli jesteś głodny, zrobię coś do jedzenia.

– Jestem bardzo spragniony – przyznał, obrzucając łakomym spojrzeniem jej sylwetkę. – Zamknij drzwi i rozpuść włosy.

– Słucham?

– Zamknij drzwi i rozpuść włosy, zanim umrę z pragnienia.

– Wolf, twoje żebra... – szepnęła, czując zawrót głowy.

– Nawet jeśli miałbym umrzeć...

Widząc jego udrękę, Sara zamknęła drzwi i wyłączyła telefon. Zdjęła sweter i spodnie i zawahała się przy zapięciu stanika.

– Chodź tutaj. Sam to zrobię – powiedział miękko.

Podeszła tak samo spragniona bliskości, jak on. Zbyt długo nie czuła jego dotyku. Rozmowy z Emmą Cain uświadomiły Sarze, że zbyt długo pozwalała wydarzeniu z przeszłości rządzić swoim życiem. Wolf nie zamierzał jej skrzywdzić. Właściwie już mogła go nazwać swoim kochankiem. Pragnęła go. Chciała wyjść za niego i mieć go przy sobie do końca swoich dni.

Miał na sobie luźne spodnie od piżamy, ale zdążył je zsunąć, zanim podeszła do łóżka.

– Naprawdę jesteś... duży – zająknęła się oszołomiona.

– Tylko dla ciebie – zapewnił, wyciągając do niej ramiona.

Zadrżała, kiedy otarli się o siebie. Wolf lekko się skrzywił, czując ból mięśni.

– Jesteś pewien? – zapytała z troską.

– Umrę, jeśli nie będę cię miał – wyszeptał, całując jej zmysłowe usta.

– Wolę, żebyś żył... – Wygięła się, żeby ułatwić mu rozpięcie stanika.

– Twoje piersi są pełniejsze, niż zapamiętałem – mruknął, patrząc na nią w zachwycie.

– Przybrałam trochę na wadze.

– Tak? To mi bardzo pasuje – ucieszył się, wodząc czubkami palców po jej wrażliwej skórze. – Przyjemnie?

– Cudownie.

Wolf ściągnął jej figi i rzucił na podłogę.

– Przedtem tylko się bawiliśmy, teraz będzie poważniej – ostrzegł ją. – Muszę działać powoli i ostrożnie. Na początku może być ci nieprzyjemnie, nawet mimo zabiegu, bo natura hojnie mnie wyposażyła.

– Zauważyłam...

– Niepotrzebnie się denerwujesz. Wiem, co robię. Tym razem nie będzie żadnych złych wspomnień – tchnął w jej usta. – Chcę sprawić ci rozkosz w każdy możliwy sposób.

Chciała coś odpowiedzieć, ale kiedy poczuła jego usta na swoich piersiach, straciła zdolność mowy. Jego wargi przesuwały się po niej, trafiając w miejsca, w których się ich nie spodziewała. Z początku się opierała, potem uległa zalana falami coraz bardziej intensywnej przyjemności.

Z jej ust uleciał cichy okrzyk, kiedy delikatnie wsunął palce do jej wnętrza. Wprawnymi ruchami doprowadził Sarę na szczyty rozkoszy. Nawet nie zauważyła, kiedy znalazł się nad nią.

– Teraz sprawy mogą się trochę skomplikować – ostrzegł, wsuwając się w nią powoli.

Otworzyła szeroko oczy, czując po raz pierwszy w życiu tak intymny kontakt z mężczyzną.

Mimo ciemności panującej w sypialni, dostrzegł niepewność na jej twarzy.

– Cii – szepnął, poruszając się w niej delikatnie. – O tak – powiedział, kiedy gwałtownie drgnęła. – Czujesz to, prawda? Unieś trochę biodra. Właśnie tak. Świetnie ci idzie. Doskonale.

Ledwie go słyszała. Coś działo się z jej ciałem. Coś nowego, coś, czego dotąd nie znała. Jej oczy rozszerzyły się, a usta otworzyły, kiedy nagle przeszył ją prąd rozkoszy.

– Tak! – krzyknęła. – O, tak!

Zamknęła oczy i zacisnęła zęby, poddając się rytmowi, który pchał ją wyżej i dalej, ku rozkoszy tak intensywnej, że bała się, że jej nie przeżyje.

– Tak – wykrztusiła. – Właśnie tak.

Z jej gardła dobył się dźwięk, jakiego nigdy nie słyszała ze swoich ust. Jej ciało przebiegały dreszcze, nad którymi nie panowała. Wolf wpatrywał się w nią z zachwytem, chłonąc każdy jej ruch, okrzyk i westchnienie, i napawając się gwałtownymi szarpnięciami bioder Sary. Nie odrywał spojrzenia od jej napiętej twarzy, ciała wygiętego w łuk i piersi wypchniętych ku niemu. Sara czuła go w sobie, czuła, jak rośnie, czuła jego gorąco. Jednak Wolf nie szukał własnej rozkoszy, skupiał się tylko na niej. Usiłowała wyrównać oddech i powstrzymać łzy, ale było jej tak słodko i pięknie.

– Proszę – szepnęła.

Wolf uśmiechał się czule, delikatnie ruszając biodrami.

– Chcesz jeszcze?

– Nie. Teraz ty – odszepnęła. – Chcę dla ciebie tego samego, co mi dałeś. Powiedz tylko, co mam robić. Zrobię

wszystko. Wszystko!

– Nic nie musisz robić – zapewnił ją pieszczotliwie, przyśpieszając rytm. – Nic więcej.

– Nie będę patrzyła – szepnęła, zamykając oczy. – Obiecuję.

– Nie rób tego – poprosił chrapliwie. – Spójrz na mnie. Patrz. Należę do ciebie jak ty do mnie. Dałaś mi siebie, teraz ja to zrobię. Patrz!

Zanurzył się w niej głęboko, kiedy zalała go fala rozkoszy. Czuła jego biodra przyszpilające ją do materaca, widziała po obu stronach swojej głowy jego zaciśnięte pięści i żyły na szyi. Rozchylił usta, kiedy szarpnęły nim miłosne konwulsje, i jęknął, eksplodując. Wolf przeżywał drugi orgazm w swoim życiu w ramionach wspaniałej i pięknej kobiety, która gładziła go po plecach, szepcząc czułe, uspokajające słowa.

– Już dobrze – szeptała, całując jego usta, oczy i nos. – Już dobrze, kochanie.

Czułość, tkliwość i ciepło jej gestu przeszyły jego serce słodkim bólem. Zawstydził się cierpień, których jej wcześniej przysporzył. Sara oddawała mu się cała, a on w zamian oferował jej tak niewiele. Zaprowadziła go do bram raju. Jeszcze nigdy nie zaznał takiego ukojenia i spokoju. Leżał zwinięty u jej boku, nadal drżąc i uspokajając oddech.

– Wszystko w porządku? – zapytała zmartwiona. – Nic cię nie boli?

Przyciągnął ją do siebie i wtulił się w jej gorące ciało.

– Nie miałem pojęcia, o czym gadali ludzie, wspominając orgazmy, zanim nie poznałem ciebie – wyznał cicho. – Boże, myślałem, że rozpadam się na tysiące kawałków.

– Ja też. – Zaśmiała się cicho.

– Wiem. Widziałem.

– Naprawdę?

Przekręcił się na bok i spojrzał jej w oczy.

– Marzyłem, żeby znaleźć się w tobie, żebyś poczuła to co ja, kiedy byliśmy tak blisko poprzednim razem. A potem pojawiła się Ysera i zrobiło się niebezpiecznie. Ja... – Nie dokończył, bo jego głos załamał się pod wpływem emocji.

– Wolf?

– Przeze mnie straciłaś nasze dziecko – wykrztusił, chowając mokrą od łez twarz w jej włosach.

– Nie, kochany. Wcale nie!

– Poszłaś do kliniki!

– Wolf, popatrz na mnie. Spójrz!

Niechętnie uniósł głowę. Sara widziała ból i poczucie winy malujące się na jego twarzy. Nie mogła pozwolić, by dłużej się zadręczał.

– Zapal światło – poprosiła, biorąc jego dłoń i kładąc na swojej piersi.

W sypialni nie było całkiem ciemno, ale dopiero blask nocnej lampki mógł wydobyć detale, o które jej chodziło.

– Przyjrzyj się dokładnie – zachęciła go, wodząc palcami wzdłuż błękitnych linii malujących się pod skórą. – Nie jestem dość blada, ale powinieneś dostrzec liczne żyłki.

– Widzę... – Zmarszczył czoło.

Rzeczywiście było ich sporo. Nie pamiętał, żeby widział je poprzednio.

– Tak dzieje się, kiedy piersi przygotowują się do wypełnienia mlekiem.

Z fascynacją przyglądał się kształtnym wzgórkom, które były jakby większe i bardziej wrażliwe, niż zapamiętał. Reagowały nawet na jego oddech.

Co mówiła Sara? Coś o mleku?

– Kochanie, piersi produkują mleko tylko wtedy, kiedy ma urodzić się dziecko – powiedział cicho.

– Przecież wiem.

Przez chwilę milczał z dłonią na jej piersi. Potem powoli uniósł wzrok i zajrzał Sarze w oczy. Bez słów ujęła jego dłoń i powoli poprowadziła w dół, gdzie przycisnęła ją do swojego brzucha.

– O mój Boże – szepnął Wolf.

– Tak naprawdę to weszłam i od razu wyszłam z kliniki... – zająknęła się. – Nie potrafiłam tego zrobić. Po prostu nie mogłam. Nie wiedziałam, jak zareagujesz. Myślałam, że nie chcesz dziecka, ale ja go pragnęłam, więc...

Usta Wolfa przerwały jej pośpieszną przemowę. Całował ją jak nigdy dotąd. Drżał, tuląc ją w ramionach i kołysząc. Twarz znów ukrył na jej szyi.

– Wolf? – szepnęła pytająco.

– Daj mi chwilę, kochanie. Podróż z piekła do nieba potrafi zawrócić w głowie.

Zaśmiała się radośnie i mocniej go objęła.

– Powiedziałabym ci wcześniej, ale się bałam.

– Myślałaś, że nie chcę dziecka.

– Nie wiedziałam, czy go chcesz. Bałam się, że tylko mnie pożądasz, ale nie chcesz na całe długie, długie lata. Nie potrafiłabym żyć bez ciebie, gdybyś tylko co jakiś czas wpadał, by spotkać się z dzieckiem.

– Nie mieliśmy łatwego startu – powiedział z westchnieniem. – Niewiele o sobie wiemy i byliśmy zbyt spragnieni siebie, żeby rozmawiać.

– Tak.

– Pragnę dziecka – oznajmił, patrząc jej w oczy. – Ciebie też pragnę i chcę się z tobą ożenić.

– Jesteś pewien?

– Nigdy nie byłem bardziej pewien czegokolwiek.

– I tak trzymaj. – Westchnęła z ulgą.

Jej ruch wywołał nagłe podniecenie. Wolf skrzywił się i spróbował odsunąć.

– A dokąd to? – zapytała, przyciągając go do siebie.

– Jesteś w ciąży. Mogłem zrobić dziecku krzywdę. Tak bardzo cię pragnąłem, że na nic nie zważałem!

– Byłeś bardzo delikatny, a dziecku nic się nie stało. – Sięgnęła w dół i odważnie zacisnęła dłoń na jego męskości, przyprawiając go o drżenie. – A teraz wracaj tutaj i pozwól mi się zająć tym małym problemem...

– Wcale nie takim małym – zaprotestował, popchnął ją na łóżko i z powrotem wsunął się do jej ciepłego wnętrza.

– Och... Masz rację, wcale nie takim małym.

Wolf zachichotał.

– A teraz pozwól, że nauczę cię czegoś nowego – wymruczał, nachylając się do jej ust. – Złącz nogi tak, żeby znalazły się między moimi – poprosił i z satysfakcją usłyszał jej głębokie westchnienie. – Właśnie tak – pochwalił, poruszając się nieśpiesznie.

Sara zadrżała i wysunęła biodra na spotkanie, ponaglana rosnącą przyjemnością.

– To mi się podobało – zamruczał Wolf. – Zrób tak jeszcze raz.

Posłuchała bez oporu. Rozkosz szybko rosła, o wiele potężniejsza, niż za pierwszym razem. Sara z trudem łapała oddech, czując każdy jego ruch w swoim wnętrzu.

– Jesteś bardzo podniecona – szepnął. – I wyjątkowo wrażliwa. Zaraz wystrzelisz jak rakieta. A ja będę patrzył, jak lecisz.

Rozkosz rozlewała się w jej żyłach jak płynna lawa. Była zbyt gorąca, by ją wytrzymać. Sara zrozumiała, że powiedziała to na głos, słysząc głęboki, zmysłowy śmiech Wolfa.

– Od tego się nie umiera – wyszeptał, czując, że jej ruchy stają się bardziej naglące i urywane. – Ale przez najbliższy tydzień będziesz się czerwienić za każdym razem, kiedy na mnie spojrzysz.

Sarę porwały rozkoszne dreszcze, przetaczające się przez jej ciało z niemal bolesną regularnością. Jej okrzykowi towarzyszył głęboki jęk i konwulsyjny spazm Wolfa. Osiągnęli szczyt w tej samej chwili w swoich ramionach.

Intensywna rozkosz wyssała z nich wszystkie siły. Słabi i drżący, z trudem łapali powietrze.

– Dziecko – wychrypiał Wolf, próbując się odsunąć.

– Nic mu nie jest – szepnęła Sara, oplatając go rękami i nogami. – Nie ruszaj się. Uwielbiam czuć twój ciężar.

– Jestem za ciężki.

– Nieprawda!

– Cholera – jęknął po chwili Wolf.

– Cholera?

– Jestem cholernie obolały – przyznał ze śmiechem.

– Jaki jesteś? – zapytała zdziwiona.

– Obolały. – Patrzył na nią rozkochanym wzrokiem. – Bardzo obolały – jęknął, wysuwając się z niej.

Sarze również nie udało się powstrzymać jęku.

– Już wiesz, o czym mówię? – zapytał, przetaczając się na plecy. – Tak się dzieje, kiedy nadwyrężysz siły.

– Nie miałam pojęcia, że można być obolałym w takich miejscach – powiedziała ze śmiechem.

– Nawet po przeczytaniu tylu powieścideł?

– To były romantyczne historie, a nie podręczniki anatomii – zaprotestowała oburzona.

Z szerokim uśmiechem położył się na plecach. Był rozkosznie zmęczony i zaspokojony.

– A skoro mowa o anatomii... – zaczął, przyprawiając Sarę o szybsze bicie serca. – Widzisz? Mówiłem, że będziesz się rumienić na samo wspomnienie!

Odpowiedziała mu uśmiechem, a Wolf złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie.

– Teraz mamy prawdziwy problem – oznajmił.

– Naprawdę? – Poczuła się nieprzyjemnie zaskoczona.

– Owszem. Musimy ściągnąć tu Grayson z powrotem. Jak to zrobić, nie zwalniając mojego nowego zarządcy?

Sara odetchnęła głęboko, pozbywając się ostatnich lęków.

– Powiemy jej o dziecku – oznajmiła z prostotą. – Jestem pewna, że to wystarczy.

– Dziecko – rozmarzył się Wolf, całując jej brzuch. – Ciekawe, czy człowiek może umrzeć ze szczęścia.

– Nie waż się tego sprawdzać!

– Chłopiec czy dziewczynka?

– Tak.

– Czyli kto? – zapytał ze śmiechem.

– Dowiemy się, kiedy się urodzi. Na razie nie chcę wiedzieć.

– Ja też nie. Ludzie będą się z nas śmiać.

– Niech się śmieją. To nasze dziecko i nasza decyzja.

– Nasze dziecko – powtórzył w zachwycie.

Nawet nie podejrzewał, że z takiej tragedii wyniknie takie szczęście.

Niestety, następnego ranka wszystko się zmieniło.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Sara jeszcze spała, kiedy zadzwonił telefon. Wolf, starając się nie poruszyć ramieniem, na którym opierała głowę, sięgnął po swój telefon.

– Halo?

– Tu Eb. Musisz natychmiast zabrać stamtąd Sarę – oznajmił nagląco.

Wolf usiadł gwałtownie, budząc Sarę.

– Co się stało? Chodzi o człowieka Ysery? – zaniepokoił się.

– Nie. Został aresztowany i już nam nie zagraża – odparł. – To coś nowego i jeszcze gorszego. Dziennikarze namierzają Gabe'a. Wiesz, gdzie on jest i co robi?

– Wiem, gdzie jest. Nic mu nie jest?

– Na razie nic. Razem z oddziałem zakwaterowałem go w luksusowym hotelu na Bliskim Wschodzie. Chodzi o jego wychowankę, Michelle Ward. Kojarzysz ją?

– Oczywiście.

– W ubiegłym tygodniu przeprowadziła ze mną wywiad. Sądziłem, że postąpi fair i przedstawi całą historię, ale zrobiła inaczej – powiedział chłodno. – Opowiedziała światu, że Gabriel wraz z ludźmi dokonali masakry na kobietach i dzieciach. Gazeta zamieściła zdjęcia.

– Gabe prędzej by umarł, niż skrzywdził dziecko! – krzyknął wstrząśnięty Wolf.

– Przecież wiem, ale w gazecie wszystko poprzekręcali. Ukryłem oddział i zatrudniłem prawników wraz z prywatnym detektywem, ale na razie szaleje medialne piekło. Znajdą też Sarę, o ile już tego nie zrobili.

– Jeszcze dziś przeniesiemy się do Wyomingu.

– Nie możesz jeszcze podróżować.

– Nie mam wyjścia. W Wyomingu też mają lekarzy. – Spojrzał na zatroskaną Sarę. – Wyjeżdżamy, gdy tylko się spakujemy. Naprawdę zrobiła to jego wychowanka Michelle?

– Michelle – powtórzyła zaskoczona Sara. – Co ona zrobiła?

– Za chwilę ci powiem – obiecał Wolf, zakrywając na moment głośnik telefonu. – Dlaczego? – zapytał, wracając do rozmowy z Ebem.

– Nie znała pseudonimu Gabriela, pod którym dla mnie pracował – wyjaśnił krótko. – Powinniśmy go jej zdradzić, jednak nie przewidziałem takiej sytuacji. Jest załamana, ale sprawy zaszły za daleko. Zabierz stamtąd Sarę najszybciej, jak to możliwe. Pismaki wyroją się jak głodne hieny, gdy wyczują padlinę.

– Dzięki za wszystko, Eb.

– Jesteś moim przyjacielem. Pomogę, jak tylko zdołam. Pośpieszcie się.

Wolf wstał z łóżka i pociągnął Sarę za sobą.

– Weźmiemy szybki prysznic, a potem się spakujemy. Opowiem ci wszystko w łazience.

Wciągnął ją pod prysznic i wyjaśnił, co zrobiła Michelle. Łzy Sary mieszały się z wodą i mydłem. Wolf trzymał ją w ramionach i kołysał, dopóki nie przestała płakać.

– Jak mogła to zrobić mojemu bratu! Myślałam, że go kocha! – lamentowała Sara.

– Nie wiedziała, kim jest Angel Le Veut – odparł z ciężkim westchnieniem. – Nikt jej nie powiedział.

– Nigdy jej tego nie wybaczę. Nigdy!

– Nigdy to bardzo długo – mruknął. – Ale teraz musimy się zbierać.

– Jeszcze nie wyzdrowiałeś. I co ze ślubem?

– Zabierzemy wszystko ze sobą do Wyomingu – powiedział cicho. – Wydaje mi się, że tam też można wziąć ślub – oznajmił, udając, że się zastanawia. – Zresztą musimy się pośpieszyć, bo Grayson nie dopuści mnie do ciebie bez obrączki na palcu.

– Skąd tyle o niej wiesz?

– Mam swoich szpiegów – szepnął, całując ją w czubek nosa. – Przestań się zadręczać, zazdrośnico. Jesteś jedyną kobietą, której pragnąłem na tyle, by się z nią ożenić. Kropka.

Zauważyła, że Wolf wspomniał jedynie o pragnieniu, nie o miłości, ale i tak nie potrafiłaby od niego odejść. Za bardzo go kochała. No i nosiła pod sercem jego dziecko.

Do Wyomingu polecieli prywatnym samolotem.

– Mam tu niedaleko własną posiadłość – przypomniał Wolf.

– Wiem. Przyjechałeś tu, żeby zostać na dłużej.

– Chciałem uciec od wspomnień, ale to było niemożliwe. A potem zaprosiłem cię na balet, na który nie dotarliśmy. – Westchnął. – Żałuję, że nie mogę cofnąć czasu i postąpić inaczej.

– A ja nie – szepnęła Sara, przytulając się do niego. – Tamtej nocy poczęliśmy nasze dziecko.

Objął ją ramieniem i ukrył twarz w jej włosach.

– Mimo to.

– Wynagrodziłeś mi to wczoraj. Wszystko mi wynagrodziłeś – wyszeptała mu wprost do ucha. – To było... nie do opisania.

– Dla mnie też. – Pocałował jej zamknięte powieki. – Dla mnie też.

W Sheridan wynajęli limuzynę, żeby dotrzeć na ranczo, ale zrobili przystanek w małym kościółku. Wolf poprowadził Sarę do środka.

– Nie będziesz miała ślubnej sukni, a nasze obrączki jeszcze nie dotarły. Ale mamy przy sobie wszystkie potrzebne dokumenty, jeśli zdecydujesz się teraz za mnie wyjść – powiedział.

– Poślubiłabym cię choćby w dżinsach, gdyby to był jedyny sposób – odparła zachwycona.

– Wielebny Bailey jest przyjacielem Jake’a Blaira, który prowadzi parafię, do której uczęszczałaś w Jacobsville. Przyjaźnimy się, więc na moją prośbę zadzwonił do wielebnego Baileya i wyjaśnił mu sytuację. Już na nas czekają.

Weszli do kościoła. Ołtarz został przystrojony kwiatami, a pastor czekał na nich z pudełeczkiem od jubilera.

– Fascynujące, co można znaleźć, gdy się tego akurat potrzebuje – zażartował Wolf, puszczając oczko do pastora, który mu oddał tę przysługę. Kiedy otworzył pudełeczko, na czarnym aksamicie błysnęły dwie proste złote obrączki. – Zauważyłem, że najchętniej nosisz żółte złoto.

– Dziękuję – powiedziała, patrząc mu prosto w oczy. – Ale wystarczyłaby mi nawet zawleczka od puszki z piwem.

Wolf nachylił się i pocałował ją w czoło z taką czułością, że jedna z kobiet czekających przy ołtarzu otarła łzę wzruszenia.

– Naszymi świadkami będą moja matka i żona – oznajmił wielebny. – Gotowi?

– Jak nigdy w życiu – powiedział Wolf, patrząc na Sarę.

– Ja również – zapewniła.

– Zatem zaczynajmy.

To była krótka, ale wzruszająca ceremonia. Wolf wsunął obrączkę na palec Sary, a ona na jego. Obie idealnie pasowały. Powtórzyli słowa małżeńskiej przysięgi, patrząc sobie w oczy. Potem pastor ogłosił ich mężem i żoną.

Sara załkała, kiedy Wolf złożył na jej ustach pierwszy, czuły, małżeński pocałunek.

– Pani Patterson – szepnął z uśmiechem.

Scałowywał jej łzy, kiedy pastor przygotowywał dla nich dokumenty. Potem, doceniając pomoc, wręczył wielebnemu pokaźny czek na potrzeby parafii.

– Teraz do domu – zarządził Wolf. – A jeśli dopisze nam szczęście, Grayson, widząc akt ślubu, pozwoli nam spać w jednej sypialni – oznajmił, wsiadając za Sarą do limuzyny. Oboje roześmiali się z jego żartu, ale Wolf zaraz się skrzywił. – Obawiam się, że sen to jedyne, co nas czeka w najbliższej przyszłości w sypialni – westchnął, pochylając się w jej stronę. – Nadal jestem obolały.

Sara zachichotała, starając się nie zarumienić.

Grayson przywitała ich na stopniach domu z szerokim uśmiechem.

– Upiekłam tort! – pochwaliła się z dumą. – To mój pierwszy i może nie być zbyt udany. Ale robiłam już *quiche* i croissanty, które okazały się bardzo smaczne, więc się odważyłam.

– Dobrze się czujesz, Grayson? – zapytał zaskoczony Wolf.

– Umiem piec – odparła, patrząc na niego spode łba.

– Chyba węże. Ale jeśli chodzi o francuskie rogaliki i torty, to nie mam pewności.

– Najpierw spróbuj, zanim zaczniesz krytykować – fuknęła i z uśmiechem zwróciła się do Sary: – A jak ty się miewasz?

– Jestem smutna – odparła. – Moja wychowanica zdradziła Gabriela.

– Słyszałam. Powtarzają to we wszystkich wiadomościach. Dziennikarze pewnie spróbują dostać się i tutaj. – Westchnęła, rzucając Wolfowi poważne spojrzenie.

– Już się tym zająłem – oznajmił. – Dałem znać wszystkim możliwym agencjom, nawet służbom leśnym. Skoro ranczo graniczy z państwowymi lasami, powinni nas wesprzeć.

– Jak to? – zdziwiła się Sara.

– Zaczekaj, a sama się przekonasz. – Przyciągnął ją do siebie i pocałował w policzek.

– No, no – chrząknęła znacząco Grayson.

Wolf wręczył jej akt ślubu. Spojrzała na dokument, a potem przeniosła niedowierzające spojrzenie na Sarę i Wolfa.

– Mam prawo do ślubu jak każdy – mruknął obronnym tonem.

– Chyba mam halucynacje – westchnęła Grayson, przykładając rękę do czoła.

– Nie, wtedy wydawałoby ci się, że sama wyszłaś za mąż – zrewanżował się jej Wolf. – A prędzej chyba piekło zamarznie.

– Wy się znacie? – zapytała tknięta nagłym podejrzeniem Sara.

– Tak jakby – przyznali jednogłośnie, spojrzeli na siebie zaskoczeni i w tej samej chwili zrobili zdegustowane miny, po czym zamilkli.

W końcu Wolf odezwał się pierwszy.

– Do diabła! – Bezradnie uniósł ręce. – Nie da się tego dłużej ukrywać. No dobrze, to był pomysł Eba. Grayson pracuje dla niego.

– Jesteś najemnikiem? – spytała bezgranicznie zdumiona Sara.

– Zawodowym żołnierzem – sprostowała nagle skrępowana Amelia.

– Najemnikiem – mruknął pod nosem Wolf.

– Jestem najemnikiem – przyznała w końcu z westchnieniem.

– Ale jak? Dlaczego?

– Obawialiśmy się, że Ysera do ciebie dotrze – wyjaśniła Amelia. – Nikt nie chciał, żebyś ucierpiała, ale nie mogliśmy zorganizować ci ochrony bez wzbudzenia podejrzeń. Kiedy pojawiło się w sieci twoje ogłoszenie, że poszukujesz towarzyszki, wszystko ułożyło się w zgrabną całość.

– Mój brat musiał maczać w tym palce. Tylko on wiedział, co zamierzam!

– Tak. To było wtedy, kiedy wrócił na uroczyste zakończenie studiów Michelle.

Sara nic nie powiedziała, tylko spojrzała na Wolfa.

– Już i tak cię skrzywdziłem – tłumaczył się. – Nie chciałem, żebyś jeszcze bardziej przeze mnie ucierpiała. Twój brat też nie, więc namówił cię na poszukiwanie asystentki, a Grayson, żeby się do ciebie zgłosiła.

– Przynajmniej teraz wiem, że jestem bezpieczna – powiedziała Sara po dłuższej chwili. Potem przeniosła wzrok z Amelii na Wolfa. – Kto jej powie?

– Ty jesteś kobietą, ona też – zauważył zmieszany.

– Tak, ale ty znasz ją dłużej niż ja.

– O czym mi powiecie? – wtrąciła Amelia.

– Raczej nie ja powinienem to zrobić – wił się Wolf.

– Po co tak utrudniasz?

– O czym mi powiecie? – pytała coraz bardziej niecierpliwie Grayson.

– Po prostu to zrób. – Sara ponagliła Wolfa.

– Nie chcę...

– O czym, do cholery, macie mi powiedzieć? – wybuchnęła w końcu.

– Jestem w ciąży – wypaliła Sara.

– Ona jest w ciąży – w tej samej chwili powiedział Wolf.

Amelia gapiła się na nich bez słowa, więc Wolf na wszelki wypadek pomachał jej przed nosem aktem ślubu. Wzięła głęboki wdech i spojrzała na Sarę, która już miała się rozpłakać.

– Och, chodź tutaj! – zawołała, rozkładając szeroko ramiona. – Nikogo nie krytykuję. Wprawdzie chodzę do kościoła, ale nie mówię ludziom, jak mają żyć. A jeśli zaszłaś w ciążę przed ślubem, to i tak jego wina.

– Co?! – wrzasnął oburzony Wolf.

– Faceci, już ja was znam – mruknęła, patrząc na niego ponad ramieniem Sary. – Pracowałam z mężczyznami. To jeden w drugiego twardziele, którzy nie chcieli się z nikim wiązać. A ile się nasłuchałam o kobietach, które okłamywali!

– To był wypadek, ale nie żałuję – oznajmił Wolf, wodząc za żoną rozkochanym wzrokiem. – Niczego nie żałuję. Teraz mam i Sarę, i dziecko. To jak Gwiazdka!

Amelia wypuściła Sarę z objęć i podeszła do Wolfa.

– Nie znałam cię zbyt dobrze i podejrzewałam o najgorsze. Przepraszam. – Krótko go uścisnęła. – Naprawdę mi przykro – powiedziała poważnie, ale zaraz jej twarz rozjaśnił uśmiech. – Umiem robić szydełkiem. Zrobię maleńkie buciki i czapeczkę... Może masz ochotę coś zjeść?

– Łatwo poszło – mruknął Wolf do Sary, kiedy wciąż gadająca do siebie Amelia ruszyła do kuchni.

– Tchórz – odszepnęła, sprzedając mu sójkę w bok.

– Ty też – odparł, próbując szturchnąć ją łokciem.

Za gwałtowny ruch spotkała go natychmiastowa kara i Wolf jęknął z bólu.

Sara zaśmiała się, przytulając się do niego.

Radość szybko im przeszła, kiedy zobaczyli wiadomości w telewizji. Sara cierpiała, gdy jej brat został oskarżany o coś, czego nie zrobił.

Późnym popołudniem Gabrielowi udało się do niej zadzwonić.

– Historia zatacza coraz szersze kręgi – powiedział cały spięty. – Nie mam pojęcia, jakim cudem dziennikarze wpadli na ten trop.

– Nasza podopieczna go im wyjawiła – chłodno oznajmiła Sara.

– Michelle? – nie uwierzył Gabe. – Nie. Nigdy by mi tego nie zrobiła!

– A jednak. Sama widziałam ją w telewizji. Dodała, że ci, którzy popełniają takie zbrodnie, powinni być wieszani bez sądu.

– Mój Boże! Nigdy bym w to nie uwierzył...

– Ja też, szczególnie po tym, co dla niej zrobiliśmy.

– Nie chcę jej więcej widzieć. Nigdy. Ma zniknąć z naszego życia.

– Zgadzam się i zajmę się tym. Uważaj na siebie – dodała cicho. – Kocham cię.

– Ja ciebie też.

– Jest jeszcze coś, o czym powinieneś wiedzieć.

– Co?

– Jestem w ciąży.

– Wolf mówił, że byłaś w klinice – odezwał się po chwili milczenia.

– Weszłam i wyszłam. A Wolf i ja dziś rano się pobraliśmy.

– Rany, muszę usiąść.

Sara roześmiała się wesoło.

– Jestem taka szczęśliwa – szepnęła, żeby Wolf jej nie usłyszał i nie poczuł się zażenowany. – Tak bardzo go kocham, że to aż boli. A on pragnie dziecka.

– Ciebie z pewnością też.

– Owszem – odparła, nie zdradzając, jak bardzo jest rozczarowana brakiem głębszych uczuć Wolfa. Liczyła, że pojawią się z czasem, po narodzinach dziecka. – Ponadto okazało się, że moja asystentka to najemniczka. Masz pojęcie? – spytała z ironią.

– Giwera Grayson nikomu nie pozwoli cię skrzywdzić.

– Giwera?

– Jest najlepszym strzelcem w naszym oddziale – wyjaśnił, skąd się wzięła ksywka Amelii. – Można jej ufać. Jest też bardzo religijna. Przy niej nie mogliśmy przeklinać. Żołnierze bez przekleństw, wyobrażasz sobie? Nieźle natarła uszu chłopakom, którzy złamali ten zakaz.

– Wyobrażam sobie. Giwera? – Parsknęła śmiechem.

– Muszę już kończyć.

– Eb Scott mówi, że ma dla was prawnika. Wszystko się jakoś ułoży. Wiem, że będzie dobrze.

– Ja też, ale na razie nie jest miło, przynajmniej dopóki media nie zwietrzą innej ofiary. – Westchnął z rezygnacją. – Jeszcze się z tobą skontaktuję, ale może przez Eba, żeby nikt mnie nie namierzył.

– Dobrze. Bądź ostrożny.

– Ty też. Wolf się tobą zaopiekuje. Boże! Powinnaś go widzieć, kiedy przyjechał tu za Yserą. Mówię ci. Co? – zapytał kogoś, kto stał obok niego i na chwilę zamilkł. – Dobra. Muszę już kończyć. Kocham cię, siostrzyczko.

– Ja ciebie też.

Rozłączyła się, rozważając przez chwilę, co Gabe chciał jej powiedzieć o Wolfie. Potem jednak skupiła się na bieżących kłopotach. Życie jej i brata znów miało się skomplikować.

Wiedziała, kto jest temu winien. Zadzwoniła do Michelle. Rozmowa trwała całe pięć minut. Kiedy Sara odkładała słuchawkę, była pewna, że już nigdy nie chce mieć z tą dziewczyną do czynienia.

Wolf wziął ją w ramiona, widząc, że płacze.

– W najgorszych koszmarach nie śniłam, że ona zrobi nam coś takiego – wyszlochała. – Wiedzieliśmy, że Michelle chce być dziennikarką, i zachęcaliśmy ją do tego. Ale nie przypuszczałam, że...

– Cii – szeptał Wolf, kołysząc ją łagodnie. – Życie toczy się dalej. Ludzie robią straszne rzeczy, a potem muszą za nie płacić – powiedział w zadumie.

– Ja nigdy cię nie obwiniałam – powiedziała, unosząc głowę.

– Sam siebie winiłem. – Westchnął, odgarniając jej włosy z twarzy. – Prawie umarłem, ale usłyszałem twój głos i pomyślałem, że może choć trochę ci na mnie zależy.

– Trochę? – Wtuliła się w jego szeroką pierś.

Wolf zamarł, wspominając wszystkie wydarzenia i zbierając wszystkie wskazówki. Jej żarliwą odpowiedź na jego bliskość mimo traumatycznej przeszłości. Radość, z którą przyjmowała jego dotyk. Reakcje Sary i jej ciągłą bezinteresowną ofiarność.

– Ty mnie kochasz – powiedział w olśnieniu.

– Ależ z ciebie wielki głupek! – Milczała przez chwilę. – Pewnie, że cię kocham. Gdyby było inaczej, nigdy byś mnie dotknął!

– Wielki głupek? – zachichotał.

– No dobrze, może nie jesteś głupi, ale na pewno wielki – mruknęła.

Wolf ściągnął usta, starając się nie roześmiać, ale w jego oczach tańczyły łobuzerskie iskierki. Sara zrobiła się purpurowa.

– Nie to miałam na myśli!

Wciąż roześmiany, mocniej ją przytulił.

– Wybacz, nie mogłem się powstrzymać.

– Wiem, gdzie jest miotła – przypomniała mu groźnie.

– O nie! Przysięgam, że się poprawię. Grayson!

– Co? – zapytała, wbiegając zdyszana.

– Patrz, czy przez okno nie wlatują nietoperze!

Amelia, znając ten ich żart, zasalutowała jak żołnierz.

– Zdejmę je wszystkie albo polegnę w nierównej walce – przysięgła uroczyście z dłonią na sercu i posłała im szeroki uśmiech, zanim wyszła.

Dziennikarze zjechali do miasta całą bandą. Zajęli wszystkie pokoje w motelu, obsiedli okoliczne knajpki i usiłowali wydusić z miejscowych wszystko, co tylko się dało, o siostrze Gabriela. Jednak Billings w Montanie, tak jak Jacobsville i Comanche Wells w Teksasie, były małymi, zamkniętymi społecznościami, które nie przepadały za obcymi. Nawet za takimi, którzy płacą krocie za byle informację. Reporterzy zostali zakwaterowani i nakarmieni, ale nic poza tym.

Dlatego próbowali dostać się na ranczo, jednak ich wysiłki spełzły na niczym. Na środku drogi powitał ich Wolf Patterson wraz z uzbrojonymi kowbojami i kilkoma urzędnikami federalnymi. Dziennikarze zostali ostrzeżeni, co im grozi, gdy wtargną na państwową ziemię. Nikt nie pofatygował się jednak, żeby uświadomić im, gdzie dokładnie przebiega granica pomiędzy ziemią Brandona a zamkniętym terenem. Wolf rzucił jeszcze pod ich adresem parę ciężkich uwag, więc zmyli się jak niepyszni, a on triumfująco wrócił do domu.

Po tygodniu odezwał się Gabriel.

– Widzieliście wiadomości? – zapytał podekscytowany.

– Bojkotujemy je – ostrym tonem odparła Sara. Ponieważ połączyli się na Skypie, widziała brata i zmartwiła się, bo

wyglądał nieszczególnie. – Jest bardzo źle?

– Michelle wystąpiła w krajowej telewizji w mojej obronie – oznajmił. – Odnalazła świadka, który potwierdził, że masakra nie była naszym dziełem. Publikowała artykuły, występowała w programach na żywo, a nawet spotkała się z detektywem, którego zatrudnił Eb – rozgadał się Gabe. – Chyba naprawdę nie wiedziała, że to ja.

– Powiedziałam jej okropne rzeczy – rozpaczała Sara.

– Powtórzyłaś jej też moje słowa?

– Nigdy mi tego nie wybaczy...

– Dajcie sobie trochę czasu – odezwał się Wolf, stając za jej plecami i całując ją w skroń. – Wybaczy i zapomni. Wy też. Wszystko będzie dobrze. Zarzuty zostaną wycofane? – zwrócił się do przyjaciela.

– Tak, a prawdziwi sprawcy już trafili do celi. Ale na razie nie wracam do domu – oznajmił Gabriel z uśmiechem. – Dostałem ofertę pracy. Nigdy nie zgadniecie od kogo.

– No mów! – ponagliła go Sara.

– Od Interpolu! Podoba im się, co tu osiągnąłem, i twierdzą, że będę doskonałym nabytkiem. Poważnie zastanawiam się nad przyjęciem tej oferty. Przynajmniej na jakiś czas.

– A co Eb o tym myśli?

– Jest za. Uznał, że potrzebuję zmiany, a on ma wielu nowych uczniów, którzy zastąpią mnie w razie potrzeby.

– Ja mogłabym pojechać – wtrąciła Grayson.

– Nie! – zawołała cała trójka jak na komendę.

Amelia uniosła ręce w geście udawanego poddania się i z uśmiechem wróciła do kuchni.

– Jest naszym skarbem i nie zamierzamy się z nią rozstawać – oznajmiła zdecydowanym tonem Sara.

– A przynajmniej nie po dobroci – zachichotał Wolf.

– Ona naprawdę jest skarbem. Przynajmniej raz ocaliła mi życie – powiedział Gabriel. – Nic więcej nie mogę wam powiedzieć, bo to była tajna akcja.

– O rany – westchnęła Sara.

– Właśnie. Grayson jest klasą samą w sobie – dodał Wolf.

– Muszę już kończyć, ale jeszcze się odezwę. W domu pojawię się pewnie dopiero za kilka miesięcy. Mam nadzieję, że zdążę przed narodzinami siostrzeńca.

– Albo siostrzenicy. To będzie zimą – wtrąciła Sara, patrząc czule na Wolfa.

– Tej zimy zostanę wujkiem – wyszczerzył się Gabriel. – Już się nie mogę doczekać. Co to będzie? Siostrzeniec czy siostrzenica?

– Dziecko – odparł Wolf.

– Ale chłopiec czy dziewczynka? – drążył Gabe.

– Nie wiemy – odparła Sara, nakrywając dłonią rękę Wolfa spoczywającą na jej ramieniu. – Chcemy mieć niespodziankę.

– Chciałbym, żeby to była dziewczynka o pięknych oczach mojej żony – rozmarzył się Wolf.

– A ja, żeby to był chłopiec o lodowatobłękitnym spojrzeniu mojego męża – zawtórowała mu Sara.

– A ja chciałbym, żeby to były bliźnięta! – podbił stawkę Gabe.

– Co?

– Nie dziw się, Saro, w naszej rodzinie z obu stron zdarzały się już bliźniaki.

– Nieźle! – ucieszył się Wolf.

– Dacie mi znać?

– Oczywiście, braciszku – zapewniła Sara.

Dziennikarze poddali się z końcem lata i opuścili miasteczko. Do Waszyngtonu ściągnął ich kolejny polityczny skandal.

– Najwyższy czas – odetchnęła Sara, oglądając wiadomości.

– Owszem. Co powiedział ci lekarz? Chciałem iść z tobą na wizytę, ale mi nie pozwoliłaś – przypomniał z wyrzutem.

– Miałam cię zabrać do tych wszystkich pięknych kobiet? – zapytała z nutką zazdrości w głosie. – Nie zamierzam im cię pokazywać!

– Przecież wszystkie są w ciąży, prawda? Raczej nie dadzą się namówić na romantyczną ucieczkę we dwoje.

– Ja mam ochotę z tobą uciec, ilekroć na ciebie patrzę.

– Kiedy i gdzie tylko zechcesz, kochanie. – Skradł jej całusa.

– Myślisz, że nadal jestem seksowna? Z tą opuchlizną i humorami? – zapytała nieśmiało, wodząc palcami po zapięciu jego koszuli.

– Gdy na ciebie patrzę, zapiera mi dech – wymruczał.

– Grayson pojechała na zakupy do miasta. Nie będzie jej przez jakąś godzinę.

Nie zdążyła dokończyć zdania, kiedy Wolf porwał ją na ręce i zaniósł do sypialni. Położył ją na łóżku, zamknął drzwi i zaczął ściągać ubranie. Po chwili był kompletnie nagi.

– Wypowiedziałaś magiczne słowa – oznajmił, wprawnie ją rozbierając.

– Jakie magiczne słowa?

– Grayson wyszła – wyszeptał, obsypując pocałunkami wrażliwe wnętrze jej ud i napawając się cichymi jękami. – Przez nią muszę się w nocy hamować. Trzeba będzie jej postawić osobny domek, żebyśmy nie musieli być cicho!

– Wolf! – krzyknęła, kiedy pod powiekami wybuchły jej fajerwerki i wygięła ciało z rozkoszy.

– Właśnie o tym mówię. – Zaśmiał się z satysfakcją. – Uwielbiam te twoje okrzyki.

– Och! – jęknęła w odpowiedzi na kolejną porcję pieszczot.

– Następny punkt dla mnie – wymruczał, poświęcając całą uwagę jej piersiom.

Nagle Wolf zamarł zaskoczony. Kiedy Sara zobaczyła dlaczego, nie udało jej się powstrzymać śmiechu.

– Przepraszam, kochanie. Zapomniałam cię uprzedzić, że czasem... przeciekają.

Wolf z uśmiechem otarł mleczną kroplę z policzka.

– Nie jesteś zły?

– No co ty. To bardzo seksowne – odparł, rozsuwając kolanem jej uda. – Wiesz, co jeszcze jest seksowne?

– Co? – zapytała i zabrakło jej tchu, kiedy się w nią wsunął.

Czując ruch jego bioder, ni to jęknęła, ni to krzyknęła.

– Dokładnie ten dźwięk – szepnął. – Myślisz, że mogłabyś go powtórzyć? – zapytał, poruszając się w ten sam sposób co poprzednio i znów wyrywając z jej ust taki sam okrzyk.

– Co robisz? – wydyszała, kiedy zagłębiał się w nią, i instynktownie napięła mięśnie.

– Właśnie tak – jęknął Wolf.

– Naucz mnie!

– Nie teraz – wydyszał, przyśpieszając rytm.

Po chwili musieli poddać się przemożnej rozkoszy, która nimi zawładnęła. Pierwsza odleciała Sara, za nią podążył Wolf. Przez chwilę leżeli w milczeniu, dochodząc do siebie. Wolf starał się nie przygniatać jej swoim ciężarem.

– Wciąż jest lepiej i lepiej. – Sara westchnęła rozkosznie.

– I lepiej – zawtórował, poruszył się, żeby ją pocałować, i zamruczał, czując rosnącą namiętność.

– Możesz jeszcze? – zapytała zafascynowana Sara.

Zajrzał jej w oczy, poruszając się lekko w jej wnętrzu.

– Ty... – urwała, zaskoczona natychmiastową odpowiedzią swojego ciała.

– Tak – potwierdził i zamknął jej usta pocałunkiem. – Przez te wszystkie twoje okrzyki mogę o wiele więcej niż zazwyczaj. Przy Grayson nie jesteś taka głośna – wytknął ze śmiechem, nie przestając poruszać biodrami. Nagle jego twarz stężała. – O cholera, za wcześnie... – jęknął.

– Nieprawda – zaprotestowała Sara, dotrzymując mu tempa. Czuła, jak rozkosz wzbiera z każdym jego pchnięciem. – Teraz! Teraz! Teraz!

Wolf krzyknął, kiedy ogarnął go silny do bólu orgazm. Zadrżał, czując na sobie spojrzenie Sary. Rozkosz była tak intensywna, że niemal stracił przytomność. Otworzył oczy i napotkał jej roziskrzony wzrok. Wtedy również Sara osiągnęła szczyt i odpłynęła na fali rozkoszy.

Dopiero po długiej chwili Wolf przeturlał się na bok i nie wypuszczając jej z ramion, pociągnął za sobą.

– Podglądałaś – szepnął.

– Tak. Przez to było bardziej... sama nie wiem.

– Tak. O wiele bardziej. – Zaśmiał się zmysłowo. – Ja też lubię na ciebie wtedy patrzeć.

– Żadnych złych wspomnień? – zapytała, tuląc się policzkiem do jego wilgotnego od potu torsu.

– Żadnych – odparł, całując jej czoło. – A u ciebie?

– Też nie – powiedziała z głębokim westchnieniem. – Nie sądziłam, że można być aż tak szczęśliwym.

– Ja również.

Po chwili Sara znów westchnęła.

– Słyszę samochód na podjeździe.

– Giwera wróciła. Szybko, ubierzmy się i udawajmy, że graliśmy w warcaby – zawołał, ciągnąc ją do łazienki.

– Ty tchórzu – zaprotestowała ze śmiechem.

– Boję się Grayson – udawał dalej.

– Wcale nie.

Szybko się ubrali i poszli pomóc Amelii wnieść zakupy. A przynajmniej spróbowali. Ledwie Sara stanęła w drzwiach, osunęła się bez przytomności.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Wolf szalał z niepokoju. Położył zemdloną żonę na kanapie w salonie i wydzwaniał do lekarzy, kiedy Grayson układała na jej czole zimny kompres.

Po chwili Sara otworzyła oczy, potrząsnęła głową i spróbowała usiąść.

Wolf podszedł do niej z marsową miną.

– Wezwałem karetkę. Ginekolog położnik będzie czekał na nas w szpitalu.

– To tylko omdlenie – zaprotestowała słabo Sara.

– Lepiej dmuchać na zimne – powiedział, gładząc ją po włosach. – Zrób mi tę przyjemność. Jestem przerażony.

Zerknęła na jego bladą twarz i zrozumiała, że Wolf czuje się winny.

– Nic mi nie jest – szepnęła, ściskając mocno jego dłoń.

Jej słowa go nie uspokoiły. Był przerażony.

W szpitalu czekał na nich doktor Hansen w towarzystwie drugiego lekarza. Wykonali kilka badań i zadali mnóstwo pytań. Blady ze strachu Wolf nie wypuszczał ręki Sary ze swoich dłoni.

– Wszystko będzie dobrze – zapewnił ich lekarz. – Doktor Butler będzie monitorował pani ciśnienie krwi i obserwował wadę serca.

– Jaką wadę serca? Po co mierzyć ciśnienie? – nerwowo dopytywał się Wolf.

– Proszę się uspokoić, panie Patterson – powiedział lekarz. – Ciśnienie nie jest niebezpiecznie wysokie, a wada serca nie powinna sprawiać problemów. Ale i tak musimy wszystko sprawdzić.

– Jeśli pana zdaniem jej stan jest poważny, może powinniśmy udać się do większego szpitala – powiedział Wolf, nie kryjąc zdenerwowania.

– Nigdzie nie idę – wtrąciła Sara.

– Kochanie, musisz słuchać lekarza.

– Naprawdę nie ma potrzeby przenosić się do innej placówki – oznajmił doktor Hansen łagodnie. – Owszem, to mały szpital, ale zachowujemy najwyższe standardy opieki, a nasz oddział położniczy zdobywa liczne nagrody. Mamy doskonałych specjalistów. Pańska żona jest w dobrych rękach.

– Nie ma ryzyka? – upewnił się Wolf.

– Nie. Daję słowo. A nie robię tego często – podkreślił lekarz.

– No dobrze – ustąpił Wolf i odetchnąwszy z ulgą, zapatrzył się na Sarę.

– Pani ciśnienie jest niemal w normie i wygląda pani kwitnąco – oznajmił Hansen. – Proszę iść do domu i uspokoić męża, bo w końcu to jego będziemy musieli przyjąć na oddział – podkpiwał.

Sarze nie było do śmiechu. Wolf zachowywał się dziwnie. Może jednak nie czuł się komfortowo w tej sytuacji? Może

chciał się wycofać i będzie nalegał na przerwanie ciąży? Po co zadawał lekarzowi tyle pytań? Zadręczała się tymi myślami przez całą drogę powrotną do domu.

– Jak się czujesz? – spytała zmartwiona Grayson, gdy tylko się pojawili.

– W porządku – mruknęła Sara.

– Grayson, mogłabyś pojechać do apteki po dobry ciśnieniomierz? I przy okazji rozejrzyj się za czymś, co zastąpi sól – poprosił Wolf, wyjmując z portfela kilka banknotów.

– Niedługo wrócę – oznajmiła Amelia i posłała Sarze pokrzepiający uśmiech. – Nic się nie martw. Zajmiemy się tobą.

Sara w milczeniu skinęła głową, ale kiedy Grayson wyszła, zwróciła się znękanym głosem do Wolfa:

– Tak naprawdę wcale nie chciałeś tego dziecka, prawda? Nie byłam na tyle mądra, żeby się zabezpieczyć. Niczego nie wiedziałam, a przecież powinnam!

Pociągnął ją za sobą na kanapę i posadził sobie na kolanach. Niczego nie mogła wyczytać z jego twarzy.

– Przepraszam – szepnęła, wybuchając płaczem.

Mocno ją przytulił, dając jej odczuć, że lekko drży. Kurczowo trzymał Sarę w objęciach.

– Pora wyłożyć karty na stół – powiedział schrypniętym głosem i ścisnął ją jeszcze mocniej. – Pragnę tego dziecka, Saro. Będzie moim szczęściem. Ale nie bez ciebie. Bez dziecka jakoś będę dalej żył. Bez ciebie nawet nie chcę próbować!

Zamarła, bojąc się wziąć głębszy oddech. Nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

– Kiedy sądziłem, że przerwałaś ciążę, bo zobaczyłaś mnie z inną kobietą na koncercie, uznałem, że nigdy mi nie wybaczysz, że popchnąłem cię do tak bolesnej decyzji – powiedział, zgniatając ją niemal w objęciach. – Więc chwyciłem za broń i ruszyłem po Yserę. Pozwoliłbym, by mnie zabiła, bo nie chciałem i nie potrafiłem bez ciebie żyć.

– O mój Boże...

– Od kiedy zaczęliśmy się spotykać, sprowadzałem na ciebie jedynie cierpienie. Byłaś tak piękna i słodka, że pragnąłem cię do bólu, ale nie sądziłem, że mogłabyś zakochać się w kimś o tyle starszym i tak pełnym blizn zarówno na ciele, jak i duszy. Ysera mnie poniżyła, wykorzystała i zmieniła. Wciąż mnie to dręczyło tamtej nocy, gdy pierwszy raz byliśmy razem – wyznał, zamykając ze wstydem oczy. – Uprawiałem z tobą seks, przeżyłem orgazm i patrzyłem, jak przeżywasz rozkosz, nie wiedząc, co cię spotkało w przeszłości. Byłem tobą tak pijany i zauroczony, że nie byłem w stanie się powstrzymać... – Urwał na moment. – Nigdy wcześniej niczego takiego nie czułem. A potem uciekłaś i uświadomiłem sobie, jak nisko upadłem.

W milczeniu ujęła jego twarz i czule scałowała łzy. Wolf potarł policzkiem o jej policzek i kontynuował swoją spowiedź:

– Potem się upiłem. Nie potrafiłem poradzić sobie ze świadomością tego, co ci zrobiłem. Gdy dowiedziałem się,

co zrobił ci ojczym, niemal umarłem ze wstydu – wykrztusił, a jego ramiona zadrżały od tłumionego szlochu. – Ściągnąłem więc Emmę Cain w obawie, że sobie coś zrobisz. Już wtedy wiedziałem, że jeśli cię stracę, nie przeżyję tego.

– Nigdy nic nie powiedziałeś. – Jej głos był cichszy od szeptu.

Wolf wziął głęboki oddech i spojrzał na nią, nie ukrywając emocji.

– Kochałem cię, odkąd zobaczyłem cię po raz pierwszy – wyznał z rozbrajającą szczerością. – Pragnąłem cię i potrzebowałem. Wylądowałem w piekle, kiedy musiałem trzymać się od ciebie z daleka, ale wiedziałem, że Ysera by cię zabiła. Musiałem ją jakoś powstrzymać. Nie zamierzałem ścigać jej w pojedynkę, ale kiedy dowiedziałem się, że zrezygnowałaś z dziecka, uznałem, że cię straciłem, i życie przestało mieć dla mnie znaczenie.

Przygryzła dolną wargę, a Wolf natychmiast ją pocałował.

– Ruszyłem więc na wojnę, licząc, że zginę. Niewiele pamiętam. Poczułem, że coś mocno uderzyło mnie w plecy, i zacząłem tracić świadomość. Usłyszałem jeszcze, jak mój pistolet wypalił, i dostrzegłem strużkę krwi w kąciku ust Ysery.

– Kiedyś powiedziałeś, że wyglądam, jak ona.

– To nieprawda. – Pokręcił głową z bladym uśmiechem. – W niczym jej nie przypominasz. Uświadomiłem to sobie, gdy tylko ją zobaczyłem. Nie była piękna, czuła ani kochająca. Była niczym kobra. Zaskoczyło ją, gdy zupełnie

nie zareagowałem na jej wdzięki. Nie mogła w to uwierzyć. Domyśliła się, że kogoś mam, i zaczęła rzucać groźby. – Zacisnął zęby. – Nie zamierzałem jej zabijać. A może jednak tego chciałem? Nawet z więzienia mogła stanowić zagrożenie – szepnął, szukając wzroku Sary. – Ysera nie jest jedyną osobą, którą zabiłem. To część tego, kim i czym jestem. Kocham cię, ale musisz wiedzieć, w co się pakujesz. Nie jestem...

Zamknęła mu usta delikatnym jak muśnięcie skrzydeł motyla pocałunkiem.

– Nigdy cię nie opuszczę – szepnęła. – Będę cię kochać do śmierci, a nawet dłużej. Nie istnieje nic, co mogłoby to zmienić.

Był pijany szczęściem. Kołysał Sarę w ramionach, wtulając wilgotną od łez twarz w zagłębienie jej szyi.

– Po tak wielkiej trwodze wreszcie pojawiła się iskierka nadziei – wymruczał Wolf.

– Nadzieja? – zapytała ze śmiechem Sara. – Nigdy w życiu nie byłam szczęśliwsza!

– Ja też nie. Nawet w snach.

Przeczesała mu dłonią włosy.

– Mam nadzieję, że dałeś mi chłopca – szepnęła – który będzie taki jak ty.

– Saro, dziecko...

Nie pozwoliła mu się odsunąć.

– Będzie piękny, a mnie nic nie dolega. Naprawdę nic. Nikt tak szczęśliwy nie może umrzeć. Naprawdę.

Rozluźnił się odrobinę.

– Żadnej soli i tłustych croissantów – zastrzegł z poważną miną. – Żadnych podniet.

– Nie zrezygnuję z podniety, która ma Wolf na imię. – Roześmiała się, całując go w usta. – Nawet o to nie proś.

– Może moglibyśmy jakoś ograniczyć wybuchy namiętności – mruknął bez przekonania.

– Zastanów się, co mówisz. Uwielbiam się z tobą kochać.

– A ja z tobą.

– Zresztą doktor Hansen twierdzi, że to zdrowo i w żaden sposób nie krzywdzi się dziecka. Biorę przepisane pigułki i mam stabilne ciśnienie, więc przywyknij do myśli, że zostaniesz ojcem.

– No dobrze – podejrzanie łatwo skapitulował Wolf.

– Tak po prostu?

– Owszem. Nie wolno się kłócić z ciężarną – odparł, kradnąc jej całusa.

– Przypomnę ci to niebawem. – Parsknęła śmiechem, który Wolf stłumił kolejnym pocałunkiem.

Późnym wieczorem Sara rozsiadła się z laptopem w wolnym pokoju. Drugą gościnną sypialnię zajmowała Grayson.

– Nie masz nic przeciwko? – zapytała Wolfa. – Muszę wysłać mejla Gabrielowi.

– Sam mam pocztę do przejrzenia – zapewnił ją nieco za szybko. – Pół godziny?

– Jasne.

Sara czuła się winna, klikając w ikonę ulubionej gry. Miała nadzieję, że Rednacht jest w sieci. Wywołał ją, gdy tylko się zalogowała, i zapytał:

Co u Ciebie?

Było ciężko, ale już jest lepiej. O wiele lepiej. Nie sądziłam, że mogę być tak szczęśliwa i z taką nadzieją patrzeć w przyszłość.

Odpisał szybko:

U mnie tak samo. Mam teraz rodzinę. Nadal nie mogę w to uwierzyć. To jak wygrana na loterii.

Trochę minęło, nim Sara odpisała:

Muszę powiedzieć Ci coś smutnego.

Domyślam się, że kończysz grę.

Czuję, że powinnam. Nie chcę mieć przed nim sekretów.

Powiesz mu o mnie?

Tak. Ty o mnie też jej powiedz, dobrze?

Tak. W dobrym małżeństwie nie ma miejsca na tajemnice.

Cieszę się Twoim szczęściem, naprawdę!

Odpisał błyskawicznie:

A ja Twoim!

Cieszyłam się każdą chwilą spędzoną w Twoim towarzystwie w sieci. Dziękuję, że pomogłeś mi przetrwać najgorsze chwile mojego życia.

Byłaś dla mnie taką samą podporą. Będę tęsknił.

Ja też. Żegnaj, przyjacielu.

Ocierając łzy, dość długo musiała czekać na jego odpowiedź.

Aż w końcu napisał:

Żegnaj, przyjaciółko.

Kiedy się wylogowała, łzy ciurkiem spływały po jej policzkach.

Zamknęła komputer i poszła do salonu. Różowa koszula nocna ciągnęła się za nią niczym tren, a rozpuszczone włosy czarną falą opadały na plecy. Wolf stał przy oknie w samych spodniach od piżamy. Odwrócił się, kiedy ją usłyszał. Był smutny.

– Płakałaś – zauważył, podchodząc bliżej. – Co się stało?

Sara wzięła go za rękę, zaprowadziła na fotel, posadziła i usiadła mu na kolanach.

– Muszę ci się z czegoś zwierzyć.

– Uciekasz z PSY, bo nie możesz przestać słuchać *Gangnam Style* na YouTubie – spróbował ją rozśmieszyć.

– Nie. – Karcąco klepnęła go w ramię. – Skup się.

– Już słucham.

– Nie byłam z tobą do końca szczera – wyznała, przygryzając dolną wargę. – Uwielbiam gry komputerowe. Ostatnio nie grałam, bo za dużo się działo, ale jest taka jedna wieloosobowa gra fantasy w sieci. Wiem, że ty grasz na konsoli, ale ta jest na PC. Nazywa się *World of Warcraft*.

Oczy Wolfa rozszerzyły się ze zdumienia. Sara przeczuwała, że będzie zaszokowany. Poczuła się trochę niepewnie.

– Od kilku lat gram razem z kimś – mówiła dalej. – Penetrujemy lochy i walczymy na polach bitew. Powiedziałam mu, że nie powinniśmy dłużej grać, bo jestem mężatką i mąż mógłby być przeciwny naszej znajomości.

Poza tym nie chcę spędzać czasu z innym mężczyzną, nawet jeśli to tylko komputerowa fantazja.

Wolf nadal był w szoku. Z niedowierzaniem kręcił głową.

– Przed chwilą w tej samej grze powiedziałem pewnej kobiecie to samo – szepnął, szukając jej oczu. – Czy grasz może jako czarodziejka z rasy Krwawych Elfów?

Sara podniosła głowę, napotykając jego spojrzenie. Otworzyła ze zdumienia usta.

– Rednacht? – wykrztusiła.

– Casalese?

– O rany! – zawołała, patrząc na Wolfa, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu, i wybuchnęła płaczem. – Poślubiłam mojego najlepszego przyjaciela! – Rzuciła mu się na szyję.

Wolf zaśmiewał się do rozpuku, ściskając ją z całych sił.

– No nie wierzę! To dlatego Gabriel nie chciał, żebym zdradził ci prawdziwe imię Hellie!

– Czyli?

– Hellscream, po przywódcy orków. Nie znoszę go, ale Hellie kocham.

– Przez ten cały czas zupełnie nie podejrzewałam... – zaczęła ze śmiechem i urwała, poważniejąc. – Współczuliśmy sobie, kiedy czuliśmy się skrzywdzeni, a sami to sobie robiliśmy.

– To prawda – przyznał Wolf, zanurzając twarz w jej włosach. – Ale pomogłaś mi przetrwać złe chwile.

– Ty mi też – mruknęła, moszcząc się na jego kolanach. – Znów możemy razem grać – oznajmiła radośnie.

– Kocham cię – powiedział, całując ją w czubek nosa.

– Ja ciebie też.

Prawie co wieczór grywali razem, zachwyceni jeszcze lepszą współpracą. Wolf jednak nadal martwił się ciążą Sary. Kiedy na dobre zaczęła się jesień, odezwał się do nich Gabriel.

– Mam dla ciebie niespodziankę – powiedział siostrze.

– Jaką?

– Żenię się z Michelle!

– Och, Gabe, jak się cieszę! Mówiłeś jej, że jest mi przykro za to wszystko, co jej powiedziałam?

– Owszem. Ona to rozumie. – Westchnął. – Ale nie mówiłem jej o tobie i Wolfie. To znaczy Michelle wie, że wyszłaś za mąż, ale nie wie o dziecku.

– Nie mów jej – poprosiła. – Mam trochę problemów. Nic wielkiego, ale nie chcę jej martwić. Ja też jej nic nie powiem, dobrze?

– Ale nic ci nie będzie?

– Najstraszliwsza niania świata bacznie obserwuje każdy mój krok i sprawdza każdy kęs mojego jedzenia.

– Wolf Patterson?

– On też, ale gdzie mu tam do Giwery Grayson – odparła ze śmiechem. – Schowali całą sól i nigdzie nie mogę jej znaleźć.

– I jej nie znajdziesz, kochanie! – zawołał Wolf z drugiego pokoju.

– Racja – wtrąciła Amelia z kuchni.

– Zrzędy i histerycy – wymruczała Sara.

– Wszyscy się o ciebie martwimy, więc bądź grzeczna – skarcił ją brat.

– Jeśli muszę. Wyściskaj ode mnie Michelle. Moje gratulacje! Szkoda, że nie będzie mnie na ślubie.

– Będziesz z nami duchem. Jake Blair udzieli nam ślubu.

– Bardzo go lubię.

– Ja też. Do zobaczenia!

– Kocham cię.

– Ja ciebie też.

Kiedy Sara się rozłączyła, odnalazła Wolfa w kuchni.

– Gabriel i Michelle biorą ślub! – oznajmiła.

– A myślałem, że nawet ze sobą nie rozmawiają.

– Czasami pewnie tak, ale wiesz, co młodych najbardziej interesuje... – Zachichotała i pocałowała go. – Gdzie jest sól?

– Nie mam pojęcia.

– Owszem, masz. No, nie bądź taki. Daj mi trochę.

– Tu nie ma żadnej soli. Wystarczy ci zamiennik – wymamrotał, kreśląc w powietrzu znaki, jakby ją hipnotyzował.

Sara wykrzywiła się paskudnie.

– Wystarczy ci zamiennik. – Amelia powtórzyła zarówno jego słowa, jak i gesty, więc Sarze nie pozostało nic innego, jak się uśmiechnąć.

– Zamiennik wystarczy – westchnęła, siadając z nieszczęśliwą miną.

W środku jednak promieniała, wiedząc, że oboje otaczają ją szczerą troską.

Nie minęło wiele czasu, kiedy Gabriel zadzwonił z nowiną, że Michelle jest w ciąży. Sara uśmiechała się od ucha do ucha, ale ponieważ rozmawiali na Skypie, starała się utrzymać kamerę wyłącznie na twarzy. Pod koniec ciąży była podpuchnięta, ale przynajmniej nie było widać brzucha. Pogratulowała im, udając, że żałuje, że sama nie jest w ciąży.

Kiedy skończyli rozmowę, Wolf popatrzył wymownie na jej brzuch.

– Wyglądasz, jakbyś połknęła piłkę, a żałujesz, że nie jesteś w ciąży?

– Cicho, albo na kolację dostaniesz wątróbkę z cebulką.

Perfidnie zaszantażowany Wolf skrzywił się paskudnie.

– Nie chcę drażnić Michelle – oznajmiła, nadstawiając usta do pocałunku. – Wiem, że ma kłopoty. Nic mi nie mówiła, ale Gabriel się przyznał. Nie będziemy dodatkowo jej stresować.

– Jak sobie życzysz, kochanie – zgodził się potulnie. – Dla ciebie wszystko.

– Wszystko? – upewniła się, a on pokiwał głową, kładąc rękę na sercu. – To dawaj sól!

– Wszystko oprócz tego – powiedział rozbawiony, uciekając przed furią kochanej żony.

Sara urodziła w połowie lutego, zamiast, jak się spodziewali z Wolfem, na początku miesiąca. Tego dnia spadło sporo śniegu, ale udało im się bezpiecznie dotrzeć do szpitala. Poród na szczęście nie trwał długo, a jego rezultat przeszedł najśmielsze oczekiwania Wolfa. Sara

wiedziała już od jakiegoś czasu, ale nie chciała go dodatkowo stresować.

Była zmęczona, ale szczęśliwa.

– Bliźnięta! – krzyknął, walcząc z przemożnym wzruszeniem. – Chłopiec i dziewczynka!

– Tak, kochanie. Komplecik.

Pochylił się, całując ją w wilgotne od potu czoło, wziął chusteczkę z pudełka stojącego obok jej łóżka i otarł oczy.

– Możemy je potrzymać? – zapytał pielęgniarkę.

– Jak tylko je obmyję. Musi pan włożyć fartuch, panie Patterson.

– Mogę włożyć fartuch, kask i rękawice albo suknię i szpilki. Co tylko trzeba – zadeklarował, a Sara trzepnęła go po ręku.

Kiedy przyniesiono im dzieci, Sara wzięła dziewczynkę, a Wolf chłopca.

– Jest piękny – szepnął wzruszony. – Oboje są śliczni.

– Jak ich nazwiemy?

– Moja babcia miała na imię Charlotte – powiedział cicho.

– Mnie podoba się też Amelia.

– Po Giwerze? – zapytał z uśmiechem. – Mnie też.

– W takim razie Charlotte Amelia. A nasz syn? Powinien mieć na imię Wofford.

– Jeden wilk w rodzinie wystarczy – zaprotestował Wolf. – Lepiej dać mu imię po twoim bracie.

– Gabriel będzie chciał tak nazwać swojego syna... Zaraz, nigdy nie podajesz drugiego imienia, a pewnie jakieś masz.

– Dane.

– Podoba mi się. A mój ojciec nazywał się Marshall.

– Dane Marshall Patterson?

– Zgoda – skinęła głową z uśmiechem.

– Wspaniale – ucieszył się Wolf. – Podam imiona dzieci do aktów urodzenia.

Mimo głębokiego śniegu na drogach, Gabriel i Michelle przyjechali do Wyomingu zobaczyć dzieci.

Michelle miała duży brzuch. Uściskała Sarę i rozczuliła się na widok bliźniąt. Wolfa powitała mniej wylewnie, bo go dobrze nie znała.

– Nie mogę uwierzyć, że mi nie powiedziałaś! – zrugała Sarę. – Przyjechałabym ci pomóc!

– Miałam pomoc i nie chciałam cię martwić. A co u ciebie?

– To nie to, co myśleli lekarze – odparła z uśmiechem. – Po wielu badaniach okazało się, że mam drażliwe jelita. Już mnie leczą. Jedyny problem to zgaga. – Westchnęła. – Wszystko byś wiedziała, gdybyś dzwoniła do nas częściej.

– Martwiłam się i oni się martwili – powiedziała Sara, wskazując Wolfa i Amelię. – Nie chciałam, żeby mi się coś przy tobie wymsknęło.

– Są takie śliczne. – Zafascynowana Michelle przeniosła uwagę na dzieci. – Mogę potrzymać? Wolf, mogę?

Odwrócił się i podał jej Dane’a, a Michelle nie posiadała się z zachwytu.

– Jest doskonały. Charlotte też. – Spojrzała na Gabriela roziskrzonym wzrokiem. – Niedługo też będziemy mieć maluszka. Już się nie mogę doczekać!

– Ja też, *ma belle*.

Michelle roześmiała się radośnie, wdychając zapach niemowlęcia.

– Nie ma szans, żeby to małżeństwo skończyło się rozwodem – zawyrokował Wolf po wyjeździe gości do Teksasu.

– Naszemu też to nie grozi – podkreśliła Sara.

– To się rozumie samo przez się. – Pokiwał głową i się zamyślił.

– O czym dumasz?

– O tym, jak długą drogę przeszliśmy od czasu, kiedy wjechałaś we mnie swoim autem.

Sara przygotowywała koktajl owocowy w blenderze. Zatrzymała maszynę i rzuciła mężowi oburzone spojrzenie.

– Słucham?!

– To ty wjechałaś we mnie, gdy się cofałaś.

– Nieprawda! Nie patrzyłeś, gdzie jedziesz.

– Przestań. Jestem najlepszym kierowcą świata. Co z tym robisz? Ani mi się waż!

Zaniepokojona Amelia, słysząc podniesione głosy, pobiegła do kuchni. Zanim zdążyła wejść, minął ją Wolf, który szybko podążał do łazienki, ociekając owocową pulpą.

– Tak dla twojej informacji – mruknął ściszonym głosem, odgarniając posklejane włosy. – Lepiej jej nie drażnić, kiedy używa blendera.

Z głębokim westchnieniem poszedł się wykąpać, a w kuchni rozległ się wybuch histerycznego śmiechu.

Uspokojona Amelia uśmiechnęła się szeroko i wróciła do porządkowania salonu.

Tytuł oryginału: *Wyoming Strong*
Pierwsze wydanie: Harlequin Books, 2014
Opr. graficzne okładki: Emotion Media
Redaktor prowadzący: Grażyna Ordęga
Opracowanie redakcyjne: Joanna Kubicka
Korekta: Sylwia Kozak-Śmiech

© 2014 by Diana Palmer
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
HarperCollins jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN: 978-83-276-3147-3

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.